AURELIA

CZYLI

ŻYDZI Z PORTA CAPENA

PRZEZ

M. A. QUINTON,

przełożona z francuzkiego

przez

Władysława Bartkiewicza.

Tom II.

WARSZAWA.

W DRUKARNI CZERWIŃSKIEGO I SPÓŁKI,

ulica Ś-to-Krzyzka Nr. 1325.

—

1876.

Дозволено Цензурою.

Варшава 7 Ноября 1875 года.

Część Trzecia.—Westalka.

ROZDZIAŁ I.

Przed burzą.

Kilka miesięcy upłynęło od wypadków opisanych w dwóch poprzednich częściach tego opowiadania.

Fizyonomia Rzymu zmieniła się, bo jest teraz w Rzymie jeden człowiek więcéj, a ten człowiek to Domicyan!

Domicyan, to jest uosobiona ponura groźba i niewątpliwe, straszne urzeczywistnienie wszystkich zamachów, do których wydał rozkazy przed odjazdem.

A mimo to w którąkolwiek stronę rzucimy okiem, ujrzymy osoby, któreśmy wprowadzili na widownią, w położeniu na pozór niezamąconem

niczém, a przynajmniéj nieobjawiającém natychmiastowego niebezpieczeństwa.

Prześladowcy i ich ofiary wypoczywają i nic nie zwiastuje nowéj gotującéj się burzy. Ubodzy Żydzi od bramy Kapeńskiéj uroczyście obchodzili ślub Cecylii i Olinta; Flawia Domitylla i Aurelia darami swémi, zapewniły wesele i obfitość w skromném mieszkaniu nowożeńców. Cecylia jest więc matroną, a nowy ten tytuł nosi z wielkim wdziękiem. Na powabną, młodą jéj twarz, wróciły znowu czerstwe barwy zdrowia; z przeszłych cierpień pozostał jéj już tylko, jako jedyny ślad, pewien odcień melancholiczny, harmonizujący ze spokojnym i poważnym rodzajem jéj piękności.

Młodzi małżonkowie najęli na Palatynie schludny domek, ażeby Cecylii bliżéj było do Flawii Domitylli, któréj zawsze pomaga w jéj dziełach miłosierdzia, a także bliżéj Aurelii, nader obradowanéj z każdéj wizyty Cecylii, jakotéż bliżéj Kornelii, niechcącéj jéj wypuszczać z *Atrium Regium*, gdy raz te progi przekroczy.

Mimo to Cecylia niezapomina i o ubogich wygnańcach przy bramie Kapeńskiéj, Petronilli, Eutychii i wszystkich których miłości doznała: tam najczęściéj się udaje i najdłuższe godziny tam przepędza.

W tym niezdrowym i opustoszałym zakątku Rzymu, tyle jest nędzy do wsparcia, tyle łez do osuszenia! Cecylią obchodziła ta nędza już wtedy, gdy była obcą dziewczyną, tymbardziéj teraz, gdy podwójny węzeł wdzięczności i jednakowych uczuć religijnych, czyni ją siostrą nieszczęśliwych.

Cecylia niepragnęła bogactw. Tych którzy jéj w rękę wsuwali skarby, prosiła ażeby ją choć trochę ubogą pozostawili, tak jak był nim Chrystus; gdy jednak okaże się jaki wielki niedostatek między jéj braćmi, biegnie do Flawii Domitylli, do Aurelii, lub nawet do Wielkiéj Westalki, i uczy ich słodkiéj rozkoszy miłosierdzia, najpiękniéjszéj z cnót chrześcijańskich. Wtedy widać zaraz, że Cecylia ma jakieś projekta; nie mówi o nich wprost, wybiera okoliczną drogę, ale taka często najprędzéj do celu prowadzi.

Cecylia była więc szczęśliwa; szczęśliwa swoją wiarą, i miłością jaką ją Olint otaczał; szczęśliwa jeszcze była dowodami przyjaźni, napotykanemi wszędzie, bo uczucia jakie naszemi czynami rozbudzamy, podobne są do pachnideł działających na zmysły, i najskromniéjsze dusze je czują. Tak Cecylia, mimo młodości swojéj i niewysokiéj pozycyi, bezwiednie rozszerzała łagodny blask w około siebie. W gromadzie świętéj czczono ją na równi z Petronillą, co łatwo zrozumieć: ona sama tylko wśród tych mężów i niewiast dostąpiła zaszczytu cierpienia dla Chrystusa i wyznania jego imienia.

W domu konsula Flawiusza, takież same pobożne hołdy składano odważnemu dziecku, z dodatkiem żywéj wdzięczności za jéj poświęcenie dla téj szlachetnéj rodziny.

Aurelia i Wielka Westalka, również Cecylią kochały; ale Aurelia kochała ją zupełnie bezinteresownie, gdy do uczuć Kornelii łączyło się może i pewne wyrachowanie. Wielka Westalka bowiem objęła

znowu swój urząd w *Atrium Regium*, a Metellus Celer opuścił Rzym, aby według rady Wibiusza Kryspa, ukryć się w jakim nieprzystępnym zakątku. Od czasu do czasu jednak przesyła listy, które Cecylia odbiera od nieznajomego posłańca i Kornelii przynosi.

Czytelnicy dostrzegli już zapewne, że Wielką Westalkę i tego młodzieńca łączy inne uczucie, niż to jakie wynika z wyświadczonéj łaski i wdzięczności za nią; mimo ich wiedzy miłość obudziła się w ich sercu; Kornelia nadewszystko kocha Metella Celera z niecierpliwością pragnienia długo tłumionego, a teraz prawie już dochodzącego do celu. Rok zaledwie dzieli Wielką Westalkę od chwili, w któréj stanie się wolną, a wtedy!...

Ale Metellus Celer, człowiek młody, zaledwie dwadzieścia ośm lat mający, czyż będzie chciał pojąć dziewicę długiémi goryczami znękaną i na któréj lata wycisnęły już swoje fatalne piętno? Niezawahaż się w obec przepowiedni, że nieszczęśliwe są związki z westalkami, które po skończeniu trzydziestu sześciu lat, od ślubów zakonnych zwolnione zostały? Ona czyż może sobie pochlebiać, że natchnie go taką miłością, któréj potęgi żadna przeszkoda niepowstrzyma? Kornelia nikomu nieśmie powierzyć obaw, trawiących jéj serce, ani pragnień, które sama przed sobą wyznać się boi.

Szczęśliwszy Cecyliusz mieszka przy córce i przy tym, którego zięciem swoim nazywa.

Poborca podatków zmienił zdanie o przeklętych żydach, których niegdyś ścigał tak zawzięcie.

I teraz często jeszcze spotkać go można w okolicy bramy Kapeńskiéj, ale już nie po to, żeby tam rozpacz szerzył; powiadają że Cecyliusz, przyjąwszy chrystyanizm, odwiedza już tylko swoich braci, i gorliwie na wszystkie ich zebrania uczęszcza.

Kajus - Tongilianus - Vespertinus - Gurges niejest już prostym cmentarnikiem. Ojciec złożył mu w rękę berło Libityny; obecnie jest to jeden z godniéjszych obywateli okolicy Wielkiego Cyrku. A jednak Gurges niemyśli o zaproponowaniu jakiéj pannie, aby nową jego godność z nim podzieliła. Tym którzy się pytają, kiedy się ożeni, odpowiada, że wtedy, gdy mu bogowie ukażą drugą taką Cecylią.

Jak widzimy, Gurges pozostał czcicielem Wenery-Libityny, swojéj ulubionéj bogini, mimo to jednak od czasu do czasu odwiedza dom Cecylii i Olinta, którzy przypuszczają maleńkie, bardzo serdeczne szturmy do jego wyobrażeń religijnych. Ale Gurges twierdzi, że wszystkie religie są dobre, byle być uczciwym człowiekiem. Oczywiście Gurges wielkim jest filozofem, i należało nam i o tym szczególe niezapomnieć.

Nowy zawiadowca obrzędów pogrzebowych, stanowczo zerwał z Eutrapelem, tak, iż gdyby który z cmentarników ośmielił się dostarczyć mu choćby garść włosów, lub ząb jeden, bezzwłocznie byłby wykluczony z czcigodnéj korporacyi Libityny.

Gurges niezmiernie gniewa się na Eutrapela, z powodu rachunku Parmenona; twierdzi, iż golarz

powinien był przezorniéj postępować i niewystawiać przyjaciela na takie kłopoty.

Eutrapelus nic niemówi o całéj téj awanturze, do któréj go pośrednio wmięszano; trochę się niepokoi o swoje przyszłe dostojeństwo, które już widział w dali jako nagrodę swojéj gorliwości, próbuje też poprawiać kaprysy niestałéj Fortuny, zdwojeniem starań nad politycznem wychowaniem swojéj sroki, a nadewszystko bez miary unosi się nad nieporównanym utworem literackim, nad traktatem *O konserwacyi włosów*, tylko co wydanym przez Domicyana *).

Marek Regulus ze swéj strony zamknął się w swojém wspaniałém zaciszu. Możnaby sądzić, iż chce aby o nim zapomniano, że niemyśli już ani o westalce Kornelii, ani o chrześcijanach, tych dwóch sprawach, które jednocześnie, z taką starannością i wytrwałością prowadził. Pochodzi to z pewnych przyczyn, które się późniéj okażą, tylko jednę z nich natychmiast wymienimy z powodu jéj ścisłego związku z faktami znanémi już czytelnikom.

Wyzwolenie Cecylii i śmierć Parmenona, w którym Metellus Celer poznał Phaedryą, zabójcę swego ojca, stawiło ciężką przeszkodę dalszym postanowieniom i zamiarom Marka Regulusa. Cecylia wymykała się z rąk jego; z nią tracił wszelką na-

*) Swet. in Domit. cap. 18, przytacza kilkowierszowy wyjątek z tego traktatu Domicyana.

dzieję przeniknienia tajemnic chrześcijan, i poznania głównych członków tej przeklętej sekty; ze śmiercią Parmenona tracił pożyteczne narzędzie do wykonywania drugorzędnych szczegółów, często bardzo ważnych, a nadto sam popadł w dziwne kłopoty.

Metellus Celer niemylił się w swych przypuszczeniach, że śmierć ojca i zburzenie willi Wespazyana i Tytusa, nastąpiło na rozkaz Domicyana, że Marek Regulus wymyślił sposób, a Phaedrya podjął się wykonania. Zaiste, Domicyan marzący o wyniesieniu się po nad ludzkość, nazywający się synem bogów, umieszczający swój posąg złoty na Kapitolu przebudowanym pod wezwaniem jego imienia, bez żadnej wzmianki bóstw dawniejszych; każący nazywać się bogiem; wznoszący w Rzymie świątynię rodu Flawiuszów, na samych ruinach skromnego domku w którym na świat przyszedł; stawiający w rzędzie bogów swojego brata; niemógł patrzeć na świadectwo niskiego swojego pochodzenia, na miejsca w których Wespazyan i Tytus z upodobaniem odszukiwali śladów swej dawnej mierności, i sami wśród starych sprzętów swoich ojców, sławili plebejuszowską fortunę pierwszych Flawiuszów. Dodajmy do tego, że Reate i Phalacrina pełne były złowrogich szeptów o powodach śmierci Tytusa, i że może Lucyusz Metellus, przyjaciel Wespazyana i mieszkający w jego willi, nietłumił tych pogłosek, które aż do Domicyana doszły.

Jak świadczy Dion Kassyusz, Domicyan często z wielkiém staraniem ukrywał swoje krwawe gwałty. Są tysiączne przykłady osób, których śmierć postanowiwszy, skazywał je naprzód na wygnanie, ażeby zdala od Rzymu ich tragiczny koniec mniéj miał rozgłosu. Z tego powodu często polecał użycie trucizny; zdarzało się tak nawet, że Domicyan różnemi manewrami starał się ofiary swoje doprowadzić do samobójstwa. A wtedy wmawiał, że konieczność do któréj ich doprowadził, była jedynie następstwem dobrowolnego z ich strony postanowienia.

Dziki ten tyran zawyrokował jednocześnie, iż Lucyusz Metellus ma umrzéć i że zburzony ma być dom będący kolebką rodu Flawiuszów. Ale należało plan ten wykonać z pewną roztropnością; Domicyan widział, iż trudno mu będzie uniknąć podejrzeń, iż on był sprawcą téj podwójnéj zbrodni, aż zjawił się Regulus i wszystko wziął na siebie. Przeniknął myśl Domicyana i spodziewał się, iż czyniąc zadość jego pragnieniu, wysoko w jego łaskach postąpi.

Regulus to więc za pośrednictwem wędrownego handlarza niewolników, jakich wielka była liczba, Lucyuszowi Metellusowi podsunął Phaedryą, którego zuchwalstwo i zręczność wielokrotnie już wypróbował.

Phaedrya, wszedłszy w służbę Metella, kierował się instrukcyami, polecającémi mu z cicha podburzać niewolników, rozpalać w nich żądzę łupieztwa, a gdy ich dostatecznie przysposobi,

rzucić się wraz z nimi z ogniem i mieczem na dom starca, zburzyć wszystko ze szczętem, a jego samego wraz z synem pogrzebać w ruinach. Tym sposobem zamach ten miałby pozór buntu niewolników, dość często się trafiającego, a zburzenie willi Wespazyana i Tytusa byłoby naturalnym wynikiem wyuzdania tych nędzników.

Phaedrya w razie powodzenia miał przyobiecaną wolność i korzystny proceder. Widzieliśmy téż jak gorliwie zajął się wykonaniem projektu. Tylko Metellus Celer, mieszkający w Rzymie uniknął jego sztyletu.

Po spełnieniu zbrodni łotr ten stawił się do Regulusa po nagrodę. Donosiciel gotów był zadowolnić go w pewnéj mierze, gdyż liczył na całkowitą nad nim władzę w pewnych nowych czarnych projektach; ale jak tu go ochronić od poszukiwań Metella Celera, który pragnąc pomścić się śmierci ojca, przetrząsał Rzym, a nawet Włochy całe.

Więc zanim się będzie mógł pozbyć niedogodnego młodzieńca, Regulus posłał Phaedryą do Azyi Mniejszéj. Tam nędznik ten miał zmienić imię, udać się za wolnego przy pomocy wręczonych mu dokumentów, a nadewszystko starać się zmienić twarz do niepoznania. Gdy będzie czas Regulus go zawezwie.

Wtedy to Metella Celera otoczono zasadzkami, przy pomocy których spodziewano się znaleźć pretekst do nowego zabójstwa, ale interwencya Wielkiéj Westalki raz jeszcze pomięszała szyki

Regulusowi. Gdy jednak Metellus w nowe sidła wplątany, zmuszony był uciec i ukrywać się zdala od Rzymu, wtedy mógł wypłynąć na widownią Phaedrya. Wypłynął też w istocie pod nazwą Parmenona, i w skutek blizn głębokich tak zmieniony, iż mógł najprzenikliwsze oko omylić. Sprawdziło się to na Soziteuszu.

Regulus oddał mu pod zarząd handel niewolnikami, nie na wyłączny dochód rozumie się, ale za jednę trzecią zysku. Była to i tak świetna pozycya dla Parmenona, którego zresztą donosiciel używał jeszcze do innych przedsięwzięć, dobrze płatnych, bo wymagających milczenia.

Szczególna była to pozycya Regulusa względem Parmenona. Z jednéj strony, Regulus miał go w ręku jako zbiegłego niewolnika, zabójcę i podpalacza; ale z drugiéj strony i Parmenon oddziaływał także na Regulusa, którego mógł podkopać kredyt i byt nawet, wyjawiając zbrodnie, do jakich sam był używany. Nadto Parmenon łatwo spostrzegł, iż Regulus niedziałał na własny rachunek i że w téj sprawie Domicyan był interesowany. Jeżeli więc donosiciel jednêm słowem mógł zgubić handlarza niewolników, to i handlarz taką samą monetą mógł zapłacić donosicielowi, któremuby Domicyan nigdy niedarował, że dał się komu odgadnąć, a nadewszystko, że jego samego dostatecznie nieosłonił. Dwaj więc nędznicy porozumieli się w milczeniu, ażeby się wzajemnie ochraniać, aż do chwili, w któréj będą mogli usunąć się z pod wpływu jeden drugiego. Regulus

rachował na to na pewno; ale i Parmenon nietracił nadziei.

Tymczasem, gdy pojawiła się sposobność zużytkowania handlarza niewolników w sprawie chrześcijan, donosiciel niewahał się nim posłużyć. Parmenon, jako handlarz niewolników, doskonale się nadawał do jego projektów na Cecylią; tylko należało go dobrze pilnować; co też i dopełniał Regulus.

Gdy Phaedrya poznany przez swego pana, padł pod jego karzącym mieczem, duszę donosiciela napełniło silniéjsze jeszcze uczucie nienawiści dla Metella Celera za wyrwanie zdobyczy, która miała kiedyś nasycić jego ambicyą i chciwość; ale także i uczucie radości z oswobodzenia się od nędznika, mogącego w danym razie stać się niebezpiecznym.

Bądź co bądź wypadek ten narobił hałasu; zebrane fakta, z objaśnieniami jakie rozgłosił Metellus Celer, nabrały pewnéj wagi, i jakto zdarza się często, niektóre kombinacye bardzo się przybliżyły do rzeczywistości. Pogłoski dość niepokojącéj natury gruchnęły po Rzymie, a Regulus niewiedział w jaki sposób im stawić czoło.

W takich okolicznościach cesarz zakończywszy wojnę z Dakami wrócił jako tryumfator do stolicy świata.

Od czasu powrotu swego Domicyan nieprzeraził Rzymu żadną okropnością, którąby obecność jego poznać dała.

Rzecz niesłychana! Czyż dawnémi krwawémi czynami zasycił się zupełnie, a zastanowieniem wyleczył się z ciągłych podejrzeń? Czy chrześcijanie dostąpili tego rzadkiego szczęścia, iż ich jeżeli niepolubił, to przynajmniej zapomniał?

Nie. Domicyan obawiał się ich i nienawidził bardziéj niż kiedy; ale czekał.

Regulus miał długą z Domicyanem rozmowę; oba pożegnali się z uśmiechem na ustach, oznaką złowrogich zamiarów. A jednak ani kropla krwi niespadła.

Ale zanim uchwycimy ciąg naszego opowiadania poznajmy bliżéj tego syna Wespazyana, a brata Tytusa.

ROZDZIAŁ II.

Domicyan.

Flawiusz Domicyan, dwunasty w rzędzie cezarów, urodził się roku 802 (51 po nar. Chr.) dziewiątego dnia przed kalendami listopadowémi (24 października), w szóstym regionie Rzymu, zwanym *Alta Semita*, w domu skromnéj powierzchowności. Dom ten zamienił późniéj na wspaniałą świątynię, wzniesioną na cześć rodu Flawiuszów. [1])

Był on trzeciém dzieckiem Wespazyana. Najstarsza córeczka, imieniem Domitylla, zmarła ró-

---

[1]) Swet. in Domit. cap. I i V.

wnie jak i matka przed wyniesieniem się Wespazyana na cesarstwo; drugim był Tytus, chlubnéj pamięci, i nakoniec Domicyan, tak mało do ojca i brata podobny.

Zdaje się, że Wespazyan ożenił się i miał dzieci wprzód nim wszedł na wielką do szczęścia drogę: tym sposobem objaśnia się jego związek z Flawią Domityllą, któréj ojciec, Flawiusz Liberalis, był prostym pisarzem skarbowym.

Domicyan zatém w pierwszéj młodości poznał co to ubóstwo, a jak Swetoniusz upewnia, przez długi czas niemiał do swego użytku ani jednego naczynia srebrnego. Nieprzeszkadzało mu to jednak kazić się rozpustą wszelkiego rodzaju, i nieporządném a wyuzdaném życiem zwiększać jeszcze swoje majątkowe kłopoty.

Tymczasem rosła fortuna Wespazyana; Domicyan wraz z swoim bratem Tytusem otrzymywał wychowanie na dworze Nerona. Prawdopodobnie wraz z bratem siedział przy stole obok Brytannika, gdy młodzian ten padł od trucizny podanéj mu bratobójczą dłonią Nerona (1). Tytus także umoczył usta w zabójczym puharze i prawie umierającego odprowadzono go do ojca, gdzie długo chorował.

Domicyan więc mógł nauczyć się od Nerona, jak pozbywać się brata; a od dworaków jak podli ludzie ukrywają bladość twarzy, ażeby tyranowi niewydała się wyrzutem.

Czy Domicyan przypomniał sobie późniéj tę straszną lekcyą, czy ją powtórzył? Bezwątpienia

niemożna dowieść zbrodni, o któréj współcześni pisarze z powątpiewaniem się wyrażają, ale pogłoski obiegały w Rzymie, gdzie w taki sposób zbliżano fakta: Neron kazał ochłodzić wrzący i zabójczy puhar, podany Brytannikowi, aby go tymbardziéj do picia skłonić; Domicyan zaś, widząc chorobą znękanego brata, przyśpieszył śmierć jego, rozkazując pod pozorem uśmierzenia gorączki, umieścić go w wannie napełnionéj śniegiem, w któréj téż Tytus wkrótce życie zakończył (2).

To pewna, że jak tylko Tytus ostatnie wydał tchnienie, natychmiast brat jego podążył do Rzymu, aby się dać pretoryanom ogłosić cesarzem.

I tak objął nareszcie owę najwyższą władzę, którą po śmierci Witeliusza spodziewał się osiągnąć nawet z uszczerbkiem Wespazyana; któréj prerogatywy przywłaszczał sobie za życia ojca, tak, iż ten widząc jak rozdawał godności i urzędy, rzekł: jeżeli tak daléj będzie, to mnie nic niepozostanie. Władzę tę wreszcie wydzierał i Tytusowi w senacie, twierdząc iż testament Wespazyana sfałszowano, bo zamiarem jego było obu synów współcześnie powołać do władzy.

Początki jego panowania, tak jak i Nerona, były szczęśliwe i pełne obłudnego umiarkowania; ale już wtedy od czasu do czasu okazywał śmiészną a nienasyconą próżność. Niezadługo téż głębia jego charakteru wyszła na jaw: mianowicie niedbalstwo do ostatnich posunięte granic, tyrańska przewrotność, kapryśność, niezmierna chciwość, ponure i wyrafinowane okrucieństwo, wy-

nikające z dziwnéj nieufności i podejrzliwéj, nigdy go nieopuszczającéj obawy.

Odtąd zaczęły się zbrodnie i szły jedna po drugiéj; to obrachowane i niezmiernie powolnie a wytrwale w czyn wprowadzane; to nagłe jak wybuch szaleństwa.

Pewnego dnia używał spaceru w lektyce wraz z Arretinem Klemensem, mężem konsularnym, spowinowaconym z jego rodziną, a oddawna przed nim denuncyowanym. Ujrzawszy donosiciela, idącego w tłumie za lektyką, rzekł zwracając się do Klemensa: „Czy chcesz żebyśmy jutro udzielili posłuchania temu nędznemu niewolnikowi?"

I w istocie nazajutrz rozpoczął proces Klemensa i jeszcze tego samego dnia kazał go stracić.

Innego dnia wzywa do swego pokoju szafarza nadwornego, którego śmierć już postanowił; każe mu usiąść obok siebie i rozmawia z nim tak uprzejmie, iż nieszczęsny urzędnik odszedł szczęśliwy i zupełnie spokojny. Domicyan ażeby go jeszcze bardziéj ubezpieczyć, posyła mu półmisek ze swego stołu, a nazajutrz każe go na krzyżu zawiesić!

Rzadko kiedy w biały dzień kazał spełniać krwawe swoje wyroki, a zawsze poprzedzał je pewnym rodzajem sądu. Nawet jedną z jego najbardziéj charakterystycznych pretensyi było uchodzić za ścisłego spełniacza sprawiedliwości, i jeżeli mamy wierzyć faktom które Swetoniusz podaje, w wielu okolicznościach okazał prawość godną uznania (3).

Często sam prezydował w senacie lub trybunałach, a im bardziéj mu chodziło o wyrok surowy, tym więcéj łez było w jego głosie, tym więcéj wstydliwego rumieńca na twarzy, tym więcéj okazywał obłudnéj łaskawości.

Znikczemniały senat, pod strażą kohort, pod badawczym wzrokiem cezara, liczącego każde westchnienie, notującego każde zblednienie, nieśmiał niczego odmawiać. [1])

Nikt, powiada Pliniusz Młodszy, nieśmiał ust otworzyć, chyba, że na nieszczęście pierwszym był do opiniowania; inni niemi i nieruchomi, zgadzali się prostym gestem, on więc jeden tylko dawał zdanie, za którém szli inni z boleścią i z haniebnym przestrachem w duszy.

Winniśmy jednak zrobić uwagę, że przez dwuznaczność charakteru i afektowanie sprawiedliwości, zajmował senat takiémi tylko oskarżeniami, które się opierały na jako tako uzasadnionych pozorach. Wprawdzie były to fakta nieokréślone, małoznaczne, ale umiał je uwydatniać, a prawie zawsze popierał je wzmianką o groźnych spiskach, o zamachach na jego osobę i władzę, o buntach przeciw prawom i instytucyom państwowym.

Gdy mu zupełnie brakło dowodów, lub gdy niemógł dobrze określić zamachów, wtedy niewystępował z procesem, ale zwracał się do środków

---

[1]) Tacyt, Życie Agrykoli, rozd. XLV.

tajemnych, jak trucizna, wygnanie, a za niém śmierć w dalekich stronach, lub téż postrach, którym bezustanku tak dręczył tych, których chciał zgubić, iż nieszczęsne ofiary jego prześladowania zagrożonemu życiu dobrowolnie koniec kładły. Gdy jednak od nikczemnego i służalczego senatu uzyskał wyrok odpowiedni swéj woli, wtedy napawał oczy widokiem krwawéj egzekucyi. Pod tym względem bezecniéjszy i okrutniéjszy był niż sam Neron, który, według słów Tacyta, nakazywał zabijać, ale odwracał oczy, nigdy nieprzyglądając się wykonaniu swojéj zemsty; za Domicyana przeciwnie szczytem boleści było widziéć i być widzianym *).

Pod tyranem tak podstępnym a krwawym, i tak starannie zmniéjszającym wrażenie swoich zbrodni pozorami sprawiedliwości i miłosierdzia, donosiciele, których Wespazyan i Tytus surowo prześladowali, musieli się znowu w wielkiéj liczbie pojawić i swobodnie pełnić niecne swoje rzemiosło.

W istocie były to najzwyczajniéjsze narzędzia dzikiego Domicyana i jego zwykłe środki utrzymywania całego Rzymu pod grozą swojego imienia i pod uciskiem swoich kaprysów.

Senat, armia, kapłani, urzędnicy, całe społeczeństwo roiło się tymi nędznikami, których haniebną działalność skreśliliśmy już w przykładzie Regulusa, najniebezpieczniéjszego i najsłynniéjszego

*) Tacyt. Agrykola rozd. XLV.

z ich liczby. Potężną nieśli Domicyanowi usługę wnoszeniem potwornych oskarżeń; a także i zdobywaniem łupów, któremi chciwie się bogacił.

Pisarze starożytni, którymi posługujemy się do skreślenia tych głównych rysów charakteru Domicyana, powszechnie się zgadzają, że pragnienie złota niepochodziło u niego z wrodzonéj skłonności, że nieokazywał go wcale przed swojém na tron wstąpieniem, ale że powoli doszedł do niego przez rozrzutność, przez konieczność pokrywania wydatków na szalone budowy, kosztowne widowiska i ogromne igrzyska, jakie ludowi za każdą sposobnością wydawał.

Jak ogromne skarby chłonął na zadosyćuczynienie czczych swoich wybryków, można sobie wyobrazić z jednego szczegółu, że przy odbudowaniu Kapitolu, na same złocenia wydano przeszło dwanaście tysięcy talentów *), czyli około trzydziestu sześciu milionów franków. Pałac jego zbudowany przez Rabiriusza tak był obszerny, iż mógł pomieścić niezliczone tłumy obywateli, którym cesarz wspaniałe uczty wydawał. W igrzyskach cyrkowych, przemieniał amfiteatr w prawdziwe morze, wprowadzał wielką liczbę okrętów, i kazał dawać przedstawienia prawdziwych bitw morskich, według wszelkich reguł przez dwie floty wykonywanych. Innego razu wiele legionów użył do zasadzenia cyrku drzewami wyrwanémi z korzeniami z pobli-

*) Plutarch.

zkich lasów i sprowadziwszy wielkim kosztem mnóstwo dzikich zwierząt, zaludnił niémi obszerne przestrzenie Wielkiego Cyrku, aby dostarczyć ludowi przyjemności polowania *).

Na opędzenie takich szalonych wydatków, trzeba było użyć zdzierstw równie samowolnych jak gwałtownych. Ale Domicyan przy ich wykonywaniu z takąż samą roztropną ostrożnością postępował i z takiémiż samémi pozorami sprawiedliwości.

Donosiciele przesiadywali przy wezgłowiu umierających, aby ich do zrobienia zapisu na rzecz Domicyana nakłonić, a jeżeli im się to nieudało, nieokreślony zarzut jakiegoś czynu lub słowa bez uszanowania wyrzeczonego o Domicyanie, wystarczał do wyrzeczenia konfiskaty i wydziedziczenia najzamożniéjszych sukcessorów.

Agrykola, teść Tacyta, jak wielu innych, dla zabezpieczenia rodziny, musiał poświęcić majątek. Więc zostawiając żonę i córkę, chciwego Domicyana wspólnym z niémi spadkobiercą mianował. Gdy konał ten mąż znakomity, posłańcy od jego domu do pałacu cesarza biegali ciągle, szczegółowe składając mu sprawozdania, tak dalece obawiał się Domicyan, aby go ten zapis nieminął. A może nawet przysposobił sobie rychłe jego wykonanie, zadając truciznę wielkiemu obywatelowi **).

---

*) Mart. Epigr. lib. VIII, ep. 36 i 39; i Lib. de Spectaculis.

**) Tacyt, Agrykola, rozd. XLIII.

Gromadząc tak główne rysy charakteru Domicyana niewspomnieliśmy jeszcze o jego bezecnéj rozpuście, wyrównywającéj najpotworniéjszym obłędom jego poprzedników; ani o przechodzących wszelkie zuchwalstwo szaleństwach, prowadzących go do ogłoszenia się Bogiem; ani o próżności bez granic, ani o powszechnéj jaką budził nienawiści.

Żył zamknięty sam w sobie i w swoim domu, jak w niedostępnéj twierdzy, bez stosunków z familią, któréj niecierpiał i obawiał się zarazem. Dwóch synów Flawiusza Klemensa, swoich wnuków stryjecznych, podniósł do godności cezarów, raczéj dla zabezpieczenia siebie samego, niż dla ich obdarzenia. Ciągle wystawiony na spiski, chciał tym sposobem odjąć im żądło i ich bezużyteczność okazać, w obec dwóch mianowanych następców, mających według niego stanowić nieprzepartą przeszkodę, dla zuchwalców ubiegających się o najwyższą władzę.

Ale łatwość z jaką późniéj ich poświęcił, i nieubłagana zapalczywość, która ściągnęła nań nazwę *rzeźnika swoich krewnych*, są dowodem, że głos krwi nie znajdował echa w téj duszy, najnaturalniéjszym nawet uczuciom nieprzystępnéj.

Porównywając go z jego poprzednikami widzimy, iż miał coś wspólnego z każdym z tych, którzy złą pamięć po sobie zostawili. Ponury i srogi jak Tyberyusz, mający napady szału jak Kaligula, słaby i zniewieściały jak głupowaty Klaudyusz, miał jednak nad nim pewną wyższość umysłową;

okrutny jak Neron krwawéj pamięci, bardziéj jeszcze był próżny od niego.

A nadewszystko, jakkolwiek Juwenalis nazywa go Neronem Łysym *) robiąc alluzyą do wczesnéj łysiny, która go tak martwiła, jeżeli do ocenienia może pomódz porównanie, sądzimy iż z Tyberyuszem łączyła go pewna analogia występków i nałogów, którą téż wszyscy starożytni pisarze spostrzegają. Sam zresztą pono sądził, iż w aktach panowania tego cesarza znajdzie najkorzystniéjsze dla siebie nauki; mimo bowiem upodobania w książkach i literaturze, jak tego dowodzi staranne zaopatrywanie Rzymu w biblioteki i kopie najlepszych autorów, ściągane z Aleksandryi i zewsząd, nieczytał nic oprócz pamiętników Tyberyusza, starając się ciągle i postępowanie swoje i styl kształcić na tych szkaradnych tradycyach **).

Kończąc obrazem powierzchowności, powiemy, że Domicyan był wysokiego wzrostu, na twarzy jego malowała się afektowana skromność i wstydliwość; we wzroku, mimo wielkich oczu, jakieś niedołęztwo. Za młodu był dość przystojny, ale wdzięki te znikły wcześnie; utył i ołysiał.

W traktacie *O sztuce zachowania włosów* z którego Swetoniusz ***) jeden ustęp przytacza, widać pewną wytworność stylu; zdaje się pocieszać dość łatwo ze swojéj straty i śmiać się z niéj wraz

*) Juwen. Sat. IV w. 37 i 38.
**) Swet. in Domit. cap. XX.
***) In Domit. cap. XVIII.

z przyjacielem łysym, do którego zwraca apostrofę; ale w istocie martwił się przedwczesną utratą włosów i niebezpieczną była najmniéjsza alluzya do tego przedmiotu.

Jednego talentu odmówić mu niepodobna: nadzwyczaj zręcznie strzelał z łuku. Dzieci Partów i Scytów, tak sławione przez starożytnych pisarzy z użycia łuku, słynny Aster, który przesłał strzałę w prawę oko Filipa króla Macedońskiego, Wilhelm Tell, tak głośny w czasach nowożytnych z powodu jabłka przestrzelonego na głowie syna, w porównaniu z nim byli tylko miernymi łucznikami. Codzień dawał sto przykładów równéj lub nawet wyższéj celności od owych tak wsławionych strzałów.

To téż przez długi czas w ustroniu swojém na górze Albańskiéj codziennie zabijał znaczną liczbę zwierzyny. Często mawiał do widzów zdziwionych taką nieomylnością wzroku: „Na głowie tego zwierzęcia umieszczę dwie strzały nakształt rogów!" I nigdy niezawodził.

Często jeszcze młodego chłopca stawiał w znacznéj od siebie odległości, kazał mu wyciągnąć rękę i rozpostrzéć palce. Strzały Domicyana jak tchnienie wiatru przesuwały się pomiędzy palcami, nienaruszając ich wcale *).

Ale naturę tę prędko nudziły niewinne rozrywki, okrucieństwo zasypiało w jego duszy, ale niezamierało nigdy. Więc téż wróciwszy z wojny,

*) Aurel. Victor, in Domit. Epitome, de Caesaribus.

z braku zabaw krwawych, Domicyan próbował pewnych charakterystycznych żartów. Oto przykład: Pewnego dnia zawiadamia senat i rycerzy, iż oczekuje ich z ucztą. Rozumie się nikt niechybia zaproszenia; ale wchodzącym do sali uśmiech zamiera na ustach. Ściany, podłoga, sklepienia, łoża, cały apartament przybrany czarno, jak grób rozległy. Na miejscu wyznaczoném dla każdego współbiesiadnika, wznosi się kolumna nagrobkowa z nazwiskiem zaproszonego, a na wierzchu lampa pogrzebowa oświeca tę widownię śmierci. Młodzi niewolnicy, nadzy zupełnie, ale od stóp do głów uczernieni, grają rolę cieniów piekielnych. Wykonywają tańce żałobne, straszne, a następnie podają biesiadnikom potrawy, jakie był zwyczaj ofiarować umarłym w obrzędach pogrzebowych. Towarzystwo całe zdjęte przerażeniem stoi w milczeniu jak umarłe. Sam tylko Domicyan głos zabiera, ale za przedmiot konwersacyi, obiera sobie różne awantury tragiczne i powieści o duchach. Każdy sądzi, że ostatnia jego chwila nadeszła i niepotrzebujemy dodawać, że nikt nic niejadł. Widać jednak, że Domicyan chciał tylko zażartować sobie; nasyciwszy się bowiem przestrachem współbiesiadników, zdał ich w ręce nieznanych niewolników, a ci odwieźli ich do domów w pojazdach różnéj formy, ale tak ponurych i dziwacznych, jak cała ta przygoda.

Biedacy ci powróciwszy do domów zaledwie odetchnęli nieco, gdy donoszą im o nowym posłańcu cesarza. Teraz to już bezwątpienia rozkaz śmierci; nie, to tylko koniec komedyi. Domicyan

odsyłał im potrawy, których tknąć nieśmieli, dając zarazem w podarunku półmiski, kolumny nagrobkowe i niewolników do téj dziwnéj uczty użytych. Półmiski i kolumny po odczyszczeniu, okazały się srebrne i wytwornie rzeźbione, niewolnicy skąpawszy się i ubrawszy bogato, zjawili się jako młodzi jeszcze chłopcy.

Mimo tak szczęśliwego rozwiązania, żart Domicyana na długo utkwił w pamięci każdego współbiesiadnika i możemy twierdzić na pewno, że się z niego nieśmieli.

Zadowolony był tylko Domicyan i Regulus. Domicyan z tego, że takiego strachu napędził dworakom, Regulus z tego, że władca zdawał się budzić, i że wkrótce zapewne wezwie go do pomocy.

I w istocie w kilka dni potém Marek Regulus, otrzymawszy wezwanie biegł pośpiesznie na Palatyn. Domicyan czekał go w jednéj z galeryi obszernego swego mieszkania; a gdy pośpiech sługi nieodpowiedział niecierpliwemu zachceniu pana, przeszedł do ogrodu i kazał sobie podać łuk i strzały.

Nakoniec zawiadomiono go, że przybył Marek Regulus.

— Niech tu przyjdzie, odpowiedział Domicyan nieprzerywając sobie rozrywki.

Prawie natychmiast zaszeleściły po piaskiem wysypanéj drodze kroki donosiciela.

ROZDZIAŁ III.

Galerya świecących kamieni.

Gdy Domicyan oczekując przybycia Regulusa, z galeryi przeszedł do ogrodu, zażądał łuku i strzał i równocześnie donośnym głosem zawołał:

— Hirsutus! Hirsutus!

Na to wezwanie, jakby na zaklęcie czarodziejskie, z po za cyprysów wyszedł chłopiec,— jeżeli ośmnaście lat upoważnia do tej nazwy,—i posępny a zamyślony, postąpił naprzeciw Domicyana.

— Hirsutus, rzekł władca, stań u celu! Potrzebuję rozrywki!

— I znowu mnie skaleczysz,—odpowiedział Hirsutus, nieukrywając swego nieukontentowania, i przemawiając tonem poufałym, jakiego nikt nie śmiał przybierać względem Domicyana.

— O! rzekł władca, zatrzymując się na chwilę—jeszcześ to niezapomniał małego zadraśnięcia? Pierwszy raz to mi się zdarzyło!

— Nazywasz to zadraśnięciem! odparł Hirsutus, gorzko się uśmiechając. I okazał palec, którego dolny kłykieć skrwawiony i obrzmiały, pozbawiony był ciała aż do kości i prawie oddzielony był od ręki, wcięciem głębokiém i równém.

— Co! mój synu, rzekł Domicyan z pewném współczuciem—jeszcześ to się niewyleczył? Lekarz Heliodor powiedział, że to bagatela. Dla czegoż nieprzyłożyłeś tej maści, którą przysłał Eutrapelus? No, stań na pozycyi i wyciągnij drugą rękę.

Hirsutus nic nieodpowiedział, pobiegł tylko naprzód, w kierunku hipodromu.

Ktoby tylko baczniéj przypatrzył się twarzy tego chłopca, dostrzegłby na niéj dziwne pragnienie zemsty nad tym, który z życia jego czynił sobie zabawkę. Domicyan zajęty wybieraniem strzał i staranném oglądaniem łuku niezwrócił na to uwagi.

Hirsutus był potwornie brzydki (4). Głowę miał kształtu gruszki, a imię dostał od rzadkich szczecinowatych włosów, sterczących na wązkiéj czaszce. Jeżeli do tego dodamy, że owa śpiczasta głowa tkwiła na grubym kadłubie, z chudémi, długiémi rękami, i krzywémi, powłoczystémi nogami, to będziemy mieli w Hirsucie prawdziwie potworny wybryk natury.

Ale w oku jego błyskała pojętność skryta a bystra, i ożywiała niekształtną massę, rzeźbioną na wzór jakiegoś starożytnego latyńskiego bóstwa.

Skąd pochodziło to szczególne stworzenie? Nikt niewiedział na dworze Domicyana; nawet on sam niewiedział. Otrzymał je z rąk pewnego Askletaryona, magika, od czasu do czasu pojawiającego się w Rzymie, a do którego miał zabobonne zaufanie, chociaż go później zgładził ze świata, gdy nieroztropnie pochwalił się, iż wie godzinę śmierci Domicyana.

Hirsutus nigdy nieopuszczał swojego pana. Domicyan miał zwyczaj radzić się go w ważnych postanowieniach, i nieraz nominacye na najpierwsze urzędy państwa i zarząd prowincyami, zależały od kaprysu téj wstrętnéj poczwary.

Nieprzeszkadzało to Domicyanowi, jak widzimy, dla igraszki wystawiać go na utratę zdrowia i życia. Nic też dziwnego, iż Hirsutus poprzysiągł mu śmiertelną zemstę, ukrywaną starannie, w nadziei jakiéj dobréj okazyi.

Gdy Marek Regulus przybył, Domicyan oddawał się z zapałem ćwiczeniu tak niebezpiecznemu dla Hirsuta, i z początku zdawał się wcale niewidzieć gościa. Donosiciel czekał z pokorną postawą, ale Domicyan spostrzegłszy go nareszcie, przez długi czas ograniczał się tylko, do zwracania jego uwagi na celność strzałów. Rozumie się, że Regulus rozpływał się w uwielbieniu.

W położeniu jakie skreśliliśmy już, takie przyjęcie winno było niepokoić donosiciela. Uważał też, że od czasu do czasu, władca rzucał na niego niebardzo miłe spojrzenia. Niemniéj przeto był spokojny, a z nieokréślonego uśmiechu, jaki mu błąkał się po twarzy, można było wnosić, że wielka ufność napełniała duszę nędznika. Skąd pochodziła taka ufność? Czy stawał przed Domicyanem ze wszystkiémi dowodami, których mu niedawno jeszcze brakowało? Czy mógł nic sobie nierobić z gniewu podejrzliwego tyrana? Zobaczymy to niebawem.

Nagle Hirsutus wydał krzyk przeraźliwy: strzała rękę mu wskróś przeszyła. Potworek biegał w prawo i w lewo, usiłując wyrwać strzałę, i napełniając powietrze jękami i przekleństwami.

— Na Minerwę, rzekł Domicyan, nieokazując żadnego śladu współczucia dla Hirsuta, twoja to

wina Regulusie, żem chybił! Rozerwałeś moję uwagę.... Ale dajmy temu pokój, dodał, rzucając na ziemię łuk i strzały.... Pójdźmy do galeryi.... Mam z tobą o ważnych rzeczach do pomówienia.

Ciekawa to była galerya, do któréj Domicyan pociągnął Regulusa, i poświęcimy jéj słów kilka.

Za panowania Nerona, w łomach Kapadocyi odkryto kamień szczególnéj natury; Pliniusz Starszy opisał go bardzo starannie w trzydziestéj szóstéj księdze swojéj *Historyi Naturalnéj*.

Kamień ten twardy jak marmur, był jednocześnie przezroczysty, a raczéj świecący. Z tego powodu nazwano go *phengites*, od greckiego wyrazu oznaczającego światło.

Pliniusz podaje jeszcze, że Neron zbudował świątynią całą z takich phengitów, i że było w niéj tak jasno, jak gdyby wcale ścian niemiała.

Mimo twardości, kamień ten można było rozszczepiać jak łupek na cieńkie warstwy, a bogaci obywatele używali go na szyby do okien. Chociaż bowiem Rzymianie znali szkło i tysiączne mu formy nadawali, nieużywali go jednak do tego celu.

I Domicyan jak Neron chciał zużytkować ważne to odkrycie, tylko nie na cześć bogów, a na swoję korzyść. Ażeby nikt niepostrzeżony niemógł zbliżyć się do niego, kazał we wnętrzu swego ogromnego pałacu zbudować obszerną galeryą, całą z phengitu, w któréj przechadzał się zwykle, jeżeli niemiał zamiaru być w ogrodzie. W téj to galeryi, gdy się znużył puszczaniem strzał przez przedziały palców nieszczęsnego Hirsuta, bawił

się zabijaniem much. Wibiusz Kryspus nigdy się już w téj części pałacu niepojawiał, tak się obawiał, aby Domicyan nieprzypomniał sobie jego wyrażenia.

Gdy Domicyan i Marek Regulus dostali się do wnętrza wspaniałéj galeryi, i gdy pierwszy upewnił się, iż nikt ich podsłuchiwać nie może, zatrzymał się nagle, i rzucając gniewne spojrzenia na donosiciela, wykrzyknął:

— Bardzoś niezaradny Regulusie!

— Jakto, panie i boże *), zapytał tenże z największém uszanowaniem, ale także ze szczególną pewnością.

— Czytaj, rzekł krótko Domicyan, dając Regulusowi arkusz papirusu dobyty z pod tuniki purpurowéj.

Donosiciel uśmiechnął się tryumfująco.

— To jest proklamacya, rzekł nieprzyjmując podawanego mu papieru.... Niemam potrzeby czytać.... Znam ją.... Oto tu mam drugi egzemplarz! I donosiciel wręczył Domicyanowi drugi arkusz papirusu z pismem takiejże saméj treści.

— Proklamacya! Powiadasz proklamacya?.... zapytał Domicyan zdziwiony drugim egzemplarzem w ręku Regulusa.... Ale to niewygląda na proklamacyą!

— Panie i boże, może wyraz ten niedokładnie rzecz określa.... Ale znając intencye tego pisma,

---

*) Tak kazał się tytułować Domicyan.

można je nazwać proklamacyą, bo ma na celu przygotowanie umysłów.

— Do czego? zapytał Domicyan z widoczną niespokojnością.

— Do powstania i zmiany rządu, odpowiedział Regulus, nieobwijając słów w bawełnę. Domicyan podskoczył jak gdyby strzałą przeszyty.

— Na Minerwę! zawołał z uniesieniem,... byłożby to prawdą!... Więc do tego dążą te wszystkie alluzye? Ale im się nieuda!.... Pożałują takiego zuchwalstwa! Ale kto jest autorem? zapytał Regulusa, patrząc nań oczami już krwią zaszłémi.

— Autorem tych bezbożnych projektów i paszkwilów, jest Lucyusz Antoniusz, dowodzący armią w Germanii, a chcący ogłosić cesarzem.... siebie lub kogo innego.... mniejsza o to.... A tutaj oto mam drugi dokument, bardziéj znaczący, tak, iż niepozostawia już żadnéj co do tych projektów wątpliwości.

Domicyan porwał raczéj niż wziął nowy manifest z rąk Regulusa, i zaczął chciwie czytać. Dokument ten, tak jak i poprzedni, przypominał ludowi wszystkie występki Domicyana, wykrywał pobudki zabójstwa Lucyusza Metella, drwiąc z niskiego urodzenia tego, który zuchwale kazał się nazywać bogiem i cześć sobie oddawać w Kapitolu; wyszydzał ostatnią wyprawę wojenną Domicyana, opowiadając, jak haniebnie pobity był przez Daków, Kwadów i Markomanów, i że według zwyczaju, jak to już był uczynił po pierwszéj swo-

jéj wyprawie przeciw Kattom *), tryumf mógł urządzić w ten tylko sposób, że zakupił sobie pewną liczbę niewolników, i włosy ich i ubior urządził na sposób jak noszą te ludy, które nibyto zwyciężył. W końcu następowała ognista odezwa do ludu rzymskiego, jakiéj w poprzednim dokumencie niebyło, i wezwanie do wspólnych usiłowań, mających na celu obalenie tyrana. Armia liczna już maszerowała na Rzym, w celu uwolnienia go od wściekłych wybryków nienawistnego Domicyana.

Ażeby dobrze pojąć zdradziecką zręczność téj proklamacyi i rozgłos jaki mieć mogła, a także i gniew, jaki obudziła w Domicyanie, trzeba wiedzieć, że wojnę z Decebalem ukończył on zawarciem pokoju, tylko kosztem honoru oręża rzymskiego.

Domicyan chciał pomścić Oppiusza Sabina i Korneliusza Fuska, których legiony na głowę pobili Decebal i Duras, królowie Dacyi, przy pomocy dzielnego Degusa, brata Decebala; ale wyprawę tę prowadził tak nieumiejętnie i niedbale, że od stanowczéj klęski uratował się tylko sromotnym traktatem (5).

Miał jednak zuchwalstwo żądać tryumfu, i nikczemny senat pośpieszył též z przyznaniem mu takowego.

Łatwo więc pojąć, z jakiém zadowoleniem lud czytał proklamacyą swobodnie wyśmiewającą niedołężnego wodza, i jak głębokie było rozjątrzenie

*) *Catti*, dzisiejsi Hessowie (Prz. Tł.)

Domicyana, na wiadomość o paszkwilach sławę jego tak sprawiedliwie szarpiących.

Pierwszy dokument, puszczony jedynie dla zbadania stanu umysłów, zawierał tylko nieprzyjemne wykrycia; dopiéro w drugim przyniesionym przez Regulusa, okazywała się ich rzeczywista doniosłość. A jednak, — taka jest cecha próżności — z tylu krwawych przycinków dla miłości własnéj Domicyana, najboleśniejsze mu były szczegóły o jego niskiém pochodzeniu, o morderstwie i pożarze, jakie polecił dla zniszczenia śladów, a których niespodziewanego wykrycia, bynajmniéj się niespodziewał.

Zatém pierwszy jego wybuch gniewu zwrócił się na Marka Regulusa, któremu już dawniéj powierzył staranie o téj sprawie, prowadzonéj jednak, jak widać, albo niedość zręcznie, albo niedość tajemnie. Ale obecnie zbyt ważne wypadki pojawiły się na horyzoncie, należało więc stłumić urazę do donosiciela. W miarę téż jak odczytywał nowy dokument, chociaż wszystkie płomienie gniewu na twarz mu występowały, łatwo było poznać, iż zagrażają nie donosicielowi, ale tym zuchwalcom, którzy się na taki zamach ośmielili.

Gdy ukończył czytanie, zastanowił się nieco, usiłując owładnąć wzruszeniem, a potém zwracając się do Regulusa i wskazując na pierwszą proklamacyą, któréj już miał egzemplarz, zapytał:

— Jakim sposobem dostałeś ten paszkwil? Palfuryusz, który mi dał go dziś rano, upewnił mnie, że jeden tylko egzemplarz jest w mieście.

— Palfuryusz to bardzo zręczny człowiek! odpowiedział Regulus z pogardliwym uśmiechem!.... Od dwóch dni ten paszkwil przylepiają na ulicach Rzymu!....

— Doprawdy! wykrzyknął Domicyan z uniesieniem i przestrachem... A czy i ten przylepiają? dodał, wskazując palcem drugą proklamacyą przyniesioną przez Regulusa.

— Nie, najwyższy panie *), dziś jeszcze nie, ale jutro, odpowiedział Regulus.

— Jutro! powtórzył Domicyan z ponurą grozą.

— Tak, najwyższy panie, jutro, chyba że paka z temi proklamacyami mająca przybyć do Rzymu, zostanie natychmiast przejęta.

— Natychmiast, natychmiast! wykrzyknął Domicyan, wybuchając wściekle.... A tego u kogo ją znajdą, na śmierć! Warta!

Nagle zatrzymał się, widząc że Regulus ukląkł pokornie i odkrył tunikę u szyi.

— Co robisz? zawołał zdziwiony Domicyan.

— Podaję gardło pod miecz mojego pana, rzekł Regulus z tą samą pokorą; ja bowiem jestem w posiadaniu tych proklamacyi!

---

*) Uważamy za stosowne, tytuł *panie* i *boże*, zamienić nadal na skromniejszy.

— O! wykrzyknął Domicyan.

— Chyba że, mówił dalej Regulus, władca mój uzna, że jego nędzny niewolnik dobrze robi niedopuszczając ich do rąk cudzych.

— Na Minerwę! Regulusie, zręczny z ciebie człowiek! Oto służba gorliwa, zawołał Domicyan podając rękę i podnosząc donosiciela. Ale niech Parki przetną nić mego życia, jeżeli zgadnę, jakim sposobem doszedłeś do posiadania tych papierów.

— Rzecz bardzo prosta, dostojny panie.... przekupiłem tego, na czyje ręce je przesyłają. Nieszczęściem, niemogłem poznać go przed rozpuszczeniem pierwszéj proklamacyi, bo wtedy dopiéro wpadłem na myśl, że jest tu skład u kogoś.

— Cóż to za człowiek? zapytał Domicyan.

— Niskiego pochodzenia, nazywa się Mizycyusz. Mieszka niedaleko dwóch świątyń, Izydy i Serapisa.... Wiedziałem o tém co się dzieje przez Archigalla *), który ma zwyczaj namaszczać się perfumami u Eutrapela. Ten Mizycyusz jest niewątpliwie w stosunkach z Lucyuszem Antoniuszem, chodzi bowiem w oznaczone miejsce na drodze Flamińskiéj, i tam zabiera przesyłane pakiety.

Pakiety te dobrze obwinięte w *emporeticum* **), przywozi kuryer z Germanii, i w północnéj godzinie wręcza je przy wzgórzu Ogrodów.

---

*) Starszy kapłan Cybeli; ogół jéj kapłanów nazywano *Gallami*. (Prz. Tł.).

**) Rodzaj papirusu bardzo pospolitego gatunku, służącego do pakowania. (Plin. Hist. nat. Lib. XIII. cap. XII).

— Ale czy człowiek ten wyda imiona wspólników Antoniusza? zapytał Domicyan przerywając Regulusowi.

— Rachuję na to, dostojny panie, chociaż niepotrzebuję koniecznie jego, aby dostać listę spiskowych, bo mam jeszcze i inne źródło. W każdym razie posłuży mi do czego innego.

— Do czego? zapytał żywo Domicyan.

— Czytaj, najwyższy panie, odrzekł Regulus uroczyście.... Oto co znalazłem pomiędzy témi paszkwilami.

Domicyan zaledwie rzucił okiem na nowy dokument, podany mu przez Regulusa, drgnął, a po przeczytaniu stał przejęty podziwieniem, którego wcale nieukrywał. Dokumentem był list takiéj treści:

„Metellus Celer, rycerz, Kornelii Wielkiéj Westalce pozdrowienie.

„Droga Kornelio, za kilka dni dojdzie do ciebie wiadomość o Lucyuszu Antoniuszu; powiedzą ci zapewne, że chce się ogłosić cesarzem. Niewierz temu, i opowiedz naszym przyjaciołom o prawdziwych zamiarach jego; znam je bowiem doskonale. Lucyusz zbiera odpowiednie siły, ażeby obalić tyranią nienawistnego Domicyana; ale jest z takiém poświęceniem dla Flawiusza Klemensa, iż niemyśli o włożeniu korony na swoję głowę, z krzywdą dwóch młodych cezarów, tak popularnych w Rzymie. Przeto ma zamiar proklamowanie ich, jak tylko legiony będą do marszu gotowe.

„Kochana przyjaciółko, zagłębiłem się zupełnie w mojéj kryjówce i niemięszając się do przedsięwzięcia, wznoszę życzenia, aby poszło pomyślnie. Jakieżby to i dla nas wynikły następstwa! Bylibyśmy wolni! A wkrótce bezwątpienia i połączeni na zawsze. Bo pod dwóma cesarzami chrześcijanami, jakieżby jeszcze przesądy mogły stać nam na drodze? Bądź zdrowa.“

— Co to znaczy. *Dwaj cesarze chrześcijanie?...* zapytał Domicyan po przeczytaniu tego listu, w części mu niezrozumiałego.

— Panie, rzekł Regulus, umyślnie obierając okoliczną odpowiedź, czy przy grze w kości, zdarzyło ci się kiedy zrobić rzut Wenery.

— Nie, odrzekł Domicyan, niemiarkując dokąd dąży zapytanie donosiciela... najczęściéj rzut psi mi się wydarzał *).

— Panie, na ten dzień Fortuna zachowała ci najpiękniéjszy rzut Wenery, jakim się kiedykolwiek jaki gracz mógł pochwalić.

— Jakto?

— Wszakżeś mi polecił, dostojny panie, schwytać dowody przeciw Wielkiéj Westalce i Metellusowi Celerowi?

---

*) W *tessery* grano trzema kostkami z kości słoniowéj podobnémi do naszych, każda na sześciu bokach miała szereg punktów od jednego aż do sześciu. Kości wkładano w rożek i wyrzucano na stół opatrzony listwami. Kto wyrzucał trzy szóstki robił rzut Wenery, kto trzy jedynki rzut psi.

— Tak.

— Otóż, najwyższy panie w tym liście jest najzupełniéjszy dowód! A czyż prócz tego niepoleciłeś mi zbadać projekta chrześcijan?... Znasz je teraz!

— Co! Wespazyan i Domicyan byliby dwóma owymi chrześcijańskimi cesarzami, o których w liście napomyka Metellus Celer?

— Tak, dostojny panie, a dodam, że Flawiusz Klemens, obie Flawie Domitylle.... że wszyscy twoi krewni są chrześcijanami i spiskują przeciw tobie.

— O, zawołał Domicyan z akcentem przerażenia, a bardziéj jeszcze podziwienia, jakiém go przejmowały te wykrycia.... Wszyscy chrześcijanie!... wszyscy aż do... mojéj siostrzenicy Aurelii?

— Nie, panie, boska Aurelia, dotąd opierała się pokuszeniom Flawii Domitylli, twojéj kuzyny, ona to bowiem rozszerzyła truciznę téj doktryny w łonie twojéj rodziny; ale jeżeli się niezapobiegnie to i Aurelia upadnie.

Donosiciel zatrzymał się na chwilę, bo ten do którego przemawiał przestał go słuchać. Domicyan widocznie w wysokim stopniu rozdrażniony, przechadzał się w zamyśleniu po galeryi, w któréj miała miejsce rozmowa. Jeżeli czytelnik pojął jego charakter, jaki staraliśmy się według źródeł historycznych przedstawić, to zrozumie jak strasznie nim wstrząsały szczegóły usłyszane od Regulusa.

Z jednéj strony czuł, że go rzymianie nienawidzą i że bunt Lucyusza Antoniusza mógł cały Rzym ogarnąć i wszystkich zwrócić przeciw niemu. A wtedy jakiż opór będzie mógł stawić? Z drugiéj strony, jak powściągnąć chrześcijan, których tajemnicza potęga go przerażała, a którzy w saméj jego rodzinie tak potężnych mieli sprzymierzeńców? Czy skąpać się w ich krwi? Neron tak uczynił, a chrześcijanie mimo mąk, a może właśnie w skutek nich, jeszcze się bardziéj rozmnożyli. Czy uderzyć w tę sektę zaczynając od swoich krewnych? Ale to może obudzić zgrozę i przyczynić się do ostatecznego zachwiania jego znienawidzonéj władzy. A zresztą doszły go już głosy przyszłości, zapowiadające, że chrześcijanie owładną sterem świata i że rasa Dawida zapanuje w Rzymie. Nieurzeczywistniałyż się przepowiednie tak znane w Rzymie, tak ogarniające wszystkie umysły?

— O, mówił sam do siebie Domicyan, pod wrażeniem zabobonnego przestrachu, są w mojéj mocy ci synowie Dawida! Dwa tygodnie już jak Fronto przyprowadził ich do Rzymu..... Czas ich wybadać!... Jutro, tak jutro w obec całego dworu każę ich przed siebie stawić.... Zobaczę czy mają wspólników..... Biada winnym, kimbykolwiek byli!....

Niepotrzebujemy dodawać, że Flawiusz Klemens, dwaj młodzi cezarowie i cała ich rodzina nic niewiedzieli o projektach buntu Lucyusza Antoniusza. Prawdą jest tylko, jak to można przy-

puszczać z listu Metella Celera, że wódz ten dla dopięcia swoich zamiarów posługiwał się ich bardzo popularnémi imionami przez pamięć na Wespazyana i Tytusa, których najbliższymi byli krewnymi. Prawdą było także, iż naczelny wódz germańskiéj armii maszerując na Rzym, miał tylko na celu obalenie Domicyana i posadzenie na jego miejscu dwóch jego synowców, w których lud chętnie widział następców tronu.

Ale Regulus, bardzo jeszcze niedokładne mający informacye o spisku Antoniusza, skwapliwie uchwycił za nadarzający mu się środek wznowienia wszystkich intryg, gwałtownie przerwanych wyzwoleniem Cecylii i śmiercią Parmenona, i jak widzieliśmy, uwiadamiając Domicyana o tém, że jego krewni są chrześcijanami, nieomieszkał zrobić z nich spiskowych.

Niebawem też dowiemy się o tém co rozumiał Domicyan przez synów Dawida, których miał w swojéj mocy i zamierzał wybadać w obec całego swojego dworu.

Domicyan we wzburzeniu przechadzający się po galeryi, zatrzymał nagle swoje kroki i rzekł zwracając się do Regulusa:

— Czy upewniłeś się o tém wszystkiém coś mi teraz powiedział? Jakim sposobem doszedłeś do pochwycenia wątku? Pojmujesz ważność tych wykryć i konieczność objaśnienia mnie szczegółowego.

— Panie, rzekł Regulus, dozwól żebym ci opowiedział wszystko co się tu działo podczas two-

jéj nieobecności i com uczynił, aby wypełnić pozostawione mi instrukcye.

W téj chwili szczególny, prawie niedosłyszany dźwięk uderzył ucho Domicyana i donosiciela, którzy obrócili się żwawo, aby się przekonać czy w obszernéj téj galeryi niepodsłuchuje kto ich rozmowy.

Ale cisza panowała zupełna, a świecące kamienie odbijały tylko dwie postacie Domicyana i Regulusa.

— Czy słyszałeś Regulusie? niespokojnie zapytał Domicyan, wskazując na kolosalny posąg Minerwy, wznoszący się w środku galeryi na bronzowéj podstawie... Zdało mi się, że stamtąd odgłos dochodził.

— Przekonajmy się panie, odpowiedział Regulus, i mnie ten odgłos uderzył. I zbliżywszy się do posągu obadwa podstawę jego ze wszystkich stron starannie obejrzeli i opukali. Ale bronz wszędzie wydawał odgłos stłumiony i krótki, a oko niedostrzegało najmniéjszéj szczeliny.

— To nic dostojny panie, rzekł Regulus, ciężki posąg opuścił się nieco w grunt i to spowodowało brzęk lekki.

— Zapewne Regulusie, jednak oddalmy się trochę—i zacznij twoje opowiadanie; chcę wszystko wiedzieć.

Dlugie opowiadanie donosiciela musiało bardzo interesować Domicyana, słuchał go bowiem nadzwyczaj chciwie, nieprzerywając żadną obserwacyą. My podamy je w kilku słowach: były to

bowiem szczegóły faktów, zapełniających pierwszą i drugą część naszego dzieła.

Regulus uwiadomił zatém Domicyana, iż posłuszny jego woli szpiegował zarazem Wielką Westalkę i starał się przeniknąć tajemnice chrześcijan, gdy na pierwszym kroku dostrzegł, że krewni cesarza są w związku z tą ohydną sektą, a związek ten objawił się w usiłowaniach, jakie czynili, aby wydrzéć mu Cecylią, od któréj spodziewał się wydostać brakujących mu objaśnień. Szczególny nacisk kładł na stosunki téj dziewczyny z Flawią Domityllą; na ogromną jaką mu zaproponowała pieniężną ofiarę, któréj on odmówił przez poświęcenie dla cesarza; długi proces, który się potém ciągnął; sprzedaż Cecylii; a nakoniec opowiedział jak Metellus Celer poznawszy Phaedryą i zabiwszy go własną ręką w oczach pretora, udaremnił wszystkie jego zabiegi i nadzieje.

— Jednakże dodał Regulus, niezniechęciłem się, a bogowie dozwolili mi, że na nowo i innémi środkami opanowałem wszystkie tajemnice tak ważne dla powodzenia mego pana, a których dowody przed chwilą złożyłem.

Ale w téj drugiéj części opowiadania swego, donosiciel mniéj był szczegółowy, bezwątpienia umyślnie; podając do wiadomości Domicyana główne fakta, umiał zręcznie ukryć, jakim sposobem przyszedł do posiadania dokumentów, które przed oczy Domicyana złożył. Ograniczył się tylko powiedzeniem, iż przekupieniem Mizycyusza doszedł do tego szczęśliwego rezultatu, że arcykapłan Cybeli

poznajomił go z Mizycyuszem; niemówiąc jednak w jakich okolicznościach i jak się to stało.

Regulus ukończywszy opowiadanie, zapytał cesarza co sądzi o tem wszystkiem.

— Trzeba się zastanowić, odpowiedział Domicyan. Będę jeszcze potrzebował twojéj gorliwości, dodał kładąc poufale rękę na ramieniu donosiciela, który zadrżał z radości, czytając nadto we wzroku swego pana zapowiedź łask wielkich.

— Czy wiesz, rzekł Domicyan, zachowujący milczenie przez czas jakiś, że ta Flawia Domitylla, moja kuzyna, to prawdziwa zaraza w rodzinie. Ona to jak widzę, wszystkich mi popsuła. Trzeba od niéj zacząć, dodał z złowrogim uśmiechem..... co z nią zrobić?

— Rozkaż panie, odpowiedział Regulus schylając się głęboko.

— Pomyślimy, mruknął Domicyan.... A co się tyczy tego młodego gagatka nazywającego się Metellem Celerem i jego westalki......

— Panie, przerwał Regulus, czy wolno mi tu będzie podać radę?

— Mów, odpowiedział Domicyan.

— Możeby należało czekać jeszcze trochę rozwoju wypadków. Tymczasem zabezpieczając się, umieściłem pewnego człowieka przy Metellu Celerze i pewny jestem, że każdego czasu, wedle potrzeby okoliczności, można go będzie schwytać w jego kryjówce, w któréj się sądzi bezpiecznym, ale, jeżeli, jak to z jego listu wnosić można, wmięszał się do spisku Antoniusza, to zdaje mi się,

że moglibyśmy od niego uzyskać bardzo ważne szczegóły.

— Masz słuszność Regulusie, czekajmy! A i z Flawiuszami wstrzymajmy się jeszcze. Kiedy się dobrze skompromitują, surowość moja wyda się tém słuszniéjsza i naturalniéjsza. A zresztą jutro wszystkie te kwestye posuną się znacznie.... Regulusie, nieomieszkaj tu być jutro; przypatrzysz się wraz zemną ciekawym i pełnym znaczenia rzeczom.. Bądź zdrów Regulusie, jestem z ciebie zadowolony. Zostaw mi te papiery.

Donosiciel wręczył Domicyanowi różne pisma, w jakie się zaopatrzył na konferencyą, a ten położywszy je na trójnogu niedaleko od posągu Minerwy, rozmawiając jeszcze z donosicielem wyprowadził go z galeryi aż do rodzaju salonu, czy przedpokoju, w którym jeszcze jakiś czas rozmawiali.

Tymczasem, zwolna, bez szmeru, otworzyła się jedna ściana cokułu pod posągiem Minerwy, wyszedł Hirsutus, rzucił się na papiery z zadziwiającą szybkością i tak samo zniknął w głębi spiżowéj podstawy posągu, któréj ściana zamknęła się za nim bez śladu.

Cisza panowała w rozległéj galeryi, gdy do niéj wrócił Domicyan. Rzuciwszy okiem na trójnóg i spostrzegłszy; że niema papierów ku którym się kierował, wydał krzyk podziwienia; podbiegł do tego sprzętu, sądząc, że pozostaje pod chwilowém złudzeniem, ale gdy rękę na złocony spiż położył, poczuł tylko coś ciepłego i wilgotne-

go w dotknięciu. Cofnął się z przerażeniem; był to szeroki ślad krwi w którym palce zmaczał. Domicyan wydał nowy okrzyk, który się echem odbił o błyszczące i gładkie mury galeryi. Nadleciały straże, sądząc, że cesarz na pomoc je wzywa, i ujrzały jak utkwił w posąg Minerwy wzrok zabobonnym przestrachem przyćmiony.

— Precz, zawołał gniewny, niechciał bowiem aby ktokolwiek był świadkiem jego trwogi. Gdy już nikogo przy nim niebyło, zbliżył się do posągu i długo oglądał go i obmacywał na wszystkie strony. Ale spiż był niemy i nigdzie żadnéj nierówności nieprzedstawiał.

— To dziwna! mruknął Domicyan zimnym potem oblany... Jutro każę obalić ten posąg. (6)

I ze zmienionémi strachem i niepokojem rysami twarzy opuścił galeryą.

. . . .

Tymczasem w sklepie księgarskim przy *Via Sacra*, sto osób przy świetle lamp kopiowało pismo przyniesione przez jakiegoś nieznajomego. Była to druga proklamacya Antoniusza, którą Hirsutus potajemnie skradł Domicyanowi, a która jak pamiętamy była energiczném wezwaniem do buntu.

Nazajutrz licznie pojawiła się na murach Rzymu, a pretoryanie musieli siłą rozpędzać formujące się groźne gromady, miotające na Domicyana pogróżki i przekleństwa.

ROZDZIAŁ IV.

Posąg Minerwy.

Domicyan przerażony dziwną przygodą z posągiem Minerwy i tajemniczém zniknięciem dokumentów, z których obiecywał sobie zrobić tak straszny użytek, spędził noc w największéj niespokojności. Swetoniusz opowiada, że téj nocy w krótkich chwilach zasypiania często przerywanego, trapił Domicyana sen pełen smutnych przepowiedni *).

W pomroku widział boginią, córkę Jowisza, któréj oddawał cześć zabobonną, jak wolnym krokiem zeszła z piedestału, opuściła galeryą jéj imieniowi poświęconą i w postawie pełnéj smutku przybliżyła się do łoża, na którém drżący Domicyan leżał.

Ale niebyła to już owa bogini, która zbrojna wyskoczyła z mózgu władcy bogów: pozbawiona swoich godeł wojennych, raczéj podobną była do młodéj dziewicy dotkniętéj zimną, śmierć niosącą ręką Parki.

Jéj świetny hełm, pancerz, lanca, wszystkie symbole siły niespożytéj, znikły jak gdyby uległa w walce pod ciosami zwycięzcy, który sobie z jéj zbroi zrobił trofeą.

Przez chwil kilka, Domicyan zlodowaciały ze strachu patrzał na nią w milczeniu, podczas gdy

*) Swet. in Domit. cap. XV.

ona w postawie błagalnéj, smutny weń wzrok utkwiła, nieotwierając ust, jak posąg spiżowy, płaczący na grobie.

Była to w istocie massa bezwładna, która na chwilę ruszona z miejsca jakby cudem, znów stała się jak bronz zimna i nieruchoma. Potem, jakby drugim cudem, powoli podniosła rękę, wyciągnęła ją nad Domicyanem, poruszyła oczami, rozwarła usta i głosem ostrym, cienkim, jakby z pasterskiego rogu wychodzącym, trzykrotnie krzyknęła:

— Domicyanie! Domicyanie! Domicyanie!

A cichszemi słowy dodała:

— Już niemogę opiekować się tobą! Potężniéjszy bóg złamał broń moją! Sam Jowisz niemógł ocalić swojéj córki!

Domicyan obudził się, zerwał się z łoża, i krzyknął tak głośno, że straż otaczająca jego pokój wpadła na ratunek. Ujrzeli jak machał rękami z przerażeniem, jak gdyby chciał oddalić straszną wizyą, i z obłąkaniem powtarzał słowa:

— Ocal mnie! Ocal!.... przyjdź w pomoc Minerwo! Ona tam! tam! widzicie?... opuszcza mnie!....

Ale żadne oko niewidziało tego, zaczem ścigało błędne spojrzenie Domicyana w tym obszernym na wpół oświeconym lampą nocną pokoju, ani tego na co wskazywała jego wyciągnięta, konwulsyjnie wyprężona ręka.

Gdy nazajutrz o świcie Regulus wszedł do pokoju cesarza, ujrzał go klęczącego jeszcze przy

łożu, którego bogate poduszki rozrzucone były w nieładzie, i wznoszącego błagalne ręce ku niebu.

Regulus widział tajemnicze plakaty poprzylepiane w nocy po rogach ulic i niemógł sobie wytłómaczyć, jakim sposobem będąc tylko w jego ręku dostały się na widok publiczny; przybiegł więc pośpiesznie na Palatyn po objaśnienie tego dziwnego faktu i na wszelki wypadek z doniesieniem o tem co zaszło.

Gdy jednak zastał Domicyana w stanie tak nadzwyczajnego osłabienia, w jaki go wypadki ubiegłéj nocy wprawiły, przeczuł coś gorszego jeszcze niż fakt, który go już tak żywo niepokoił, i zawołał wyciągając ręce.

— W imię bogów, panie, co ci jest, co się stało?

Domicyan podniósł ku niemu oczy bez życia, wilgotne jeszcze od łez wylanych, poczém jak gdyby mu sił dodała obecność Regulusa, połą tuniki otarł zimny pot okrywający mu czoło.

— Straszne przepowiednie! Przeklęta noc! mruknął głucho.

— Najwyższy panie,—rzekł Regulus, widząc, że pan jego jest pod wpływem przestrachu, którego przyczyna jeszcze mu niewiadoma, i że należy innym kłopotem silną wywołać dywersyą,—papier który ci wręczyłem wczoraj, a który ja jeden tylko posiadałem, proklamacya Lucyusza Antoniusza, rozlepioną została dziś w nocy po ulicach Rzymu... Jakim się to stało sposobem?

— Tak się stać musiało, odpowiedział Domicyan tym samym jak poprzednio tonem, nieokazując żadnego zadziwienia... Minerwa mnie opuszcza, ona to pochwyciła plakat i przybrała nim mury Rzymu. Jestem zgubiony Regulusie, rzekł wybuchając płaczem. Bogowie sprzysięgli się na moję zgubę! Niechże uderzą ich gromy we mnie, kiedy tak ma być,—dodał znękany, ukrywając głowę w dłoniach...

Nakoniec opanowując swoję słabość i powoli w gniew wpadając, z częstem przerywaniem sobie, opowiedział Domicyan Regulusowi, co zaszło od dnia wczorajszego.

Kto tylko obeznał się nieco z starożytnymi autorami, ten zna dobrze dziwną zabobonność ludu rzymskiego i prawdziwie nadzwyczajną łatwowierność, z jaką przyjmowali najmniéj prawdopodobne cuda. Najpoważniéjsze umysły, najpodniośléjsze geniusze, niemogły się otrząsnąć z téj słabości, będącéj gruntem charakteru rzymskiego i posuwającéj ich do przesadzonych strachów, trudnych dzisiaj do zrozumienia.

Regulus szczególnie był na nie wrażliwy i często widziano go rozlewającego krew ofiar, na zapobieżenie następstwom złych przepowiedni i dla odwrócenia gniewu bogów.

Można więc sobie wyobrazić, jakie wrażenie zrobiło w jego duszy opowiadanie Domicyana, tak wymownie poparte zniknięciem papierów, zjawieniem się Minerwy i rozgłoszeniem proklamacyi Lucyusza Antoniusza.

Ale któryż to był Bóg, potężniéjszy od Minerwy, od samego Jowisza, niemogącego nawet córki swojéj ocalić od jego potęgi?

Domicyan i Regulus, pod wpływem przeczuć, przypominając sobie pogłoski dawno rozszerzone po Rzymie, pomyśleli o Bogu chrześcijan, i nieporozumiewając się nawet, osądzili iż szaleństwem byłoby wytaczać mu wojnę w takiéj chwili. Przyszedłby na pomoc zagrożonym swoim wyznawcom. A jeżeli mógł powalić Minerwę to tym łatwiéj cezara.

Takie tajemne postanowienie swego serca wyraził zatrwożony Domicyan, gdy po długiem milczeniu rzekł, zwracając się do Regulusa:

— Dziś zobaczę tych synów Dawida, którzy według głosu przepowiedni, mają zawładnąć Rzymem. Jeżeli mam wierzyć pewnym wewnętrznym ostrzeżeniom, będzie to rozwiązanie owych tajemniczych wypadków... początek jakich nadziei lub potwierdzenie obaw... Trzeba zwracać uwagę na owę władzę, któréj nikt niezna, a która się takiém cudami objawia!

Taką rozmową zajęci, Domicyan i Regulus, powolnym krokiem obeszli obszerne sale Palatyńskiego Domu. Wkrótce znaleźli się w przedpokoju, w którym się wczoraj rozstali, sąsiednim świetlanéj galeryi, w któréj wznosił się posąg Minerwy, powód tylu strachów i niepokojów.

Pamiętamy, że Domicyan postanowił go obalić, ażeby zbadać jego tajemnicze wnętrze,

i przekonać się, czy niebyło jakiéj naturalnéj przyczyny odgłosu, jaki usłyszał podczas' rozmowy z Regulusem i zniknięcia papierów pozostawionych przez donosiciela.

Ale po widzeniu nocném Domicyan nieważył się już dotykać posągu.

Bądź co bądź, przez poczucie żywéj ciekawości, chciał przekonać, się czy posąg stanowczo opuścił swój piedestał, czy téż wrócił nań napowrót, i w jakim stanie, wraz z godłami wojowniczémi, czy bez nich, tak jak mu się w nocy przedstawił.

Pozostając ciągle pod wrażeniem strachu, sam nieośmieliłby się stąpić w to złowróżbne już teraz miejsce; ale obecność Regulusa dodawała mu ducha i porozumiawszy się wzrokiem, choć drżący, przekroczyli oba próg świetlanéj galeryi.

Posąg Minerwy stał jak dawniéj na swoim bronzowym cokule. Złocony hełm, pancerz, tarcza, błyszczały odbijając pierwsze promienie wschodzącego słońca. Lanca sterczała groźnie w nieruchoméj ręce; słowem nic się niezmieniło, zupełnie nic, ani w całości ani w szczegółach.

Zebrawszy się na nowy wysiłek odwagi, zbliżył się Domicyan, a za nim Regulus. Nieśmieli ręką dotknąć spiżu, z któregoby mógł buchnąć mściwy płomień, tylko niespokojnym wzrokiem obejrzeli najdrobniéjsze listewki: jak wczoraj tak i teraz drobiazgowe poszukiwania niedoprowadziły do żadnego śladu; bronz zachował swoje tajemnice pod niemą swoją powłoką, a Domicyan i Regulus raz jeszcze musieli uznać niemożność przeniknięcia tego, co bo-

gowie zapewne chcieli w wiecznéj ciemności pogrzebać.

— Regulusie, rzekł Domicyan, bardziéj niż kiedy upadły na duchu, opuśćmy ten posąg... Niczego więcéj niedowiemy się... Na Jowisza! wszystko to dziwne i niedouwierzenia! Gdybym był niewidział bogini stąpającéj w pomroku nocy, mógłbym wątpić! Ale w tém wszystkiem jest rzeczywistość straszna i pełna znaczenia... Nakoniec zobaczymy... Regulusie bądźże tu punkt o siódméj godzinie (o pierwszéj po południu)... o tym czasie synowie Dawida staną przedemną!...

Regulus skłonił się głęboko, obiecując stawić się na rozkazy, i żwawo umknął, unosząc w sercu niepokój, a w głowie zamięszanie, które ukrywał w obecności pana, ale które wybuchło jawnie, jak tylko dostał się po za próg palatyńskiego Domu.

W téj chwili pojawiły się pierwsze oznaki zaburzenia, wywołanego plakatami Lucyusza Antoniusza, powołującémi lud do łącznego obalenia Domicyana.

Krzyki i przekleństwa dochodziły aż do uszu cesarza, ale równocześnie widział jak pretoryanie, chojnie przezeń obdarzani i kochający go z tego powodu, rzucili się na pospólstwo i rozpędzili je, zaściełając ziemię trupami.

Wtedy pojawił się na ustach jego uśmiech, w serce ufność wstąpiła i opuszczając balkon, z którego przypatrywał się widowisku, szepnął sobie:

— Na Fortunę! dopóki ci dzielni stać będą po mojéj stronie, mogę nawet gniew bogów wyzywać!

Oczekując chwili, w któréj Domicyan w obec całego dworu badać będzie synów Dawida, objaśnimy jakim sposobem Hirsutus mógł ukryć się w posągu Minerwy, w jakim celu podsłuchiwał Domicyana, i dla czego tak chciwie porwał paszkwile, listy i proklamacye przyniesione przez Regulusa.

Oddawna już Domicyana niecierpiano w Rzymie, z powodu zbrodni, jakiémi naznaczał każdy rok panowania, i wiele osób szukało sposobu oswobodzenia się z pod nieznośnego jarzma.

Wiele spisków organizowało się w tym celu, ale upadały, bądź z powodu słabości środków, bądź przez zdradę, bądź téż z braku odwagi.

Głównym środkiem obalenia ustalonéj władzy po wszystkie czasy była siła, a siły téj brakło przeciw Domicyanowi, kochanemu przez wojsko, podtrzymywanemu przez potężne legiony, które już za Galby, Otona i Witeliusza dowiodły, że same mogą na tron podnosić i zrzucać z niego cezarów.

Wszelako, mimo bezskuteczności tych pierwszych poronionych przedsięwzięć, od pewnego czasu, w nadziei lepszego skutku, sformowały się dwa nowe spiski w Rzymie i po za jego obrębem; cel ich był jeden, obalenie Domicyana, ale środki i dalsze widoki znacznie się różniły.

Na czele jednego stał Lucyusz Antoniusz, dowodzący armią w Germanii, rachujący na swoje legiony, zamierzający maszerować na Rzym i ogłosić Domicyana za pozbawionego tronu. Mało ma-

my szczegółów o tym buncie Lucyusza Antoniusza, rychło przytłumionym, jak to zaraz ujrzymy. Historycy sądzą, że potajemnie zachęcany przez senat, miał doprowadzić do prostéj zmiany panowania, wzniesieniem na tron dwóch młodych cezarów, Wespazyana i Domicyana.

Mówiono w istocie, że Lucyusz Antoniusz, pełen uszanowania dla pamięci Wespazyana i Tytusa, tak jeszcze drogiéj ludowi rzymskiemu i przez przychylność dla ich rodziny, podniesie sztandar przeciw Domicyanowi, ale równocześnie dwóch jego synowców uzna za panów świata.

Spisek ten już był bliski wybuchu, jak tego dowodziły proklamacye nadesłane do Rzymu, a Domicyan nic jeszcze niewiedział o jego istnieniu. Pierwszą wiadomość dostarczył mu Palfuryusz Sura, którego cała zręczność zasadzała się na zdarciu z muru plakatu i podaniu go cesarzowi.

Regulus wsparty okolicznościami, które niebawem poznamy, większe miał powodzenie. Pochwycił całą pakę proklamacyi, odkrył pośrednika, który zagrażał jego władzy.

Ale Regulus więcéj nic niewiedział, w następstwie więc jego informacye okazywały się bardzo niedostateczne. Niepotrzebujemy dodawać, iż czynnie pracował nad ich uzupełnieniem.

Drugi spisek miał na celu, na miejsce Domicyana, postawić Kokcejusza Nerwę, szanownego starca dwukrotnie już godność konsula piastującego, a mającego naówczas lat około sześćdziesięciu pięciu (7).

Spisek ten zawiązał się podczas wojny z Dakami. Groźniejszy od pierwszego, projekta swoje kombinował nader ostrożnie, i czekał na ich urzeczywistnienie, bez narażenia się żadnem zuchwalszem przedsięwzięciem. Jeżeliby mu po długiem czekaniu nienadarzyła się żadna korzystna sposobność, miał zamiar zakończyć rzecz zabójstwem. Domicyan niedomyślał go się, tak samo jak i pierwszego. Ani też Regulus, ani inni liczni donosiciele niemieli dotąd o nim wiadomości.

Wiadomo tylko było, że Apolloniusz z Thyany obiecał Nerwie panowanie, i że przeznaczenie to wyczytał we wnętrznościach dziecka zabitego na ofiarę.

Straszna ta ofiara spełniła się gdzieś daleko na wsi, a Domicyan otrzymał o niej wiadomość od Philiscusa, jednego z uczniów tego filozofa: uczucia ludzkie, taką okropnością oburzone, skłoniły młodzieńca do wyjawienia tego co widział, ale wiadomości Philiscusa na tem się tylko ograniczały; niemógł więc powiedzieć, że Apolloniusz należał do stronnictwa Nerwy, że był sprzysiężony z nim, i że ofiarę ludzką dokonał na to, aby spiskowych upewnić o pomyślnem zakończeniu przedsięwzięcia.

Tymczasem ta zapowiedź wysokich przeznaczeń Nerwy, zaniepokoiła podejrzliwego Domicyana, który cały swój gniew obrócił na Apolloniusza z Thyany, za to, że dawał i podniecał takie nadzieje. Filozof ze swej strony, obawiając się zemsty cezara, przygotował starannie swoje uspra-

wiedliwienie; prosił o posłuchanie u Domicyana, a dla ułagodzenia jego gniewu, miał mu ofiarować osobliwości z dalekiéj podróży przywiezione.

Taki miał cel, kiedy przy portyku Pompejusza prosił pośrednictwa Aurelii, ofiarując piękne wazony murreńskie, których widok obudził jéj naiwne uwielbienie.

Z tych szczegółów łatwo poznać, iż owe tajemne knowania mocno zagrażały stanowisku Domicyana. Nic o nich niewiedział, ale miał w duszy jakieś przeczucie, jakąś nieokreśloną bojaźń, która się czasem w nas objawia, jakby ostrzeżenie od Opatrzności.

Hirsutus, wstrętny wyrodek, duszą i ciałem należał do obu konspiracyi. Nienawidząc Domicyana, chętnie rzucił się we wszystkie projekta, które obiecywały zadowolenie jego zemsty. Z obu stron skwapliwie go przyjęto, bo jego stanowisko przy władcy, zuchwała poufałość na jakiéj z nim stał, łaski jakich doznawał, a przy tém wszystkiém żywa intelligencya i łatwa do odgadnięcia nienawiść w sercu, czyniła z niego bardzo pożytecznego sprzymierzeńca.

Obu konspiracyom z jednakową służył gorliwością i wiernością, nigdy niedostarczając jednéj z nich wiadomości, któreby mogły tylko drugą interesować; ze swéj strony nienaruszenie zachowując wszystkie jakie od nich otrzymywał informacye, i starannie ukrywając swój podwójny udział.

Tak był dyskretny, iż w Rzymie niewiedziano wcale o szykującém się w Germanii powstaniu, ani w téj prowincyi o zamiarach rzymskich malkontentów. Hirsutusowi niechodziło téż wcale o to, z któréj strony zemsta nadejdzie, byle miał udział w obaleniu Domicyana.

Hirsutus dostrzegłszy, że galerya świecących kamieni, była zwykłém miejscem tajnych narad Domicyana i źródłem zkąd wypływały najważniejsze postanowienia, zadał sobie pytanie, czy niebyło środka niewidzialnego asystowania tym naradom i pochwytywania szczegółów.

Bezwątpienia wykonanie niebyło łatwe; ale czego niepotrafi intelligencya i wola, gdy powezmą zamiar, mający ich do wielkich rezultatów doprowadzić?

To pewna, że Hirsutus opanował pozycyą urządzeniem w spiżowéj podstawie skrytki, z któréj niewidzialnie mógł podsłuchiwać, a nawet wychodzić z niej, jak to widzieliśmy, i zdobywać ważne dokumenta.

Jakim sposobem przełamał trudności, na pozór nieprzezwyciężone? A były dwie główne, jak to łatwo ocenić. Trzeba było naprzód zrobić przekop w ziemi aż do posągu Minerwy, a doszedłszy do tego, urządzić się w jego podstawie i odnieść zwycięztwo nad bronzem, przynajmniéj z jednéj strony. W istocie, tu zaczyna się tajemnica, i niemożemy przyjmować winy na siebie, jeżeli jéj zupełnie wytłómaczyć niepotrafimy. Jednakże z pewném prawdopodobieństwem przypuścić można,

że Hirsutus pozostawiony samemu sobie w cesarskich ogrodach, o ile go kaprys Domicyana niepowołał, wynalazł jaką nieznaną kryptę, tak pospolitą w gruncie starego Rzymu; że mając to ułatwienie, resztę osiągnął cierpliwością, lub wspólnictwem jakiego wytrawnego rzemieślnika.

Tyle rąk siało złoto dla zakupienia środków zemsty przeciw ciemiężycielowi, że trochę tego złota mogło posłużyć na zapłatę wewnętrznéj pracy, która potężną dała pomoc zaciętemu nieprzyjacielowi Domicyana, przy obmyślaniu środków jego zguby.

Zresztą wszakże to w Domu palatyńskim między domownikami Domicyana, knuł się przeciw niemu najniebezpieczniéjszy spisek.

Takie są przypuszczenia; wolno je przyjąć lub odrzucić, ale one według nas, najlepiéj mogą objaśnić obecność Hirsuta we wnętrzu posągu Minerwy, w chwili gdy Marek Regulus składał Domimicyanowi zebrane szczegóły, i układał z nim plan, jaki należało przyjąć w obec szykujących się ważnych wypadków *). A teraz łatwo już zrozumieć to, cośmy opowiedzieli. Hirsutus ranny strzałami Domicyana, jak tylko ból uspokoił się

---

*) Co do samego faktu, Pliniusz Młodszy robi do niego alluzyą w takich słowach: „Ille tamen, quibus sibi parietibus et muris salutem suam tueri videbatur, dolum secum, et insidias, et ultorum scelerum Deum inclusit. Dimovit perfregitque custodias poena, angustosque per aditus et obstructos, non secus ac per apertas fores et invitantia limina irrupit. (Paneg. cap. XLIX).

nieco, przestał biegać jak szalony po ogrodzie, i wsunął się w podziemie i w wydrążenie piedestału. Dźwięk dosłyszany przez rozmawiających, zapewne pochodził z czołgania się Hirsuta. Zacięty w nienawiści potworek, przyległszy nieruchomie, mógł wysłuchać sprawozdanie Regulusa i dowiedzieć się, że spisek Lucyusza Antoniusza wykryty został. Pragnął zatém opanować papiery, które Domicyan złożył na trójnogu, a których ogłoszenie miało wywołać, według życzenia spiskowych, wielkie wstząśnienie w Rzymie. Widzieliśmy, jak zręcznie Hirsutus dokonał zamiaru. Ślad krwi, który tak przeraził Domicyana, pochodził ze skaleczonéj ręki, gdy się Hirsutus na chwilę oparł na trójnogu.

Dostawszy w swoje posiadanie papiery, Hirsutus tego jeszcze wieczora trzech ważnych rzeczy dokonał.

Proklamacye złożył w księgarni, o któréj wspomnieliśmy, polecając przekopiować je i porozlepiać w ciągu nocy.

Równocześnie wysłał kuryera z Rzymu do Germanii z depeszą umówionémi literami napisaną, zawierającą tylko te słowa:

„Mizycyusza przekupiono. Proklamacye dostarczył Domicyanowi Regulus. Odebrano jeden egzemplarz. Galbula, twój wierny, polecił przekopiować go w swoim sklepie. Mimo zdrady, będą rozlepione w nocy. Niemasz już na nic się oglądać. Podnieś sztandar powstania i ruszaj na Rzym. Czekamy. Bądź zdrów.“

Nakoniec i Tongilianus Gurges, którego imię teraz musimy już z pewném poszanowaniem wspominać, z powodu nowéj odziedziczonéj po ojcu godności, przedsiębiorcy obrzędów pogrzebowych, zbudzony został ze snu trzema silnémi do drzwi uderzeniami. Gdy jeden z cmentarników, pod jego rozkazami będących otworzył, ujrzał nieznajomego człowieka, chcącego koniecznie pomówić z przedsiębiorcą w bardzo ważnym interesie.

Gurges przystał na opuszczenie łóżka, ale w dość kwaśnym humorze wyszedł na przeciw nieznajomego, który ku obrazie Gurgesa wcale na to niezważał i zapytał krótko.

— Jesteś przyjacielem Wielkiéj Westalki?

— Trochę, obywatelu, odpowiedział Gurges impertynencko. Zdaje się, że mam ten honor.

— Dobrze, odpowiedział nieznajomy, ten list trzeba jéj wręczyć. I wsunął w rękę przedsiębiorcy list Metella Celera do Kornelii, powyżéj już przytoczony.

— Ostrzeż tylko Wielką Westalkę, dodał nieznajomy, że cesarz miał przez czas jakiś ten list w ręku.... i że tylko szczęśliwym wypadkiem dostał się napowrót do nas.... Wielka Westalka i jéj przyjaciele niech stosowne kroki uradzą... Bądż zdrów!

I nieznajomy zniknął niebawem.

— A to dziwny obywatel i niebardzo rozmowny, mruknął Gurges z uśmiechem, widząc posłańca niknącego w cieniu nocy.

Ale uśmiech zniknął z ust jego, gdy rzucił okiem na listek papirusu w palcach jego pozostały. W żadnym obchodzie pogrzebowym jeszcze niemiał tak rozpaczliwéj fizyonomii.

— Jakto! cesarz czytał ten list tak jak ja go czytam w téj chwili, zawołał, zaledwie przebiegłszy go okiem. Na Wenus-Libitynę! ta biedna Wielka Westalka zgubiona! Ale to niewszystko! Jeżeli się niemylę, to jest dowód spisku.... na korzyść narzeczonego boskiéj Aurelii!.... I Domicyan wie to wszystko! Gurgesie, Gurgesie! te wysokie stosunki są niebezpieczne! strzeż się sam!

'*Quidquid delirant Reges plectuntur Achivi!*

Po téj nieco osobistością tchnącéj uwadze, przedsiębiorca pogrążył się w głębokim namyśle. Gurges lekkomyślnie pochwalił się, że jest przyjacielem Wielkiéj Westalki. Wprawdzie w wypadkach poprzednio opowiedzianych wielkie wyświadczył jéj usługi; ale od czasu jak Kornelia wróciła do *Atrium Regium* ani mu na myśl nieprzyszło przekroczyć progu tego schronienia, w jego mniemaniu nieprzystępnego dla mężczyzn. Niewiedział więc jak spełnić ważne polecenie, jakiem go obarczono. Przyszła mu na myśl Cecylia, o któréj pamiętał, że w częstych jest z Wielką Westalką stosunkach; ale natychmiast myśl tę odrzucił, niechcąc narażać młodéj kobiéty na niebezpieczeństwa, mogące z tych groźnych wypadków wyniknąć.

— List ten pali mi palce, mówił do siebie Gurges, już to w téj chwili czuję. Jest od czego pęknąć na kawały, jak polano pogrzebowe.

Z drugiéj strony, niewiedział jakim sposobem uprzedzić Wielką Westalkę, a rzecz była pilna i niecierpiąca zwłoki.

Nakoniec Gurges musiał wpaść na dobry pomysł, obrócił się bowiem na pięcie i podskoczył na znak ukończonych kłopotów.

Zawołał donośnym głosem, ażeby przygotowano dla niego orszak. Stawiło się czterech cmentarników i puścili się z nim w ulice Rzymu.

ROZDZIAŁ V.

Synowie Dawida.

Zapewnie czytelnicy pamiętają, że Domicyan polecił Regulusowi przyjść o siódméj godzinie. Gdy adwokat stawił się w pałacu cezara, ruch niezwykły wrzał u wejścia tego ogromnego gmachu.

Ze wszech stron skwapliwie napływali dworacy, zwołani dnia wczorajszego osobnémi rozkazami Domicyana w skutek jego rozmowy z donosicielem. Rozkazy te poniósł do mieszkań woźny cesarski. Adresowane były do Quintusa-Voluzyusza-Saturniusza, naówczas kolegi Domicyana w konsulacie (8), do wszystkich bez wyjątku senatorów, do różnych członków czterech kolegiów ka-

płańskich, do znaczniejszych Flamenów *), do konsularnych, do wyższych urzędników i do wielkiéj liczby znaczniéjszych obywateli.

Niezapomniano i o Flawiuszu Klemensie i dwóch jego synach, młodych cezarach, Wespazyanie i Domicyanie. Cesarz szczególnie zapewnił sobie ich bytność na dzień ten, żądając od każdego formalnéj odpowiedzi na zaproszenie. Ponieważ w rozkazach niebyło wzmianki o celu zgromadzenia, wielki strach ogarnął zawezwanych. Prawie wszyscy należeli do spisku Lucyusza Antoniusza, lub téż przynajmniéj życzyli mu powodzenia, więc przeczuwali, że Domicyan zawiadomiony o mającem wybuchnąć powstaniu, wezwał ich na to, aby z ich twarzy wybadywać współuczestnictwo w zamachu. Był to jeden więcéj powód do punktualnego stawienia się na wezwanie cesarza, nieposłuszeństwo bowiem łatwo mogło obudzić podejrzenia. Zbiegali się więc wszyscy z pośpiechem, którego przykład dali już wtedy, gdy według opisu Juwenalisa, powołano ich na narady, z jakim sosem należy podawać rybę murenę. Szczęśliwi byliby w téj chwili, gdyby konwokacya mogła się zakończyć nieniebezpieczném upokorzeniem, jakie przynosi żart tego rodzaju!

Domicyan z gorączkową niecierpliwością oczekiwał już dworaków w obszernéj galeryi, otoczo-

---

*) Kapłanów bóstw oddzielnych: *Flamen Dialis* kapłan Jowisza; *Flamen Martialis* kapłan Marsa i t. d. (Prz. Tł.).

nej kolumnami z najpiękniejszego marmuru, o kapitelach ze złoconego bronzu.

W uroczystości dzisiejszéj postanowił wystąpić w całym blasku swojéj potęgi. Zasiadł na tronie z kości słoniowéj, zasianéj złotémi inkrustacyami i kamieniami drogiémi. Pod nogami miał dywan purpurowy, na którym siedział skulony Hirsutus. Dwudziestu czterech liktorów, w białych tunikach, otaczało wzniesioną estradę z tém krzesłem kurulném, z którego niespokojny wzrok Domicyana mógł ogarniać całe zgromadzenie.

Kohorta pretoryanów z dobytémi mieczami, z tarczami w ręku, wieńcem otaczała każdą kolumnę. Błyszczące ich bronzowe szyszaki i świetne lacerny *) odbijały od ciemnego tła murów, pomalowanych w jakieś ponurego koloru freski.

Domicyan przywdział kostium tryumfalny, w który od czasu swoich mniemanych zwycięztw nad Dakami zawsze się przybierał, gdy miał prezydować w senacie.

Była to tak zwana tunika Jowisza (9), któréj wątek z najcieńszéj białéj wełny zahaftowany był w palmy, i toga z purpury tyryjskiéj, z ozdobami złotémi kształtu róż; na nogach miał ciżmy białe, obsypane perłami, na szyi wisiał łańcuch bardzo

---

*) Rodzaj płaszcza otwartego z przodu i spiętego sprzączką pod szyją, z kapturem *(cucullus)*, który można było opuszczać lub podnosić na głowę. Zdaje się, że przejęto go od Gallów. Przy końcu rzeczypospolitéj i za cesarstwa nosiły go wszystkie klassy mieszkańców, zarówno cywilni jak wojskowi. (P. Tł.).

bogaty i nader kunsztownéj roboty, z bullą zawierającą pewne prezerwatywy przeciw zazdrości; wieniec z dzikiego wawrzynu otaczał mu skronie; w prawéj ręce trzymał również gałązkę wawrzynu, a w lewéj berło ze słoniowej kości z orłem na szczycie. Na palcu obrączkowym téj ręki, można było dostrzedz prosty żelazny pierścień, starożytną nagrodę czynów wojennych, ramiona zdobiły mu wojskowe naramiennice, godło dzielności, wreszcie nad głową jego niewolnik siedzący z tyłu i uginający się prawie pod ciężarem, trzymał koronę etruską z gałązek dębowych o złotych liściach; z żołędziami z drogich kamieni i z wstążeczkami ognistego koloru.

Ale niewidziano obok Domicyana żadnego z tych godeł, któremi mądrość starożytna przypominała tryumfatorom, poczucie ich własnéj słabości: niebyło ani niewolnika, obowiązanego krzyczéć od czasu do czasu: *pamiętaj żeś człowiekiem!* ani rózg, godła niewoli; ani dzwonka głoszącego ostatnią godzinę skazanych na karę śmierci, ażeby dumnym zwycięzcom przywodzić na oczy świadectwo niestałości rzeczy ludzkich i ostatnie niedole, jakie, los czasem dla najpotężniéjszych zachowuje!

Wpośród téj teatralnéj wystawy, pod tym wspaniałym ubiorem, Domicyan doznawał tajemnéj trwogi: z groźbą na czole, okiem zamgloném i dumném patrzał na przesuwającą się przed nim drżącą ciżbę, nadbiegłą na jego wezwanie; herold wyliczał ich głośno po imieniu. Wszyscy umieszczając się w szereg po obu stronach tronu, skłaniali

kolano przed tém bóstwem, widzialném a groźném, i obojętnie przyjmującém hołdy strachem wymuszone.

Trzy osoby pojawiły się, przeszły przed nim pochylając czoła, ale nie padły na kolana. Zdziwiony cesarz podniósł głowę, aby zobaczyć kto to niespełnia wymaganego aktu adoracyi. Byłto Flawiusz Klemens i dwaj jego synowie, domniemani następcy tronu.

Domicyan drgnął. Żywy rumieniec oblał twarz jego, wzrok mu zabłysnął; ale powstrzymał gniew wybuchający, a rysy poprzednią nieruchomość przybrały. Zgromadzenie pozostające już pod wpływem niezmiernego strachu, mimowolny dreszcz ogarnął.

Do liczby najbardziéj zaniepokojonych należał Wibiusz Kryspus, który lepiéj niż ktobądź znał powód obraźliwéj powściągliwości, jaką krewni cesarscy w obec całego dworu, dostojnemu swemu kuzynowi okazali.

Ale przestrach powszechny zwiększył się jeszcze, gdy wszedł Marek Regulus z zuchwałą miną dla wszystkich, a afektowaną pokorą względem cesarza. Z uśmiechu porozumienia, jakim Domicyan powitał leżącego u swych stóp donosiciela, odgadnięto, że ważne zajdą rzeczy.

Cisza śmiertelna ogarnęła ten tłum, złowróżbnemi przeczuciami dręczony. Hirsutus widząc wszystkie twarze zachmurzone niepokojem, którego dobrze znał pobudki, wybuchnął dzikim śmie-

chem, na który Domicyan i Regulus okropnym uśmiechem odpowiedzieli. Bawiła ich ta powszechna trwoga.

Nakoniec Domicyan dał znak, że chce mówić. Wszystkich spojrzenia zwróciły się ku niemu; wszystkich słuch się natężył.

— Konsulowie, senatorowie, kapłani, obywatele, rozpoczął Domicyan słodkim, schlebiającym się głosem, z udaną bojaźliwością, zebrałem was tutaj, żebyście byli świadkami badania dwóch ludzi pojmanych, a których zaraz tu wprowadzić każę. Oddawna już mam wiadomość, iż opierając się na mniemanych wyroczniach, pewni zuchwalcy występne śmią żywić nadzieje. Państwu zagrażają zamachy nienawistnéj sekty. Twierdzą, że synowie Dawida, króla Żydowskiego, mają opanować Rzym i stać się panami świata...

Tu przerwał Domicyan mowę, rzucając spojrzenia na Flawiusza Klemensa i jego dwóch synów, stojących po jego bokach.

Twarze ich wyrażały zdziwienie; ale nic niewskazywało, iżby należeli do jakich knowań tajemnych, o jakich uwiadamiała mowa Domicyana.

Tymczasem po pierwszych słowach wyszłych z ust cesarskich, rozjaśniły się wszystkie twarze. Widząc iż niema najmniejszéj wzmianki o zamiarach Lucyusza Antoniusza, sądząc że jeszcze gruba tajemnica spisek ten osłania, odetchnęli dworacy. Szmery rozeszły się po zgromadzeniu dotąd tak zalęknioném; dworacy zaczęli bąkać słowa pochlebne i upewniać o swojém poświęceniu. Domi-

cyan zdawał się żadnéj na to niezwracać uwagi i po krótkiéj przerwie rzekł znowu:

— Chciałem rozświecić te tajemnicze zamiary. Wierny mój sługa, Juliusz Fronto, obiegł Judeę i sprowadził do Rzymu potomków tego Dawida. Oczekują tu moich rozkazów. Chcę ażeby ich natychmiast tu wprowadzono.

Wszystkich oczy zwróciły się za heroldem, który na znak cesarza znikł w sąsiednim pokoju. Wkrótce powrócił w towarzystwie Juliusza Fronto; postępującego ku Domicyanowi, w orszaku kilku żołnierzy, pośród których postępowali dwaj młodzieńcy ze spuszczonémi oczami.

Zaledwie Domicyan ujrzał prowadzonych, zerwał się z krzesła kurulnego, przejęty najżywszém podziwieniem i zawołał:

— Fronto, gdzież są synowie Dawida? Co to za ludzie?

— Synowie Dawida są u stóp swego pana, odpowiedział Fronto, stawiając dwóch młodzieńców przy pierwszych stopniach tronu i skłaniając się sam aż do ziemi.

Cesarz i wszyscy obecni ze szczególném podziwieniem przyglądali się wprowadzonym przez Juliusza Fronto dwom ludziom, w istocie bardzo dziwnéj powierzchowności.

Mieli na sobie ubranie poważnego kroju, jakie według tradycyi nosili Chrystus i jego apostołowie, a które mistrzowie sztuki chrześcijańskiéj dla naszych oczu odtworzyli. Prosta tunika z grubéj wełny, ciemnego koloru, okrywała ich ciało szerokie-

mi fałdami, tak iż tylko końce rąk i nóg było widać; głowę mieli odkrytą, włosy gładkie, rozdzielone na środku, spadały w gęstych puklach po obu stronach głowy; zresztą nic więcéj oprócz sandałów, przymocowanych rzemieniami, jeszcze pokrytemi siercią, i sękatego kija zakrzywionego u góry w formie laski pasterskiéj.

Dodajmy do tego gorący koloryt twarzy, skutek piekących promieni słońca południowego; ogień tryskający ze źrenic, naprzemian odkrytych lub przysłoniętych powiekami, o długich czarnych jedwabistych rzęsach; bujność młodości przejawiającą się we wszystkich rysach, widoczne oznaki siły i czcigodne ślady twardéj codziennéj pracy; a będziemy mogli wyobrazić sobie zdziwienie dworaków i Domicyana, na widok tych pokornych i ubogich młodzieńców, pojawiających się w świetnym tłumie, pewnym że ujrzy dumnych potomków króla.

Rok już przeszło jak Domicyan, niepokojony przepowiedniami ksiąg Sybillińskich i wieściami krążącemi po Rzymie, w przedmiocie Żydów i potomków ich królów, wysłał do Judei Juliusza Fronto, z poleceniem wyszukania prawnuków Dawida i przyprowadzenia ich przed siebie.

Juliusz Fronto przybywszy do Judei, starannie rozpytał się o wszystkie okoliczności, mogące naprowadzić go na ślad tych, których mu pojmać polecono, ale niełatwo było ich wynaleźć.

Ostatni potomkowie rodu Dawida, prześladowani z rozkazu Wespazyana, dręczonego już témi

samémi obawami co i syn jego, ukryli się, aby żyć spokojnie.

Hegesippus, autor prawie współczesny, cytowany przez Euzebiusza, w trzeciéj księdze jego historyi kościelnéj, podaje, że w skutek denuncyacyi, wysłaniec Domicyana schwycił potomków Dawida i natychmiast sprowadził ich do Rzymu.

Byli to wnukowie apostoła świętego Judy, brata świętego Jakóba Młodszego, obadwa krewni Jezusa Chrystusa, i ostatni potomkowie rodu pozbawionego tronu w skutek zaboru i uzurpacyi (10).

Młodzieńcy ci mieszkali w okolicy Jerozolimy, prowadząc skromne życie dawnych pasterzy i uprawiając ziemię własnémi rękami. Można sobie ich zdziwienie wyobrazić, gdy Juliusz Fronto oznajmił im, że ich zabiera do Rzymu, aby się przed cesarzem Domicyanem ze swych ambitnych zamiarów wytłómaczyli.

Nigdy pragnienie ziemskiéj wielkości nieprzeniknęło do tych serc pełnych prostoty; przeczucie wyższych przeznaczeń na świecie, nigdy niezamąciło umysłu tych chrześcijan, gardzących czczémi honorami świata: A jednak trzeba im było iść za wysłańcem cesarza.

Po pewnym czasie przybyli do Rzymu. Domicyan wracał właśnie z wojny przeciw Dakom prowadzonéj, niepamiętając już o posłannictwie poruczoném Juliuszowi Fronto. Bo czego Domicyan zwycięzki i tryumfator mógł się troszczyć o tych, o których egzystencyi nawet niewiedział? Czyż zresztą nadęty powodzeniem, mógł wyobrazić so-

bie, że dziedzice jakiegoś tam królika Judei, śmią zagrażać tronowi świata?

Ale gdy Regulus wspomniał mu o chrystyanizmie i o krzewieniu się doktryny nawet między członkami familii cesarskiéj; gdy przeczytał szczególny list Metella Celera, w którym była wzmianka o dojściu do tronu dwóch książąt chrześcijańskich, wtedy w serce Domicyana wstąpiły dawniéjsze niepokoje, i na nowo smutne przeczucia dręczyć go zaczęły.

Napróżno Marek Regulus twierdził, iż chodziło tylko o synów Flawiusza Klemensa, Domicyan upatrywał dziwny związek pomiędzy wyrokami przeznaczenia, obiecującemi Żydom panowanie nad Rzymem i nad całym światem, a owém sprzysiężeniem, zdającém się zapowiadać rychłe tych tajemniczych wypadków urzeczywistnienie. Taką troską miotany, przypomniał sobie, że Juliusz Fronto dawno już wrócił do Rzymu, i postanowił natychmiast wybadać potomków Dawida, nieroztropnie do tego czasu zaniedbanych.

Taki był powód obecnego spotkania się cesarza Domicyana z synami Dawida. Ten w całym przepychu ubioru Jowisza, króla bogów; ci w ubogiéj odzieży Chrystusa, Boga który stał się człowiekiem! Ten uspokojony już, pewny siebie i szyderczo spoglądający na taką ogołoconą królewskość; ci pokorni i bojaźliwi przed tryumfującą wielkością!

Gdy Juliusz Fronto schylając się jeszcze raz powtórzył: — Tak, panie, to są synowie Dawida!

Domicyan parsknął śmiechem, a wszystkie echa galeryi zawtórowały téj pańskiéj wesołości; tłum ograniczonych dworaków śmiał się bez końca. Jeden tylko hołd cichy złożono biednym młodzieńcom. Gdy zdziwieni tym niespodzianym a ubliżającym im wybuchem, podnieśli głowy, ujrzeli przy samym boku cesarza, Flawiusza Klemensa i jego szlachetnych synów, zasmuconych taką obelgą uczynioną krewnym Chrystusa.

— Wy jesteście synami Dawida, który był królem żydowskim? zapytał cesarz.

Ale dwaj młodzieńcy stali w milczeniu, jakby nawet niesłyszeli żadnego pytania. Nieznali wcale języka Rzymian, o czém w pośpiechu niepomyślał Domicyan. Człowiek jakiś wystąpił z tłumu dworaków, i ofiarował się za tłómacza. Był to Józef, sławny jeniec cesarza Wespazyana. Domicyan szanował go, z powodu jego rozległéj wiedzy, a może i z powodu dobrze znanéj nienawiści dla chrześcijan.

Józef powtórzył po hebrajsku zapytanie, jakie dwom tym braciom uczynił cesarz. Biedni wygnańcy od pół roku niesłyszeli ojczystego języka. Na to słodkie wspomnienie rodzinnéj ziemi, nabrali otuchy, i podnosząc szlachetne głowy ku temu, który przemówił do nich w języku Jerozolimy, przemienili się cali.

— Tak, jesteśmy synami Dawida, odpowiedzieli razem.

Józef powtórzył ich odpowiedź.

— Czy macie jaki majątek? zapytał Domicyan.

— Powiadają, zdał sprawę Józef, że we dwóch posiadają dziewięć tysięcy denarów (4500 franków), nie w srebrze, ale w gruntach własnémi rękami uprawianych.

— Czy dążycie do owładnięcia tronem cesarskim? zapytał Domicyan z ironią.

Gdy Józef przetłómaczył im to pytanie, nieodpowiedzieli nic, tylko spojrzeli na pytającego i z gestem znaczącym okazali mu swoje dłonie twarde, spracowane i ubiór ubogi, jako dowód, że pracą jedynie skromny swój byt utrzymują.

— Jednakże, rzekł Domicyan, w waszych księgach jest mowa o królestwie Chrystusa, do którego, jak twierdzą potomkowie Dawida, są powołani?... Co to znaczy?...

Na to pytanie przetłómaczone przez Józefa, Juda, starszy z dwóch braci, odpowiedział:

— Tak, to prawda, królestwo Chrystusa zapewnione jest dzieciom Dawida, to jest tym, którzy tak jak ten święty król, spełniać będą prawo i zachowywać przykazanie; inni będą wykluczeni.

— A to królestwo gdzie ono jest? zapytał jeszcze Domicyan.

— Wszędzie i nigdzie, odrzeł Jakób, młodszy brat, za pośrednictwem tłómacza.

— Jak to rozumieć? zapytał zdziwiony Domicyan.

Dwaj młodzieńcy wznieśli ręce, i ukazując na niebo, rzekli razem:

— Jest wszędzie, bo można je w każdém miejscu zdobyć; jest nigdzie, bo jest za światem, w niebiesiech!

— I takie to królestwo zdobywacie? zapytał Domicyan, coraz to lepiéj upewniony i zadowolony.

— Tak, odpowiedzieli Juda i Jakób, szukamy go ze wszystkimi tymi, którzy są naszymi braćmi w wierze.

— Niesąż ci ludzie tém, co to nazywają chrześcijanie? przerwał Domicyan, rzucając wzrokiem porozumienia na Regulusa i zwracając się ku Flawiuszowi Klemensowi i dwom jego synom, których twarze wyrażały sympatyczne uwielbienie naiwnéj prostoty, spokoju i przekonania, jakiémi tchnęła mowa dwóch braci.

— Wszyscy ludzie mogą być nimi, o ile się chcą z nami złączyć, odpowiedział Jakób.

A Juda dodał: — Bóg, któremu służymy, jest tak wielki, że może mnożyć swoje dary bez końca.... Obdarzy swémi koronami wszystkich, którzy go pokochają.

— Któż wam dał poznać to królestwo? zapytał Domicyan.

— Chrystus i Apostołowie przezeń wybrani ... Nasz dziad umarł dla zdobycia nieba, odpowiedzieli obaj bracia *).

---

*) Sądzą powszechnie że święty apostoł Juda, umęczony został w mieście Berytus, około 80 roku ery chrześcijańskiéj.

— Trzebaż więc umrzeć, aby uzyskać te korony o których mówicie? zapytał Domicyan.

— Bezwątpienia, ponieważ je Bóg daje nie na czas, ale na wieczność całą. Jednakże przyjdzie chwila, w któréj Chrystus objawi się w całéj swojéj chwale, aby sądzić żywych i umarłych.

— Prędkoż nadejdzie ta chwila?

— Niewiemy, odpowiedzieli młodzieńcy; to będzie po skończeniu czasów.

— Tak więc niepragniecie niczego na tym tu świecie, a oczekujecie śmierci, ażeby używać dóbr wam obiecanych?

— Oczekujemy, ażeby Bóg powołując nas do siebie, objawił nam swoję chwałę, i ufność nasza niebędzie omylona. Dziś zaś pragniemy tylko wrócić do Jerozolimy, do naszych trzód i do pól, które uprawiamy....

Dwaj bracia zwrócili tę bojaźliwą prośbę do cesarza wzruszonym głosem i ze łzami w oczach (11).

— To się stać może, rzekł Domicyan, nieco zainteresowany dwoma młodzieńcami, których już się przestał obawiać.

— Czy prawdę mówili co do swojéj religijnéj doktryny? zapytał zwracając się do Józefa.

— Tak, najwyższy panie, rzekł faryzeusz, który niedawno jeszcze napisał świetną pochwałę Chrystusa, będącą dotąd w zbiorze dzieł jego. Ten, którego oni nazywają Jezusem, i którego czczą jako Messyasza, zapowiedzianego w naszych księgach.... powiedział za życia swego, że królestwo jego nie-

jest z tego świata.... i jego też uczniowie w istocie dążą jedynie do wiecznych dóbr.

Nienawiść Józefa przeciw chrześcijanom, miała charakter filozoficzny; zresztą jako Żyd i jako syn Machabeuszów, czcił potomków rasy Dawida. Chciał więc swoją odpowiedzią powiększyć dobre usposobienie, jakie cesarz zaczął okazywać dla dwóch młodzieńców, i ściągnąć jego łaskę na te pokorne a znakomite osoby (12).

Domicyan wyczerpawszy zapytania, jakie miał stawić synom Dawida, i zaspokojony już co do ich zamiarów, kazał ich Juliuszowi Fronto wyprowadzić.

Dwaj bracia opuścili obszerną galeryą, nietylko wolni od szyderstw dworaków, ale nawet przeprowadzani wzrokiem świadczącym o skrytém dla nich uwielbieniu. Biedni Żydzi szczytną prostotą mowy i nieświadomą podniosłością swoich odpowiedzi dowiedli, że pod ubogą odzieżą ukrywali serce godne potomków królewskiego rodu.

Wielkie milczenie panowało w tym płochym, niedawno jeszcze drwiącym tłumie, a teraz zamyślonym nad słowami, które po raz pierwszy powtórzyły echa pałacu cesarskiego. Domicyan widocznie także pod wpływem takich samych myśli, mocno był zajęty rozwiązaniem jednéj kwestyi. Rzecz dziwna i dostrzeżona przez dworaków baczących na najmniéjszy gest panującego: to zwracał spojrzenie na Regulusa, jakby z. zapytaniem, to na Flawiusza Klemensa i na dwóch młodych cezarów, wpatrując się w nich w milczącéj zadu-

mie. Kilka razy zdawało się, że im zada jakie pytanie; ale słowa tłoczące się na usta natychmiast powstrzymywało zastanowienie, czy zamiar tajony. Czy cesarz chciał od Flawiusza Klemensa i dwóch młodych cezarów otrzymać wyznanie ich wiary, i tym sposobem zapewnić się o prawdzie denuncyacyi Regulusa? Czy obawiał się skandalu takiego wyznania, któryby go zmusił do surowości względem krewnych, i koniecznie skomplikowałby i tak kłopotliwe położenie, wytworzone buntem Lucyusza Antoniusza? Czy wolał rzecz puścić w odwłokę, ażeby tych których podejrzywał, lepiéj pochwycić w okolicznościach, w których, jak to powiedział Regulusowi, gniew jego wydałby się słusznym i usprawiedliwionym?

Lub téż, czy mimo wiedzy uległ wpływowi słów pokoju, jakie usłyszał i zrozumiał, że niema się co obawiać chrystyanizmu, otwierającego serca pragnieniom i ambicyom innego życia? Nikt nieprzeniknął myśli wstrząsających w owéj chwili przebiegłą duszę Domicyana, na zewnątrz okazującego tylko jakieś zamyślenie. Wkrótce zakończył je nagle zwracając się do Flawiusza Klemensa:

— Czy wiesz, rzekł, o projektach Lucyusza Antoniusza?

Na to obcesowe zapytanie, drgnęło całe zgromadzenie, ale nie Flawiusz Klemens, na którym zatrzymał się wzrok Domicyana z wyrazem szczególnego gniewu. Odpowiedział po prostu:

— Nie, najwyższy panie, niewiem o nich. Sądzę, że Lucyusz Antoniusz zajęty jest w Germanii

zasłanianiem cesarstwa od barbarzyńców i podtrzymywaniem honoru oręża rzymskiego.

— Lucyusz Antoniusz jest zdrajca! krzyknął Domicyan wybuchając. Podniósł sztandar buntu i zamierza maszerować na Rzym!... Ale wykryto jego knowania, i poczyniono już stosowne kroki, dodał wodząc zagniewany wzrok po przestraszonych twarzach dworaków.

— Niewiedziałem o tém, rzekł poważnie Flawiusz Klemens.

— Nieczytałeś proklamacyi, które téj jeszcze nocy poprzylepiali zuchwalcy? zapytał Domicyan.

— Czytałem te proklamacye, i jako poświęcony dla cesarza, ubolewałem nad niemi, odpowiedział Flawiusz Klemens, ale niebyło tam ani imienia, żadnego projektu buntu, niemogłem więc przypisywać ich Lucyuszowi Antoniuszowi, ani podejrzywać powstania jego legionów.

— Flawiuszu, rzekł cesarz, czy gotów jesteś iść ze mną przeciw tym buntownikom?

— Ramię moje i krew moja, są na usługi cesarza. Chętnie pójdę za tobą panie, i będę walczył obok ciebie.

— Panie, dozwól nam towarzyszyć naszemu ojcu, i pierwszą kampanią odbyć przeciw Lucyuszowi Antoniuszowi, zawołali razem Wespazyan i Domicyan.

Cesarz nic nieodpowiedział młodzieńcom, tylko bardzo uważnie obserwował ich wyraz twarzy. Potém zwracając się do całego zgromadzenia rzekł:

— Moją wolą jest opuścić Rzym za tydzień, aby zdrajcę Antoniusza pochwycić w samych początkach jego zamachu. Niech każdy z was — tu cesarz zrobił nacisk, powtarzając po raz drugi te słowa — niech każdy z was będzie w pogotowiu wyruszyć zemną.... Bądźcie zdrowi.

Słowa te były oznaką, że cesarz chce sam pozostać; wszyscy dworacy wynieśli się z przerażeniem w sercu i z przeczuciem zemsty, której rzeczywiście nieco późniéj Domicyan dokonał.

Na dany znak, wyszli za tłumem liktorzy i pretoryanie, a w obszernéj galeryi pozostały tylko trzy osoby: Domicyan, Regulus i Hirsutus, który na pozór obojętny na wszystko co zaszło, bawił się wspaniałym psem gallijskim, jak on leżącym u stóp pana.

— A cóż, Regulusie? zapytał Domicyan.

— A cóż, najwyższy panie, odpowiedział Regulus, powinieneś zupełnie być spokojnym co do tych dwóch synów Dawida. Powiedziałem, że wszystkie te wyrocznie nic nieznaczą.... nie z téj strony niebezpieczeństwo.

— Z któréjże więc?...

— Najwyższy panie, czyż nieobserwowałeś twarzy otaczających cię osób?... Z jaką trwogą przybywali!... Z jaką radością przyjęli domysł, że nic niewiesz o spisku! A przeciwnie, z jakiém pognębieniem usłyszeli wymówione przez ciebie imię Lucyusza Antoniusza!... Na Jowisza! wszyscy ci ludzie należą do jego spisku.

— To prawda, rzekł ponuro Domicyan.... Ale co sądzisz o Flawiuszu Klemensie i jego dwóch synach?

— Zręczniéjsi od innych.... ci żydzi z niesłychaną przewrotnością umieją udawać.... boć przecie, najwyższy panie, czytałeś list Metella Celera, niepozostawiający najmniéjszéj wątpliwości.

Ale Domicyan przerwał mu wskazując na Hirsuta, którego niebezpiecznie może było wtajemniczać w takie szczegóły.

Potworek dojrzawszy ten gest zaczął się śmiać, niepomiernie rozwierając gębę.

— Co się stało, Hirsutusie? zapytał Domicyan.

— To się stało, że ręka mnie okropnie boli i że pocieszam się jak mogę, odpowiedział karzeł brutalnym tonem.

— Co robić? zapytał cesarz, zwracając się do Regulusa.

— Panie trzeba tę samę drogę obrać co żydzi, to jest udawać... W téj chwili wszelka surowość mogłaby być niebezpieczną... ale po poskromieniu buntu... będziemy mieli imiona wspólników; wtedy... Domicyan zrobił nowy znak niemy.

— To prawda panie, lepiéj przerwać teraz tę rozmowę... Żegnam cię najwyższy panie, dodał Regulus, uderzając czołem w ziemię... Licz zawsze na moję gorliwość... wkrótce będziesz miał jéj dowody...

Donosiciel zniknął, Domicyan téż niebawem opuścił galeryą w towarzystwie Hirsuta.

Potworek niestracił ani słowa z rozmowy Domicyana z Regulusem, i nowe na niéj już budował projekta. Kombinował sobie w głowie ich urzeczywistnienie, podczas gdy cesarz jeszcze bardziéj niż on był w myślach pogrążony. Konieczność stłumienia w samych zaczątkach powstania legionów germańskich, a zatem natychmiastowego opuszczenia Rzymu, zwiększała jeszcze trudności obecnéj chwili i zalecała zwłokę zemsty, aż do zwycięztwa nad buntownikami. Jeżeli bowiem krewni Domicyana należeli do spisku, to natychmiastowe przeciw nim wystąpienie pobudzi do wybuchu licznych ich stronników. A jeżeli niemają udziału w knowaniach, to jakiż dać pozór zemście na niczem nieuzasadnionéj? Oskarżyć ich o chrystyanizm? Ale w owym czasie, żydzi jakkolwiek znienawidzeni, niewydawali się jeszcze godnymi śmierci i niewyobrażano sobie, iżby można ich było prześladować jedynie z powodu ich religijnych wyobrażeń.

Domicyan czuł więc, że napadając w obecnéj chwili, na swoich krewnych, mógł sam siebie obalić. Lud bowiem niechybnie powstałby w obronie synowców Wespazyana i Tytusa, a wyższy patrycyat, prawie cały w zmowie z Lucyuszem Antoniuszem, poparłby ten bunt, co łącznie z powstaniem legionów germańskich, mogłoby Domicyana tronu pozbawić.

Wkrótce cesarz w towarzystwie całego senatu wyjechał z Rzymu. Tak skwapliwie łączono się do jego orszaku, iż Dion Kassyusz opowiada o jakimś

starym patrycyuszu, oddawna na wsi zamieszkałym, który z obawy niechybnéj śmierci, gdyby teraz okazał brak gorliwości, opuścił swoje ustronie.

Moglibyśmy więc wrócić do naszych znajomych i opowiedzieć co u nich zaszło od czasu jak straciliśmy ich z oczu, ale pozostają nam dwie ważne obietnice do wypełnienia. Należy opowiedzieć, jakim sposobem Regulus zdobył sobie papiery, które dostarczył Domicyanowi, i gdzie udał się Gurges z listem Metella Celera do Wielkiéj Westalki. Tymczasem zakończymy ten rozdział wzmianką, na którą już późniéj niebędziemy mieli sposobności.

W chwili gdy cesarz opuszczał Rzym, okręt z portu Puzzuolo odbijał od brzegów Italii. Na nim znajdowali się dwaj potomkowie Dawida, wracający do Judei z rozkazu Domicyana.

ROZDZIAŁ VI.

Misterye świątyni Izydy.

Rano tegoż samego dnia, w którym pierwszą proklamacyą Lucyusza Antoniusza rozlepiono w Rzymie i równocześnie dostarczono ją Domicyanowi, jakaś kobiéta zwinna i lekka w ruchach, widocznie więc młoda, chybko wysunęła się ze drzwi skromnego domku, położonego przy bramie Katularnéj, i mimo niepogody, mimo nader rannéj pory, puściła się ulicą.

Kobiéta owa, szczupła i drobna, zdawała się należeć do niższych klas społecznych. Tak było można wnosić z bardzo skromnéj odzieży, a nadewszystko z tego, że szła pieszo i sama jedna, czego nigdy nieczyniły rzymskie matrony nieco wyższego stanowiska.

Z powodu dżdżystéj pory miała na sobie *impluviatus*, rodzaj kobiécéj togi, niby płaszcz, pod którym widać było *regillę*, długą prostą tunikę, mogącą zastąpić *stolę;* dopełniała ubrania gęsta zasłona, zakrywająca twarz do połowy; sądząc z dolnéj odkrytéj połowy, twarz ta musiała być bardzo piękną.

Nieznajoma stawiając pierwszy krok na ulicy, zdawała się być mocno zmartwioną złym stanem pogody; ale namyśliwszy się nieco, puściła się śmiało w drogę, kierując się ku bramie Katularnéj.

Obejrzawszy się kilkakrotnie dla przekonania się, że jéj nikt nie śledzi, przebyła ją, i zwracając się na lewo, doszła aż do *Via Lata*, którą przez jakiś czas postępowała; potem skręciwszy nagle jeszcze raz na lewo, przeszła obszerne portyki *Septa Julia.*

W kilka chwil potem, znajdowała się naprost dwóch znacznéj wielkości budynków, położonych równolegle obok siebie, powyżéj i poniżéj łaźni Agryppy. Były to świątynie Izydy i Serapisa. Przed tą ostatnią stał obelisk z różowego granitu, wysoki na ośmnaście stóp i dwa posągi lwów w leżącéj postawie.

Przed świątynią Izydy był także obelisk, i dwa kolosalne, na wpół leżące posągi, Nilu i Tybru. Tyber opierał się na wilczycy karmiącéj Romulusa i Remusa; Nil na sfinksie. W ręce swobodnéj każdy z tych posągów trzymał róg obfitości pełen owoców. Gruppy te wykonane były z białego marmuru.

Wchodziło się do świątyni Izydy od strony placu *Septa Julia*, po schodach z białego marmuru, mniéj jednak pięknego niż ten, z którego były posągi. Schody te prowadziły na dziedziniec otoczony wspaniałémi portykami, w środku którego wznosiła się świątynia, egipskiemu bóstwu poświęcona. W głębi dziedzińca były mieszkania kapłanów obsługujących świątynię; stykające się z obszernémi ogrodami, nazwanémi ogrodami Izydy, a prowadzącémi do łazien Agryppy.

Gdy młoda kobiéta przybyła do schodów prowadzących na dziedziniec, obejrzała się raz jeszcze, aby się przekonać, czy kto za nią nie śledzi. Ale rozciągający się przed świątynią plac *Septa Julia* był o téj porannéj godzinie zupełnie pusty, a trwożliwa nieznajoma raz jeszcze przekonała się, że niema świadków.

Weszła więc pośpiesznie po stopniach, zbierając w rękę obszerne fałdy *impluviatu* i podkasując dolną część *regilli*, przyczém okazała nogę tak starannie obutą, jak najwytworniéjszéj matrony.

Maleńka kobiéta szybkim krokiem przeszła portyki dziedzińca, niezatrzymując się w świątyni, chociaż ta była otwartą i chociaż z niéj dochodził

hałas głosów i instrumentów muzycznych; poszła prosto do mieszkań w głębi i żwawo zastukała do drzwi środkowych.

Po kilku chwilach dały się słyszéć ciężkie kroki, jeden z środkowych kwadratów drzwi opuścił się po rodzaju rowków i w otworze pojawiła się straszliwie brzydka twarz staréj kobiéty.

Niejedna matrona cofnęłaby się przed tém straszném zjawiskiem; ale nasza nieznajoma widać była przygotowaną, nieokazała bowiem żadnego zadziwienia.

— Enoteo, zapytała, zwracając się poufale do wstrętnéj megery, czy Archigallus jest u siebie?

— No, zawołała szorstko baba, oto jeszcze jedna, która niewie, że o téj godzinie nigdy Archigalla niema w domu!... Na Izydę! niewidziałaś świątyni otwartéj? Niesłyszałaś rozpoczętych obrzędów? Idź tam, jeżeli czujesz potrzebę oskarżenia się!

— Enoteo, odrzekła młoda kobiéta żywo i z pewnym akcentem słusznéj obrazy,—cóż to za sposób przemawiania?... Wiem dobrze, że Archigallus w téj chwili jest w świątyni... Ale téż inny cel tu mnie przyprowadza... Apollo wcale niebędzie zadowolony, gdy się dowie, że mnie tak przyjęłaś!...

Stara pokazała znowu głowę w okienku drzwi.

— Czego chcesz, zapytała ostro, niestarając się bynajmniej ułagodzić głosu.

— Rzecz dziwna! rzekła nieznajoma... Nie pierwszy raz przecie przychodzę pomówić z Archigallem na osobności!... i to w interesach niecierpiących zwłoki.

— Przyjdź więc o szóstéj godzinie... Wcześniéj Archigallus nigdy niejest wolny, a i wtedy jeszcze jest to chwila jego *merydyany*, odpowiedziała Enotea takimże samym tonem złego humoru.

— Przynajmniéj, dodała młoda kobieta, niezapomnij mu powiedzieć, że Gellia, żona Mizycyusza, żąda od niego prywatnéj rozmowy. Rzecz ważna!

— Dobrze, odpowiedziała stara, chowając ostatecznie swoję maszkarę i zasuwając okienko.

Gellia, bardzo z takiego przyjęcia niezadowona, zeszła po schodach tak prędko jak była weszła; ale zamiast obrać tę samę drogę, którą przyszła, puściła się ulicą wiodącą na około cyrku Flaminiusza, minęła teatr Pompejusza i zatrzymała się dopiero nad brzegiem Tybru, pomiędzy mostem Janiculum a Watykańskim, czyli Tryumfalnym, tak nazwanym z powodu, że prowadził na długą a szeroką ulicę, przez którą tryumfatorowie szli do Kapitolu.

Małżonka Mizycyusza znajdowała się na polu Tyberyńskim, obszernéj niezabudowanéj przestrzeni Pola Marsowego. Tu odbywały się co rok wyścigi konne i wozami, na cześć bożka wojny.

Hippodrom, nazwany *Equiries*, zakreślony był tymczasowémi baryerami z lin opartych na słupach, po usunięciu których pozostawał jeszcze ich ślad widoczny.

W chwili przybycia Gellii, Equiries, pole Tyberyńskie, brzegi Tybru i łąki Mucyańskie po drugiéj stronie rzeki, przedstawiały widok nadzwyczajny. Po przez mgłę dżdżystego poranku, wi-

dać było trzysta do czterechstu kobiét różnych klas, rozproszonych po téj obszernéj przestrzeni, i bądź osobno, bądź wspólnie oddających się ćwiczeniom szczególniéjszego rodzaju.

Jedne przystępowały do rzeki z gołą głową i rozpuszczonémi włosami, i pogrążały się trzykrotnie aż do ramion, mimo chłodnego powietrza i przejmująco zimnéj wody Tybru.

Inne, a tych większa była liczba, na polu Marsowém, kierując się długim owalnym zarysem obwodu Equiries, spełniały jeszcze dziwaczniéjsze ewolucye. Matrony te, rzędami po dwie, unosiły *stole* tak, iż zupełnie odkrywały nogi, i ukląkłszy, w téj postawie z trudem wlokły się po ziemi, od czasu do czasu uderzając się w piersi i wznosząc ku niebu żałośliwe głosy.

Często ze zdartych kolan po żwirowatéj drodze pozostawały ślady krwi; często jaka matrona wyczerpana cierpieniem, upadała twarzą na ziemię; ale wkrótce podnosiła się, odważnie zajmowała miejsce w szeregu i posuwała się póty, dopóki całego nieobeszła na kolanach obwodu hippodromu.

Mała Gellia z żywością ruchów, któreśmy już w niéj zauważyli, odkąd śledzimy jéj kroki, przebiegła pole Tyberyńskie w całéj jego szerokości, niezwracając wcale uwagi na szczególny widok jaki przedstawiał. Zapewne niebył dla niéj nowym. Poszła prosto na sam brzeg Tybru. Przybywszy tam, włożyła rękę do wody i wyciągnęła ją prędko, jak czyni się zwykle pod wrażeniem zimna.

Potem ściągając kąty warg, nieco zadąsana doznaną przeciwnością, to jest bardzo niezadawalniającą temperaturą wody, zdjęła zasłonę z głowy, rozpuściła czarne włosy na plecy; żwawym ruchem zrzuciła na ziemię impluwiatus i pozostawszy w saméj regilli, wyglądała jak statua zalęknionéj Wstydliwości.

W tym stanie poszła za przykładem matron będących po jéj lewéj i prawéj stronie, to jest mimo wstrętu, zanurzyła w rzece swoję długą falistą kosę, nasycając ją wodą aż do korzeni włosów. Zrobiła tak poraz drugi i trzeci, z odwagą, która wywołała poklask innych mniéj stanowczych kobiét.

Po ukończonéj ablucyi, mała matrona wyciągnęła z kieszeni swojéj regilli serwetę z cienkiéj białéj wełny i nią obtarła się z wody; potem grzebień szylkretowy, którym wygładziła sobie włosy, i nakoniec maleńkie zwierciadełko z polerowanéj stali, w którém przez długi czas przypatrywała się swojéj nadobnéj a zuchowatéj fizyonomii.

Zapewne zadowolona z egzaminu, założyła zasłonę na głowę i drżąc z zimna zawinęła się w swój *impluviatus* uzupełniając tym sposobem tualetę.

Zamiast jednak opuścić pole Tyberyńskie, jak to czyniły niektóre kobiéty po spełnieniu ablucyi, mała Gellia, wydobywszy się na brzeg wysoki, skierowała się ku Equiries, ażeby zająć miejsce między matronami, poddającémi się długiéj i bolesnéj próbie, którą tylko co opisaliśmy.

Gellia, unosząc w górę regillę, umieściła się w rzędzie kobiét i zaczęła wraz z niémi posuwać się na kolanach, naśladując ich gesta skruchy i powtarzając te same przebłagalne słowa.

Wszystkie te matrony na Polu Marsowém, w Equiries na wybrzeżu Tybru, i po drugiéj stronie, na łąkach Mucyańskich, były to *penitentki* Archigalla i kapłanów wraz z nim obsługujących świątynię Izydy, i wypełniały pokuty, które im ci kapłani nałożyli.

Gellia, jedna z najgorliwiéj oddających się tym szczególnym powinnościom, przybyła na Pole Tyberyńskie, aby je w podwójnéj formie wypełnić, przez zanurzenie w wodach rzeki i przez posuwanie się na kolanach, chciała bowiem wprzód nim stawi się przed Archigalla, spełnić zaległą pokutę.

Ponieważ mógłby kto sądzić, iż puszczamy tu wodze naszéj wyobraźni, wróćmy zatem do świątyni Izydy i tam przypatrzmy się jeszcze osobliwszym rzeczom, a niezapominajmy, że to sam Juwenalis opisuje je z nami (13).

Jest wskazana już przez nas godzina poranna. Świątynię zapełnia tłum, w którym napróżno upatrywalibyśmy męzkiéj togi. Same tylko kobiéty dopuszczone są do świątyni, a z mężczyzn sami tylko kapłani w koło przy ołtarzach bogini.

Kapłani ci, nazwani *Gallami,* odznaczają się ubiorem dziwacznym (14) samą swoją prostotą, składającym się z białéj tuniki z cienkiego lnu,

którą może zapożyczyli od obrzędów judejskich, dobrze znanych w Rzymie.

Wielki Gall, czyli Archigall, ma nadto tak jak Arcykapłan Żydowski tyarę złotą, tylko że w formie frygijskiéj.

W świątyni te same wspomnienia; w emblematach takież same choć w odwrotnym sensie, święte tradycye. Naprzykład są dwa wizerunki. Pierwszy, posąg Izydy, u stóp jéj kula ziemska, a na podstawie taki napis:

Jestem wszystkiém tém co było, co jest i co będzie.

Drugim jest wąż srebrny: wznosi głowę po nad drzewo obrane z gałęzi, a pierścieniami swojémi pień jego obwija.

Czyż napis niepowtarza słów, które Bóg wyrzekł z krzaku gorejącego w dolinie Horeb? A wąż czyż nieprzypomina tego, którego Mojżesz ludowi na puszczy ukazał?

Tymczasem w świątyni rozlegają się dysharmonijne głosy i hałaśliwy dźwięk instrumentów. Gallowie to wydają ochrzypłe okrzyki i rękoma szalenie uderzają w bębny lub cymbały. Niektórzy udają szalonych; inni w napadzie prawdziwego szaleństwa, kaleczą sobie ciało, okrutnie nacinając członki.

Archigallus nakazuje zaprzestanie téj oszołomiającéj wrzawy bębnów i cymbałów: głęboka następuje cisza. Archigallus podnosi głos i zwraca się do żeńskich swoich słuchaczy. W długiém napominaniu najstraszniéjszémi klęskami grozi tym, które nieusłuchają jego rad i ostrzeżeń.

Choroby opadną ich rodzinę; odmiany pór roku szkodliwie będą wpływały. Jeden tylko jest środek uchronienia się od tych okropnych klęsk: trzeba wykupić się ofiarami, lub poddać się expiacyom.

Potém zamilka i natychmiast rozpoczyna się gwar głosów, zmięszanych z głuchém biciem w bęben i z ostrym brzękiem cymbałów. Gallowie niemogą powstrzymać swego szaleństwa: wśród wycia i niesfornych ruchów, kaleczą się muszlami z Samos, lub ostrémi nożami, tak, że krew spływa po ich ciele.

Archigallus znowu gestem i głosem niemogącym się wzbić po nad wrzawę instrumentów, stara się położyć tamę hałasowi i zgromadzenie ucicha po raz drugi.

— Która z was złamała święte przepisy i niezachowała dni poświęconych? woła kapłan uroczystym głosem. Niech się oskarży i o przebaczenie prosi!

I jednocześnie wskazuje na srebrnego węża, wznoszącego się w świątyni, jako znak odpuszczenia.

Rzecz dziwna! Na głos Archigalla wąż porusza swemi pierścieniami, głową, rozwiera paszczę, oczy rzucają błyskawice!

— Czy niema żadnéj takiéj kobiéty, która uchybiła przepisom i powinna błagać o przebaczenie? wykrzyknął jeszcze szaleniec, widząc iż nikt z obecnych się nieprzysuwa.

Przez kilka minut trwała najzupełniéjsza nieruchomość w szeregach tego zgromadzenia, jakby pogrążonego w odrętwieniu lub wahaniu. Nakoniec jedna kobiéta robi znak, wzywa Archigalla i postępuje ku niemu.

Kapłan pośpiesznie schodzi z estrady, z któréj niespokojnémi spojrzeniami rzucał po audytoryum, upatrując tych, które się zdecydują na wyznanie win swoich. Przez kilka chwil słucha uważnie schylonéj ku jego uchu penitentki, cichym głosem szepczącéj mu jakieś wyznania.

Wkrótce Archigallus prostuje się, oboje idą ku wężowi i klękają przed nim. Oczy kapłana pełne łez, z ust jego wychodzą do wizerunku błagalne słowa. Wzywa łaski dla téj, która złamała prawo dni poświęconych, która zawiniła przeciw nakazanéj czystości. Oznajmia głośno, iż złożona będzie ofiara i dla expiacyi nastąpi jawna pokuta. Wtedy jeden z Gallów pojawia się z darami, jakie obwiniająca się kobiéta złożyła w świątyni, z okazałą gęsią lub z pewnémi ciastami okrągłéj formy.

Archigallus stawia je przed wizerunkiem. Oświadcza, że penitentka rano trzykrotnie zanurzy głowę w Tybrze, lub, że czołgając się na kolanach obejdzie Pole Marsowe; a nawet jeżeli Izys nakaże, uda się na krańce Egiptu, na wyspę Meroe, i przywiezie stamtąd wody ciepłe i zdrowe dla rozlania ich potém w świątyni.

Wszyscy Gallowie błagają bóstwo o łaskę; zdwajają lamentacye i łzy, aby wzruszyło

się żalem, którego dowodem jest obwinienie się dobrowolne, dary pobożne i pokornie przyjęte zadośćuczynienie.

Wizerunek długo nieruchomy, jakby gardził próżném wzywaniem, nareszcie daje się wzruszyć. Porusza głową na znak, że wina przebaczona. W taki przynajmniéj sposób Gallowie ten ruch tłómaczą, śpiewając: *jo, jo!* i wydając tryumfalne okrzyki za lekkiém pochyleniem srebrnego węża ku penitence, w téj chwili leżącéj twarzą ku ziemi.

Archigallus woła, że może podnieść czoło, że bóstwo przebłagane pod warunkiem wypełnienia pokuty. Matrona słucha słów kapłana w przekonaniu, że to głos saméj Izydy, podnosi się ze spuszczonémi oczyma i kryje się w tłumie innych kobiét, z zajęciem śledzących za różnémi fazami tego dziwnego obrzędu.

Tymczasem Gallowie znowu uderzają w bębny i cymbały, bo trzeba, żeby przykład znalazł licznych naśladowców. Łatwo zgadnąć, iż pragnienie darów i ofiar mocno pobudza gorliwość tych fanatyków. Wkrótce w istocie inne matrony, zachęcone tém co widziały i żywém naleganiem Archigalla, idą w trop za pierwszą i wyznają swoje winy. Następują te same obrzędy, nakoniec każda matrona odchodzi w przekonaniu, że otrzymała przebaczenie i że ma do spełnienia pokutę. I pewna liczba kobiét następnego poranku, wyjdzie chyłkiem z mieszkania jak Gellia, i uda się jak

ona na pole Tyberyńskie, na łąki Mucyańskie, na brzeg rzeki, aby téj saméj dopełnić pokuty.

Ale mała Gellia, ukończywszy swoję pokutę tak żwawo jak i inne swoje czynności, od jakiegoś czasu opuściła już pole Tyberyńskie. Obecnie jest w *Septa Julia* przed świetną wystawą jakiegoś eleganckiego sklepu. Targuje w nim jakieś drobiazgi kobiécéj tualety. Najprostszy to i najlepiéj obmyślany środek doczekania godziny w któréj Archigallus wróci do domu.

Nakoniec, przypuszczając iż godzina ta już niedalcka, śpieszy ku świątyni Izydy. Wkrótce przebyła jéj stopnie i zatrzymawszy się nieco u drzwi Archigalla, uderza w nie, mniéj może głośno niż piérwszym razem.

Te same ciężkie kroki dają się słyszeć; twarz Enotei ukazuje się w okienku.

— Enoteo, zapytuje Gellia, misterye musiały się już ukończyć i zapewne Apollo oczekuje na mnie.

— Wejdź, odpowiada stara opryskliwie.

I jednocześnie wpuszcza Gellię, otwierając jednę drzwi połowę i zamykając ją natychmiast za wizytującą.

ROZDZIAŁ VII.

Archigallus Apollo.

Mieszkanie Archigalla rozkładem swoim podobne było do ogółu domów rzymskich, to jest po za drzwiami wchodowémi był korytarz prowadzący do atrium, rodzaju wewnętrznego portyku, podpartego prostémi słupami, lub najozdobniéjszémi kolumnami, stosownie do zamożności właściciela.

Z atrium były naokoło wejścia do różnych *cenaculów* i pokojów. Część *atrium* niepokryta dachem nazywała się *impluvium*, gdyż wody deszczowe z portyków rynnami i rowkami tu spływały w mniéj więcéj obszerny basen na środku.

Właściwie *impluvium* było dziedzińcem domu; przezeń przychodziło powietrze i światło, okna bowiem domów rzymskich, z wyjątkiem najuboższych mieszkań, niewychodziły na ulicę, ale na *atrium*.

Pan domu i rodzina, zimą i latem najchętniéj przebywali w *atrium*. Latem dla świeżego powietrza w cieniu portyków; zimą dla wygrzania się w blasku słońca, lub u ogniska, którego niemożna było umieścić wewnątrz pokojów, zupełnie pozbawionych kominów, wynalazku nowożytnego, nieznanego w Rzymie.

Zresztą w *atrium* znajdowały się przedmioty dla rodziny miłe lub drogocenne, bogi domowe, obrazy przodków, lub malowidła większéj warto-

ści; tam przyjmowano przyjaciół, odbierano hołdy klientów, tam jednėm słowem wrzało życie codzienne, według zwyczajów i zajęć, jakie kolėj czasu przynosiła.

Dla szczególnych tylko powodów obywatele opuszczali *atrium* i przenosili się do innych części domu; tak naprzykład spoczynek w odosobnieniu i ciszy dawały *cubicula*, czyli sypialnie.

Do jednego z takich *cubiculów* właśnie udał się Archigallus po osobliwych misteryach w poprzednim rozdziale opisanych.

Wyczerpany ruchami konwulsyjnėmi i krzykami, chciał snem nieco się pokrzepić, gdy Gellia po raz drugi zażądała z nim rozmowy.

Apollo, przełożony Gallów, flamen Cybeli i Izydy, miał lat około sześćdziesięciu, był okazałėj powierzchowności i dobrėj tuszy. Bez zarostu, włosy zupełnie białe, wzrok zėzowaty i fałszywy, głos płaczliwy i pieszczotliwy, mogący się wznosić do najwyższych nut, policzki pucołowate i kwitnącėj cery, podbródek fałdzisty, ręce delikatne i pulchne, nogi żwawe choć grube i tłuste; taki był ogólny aspekt tėj zajmującėj osoby.

Obecnie złożył tyarę i cienką lnianą tunikę, pozostając tylko w najlżėjszėj i najwygodniėjszėj odzieży. Jako kapłan Cybeli, był on prostym flaminem, to jest rangę miał drugorzędną pomiędzy rzymskimi kapłanami (15).

Ciekawe bezwątpienia byłyby szczegóły o różnych korporacyach kapłanów i o funkcyach im

wyznaczonych, ale nienależą do naszego przedmiotu, i powstrzymałyby opowiadanie.

Ograniczymy się do dwóch ważnych dla nas uwag. Naprzód, że kapłaństwo w Rzymie było tylko rodzajem służby publicznéj lub urzędu, przystępnego dla każdego obywatela, ale bez żadnego obrządku konsekracyjnego. Nigdy niebyło dożywotniém, oprócz Gallów, w wyjątkowém będących położeniu, z powodu dobrowolnych okaleczeń, jakie sobie zadawali.

Powtóre, zdaje się, iż tym sługom obrządków niewyznaczano żadnego stałego dochodu. Jeden ustęp z Swetoniusza *), dozwala jednak przypuszczać, że stały dochód mieli *pontifices*, kapłani uprzywilejowani, a głównie westalki, których ogół przywilejów i ten naturalnie w sobie zawiera.

Ale niewidać nigdzie, żeby Gallowie lub inni Flaminowie, mieli jakie uposażenie do swoich funkcyi przywiązane.

Jednakże, mieszkania ich, zwykle stykające z świątynią, przy której służbę pełnili, były to bezwątpienia zakłady pochodzące ze szczodrobliwości publicznéj lub prywatnéj, jakiego pobożnego a bogatego obywatela, a im na bezpłatny użytek oddane.

Bądź co bądź, obejrzenie spokojnego wnętrza mieszkania Archigalla, przedstawia pewien interes. Dzielił je z Enoteą starą i brzydką kobiétą, tą samą, która już dwa razy ukazała się powabnéj Gellii.

*) Swet. in Octav. cap. 31.

Powinniśmy określić stosunek Enotei do Archigalla. Na pozór była ona tylko rodzajem ochmistrzyni, jakby powiedziano dzisiaj, przełożoną nad gospodarstwem domowem, przyjmującą lub oddalającą gości; odbierającą ofiary etc.; w rzeczywistości pożytek daleko większy przynosiła.

Archigallus, z powodu tytułu swego i wynikających stąd wpływów, był podstawą obfitości domu; Enotea, mimo niskiego swego stanowiska, uzupełniała tę obfitość.

Gdy kapłan w świątyni Izydy dobrze nastraszył kobiéty groźbą klęsk nieochybnych, gdy zebrał drobne ofiary, składane przy zeznawaniu błędów; gdy co najwięcéj kilka gorliwszych penitentek, nadzwyczajnym trafunkiem, dołączyło jakie ważniejsze dary,—co z tego wynikło? W rezultacie wielki kłopot i niedostatek. Bo zaiste, jak zużytkować wszystkie te gęsi, które stawały się święconémi, przez to, że je bogini na ofiarę złożono? Co robić z témi wszystkiémi plackami, którémi się żywić ciężko było, a których jednak z tego samego względu niewypadało sprzedawać?

W każdym razie należało się dzielić ze wszystkimi tymi fanatykami, którzy bili w bęben i cymbał, i kaleczyli się nie dla saméj próżnéj demonstracyi.

Wszystkie więc te dochody z publicznych obrzędów Izydy, niemogły objaśnić, skąd pochodzi wesoła rumianość twarzy Archigalla, ani okrągły jego brzuszek, świadczący o dostatniéj egzystencyi.

Gdyby był ograniczył się do swoich chudych dochodów, musiałby bezwątpienia, jak i inni Gallowie, jego koledzy, obiegać okolice z osiołkiem, obładowanym lichémi manatkami i posążkiem Cybeli, i wypraszać rzadkie jałmużny. Ale jeżeli czasem owad niewidzialny wysusza najbujniéjszą roślinność, to zdarza się téż na odwrót, iż jakiś ukryty ożywczy sok w roślinie ożywia wegetacyą, i niespodziewany rozkwit wywołuje.

Enotea, mimo swojéj wstrętnéj brzydoty, była tą utajoną siłą, po za obrębem mieszkania Archigalla może nieużyteczną, ale w tym obrębie nieoszacowaną. Niedołężnemu temu kapłanowi wyrobiła byt wyjątkowy.

Uchodziła za wtajemniczoną we wszystkie siły przyrody, i sprzedawała je bardzo drogo, w maleńkich ale drogich paczkach proszku, lub w flaszeczkach wszelkiego kształtu. Nikt zręczniéj od niéj nieumiał pokierować jaką intrygą, ani lepiéj ustosunkować swojéj gorliwości do otrzymanych podarków w rzeczach lub gotówce.

Lepiéj niż Petosiris, astronom egipski, autor *Efemerydów*, bardzo cenionych, a zaznaczających wszystkie dnia koleje, mogła wskazać chwile, w których stan nieba dozwalał takiego lub owakiego postępku. Z nadzwyczajną sztuką wyrabiała rozmaite amulety, na które zabobonne kobiety rzymskie tak były chciwe; miała całkowity zbiór posążków bożków, które aż do nieskończoności rozmnożyła fantazya ludzka, pobudzona próżnością, strachem, zazdrością, ambicyą, lub zemstą.

Wszystko to dobrą przynosiło gotówkę.

Dodajmy do tego niezmordowane egzekwowanie obiecanych należytości, potajemną sprzedaż święconych ofiar, udzielanie rad magicznych, czarnoksięstwa nocne, i tysiączne inne zarobki, a potrafimy ocenić użyteczność téj staruszki w mieszkaniu kapłana.

Zajmowała je z Archigallem, który umacniał jéj pozycyą, z dużym czarnym kotem, potrzebnym do czarów, i ze starym, bardzo czujnym i zarazem bardzo zuchwałym gąsiorem. Ptak ten, gorszy od psa na łańcuchu, nikomu obcemu niedozwalał przestąpić progu domu; niejednéj matronie podarł stolę uderzeniem groźnego swojego dzioba; niejeden obywatel musiał uciekać przed jego skrzydłami walącémi jak cepy.

Przytrafiło się to i popędliwéj Gellii, kiedy wpadła do atrium. Wielki gąsior, podrażniony taką żywością, rzucił się na nią wściekle, z wyciągniętą szyją, z wpół otwartym dziobem i skrzydłami wzdętémi jak żagle. Ale Gellia znała gąsiora, którego zuchwalstwo już nieraz dało jéj się we znaki, i poprzysięgła mu karę. Spostrzegłszy zatém długi nóż, którego Enotea używała do rzeźby niedokończonego jakiegoś posążka, chwyciła broń, jaka jéj pod rękę popadła, i taki cios ptakowi zadała, że odcięty łeb spadł na ziemię, zanim w powietrzu przebrzmiał ostatni syk jego.

Na widok poświęcanego ptaka, leżącego martwo na ziemi, Enotea wydała krzyki żałośliwe,

którémi przerażony Archigallus zeskoczył z łoża, i nagle w atrium się pojawił.

Spostrzegłszy Gellią z nożem w ręku, gotową do rozpoczęcia walki w razie potrzeby, ściętego gąsiora na ziemi, drgającego jeszcze, i starą czarownicę, wydzierającą sobie włosy, grożącą młodéj kobiécie i domagającą się zemsty, Apollo uśmiechnął się; stłumił jednak rychło ten objaw zadowolenia.

W istocie, Archigallus sam nieraz cierpiał od zuchwałego gąsiora, bojącego się tylko Enotei, rad był zatém z tego co zaszło; sądził jednak, iż przez wzgląd na czarownicę, wypadało mu zganić postępek Gellii, rzekł więc zwracając się do niéj:

— Bardzo źle, bardzo źle!... Ptak był poświęcony!

— Więc miałam dozwolić pożrzeć się temu szkaradnemu gąsiorowi! odpowiedziała Gellia.... Ostatnim razem kiedy tu byłam, obdarł mi cały dół regilli, a na nodze miałam czarne znaki od uderzeń jego skrzydła. Ale dajmy temu pokój, rzekła tonem swobodnym i z szyderczym uśmiechem spoglądając na Enoteę, Apollinie, mam pomówić z tobą o ważnych rzeczach (16).

Archigallus skwapliwie przyjął propozycyą, i niezważając już na lamentacye Enotei, probującéj przywrócić życie ukochanemu gąsiorowi, biorącéj go w objęcia i szepczącéj słowa magiczne, przeszedł wraz z młodą kobiétą do oddalonego pokoju swego mieszkania.

Nie pierwszy to raz Gellia przychodziła do Apollina w przedmiocie, który ją obecnie przyprowadzał. Od jakiegoś czasu udzielała mu wiadomości bardzo go interessujące. Młoda kobiéta naprzód przyszła opowiadać mu tylko kłopoty małżeńskie, ale Archigallus niebawem dostrzegł, iż o ważniéjsze wypadki chodziło.

Mizycyusz, mąż Gellii, stał się od jakiegoś czasu ponurym, milczącym, nieprzystępnym; często opuszczał dom, szczególniéj w nocy, a Gellia niemogła się wywiedzieć dokąd chodził. Mizycyusz był w tajemniczych stosunkach z ludźmi, którzy pojawiali się i znikali nagle: często przyjmował jakieś listy, a wtedy zamykał się w najodległéjszym zakątku miészkania, i tam, jak dostrzedz mogła, przepisywał jakieś papiery.

Pewnego razu, Mizycyusz na cały miesiąc dom opuścił! Gdzie był? co robił? niepowiedział tego. Ale wpadł w humor jeszcze gorszy, stał się jeszcze niespokojniéjszym i gniewliwszym niż przedtém. Innym razem, jakiś człowiek w togę żałobną ubrany, w obszerne pallium zawinięty, przyszedł w nocy prosić Mizycyusza o gościnność. Mizycyusz przyjął go z wielkiém uszanowaniem, ale przez dwa dni, w ciągu których obcy ten u nich pozostawał, Gellia musiała dom opuścić i zamieszkać u swojéj przyjaciołki Philenis.

Krótko mówiąc, młoda kobiéta opuszczona, nieszczęśliwa, niemogąc opanować swego smutku, potrzebowała się zwierzyć komuś, i naturalnie wybrała Apollina, tak uprzejmego dla matron, tak

godnego zaufania, z powodu obowiązków jakie pełnił.

Archigallus słuchał tych poufnych zwierzeń naprzód ciekawie, potém z żywém zainteresowaniem się, pocieszał jak mógł Gellią i oczekiwał rozwiązania i wytłómaczenia tajemnicy, któréj powodu od razu się domyślił.

Gdy zatem pozostali sami i w takiéj odległości, że ich nikt podsłuchać niemógł, Archigallus zapytał Gellii:

— Cóż więc?

— To odpowiedziała mu, że wracam z pola Tyberyńskiego, gdzie od jednego razu spełniłam obie pokuty. Ostatnim razem tak surowo wymawiałeś mi ich zaniedbanie!...

— To dobrze! bardzo dobrze! odpowiedział Archigallus, zadługo odkładałaś... Ale...

— Ale oto co znalazłam wczoraj wieczór, przerwała Gellia, podając Archigallowi pognieciony arkusz papirusu.

Była to pierwsza proklamacya Lucyusza Antoniusza, ta właśnie, którą przylepiono w nocy i którą w owéj chwili lud czytał na murach Rzymu.

Apollo przebiegł oczami papier od końca do końca i drgnął kilkakrotnie podczas czytania.

— Jakim sposobem dostałaś ten dokument? zapytał Gellii.

— Mizycyusz onegdaj gdy noc zapadła wyszedł z domu, wrócił dopiero około północy, z wielką paką, starannie obwiniętą w *emporeticum*... Niepołożył się wcale... Cały dzień wczoraj pracował

w największym sekrecie... Widziałam tylko, że ciągle pisał... Od czasu do czasu przychodzili do niego różni nieznajomi, których stosownie do woli Mizycyusza, natychmiast wprowadzano do niego. Ludzie ci wychodzili zaraz, zapewne z kopiami, które im wręczał mój małżonek, jeden z nich bowiem, przy odejściu upuścił ten egzemplarz. Podniosłam go i przyniosłam ci na pokazanie... Mizycyusz wczoraj wieczór znowu dom opuścił, a dziś rano jeszcze niebył z powrotem.

— Czy wiesz o tem Gellio, że Mizycyusz będzie zgubiony, jeżeli cesarz dowie się o tym plakacie?

— Czyż tak mniemasz? zapytała naiwnie młoda kobiéta.

Apollo spojrzał na nią z zadziwieniem.

— Nieczytałaś więc tego?

— Czytałam i uważałam, że tam coś źle o cesarzu mówią... Ale tak mnie to znudziło, że niemyślałam więcéj o tém... Zresztą jakże mógłby cesarz dowiedzieć się o tym papierze?

Ani Gellia, ani Archigallus niewiedzieli jeszcze, że papier był już rozlepiony w Rzymie.

— O, cesarz wie o wielu rzeczach, odrzekł Apollo, szczególnym tonem.—Potém dodał nagle:

— A gdyby Mizycyusz był konspiratorem?

— Mizycyusz konspiratorem? zawołała młoda kobiéta, blednąc na to nagłe odkrycie.

— Tak Mizycyusz jest konspiratorem, powtórzył Archigallus. Cóżby bowiem innego znaczyły te wszystkie tajemnice, o których mi opowiadałaś...

te nagłe wydalania się... niespodziane powroty... ci ludzie obcy, przychodzący i wychodzący... te samotne prace... i liczne przepisywania.

— O tak! widzę to widzę, zawołała Gellia łkając i upadając bez sił na kolana... Mizycyusz zgubiony!...

— Jeszcze nie, odrzekł Archigallus, zatopiony w myślach. Wiem środek.

— Jaki? zapytała młoda kobiéta drżąc z trwogi.

— Niemogę teraz go powiedzieć, ale dowiesz się w ciągu dnia... Zostaw mi ten papier i odejdź, dodał uroczystym głosem... Wynajdę środek.

Gellia nieco uspokojona pożegnała kapłana Izydy.

Gdyby niebyła tak głęboko wzruszona, gdyby łzy niezaciemniały jéj wzroku, mogłaby była widziéć, przechodząc przez atrium okropną Enoteę, w postawie groźnéj jak wyrocznia, rzucającą na nią przekleństwa czarnoksięzkie i jakieś zeschłe szczątki ziół tajemniczych pod jéj nogi.

Ale młoda kobiéta tak miała skłopotany umysł, tak wzruszone serce, iż niezwróciła uwagi na Enoteę i jéj zemstę.

Opuściła więc mieszkanie kapłana niepodejrzywając, że urok czarnoksięzki zwiększył jéj niebezpieczeństwa, i wolnym krokiem zwróciła się ku bramie Katularnéj, drogą którą niedawno z taką młodzieńczą żywością przebiegała.

W kilka chwil potém, wstępowała na próg swego skromnego mieszkania. Mizycyusz równocześnie wracał do domu.

. . . .

Ze swéj strony Archigallus po odejściu Gellii natychmiast wyszedł z domu. Enotea wiedziała, iż w razie potrzeby będzie go mogła znaleźć na Forum w golarni Eutrapela. Apollo codziennie tam zaglądał i kazał się perfumować, słuchając nowin golarza i jego gości.

Teraz jednak, gdy wychodził na plac szeroki przez *Via Sacra*, zdało mu się, że golarnią Eutrapela otacza gromada ludzi w niezwykły sposób. I tak było w istocie: znaczny tłum utrudniał przystęp do tego miejsca. Archigallus zbliżywszy się był świadkiem szczególniéjszego widowiska.

Eutrapelus wyrywał się z rąk centuryona, upewniając go, że niebył autorem proklamacyi.

Na ten wyraz drgnął Archigallus i zaczął licznych świadków téj sceny rozpytywać, jaką winę wkładają na cyrulika, i o jakiéj proklamacyi tu mowa.

Opowiedziano mu, że podczas nocy przylepioną została proklamacya na samych deskach, zamykających golarnią Eutrapela; że tłum zebrał się i czytał; że jakiś pretoryanin, oburzony jéj treścią, zerwał ją z muru i zdeptał nogami, a potém zebrawszy resztki zaniósł do swego centuryona, który następnie przyszedł pociągnąć Eutrapela do odpowiedzialności, i że Eutrapelus teraz zapewne używał całéj swojéj wymowy, ażeby się uniewinnić z tak niebezpiecznego oskarżenia.

— Czy tak? rzekł Archigallus... Postaram się ażeby tego biednego cyrulika uwolniono.

I rozepchnąwszy tłumy, zbliżył się do centuryona.

— Panie, rzekł, dozwól mi obejrzeć proklamacyą, o którą posądzasz naszego przyjaciela Eutrapela, tak gorliwego przyjaciela cesarza.

Oficer pokazał Archigallowi szczątek proklamacyi.

— To, to samo, rzekł flamen, natychmiast poznawszy rękę Mizycyusza i słowa tekstu.—Centuryonie, dodał, daj pokój naszemu biednemu Eutra pelowi, odkryty już autor tego obrzydłego paszkwilu, a Regulus, znakomity obywatel, zda o nim sprawę cesarzowi.

Nikt w Rzymie nieśmiałby nieuwierzyć publicznemu i uroczystemu oświadczeniu kapłana. Centuryon skłonił się i puścił wolno cyrulika. Eutrapelus uradowany gotów był Archigalla oblać najdroższémi swojémi esencyami; tymczasem uściskał go, co było daleko mniéj kosztownèm.

— Eutrapelu, szepnął mu do ucha flamen, wejdźmy i zamknij golarnią... Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Eutrapelus natychmiast spełnił polecenie. Tłum, zawiedziony w oczekiwaniach jakiéj awantury, rozszedł się.

— Kochany przyjacielu, rzekł Archigallus, gdy pozostali sami. Idź natychmiast do Regulusa, idź sam. Powiedz mu tylko, że Mizycyusz, flecista przy świątyni Izydy, otrzymuje i rozrzuca owe proklamacye.

I Apollo wyjął z zanadrza egzemplarz, który mu przyniosła Gellia.

Cyrulik patrzał nań zdumiony i z zapytaniem w oku.

— Nic więcéj niewiem, odrzekł Archigallus, na to nieme zapytanie. Ale Regulus to wielki człowiek... da sobie radę. Bądź zdrów Eutrapelu; dużo zależy na tém, żebyś się nieopóźnił.

To rzekłszy flamen pożegnał cyrulika, który ze swéj strony puścił się w dość daleką drogę do Transtyberyńskiéj części miasta.

W ten sposób objaśnia się wielki wypadek, o którym długo wspominano pomiędzy mieszkańcami okolicy Forum, to jest wypadek zamknięcia na pół dnia golarni Eutrapela.

ROZDZIAŁ VIII.

Złudzenia spiskowca.

Powiedzieliśmy że Gellia, wracając do mieszkania znalazła w niém Mizycyusza nieobecnego od wczoraj.

— Oho, Mizycyuszu, rzekła młoda kobiéta, spostrzegając swojego małżonka, musisz się wytłómaczyć.

— Z czego? zapytał ponuro.

— Mizycyuszu, ty spiskujesz! zawołała Gellia, wybuchając płaczem.

A gdy zrobił gest przeczący.—Tak spiskujesz powtórzyła sucho i stanowczo. Wiem o tém, mam w ręku dowody.

— Skąd wiesz? zapytał Mizycyusz niespokojnie.

— Mizycyusz od trzech miesięcy nigdy nie siedzi w domu, zaniedbuje żony; Mizycyusz w ciągłych stosunkach z ludźmi podejrzanymi, Mizycyusz milczący, zamyślony, roztargniony, niespokojny, trawiony strachem; Mizycyusz ciągle kopiuje pisma podburzające, z których jedno wczoraj wpadło w moje ręce, i Mizycyusz pyta mnie skąd wiem, że jest spiskowcem!

— Ach! westchnął Mizycyusz z miną człowieka, któremu wylano na głowę wiadro wody.

— Mizycyuszu, ty gubisz siebie i mnie!

I Gellia gwałtownie łkając, ukryła głowę w dłoniach i padła na krzesło.

— Gellio, szepnął Mizycyusz żonie do ucha, za kilka dni będziemy u szczytu honorów i bogactw... Tak Gellio, spiskuję, ale to tylko przez wzgląd na ciebie, tak, dla ciebie to robię... Obiecano mi kapłaństwo *). Będziesz Flaminiką Martialis (żoną kapłana Marsa)!

— Głupcze! wrzasnęła Gellia takim tonem, że zamknęła usta Mizycyuszowi.

— Jakto, dodała zrywając się i patrząc bystro w oczy mężowi, jakto, ty prosty flecista przy obrzę-

*) *Sacerdotium* do godności téj zaliczali się: augur, pontifex, flamen, westalki (Prz. Tł.).

dach, przypuszczasz że ci dadzą urząd, do którego dawniéj koniecznie trzeba było być patrycyuszem?

— Dlaczegożby nie? zapytał Mizycyusz, jeżeli to będzie zapłatą za ważne usługi oddane Rzymowi obaleniem tyrana.

— Tak, tak, mówiła Gellia, obiegając izbę i drgając nerwowo... Mizycyusz flecista obali cesarza!—jeżeli cesarz na jeden kąsek niepochłonie Mizycyusza! Doprawdy niewiem co mnie powstrzymuje od wywarcia gniewu na tobie, tak jak go dziś rano na święconéj gęsi Archigalla wywarłam.

Na wspomnienie Archigalla Mizycyusz drgnął widocznie; ale że jako mąż, czuł iż nienależy mu żony pozostawiać bez odpowiedzi, rzekł uroczyście:

— Niewiesz zatem, że armia maszeruje na Rzym... że generał téj armii oczekuje mojego sygnału... że ja to oznaczyłem dzień powstania...

Gellia, mimo że pozostawała ciągle pod wpływem strachu, spojrzała litościwie na małżonka.

— Mizycyuszu, mój biedny Mizycyuszu, przerwała mu czule, czyś oszalał? czy ci kto w głowie przewrócił? Nieszczęsny, skąd przyszły ci takie wizye?

— Wizye? nie Gellio, to rzeczywistość!

— Tym gorzéj! na wszystkie bogi tym gorzéj! Jesteś biednym głupcem, który się dał złapać w pułapkę! Posługują się tobą Mizycyuszu!... A ty będziesz ofiarą!

— To być niemoże Gellio!

— Powiedz mi, rzekła młoda kobiéta, gdy jesteś w teatrze i grą na flecie akompaniujesz aktorowi, czy tobie dają oklaski?

— Nie, ale...

— A w świątyni, mówiła dalej Gellia, gdy zebranych zachwycasz melodyjnémi tonami twojego instrumentu, czy tobie, czy téż ofiarnikowi przynoszą dary?

— Ależ Gellio co za związek...

— Taki, że i teraz grasz na cudzy rachunek... Jeżeli generał zwycięży, jemu czynić będą owacye a Mizycyusz pójdzie w zapomnienie... Jeżeli generał ulegnie... trudno mi wyrzec co się stanie z Mizycyuszem.

— Cóż chcesz Gellio, losy rzucone, mruknął Mizycyusz, niewiedząc co odpowiedzieć...

— Szczęściem że Mizycyusz ma żonę, która nad nim czuwa i która go ocali... Obiecał mi to Archigallus.

— Czyż wie o tém Archigallus? zawołał flecista, z przerażeniem oczekując odpowiedzi z ust Gellii.

— Archigallus ma dokument, który podniosłam wczoraj i on to powiedział mi, że to proklamacya.

Młoda kobiéta z kolei zatrzymała mowę, przerażona zimnym potem spływającym po czole Mizycyusza i drżeniem wszystkich jego członków.

— Gellio, szepnął padając bez sił, zgubiłaś mnie! Przez ciebie odkryją wszystko.

— Archigallus jest uczciwy człowiek! odrzekła Gellia zmięszana.

— Otóż to kobiety! rzekł boleśnie Mizycyusz... Niemożna ich nakłonić żeby niechodziły do tych nędzników Gallów!.. Gellio, niewiesz więc, że za mojém staraniem proklamacyą tę dziś w nocy w Rzymie rozlepiono... i że Archigallus jest wielkim przyjacielem niegodnego Marka Regulusa... Rozumiesz coś zrobiła?

— Och! jękła Gellia, rzucając się w objęcia męża, byłożby to prawdą Mizycyuszu?...

Małżonkowie długo trzymali się w objęciach, łkając, a nieśmiejąc wyjawić sobie swoich myśli nawzajem.

Mizycyusz i Gellia od dwóch lat dopiero byli połączeni. Historya ich prosta a rozrzewniająca. Oboje należeli do licznéj w Rzymie klasy ludzi, których przy urodzeniu uznało prawo jako *sui juris*, dla tego, że ojciec ich był niewiadomy.

Mizycyusz miał lat dwadzieścia gdy matkę utracił. Była to wyzwolona, pozostająca pod opieką *Króla ofiar*. Taki był tytuł w Rzymie naczelnika ofiarników nazywanych według urzędu: *victimarii*, *cultrarii*, *jecunarii* i t. p. Dawniéj królowie rzymscy sami przewodniczyli zabijaniu ofiar. Po ich wygnaniu, przez skrupuł naśladowczy, nierzadki w obrzędach Rzymian, chciano ażeby kapłan przynajmniéj nazwą przypominał starodawną formę obrzędu, tylu szczęśliwémi wróżbami pamiętnego.

Ale tytuł króla tak był ludowi niemiły, że wielki ofiarnik natychmiast po spełnieniu obrządku opuszczał Forum, ażeby przez to dobrowolne usunięcie się uspokoić namiętne tłumy.

Podczas inwokacyi i modłów ofiarnych flecista na flecie ze słoniowéj kości, towarzyszył głosowi kapłanów. Król ofiar funkcye te powierzył Mizycyuszowi, który taki sam urząd otrzymał w teatrze. Gesta i deklamacye aktorów podtrzymywał akompaniamentem na srebrnym flecie.

Dwie te posady obdarzyły Mizycyusza pewnym dobrobytem. Był sam, sam zupełnie w tym ogromnym Rzymie; od śmierci biednéj matki nikt się już jego losem nieinteresował.

Pewnego wieczora, Mizycyusz, wracając do swego skromnego mieszkania, usłyszał tłumione jęki na rogu ulicy. Zbliżył się zaniepokojony i w zmroku ujrzał młodą dziewczynę płaczącą, skuloną pod ciemnémi arkadami jakiegoś prywatnego portyku.

Była to Gellia. Opowiedziała Mizycyuszowi, że tego samego poranka pochowano jéj matkę, i że wypędzona z domu przez nielitościwych wierzycieli, pozostaje bez schronienia.

Mizycyusz sam sierota, wzruszył się tą boleścią i znaném mu dobrze opuszczeniem, podniósł młodą dziewczynę i przemówił kilka słów pociechy, ale Gellia zachwiała się i zemdlała w jego rękach. Głód był przyczyną takiéj sił utraty.

Mizycyusz spostrzegł to po jéj bladéj cerze, a będąc blisko już swego domu, przeniósł doń Gellią, ocucił ją i podał nieco pożywienia.

Przy końcu roku Mizycyusz i Gellia kazali spisać dokument, iż długie pożycie uświęciło życzenia ich serca, i że zostają połączeni *pożyciem*, *usu*,

rodzaj małżeństwa legalnego i łatwego, którego ważności prawo nigdy niezaprzeczało (17).

Ubodzy plebejusze nieznali innego prawowitego związku; patrycyuszom i bogaczom pozostawiali kosztowniéjsze i uroczystsze sposoby zawierania małżeństwa przez *konfarreacyą* i *koempcyą*, ograniczając się tylko tem, co wystarczało dla prawodawcy do ustanowienia związku agnacyi pomiędzy ojcem a dziećmi, czyli wzajemnych praw rodzinnych.

Mimo wzajemnéj miłości, nigdy niebyło małżonków bardziéj się różniących w charakterze.

Gellia była wzorem żywości i niezastanowienia, Mizycyusz uosobioną powolnością i wahaniem; chyba, że zwodnicze jakie pozory uderzyły jego imaginacyą, wtedy bowiem chwytał je z dziecinnêm uniesieniem i upornie przyprowadzał do skutku.

Gellia była przesądna do ostateczności; Mizycyusz, ciągłe mając zajęcie przy kapłanach, przeniknął tajemnice świątyń, gardził czczą nauką mitologii i śmiał się z wiary w wyrocznie.

Gellia była niecierpliwa, niesforna, kapryśna; Mizycyusz był dobry, pełen prostoty.

Matka Gellii wychowała ją w dobrobycie i rozwinęła w niéj upodobanie do zalotności, Mizycyusz wychował się prawie w niedostatku. Gellia, żyjąc zawsze na zewnątrz, miała tylko nieokréślone pragnienia wielkiéj fortuny, Mizycyusz zamknięty w sobie, trawił się ambicyą i nadziejami,

nie dla siebie, ale dla Gellii, która często w roztrzepaniu mówiła o szczęściu, jakie daje bogactwo.

W rezultacie para ta doskonale się zgadzała, właśnie dla tego, że jedno drugiemu niebyło podobne, i że każde z nich miało takie przymioty, jakich drugie nieposiadało.

Sąsiedzi ich kochali, Gellią porównywano do Kai, bohaterki małżeństwa u Rzymian; mówiono, że Mizycyusz żywi dla niéj uczucie Filemona dla Baucis, i że Parki powinnyby jednego dnia przeciąć przędzę ich życia.

O małżonkowie czuli a nieszczęśliwi, te naiwne wasze życzenia zapisane zostały w księdze przeznaczeń!

Pewnego wieczora jakiś nieznajomy nawiedził Mizycyusza. Rozmawiali długo na osobności.

Od téj chwili Gellia straciła już swego męża, dotąd tak wyłącznie nią zajętego; czułość, owe słodkie względy do których przywykła, które były jéj szczęściem, znikły niepowrotnie.

W kilku słowach wyjaśnimy powód téj zmiany. Senat i wszyscy mający udział w spisku Lucyusza Antoniusza, potrzebowali w Rzymie pewnego agenta dla prowadzenia korrespondencyi z wodzem armii germańskiéj. Agent taki powinien był być tak niskiego stanowiska, żeby niezwracał na siebie uwagi; i tak skompromitowany, żeby niemógł zdradzić.

Król ofiar, należący do spisku, zaproponował flecistę Mizycyusza.

Niedemaskując się, przeciwnie pogrążając Mizycyusza w coraz gęstsze ciemności, wciągnięto go do roli, która tajemnéj jego próżności schlebiała.

W nagrodę dano mu zaraz znaczną kwotę pieniędzy, przywracającą dobrobyt w chwiejącém się już domowem gospodarstwie, i błyśnięto mu w oczy obietnicą kapłaństwa wyższego rzędu, jak naprzykład Flamena Martialisa.

Nieszczęśliwy flecista uległ innym jeszcze widokom. Naprzód, niepodobieństwem było, iżby germańskie legiony, prowadzone przez generała takiéj sławy jak Lucyusz Antoniusz, i wsparte silném stronnictwem w łonie Rzymu, mogły miéć niepowodzenie. Powtóre, na pozór pozostawiano Mizycyusza panem położenia. Generał zwracał się wprost do niego po potrzebne mu informacye; od niego oczekiwał sygnału powstania; według jego wskazówek miał wstrzymać lub przyśpieszyć pochód na Rzym. Mocno to pochlebiało ubogiemu fleciście, naiwnie sądzącemu, że jest głową konspiracyi, podczas gdy był tylko używany za pośrednika. Bo rozumie się, że Mizycyusz ani jednego kroku nierobił bez rozkazu, ani jednéj depeszy nie posyłał oprócz tych, które mu kommunikowano.

Poprostu postawiono flecistę pomiędzy punktem jasnym i punktem ciemnym. Punktem jasnym był Lucyusz Antoniusz, którego musiano mu pokazać; punktem ciemnym był nieznajomy, który wszedł w stosunki z Mizycyuszem, i sekretni

agenci, na których instrukcye przyrzekł czekać. Ale agenci niepowiadali w czyjém imieniu przynoszą rozkazy, ani téż sami dawali się poznać. Tak, iż zręcznie wysunęli Mizycyusza na forpoczty, na pierwszy cios w razie wykrycia, a sami pewni byli, że ich Mizycyusz niezdradzi.

Flecista oczarowany złudnémi nadziejami, duszą i ciałem oddał się swojéj tajemnéj missyi. Prawie co wieczór udawał się do umówionego miejsca na drodze Flamińskiéj, niedaleko wzgórza Ogrodów. Tam kuryer nadchodzący z Germanii wręczał mu depesze Lucyusza Antoniusza, a przyjmował listy pisane z Rzymu, z uwiadomieniem generała o wszystkiém co mu się mogło przydać w jego niebezpieczném przedsięwzięciu.

Pakiety przynosił Mizycyusz i postępował z niémi według okoliczności i rozkazów wydanych.

Notujemy fakt ważny, iż między depeszami prawie zawsze znajdował się list prywatny, adresowany do Wielkiéj Westalki, który zlecano Mizycyuszowi przesyłać za pośrednictwem młodéj kobiéty nazwanéj Cecylią. Adres jéj także Mizycyuszowi wskazano.

Mizycyusz na zapytania żony odpowiadał zawsze okazaniem znacznéj summy pieniędzy, sądząc, że to najlepszy środek stłumienia jéj ciekawości. Jednakże Gellia, dręczona ciągle się wznawiającą niespokojnością, potrzebowała komuś się zwierzyć.

Udała się do Archigalla Apollina, niemówiąc jednak nic Mizycyuszowi, który już poprzednio

prosił ją, ażeby nieuczęszczała do świątyni Izydy, tak złéj sławy używającéj w Rzymie, z powodu osobliwych misteryi, jakie się w niéj odbywały.

Ale Gellia, jak już powiedzieliśmy, nadzwyczaj była zabobonna, a od dziecinnych lat znała Archigalla. Zachęcona jego filuterną dobrodusznością, doszła do tego, że mu wręczyła fatalny dokument, dnia poprzedniego znaleziony, a którego przy swoim braku zastanowienia, strasznéj ważności niepodejrzywała.

A teraz dokument ten prawdopodobnie znajdował się w rękach Marka Regulusa, donosiciela, którego imię ze zgrozą wszyscy w Rzymie wspominali, o którym Mizycyusz twierdził, że jest najpoufalszym Archigalla Apollina przyjacielem.

Oto przyczyna dla któréj Gellia z rozpaczą rzuciwszy się w objęcia przerażonego Mizycyusza, okrywa go nieméմi pocałunkami; nieszczęśliwy odpowiada konwulsyjnémi uściskami, świadczącémi o jego ciężkiém strapieniu.

Gellia pojmuje, że zgubiła męża nierozsądnym krokiem; Mizycyusz próżno w myśli szuka środków ocalenia siebie i żony.

Tak pozostali aż do wieczora wspólnym strachem przejęci, drżąc na najmniéjszy hałas na ulicy. Nareszcie suche uderzenie we drzwi wstrząsnęło nimi. Gellia wahała się czy otworzyć. Nastąpiło drugie uderzenie i głos się odezwał:

— Od Archigalla!

— To prawda, rzekła Gellia, obiecał mi, że w ciągu dnia przybędzie nam na pomoc!

I pobiegła do drzwi, ażeby wpuścić posłańca Apollina.

Wszedł jakiś człowiek i zwróciwszy się do Mizycyusza rzekł tylko:

— Pójdź za mną!

— Czy Archigallus cię przysyła? zapytał Mizycyusz.

— Archigallus cię czeka w przedmiocie pisma, które mu dziś rano wręczyła twoja żona, odpowiedział nieznajomy.

— Idę, rzekł Mizycyusz, nieco uspokojony tą odpowiedzią, zdającą się zapowiadać, że plakat pozostawał jeszcze w ręku Archigalla.

Gellia ze swéj strony zaczęła nabierać ufności i rzekła ściskając Mizycyusza.

— Zobaczysz, że Apollo mnie nieoszukał!

Gdy Mizycyusz wyszedł na ulicę i postępował obok nieznajomego, ten nagle dał sygnał.

Trzech ludzi rzuciło się na nieszczęśliwego flecistę, obalili go i mocno związali mu ręce. Potém podnieśli go, a nieznajomy rzekł szorstko:

— Daléj, prędko, marsz!

— Gdzie mnie prowadzicie? zapytał znękany Mizycyusz.

— Zaraz się dowiesz, odpowiedział nieznajomy.

Podczas dość długiéj drogi niemówiono ani słowa. Mizycyusz szedł w zamyśleniu. Zdawało mu się, że go prowadzą do mieszkania Regulusa; miniono bowiem świątynią Izydy.

Stwierdziła się ta obserwacya, gdy się zbliżono do Tybru i wstąpiono na most Palatyński. Wte-

dy niebyło już wątpliwości; Archigallus zdradził zaufanie Gellii; wydał proklamacyą Regulusowi.

— Zginąłem, westchnął sam w sobie nieszczęśliwy Mizycyusz. Obym przynajmniéj mógł ocalić Gellią!

Mizycyusz się nieomylił; prowadzono go do Marka Regulusa.

Skréśliliśmy trudne położenie, w jakiém znajdował się donosiciel w skutek śmierci Parmenona. Ani o chrześcijanach, ani o Wielkiéj Westalce niemiał żanych pewnych wiadomości, i Domicyan mógł dojść do przekonania, że próżno na niego rachował.

Niezniechęcił się jednak donosiciel. Potrafił przy Metellu Celerze umieścić niewolnika, szpiegującego wszystkie jego czyny, i wiedział, że młodzieniec ten po opuszczeniu Rzymu udał się do Germanii.

Wiedziéć o miejscu schronienia Metella, już było ważną rzeczą, bo w danym razie można go było schwytać, ale zawsze niebyło z czém zaprodukować się przed przybyłym z wyprawy wojennéj Domicyanem. Regulus bał się mu przedstawić, ażeby przyznaniem własnéj bezsilności, nieutracić reszty wpływu. Na szczęście cesarz zajęty odprawianiem tryumfu i igrzyskami, które wydawał w amfiteatrze, zdawał się zapominać o missyi powierzonéj Regulusowi. Donosiciel trzymał się więc cicho, jakby go niebyło na świecie, czekając pomyślniéjszych okoliczności. Ale uważał się za zgubionego, gdy go doszła wiadomość o pierwszym plakacie

rozlepionym w Rzymie, przypominającym, jak wiemy, morderstwo dopełnione na Lucyuszu Metellu, i pobudki do tego krwawego czynu.

Regulus niewątpił, iż Domicyan, obudzony tym niespodzianym ciosem, zażąda od niego strasznego rachunku za rozgłoszenie zbrodni, któréj dopełnienie jego zręczności powierzył.

Co mu odpowie? Jeżeli poda za wymówkę, pogłoski, które Metellus Celer rozpuścił po Rzymie, Domicyan zapyta go, dla czego ten młodzieniec żyje jeszcze, co naturalnie zwróci myśl cesarza na Wielką Westalkę i chrześcijan, i wyjdzie na jaw śmieszne niepowodzenie Regulusa w tém podwójném, ważném przedsięwzięciu.

Donosiciel widział, że niechodziło tu już o jego kredyt, ale o głowę, bo prawdopodobnie Domicyan zapragnie pozbyć się niezręcznego poufnika, człowieka, któremu tyle i tak ważnych sekretów zawierzył. To téż, gdy tego samego dnia Eutrapelus przyniósł mu od Archigalla egzemplarz plakatu, który go takiéj niespokojności nabawił, i dokładne wiadomości o źródle tych pism podżegawczych, donosiciel niemógł pohamować swojéj radości. Chodziło już tylko o pojmanie Mizycyusza i wybadanie jego tajemnic.

Ludzie prowadzący flecistę, przybyli z nim do mieszkania Regulusa właśnie w chwili, gdy ten układał ostatnie szczegóły swojego planu.

Wprowadzono flecistę do egzedry, w któréj już raz byliśmy świadkami konsultacyi, jaką adwokat udzielał nieszczęśliwemu Cecyliuszowi. Regulus sie-

dział przy biurku, oczekując na nową swoję ofiarę. Naprzeciw niego stało bronzowe popiersie cesarza, a obok leżały pieniądze starannie w stosy ułożone. Popiersie było groźbą; pieniądze pokusą. Sestercye zapowiadały nagrodę za denuncyacyą; popiersie figurowało władzę, która potrafi złamać wszelki opór.

Rozmowa nietrwała długo: — Widzisz tu, rzekł donosiciel, jak tylko zostali sami, rozwijając egzemplarz proklamacyi, widzisz, że wszystko odkryte, że na nic się niezda zaprzeczać. Kto jest autorem tego pisma?

I jednocześnie dodał dotykając ręką sestercyi:

— To, lub cesarz. Rozumiesz?

Mizycyusz zrobił gest, że rozumie.

Pieniądze, to hańba; flecista niechciał się sprzedać. Cesarz to śmierć; flecista pragnął się ocalić. Wspomniał na Gellią.

— Niechcę zapłaty! rzekł stanowczo do Regulusa — ale rękojmi?

— W jakim rodzaju?

— Napisz mi świadectwo, że przyszedłem tu sam, dobrowolnie. Inaczéj nic niepowiem.

— Nieźle, rzekł donosiciel, biorąc się do pisania. Zręczny jesteś, dodał podając Mizycyuszowi żądane świadectwo.— A teraz nazwisko?

— Lucyusz Antoniusz, rzekł flecista, starannie przeczytawszy świadectwo i schowawszy je pod tunikę.

— Lucyusz Antoniusz, generał dowodzący armią w Germanii! wykrzyknął Regulus. Więc to bunt?

— Tak, rzekł flecista.

— A wspólnicy w Rzymie?

— Nieznam ich.

Tu Mizycyusz objaśnił swoje szczególne położenie.

— To zręcznie, rzekł Regulus.... łatwy sposób konspirowania.... Ale my ich wykryjemy.... W każdym razie muszę wiedzieć, czy to na prawdę bunt zamierzony.... Trzeba mi dowodów.

— Mogą być jutro wieczór.

— Jakim sposobem?

— Bądź o północy na drodze Flamińskiéj przy wzgórzu Ogrodów. Tam przybędzie kuryer z Germanii z depeszami.

— Będę tam, odrzekł żywo Regulus.

— Więc jestem wolny? zapytał Mizycyusz.

— Zupełnie. Do widzenia jutro wieczór.

— Żegnam cię, panie. Do jutra, powtórzył flecista.

W godzinę potém był w objęciach Gellii.

— Jesteśmy ocaleni, rzekł do niéj, ale ten twój Archigallus, to łotr wierutny! Wydał mnie Regulusowi. Niemogąc zaprzeczyć, musiałem wyznać wszystko. Zachowaj dobrze to świadectwo Regulusa.... Może na późniéj się przyda.

Nazajutrz wieczór, Regulus w towarzystwie sług kilku, ukryty przy drodze Flamińskiéj, otrzymał z rąk Mizycyusza pakiet depesz, tylko co na-

deszłych z Germanii. Jakże się ucieszył nędznik ten, znalazłszy pomiędzy tak ważnemi papierami jeszcze i list Metella Celera do Wielkiéj Westalki, będący dowodem ich ścisłych stosunków, i zawierający wzmiankę o celu konspiracyi Antoniusza.

— Ach! rzekł uśmiechając się, bogowie mnie protegują! Ten list oddaje w moje ręce i westalkę i chrześcijan, którzy mi się już niewymkną teraz!

Domicyan, otrzymawszy za pośrednictwem Palfuryusza Sury pierwszy plakat roziepiony w Rzymie, wezwał do siebie nazajutrz Regulusa, tłumiąc gniew, który miał wywrzeć na niego. Ale dzięki złożonym wykryciom, a nadewszystko dokumentom, Regulus śmiało wystawił się na burzę i z łatwością ją zażegnał. Zdobył sobie jeszcze większe niż dawniéj łaski panującego.

Jeden tylko wypadek pozostał dla obu niewytłómaczony, jakim sposobem mogły zniknąć te drogocenne dokumenta.

A wynikły stąd ważne następstwa. Naprzód na murach Rzymu okazała się druga proklamacya Lucyusza Antoniusza, skopiowana przez Galbulę, jednego ze spiskowych. Powtóre, wysłano do Germanii kuryera z zawiadomieniem i żądaniem natychmiastowego wymaszerowania na Rzym.

Nakoniec list Metella Cellera do Wielkiéj Westalki był w ręku Gurgesa. Co on postanowił z nim uczynić i gdzie szedł w chwili kiedyśmy go porzucili, dowiemy się niebawem.

ROZDZIAŁ XI

Pogrzeb chrześcijańskiéj dziewicy.

Jeżeli kiedy pomysł jaki zabłysł w mózgu Gurgesa, to musiał być pomysł oryginalny.

Pozostawiliśmy tego dyspozytora, słynnego w rocznikach pogrzebowych, mocno zakłopotanego listem, parzącym go w dłonie, jak sam powiadał, a wręczonym przez jakiegoś nad miarę dyskretnego nieznajomego.

Takiém rozumowaniem Gurges wyprowadził się z kłopotu.

— Jeżeli ten list powierzę Cecylii i każę go odnieść według adresu, narażę ją na wielkie niebezpieczeństwo. A niechcę jéj wystawiać, bo ją kocham, chociaż jest żoną Olinta. Więc cóż zrobię?

Tu Gurges zatrzymał się i potarł czoło, zwykły gest ludzi będących w trudném położeniu!

— Aha, rzekł nagle, oto tak! Ten kapłan chrześcijański podoba mi się. Widziałem go w potrzebie.... Zdawał mi się interesować losem Wielkiéj Westalki.... Zresztą w tym liście jest ustęp dotyczący młodych cezarów, których on podobno jest krewnym. A gdyby jemu powierzyć tę ważną missyą?

A że Gurges nieumiał rozmyślać długo, zakręcił się na pięcie i zawołał na swoich cmentarników.

Ci wraz pojawili się z pochodniami.

— W drogę ku Bramie Kapeńskiéj! zawołał.

Rozkaz natychmiast wszedł w wykonanie.

Gdy minęli Bramę Kapeńską i znaleźli się na Via Appia, którą trzeba było iść jakiś czas, nim się doszło do dawnego gaju Muz, a teraz schronienia chrześcijan w lichych lepiankach, Gurges miał chwilę żywéj obawy.

Nagle bowiem zabłysły pochodnie jakiegoś orszaku, przybywającego od strony, w którą szedł przedsiębiorca ze swymi ludźmi, i w ciszy nocnéj rozległ się okrzyk, od którego zadrgnął Gurges.

— Tryumwir miejski.... Kto idzie?

Był to w istocie tryumwir miejski, obchodzący ront nocny ze swoimi wigilami, i ujrzawszy o téj niewłaściwéj porze pochodnie na drodze, kazał przytrzymać przechodniów.

Gurges miał częste zajścia z tryumwirem miejskim. Nieraz ten szef policyi spotkawszy go w wycieczkach nocnych, kazał go rewidować, czy nie ma przedmiotów zakazanych, jak zębów i włosów, które cmentarnicy gwałcąc groby trupom zabierali.

Ale w żadnéj okoliczności spotkanie nocnego rontu niebyło tak niepokojącém, a nawet niebezpiecznêm jak teraz.

— Jeżeli ten tryumwir zacznie mnie rewidować jak zwykle, mówił do siebie zmięszany Gurges, to co się stanie z listem do Wielkiéj Westalki, i co się ze mną stanie?

Niebezpieczeństwo było tém większe, iż tryumwir nieotrzymawszy odpowiedzi, nadjechał pełnym

galopem do zalękłéj i nieruchomo stojącéj gromady cmentarników.

— Kto tu? powtórzył o dwadzieścia kroków od gruppy.

— Gurges, odpowiedział syn Tongiliana, nadrabiając fantazyą.

— Gurges, przedsiębiorca pogrzebów? zapytał tryumwir. Tak? Rozumiem.... Czekają tam na was. Idźcie!

Gurges pośpiesznie skorzystał z pozwolenia, ale łatwość z jaką przepuścił go tryumwir miejski i słowa które wyrzekł, niezmiernie go dziwiły.

— Tryumwir rozumie, mruczał Gurges, kommentując usłyszane słowa; doskonale! ale co rozumie? Tam mnie czekają! Być może! Na Wenus Libitynę! Ja nic nierozumiem... Ale to rzecz mniejszéj wagi... tylko trzeba iść prędko, póki się ten kruk inaczéj nienamyśli.

Niezadługo miał Gurges nowe powody do zadziwienia.

Ciemna massa gaju Muz pojawiająca się po lewéj stronie drogi, nabrała zupełnie czarnéj barwy wśród nocy, zaledwie niepewném migotaniem gwiazd oświeconéj. Nagle, rzecz dziwna i bardzo zaciekawiająca dyspozytora i jego cmentarników: tysiące pochodni, bądź stałych, bądź błąkających się, rozświeciło dolną część tego świętego gaju, obecnie poświęconego Libitynie.

— Co robią ci chrześcijanie, że nieśpią o téj godzinie, tylko przechadzają się z pochodniami? zawołał Gurges. Czyżby przypadkiem czekali mnie

rzeczywiście. To byłoby osobliwe! Idźmy daléj, zobaczymy.

Gdy cmentarnicy zeszli z drogi Apijskiéj i chcieli się zagłębić w gaj Muz, zatrzymał ich nowy okrzyk: Kto idzie?

Okrzyk ten wydali chrześcijanie stojący na placówkach w pierwszéj linii pomiędzy drzewami.

— Gurges! odpowiedział znowu dyspozytor i to pewniéjszym głosem niż na wezwanie tryumwira.

— Witaj! odpowiedziano mu.

— Dobry to uczynek, z twojéj strony Gurgesie, dodał ktoś podchodząc i silnie ściskając rękę dyspozytora... Niedziwi nas to, znając twoję przyjaźń i poświęcenie... Dziękujemy w imieniu braci... Znajdziesz ich wszystkich we łzach!

— Ale cóż to się stało? zapytał osłupiały Gurges... Bo niewiem co chcesz powiedzieć!... Zdaje mi się, że niemożesz znać pobudki, jaka mnie tu sprowadziła.

— Stało się to, odpowiedział nieznajomy chrześcijanin, żeśmy stracili naszą powszechną matkę... Petronilla, święta dziewica, zgasła onegdaj w Panu. A my tu stoimy, aby przyjmować chrześcijan, mających o świcie zebrać się na pogrzeb... Myślałem, że cię uwiadomiono o tém wielkiém nieszczęściu.

— Nie, odpowiedział Gurges, nic niewiedziałem. O! Petronilla, biedna staruszka, którą tak czciłem z powodu jéj miłości dla Cecylii, dodał z uczuciem ściskając rękę rozmawiającego z nim chrześcijanina... Z tego to więc powodu tryumwir miejski powiedział, że mnie tu czekają... Bądźcie

spokojni, urządzimy wszystko jak należy. Tylko trochę za późno mnie zawiadomiono.

Teraz chrześcijanin nierozumiał, do czego Gurges zmierzał.

— Olint i Cecylia są tutaj? zapytał Gurges.

— Oni to zamknęli oczy Petronilli. Ale wczoraj wieczór wrócili do Rzymu po Flawią Domityllę i innych naszych braci.... Ich tu oczekujemy.

— A kapłan Klemens, zapytał Gurges, przypominając sobie o missyi mu poruczonéj, jest tutaj?

— Klemens nieopuścił Petronilli.... Obecnie modli się za nią przed ołtarzem Pańskim.

— To dobrze, rzekł Gurges.... Zobaczę jak tam jest i natychmiast wydam rozporządzenia. Bądźcie zdrowi! I zaraz ze swoimi cmentarnikami w gaj się zapuścił.

Idąc, w ten sposób sobie rozumował:

— Ci chrześcijanie są ubodzy.... Dla tego mnie niezawezwali.... To widoczna.... Ale Gurges kocha swoich przyjaciół, i potrafi tego dowieść przy okazyi. Petronillę bardzo ceniłem; podejmę się pogrzebu i wyprawię taki, że o nim daleko będzie słychać... Uorganizuję orszak... Na czele będę sam postępował z moimi liktorami, czarno ubranymi, rozumie się. Potém nieść będą wizerunki przodków. Czy ich miała Petronilla? No tak, mówią o jakimś Piotrze, sławnym człowieku. Zresztą mam w magazynie tyle wizerunków przodków dla wszelkich familii. Dobrze! trzeba będzie dwadzieścia płaczek, i to płaczek wybranych! Szepnę słówko

praeficae *) będą lamentowały w niebogłosy!... I krewnych niebraknie... Sądzę, że wszyscy ci chrześcijanie pójdą za pogrzebem! Karawan, stos, to już mój kłopot! Ale, a mowa pogrzebowa.... Zamało czasu do przygotowania kogoś, ale poproszę kapłana Klemensa, żeby mi dał jeszcze dwadzieścia cztery godzin czasu na urządzenie pogrzebu. Niemoże mi tego odmówić.

W tej chwili czyste głosy wznoszące się ku niebu, przerwały rozmyślania przedsiębiorcy, który podniósł oczy i stanął z uszanowaniem.

Był prawie na prost zwłoków. Petronilla, ośmdziesięcioletnia dziewica, leżała na łożu zieleni, w postawie prawie siedzącéj, z twarzą zwróconą ku niebu. Przybrano ją w białą suknią, obsianą kwiatami, godłami czystego życia, na głowie miała wieniec z róż białych. Możnaby myśléć, że żyła jeszcze, tyle miała pogody w rysach, tyle wspaniałego spokoju, skrywającego nieruchomość śmierci.

Obok paliły się pochodnie, proste, z żywicy, napełniające powietrze aromatyczną wonią. Kadzidło z glinianych naczyń kręconémi wstęgami wonnego dymu wznosiło się ku górze. Po obu stronach pogrzebowego łoża stały chóry kobiét i młodych dziewcząt, śpiewające na przemian hymny święte.

---

*) *Praefica* przewodnicząca płaczkom na pogrzebach.

Ich to głosy Gurges usłyszał.

Kobiéty śpiewały: „Błogosławiony niech będzie Pan! Umarła w jego łasce; nawiedził ją oblubieniec; miała zapaloną lampę w ręku.“

A potém zabrzmiał chór dziewic: „Wzniosła się ku niebu jak gołębica pustyni; dusza jéj czysta jak lilia w dolinie; żadne tchnienie nieczyste nieskaziło jéj dziewiczego ciała.“

W końcu oba chóry, powtórzyły trzy razy: „Chwała niech będzie Bogu! Chwała niech będzie Bogu! Chwała niech będzie Bogu.“

Był to widok zarazem uroczysty i wzruszający, a jednak Gurges, bacznie się rozpatrujący, nieokazał zadowolenia.

Gurges, jako znawca, wraz ze swoimi cmentarnikami mocno krytykował prostotę tych przygotowań pogrzebowych, niezgodnych według niego z przyjętym obyczajem.

— Gdzież są balsamownicy? zapytał cichym głosem, powinniby umyć i namaścić ciało téj szanownéj matrony? Nierozwieszono czarnych materyi, niepostawiono cyprysów strzyżonych w formy żałosne, niema flecistów, którzyby żałobnym śpiewom akompaniowali. Gdyby mi byli dali znać, obchód pogrzebowy staréj Petronilli innąby przybrał postać.

Skargi jego przerwał ktoś kładąc mu rękę na ramieniu.

— To Olint i Cecylia! zawołał przedsiębiorca obracając się. Dlaczegoście mnie niezawiadomili o tym smutnym wypadku? dodał z wymówką.

— Kochany przyjacielu, od dwóch dni ani na chwilę nieopuściliśmy téj, która w naszym ręku oddała ostatnie tchnienie.

— Olincie, żywo odpowiedział Gurges, ja urządzę obchód pogrzebowy. Dajcie mi tylko kilka godzin, a uroczystość odbędzie się z całym przepychem.

— Dziękuję ci, Gurgesie, ale to być niemoże.

— Dla czego, kochany Olincie? Czyż można odmawiać przyjacielowi?

— To prawda że nie, ale Libityna, bogini pogrzebów, niemoże przewodniczyć pochowaniu zwłok dziewicy chrześcijańskiéj, odpowiedział centuryon z uśmiechem.

Przedsiębiorca zdawał się obrażony.

— Chrześcijanie są zbyt wyłączni! rzekł z nieukontentowaniem.

— Gurgesie! Gurgesie! zawołał centuryon tonem przyjacielskiéj wymówki, ściskając mu rękę... Niech cię to nieobraża... Patrz, dodał, wskazując ręką na zbliżający się orszak.... Oto kapłan Klemens. On lepiéj niż ja wytłómaczy ci, że to być niemoże.

Jutrzenka rumieniła szczyty drzew poświęconego gaju; wilgotne nocne mgły rozpraszał promień dzienny; powietrze słodki szmer napełniał: to ptaki wesołém śpiewaniem witały powrót światła, a wtorował im brzęk owadów.

Wśród tego koncertu natury, poważne a pobożne głosy wzniosły pieśni święte; długi szereg mężczyzn i niewiast z zielonémi palmami w ręku,

zbliżał się powoli, i nieprzestając śpiewać, stawał rzędem po obu stronach łoża, na którém spoczywała Petronilla. Każdy przechodząc skrapiał zwłoki święconą wodą i na czoło swoje kładł znak krzyża świętego.

W końcu, po za tymi mężczyznami i niewiastami, pojawił się biskup Klemens w gronie kapłanów i dyakonów. Biskup pobłogosławił tłum, chylący się przed nim z uszanowaniem, a przybywszy naprzeciw zwłok Petronilli pozdrowił je trzykrotnym pokłonem. Zaczął się pogrzeb. Olint Cecylia przyłączyli się do orszaku; za nimi szli Flawia Domitylla, Flawiusz Klemens i dwaj jego synowie, przybyli śpiesznie dla oddania ostatniéj usługi córce księcia Apostołów.

Zatrzymywały ich dotąd w Rzymie ważne interesa. Téj jeszcze nocy przyniesiono im rozkaz konwokacyi wydany przez cesarza.

Gurges ze swoimi cmentarnikami wmięszał się w tłum.

„Bracia moi, rzekł biskup Klemens, zabierając głos wśród milczącego i pełnego skupienia tłumu, Petronilli już niema. Bóg wszechmogący powołał ją do siebie. Jest teraz w jego przybytkach, powtarzając wieczne Hosanna, śpiewając pochwały Baranka; czeka nas na łonie Sprawiedliwych, z Apostołami Chrystusa, pierwszymi męczennikami wiary, świętémi dziewicami, które mistyczny małżonek wielbi i pociesza.

„Cieszmy się bracia, bo dzień ten niejest dniem żałoby; śpiewajmy także Hosanna, bo Pan w téj

pokornéj służebnicy uwidocznił swoję łaskę i kosztowne dary swojéj miłości.

„Chwała niech będzie Bogu! Chwała Chrystusowi! Chwała jego wybranym!“

Całe zgromadzenie powtórzyło te trzy pobożne uwielbienia.

„Bracia moi, mówił daléj biskup, zbliżają się dni prześladowania; czuje to moje serce; Bóg mi to tajemném ostrzeżeniem objawił. Więc w pokoju duszy oczekujmy chwil próby; błogosławmy Pana, gdy chce abyśmy Imię jego wyznali.

„Ustanowiłem siedmiu notaryuszów do spisywania imion tych, którzy pod miecz popadną, ażeby pamięć ich stałości była zachętą dla słabych i wzorem dla chrześcijan przyszłych wieków; przygotowałem mieszkania, gdzie oczekując dnia obudzenia, spać będą ciała naszych męczenników (18).

„Petronillę złożymy na tém pierwszém miejscu spoczynku chrześcijan; niech córa Piotra, pierwsza wejdzie w schronienie, które kiedyś rozciągnie się pod całym Rzymem, jak szaniec niewidzialny, w którym kości naszych braci zmarłych dla wiary w Chrystusa, tak będą obfite, iż stanowić będą cement jego murów i kamienie jego sklepienia!

„Chwała niech będzie Bogu! Chwała Chrystusowi! Chwała jego męczennikom!“

Zgromadzenie raz jeszcze chętnie powtórzyło te słowa biskupa.

„A teraz, chrześcijanie, mówił on daléj, po ukończeniu świętych obrzędów, odprowadźmy wszyscy Petronillę do grobu, z którego po spełnieniu wieków ciało jéj się podniesie nieskażone i uwielbione. Nierzucimy na wiatr, tak jak robią poganie, popiołów jéj ze stosu zebranych; pozostanie pomiędzy nami, jako pobożne wspomnienie, święta relikwia; pokorny i słodki przykład za życia, poważna nauka po śmierci!“

— Amen, rzekli wszyscy obecni.

Wtedy biskup wziął palmę zieloną z rąk jednego z wiernych, umoczył ją w naczyniu pełném wody, rzucił kilka jéj kropel na dziewicę zgasłą w Panu, poczém pokropił zebranych.

Rosa święta spadła i na Gurgesa, tak jak na wszystkich obecnych.

— To woda *lustralna* *) rzekł z cicha przedsiębiorca do jednego ze swoich. Tak, powinno się nią skrapiać krewnych i przyjaciół zmarłego, i ja tak robię, ale na końcu obrządku nie na początku.... I w tém jeszcze zbłądzili.

Tymczasem, łoże zieleni, na którém spoczywała Petronilla, zwolna posuwało się ku miejscu wiecznego spoczynku. Niosło je dwanaście dziewic biało ubranych, z wieńcami z róż białych na głowie. Przy nich postępowały inne w takiém samém ubraniu, śpiewając pobożne pieśni. Następ-

*) *Lustralna*, do obmycia z winy, do pojednania z Bogami. *(Prz. Tł.)*

powały kobiéty zamężne z zapalonémi pochodniami i mężczyzni, otaczający biskupa i jego kapłanów, potężnym chórem swoich głosów, wtorujący śpiewom panien i niewiast.

W orszaku tym, tuż za trumną, szła młoda kobiéta, czarno ubrana, wspierająca się z jednéj strony na ramieniu Flawii Domitylli, a z drugiéj na ramieniu Eutychii, matki centuryona. Była to Cecylia, któréj żałość była tak wielka, tak odjęła jéj siły, iż ją musiano podtrzymywać.

Gurges szedł w pewnéj odległości, ciągle robiąc krytyczne uwagi, ale z uszanowaniem i z głową odkrytą.

Kondukt pogrzebowy wkrótce się zatrzymał, przybywszy do krypty dla Petronilli przygotowanéj. Grób przybrany był zielenią, powiązaną w różne pobożne emblemata. Spód cały usłany był wawrzynami.

Gdy opuszczono do grobu ośmdziesięcioletnią dziewicę, twarzą zwróconą na wschód, dziewczęta złożyły na nią swoje palmy i wieńce, i uklękły nad grobem.

Cecylia ciągle podtrzymywana, przysunęła się, ażeby także złożyć swoje pobożne pamiątki, mianowicie odzież, którą miała na sobie w dniu swojego wyzwolenia, a która pokryła zlodowaciałe ciało téj, która ją pierwsza wówczas w swoje objęcia przyjęła.

Ustały śpiewy. Biskup po raz ostatni umoczył palmę w wodzie i potrząsłszy nią na znak pożegnania, wziął w drugą rękę łopatkę z trochą ziemi, i tę rzucił na martwe ciało Petronilli.

Kobiéty zgasiły pochodnie, mężczyzni przechodzili pochylając czoła na znak pożegnania, i wkrótce na zasypanym grobie Petronilli, pozostały dwie tylko osoby, klęczące ze łzami w oczach. Olint i Cecylia.

Po kilku minutach i oni się podnieśli. Olint spostrzegł Gurgesa, czekającego w pewném oddaleniu.

— Zaprowadź mnie do kapłana Klemensa. Muszę z nim mówić, rzekł Gurges.

— Pójdź z nami, odpowiedział centuryon, tak pogrążony w smutku, że go niestać było na inną odpowiedź.

Gurges szedł w milczeniu. Gdy przybyli do biskupa, ten właśnie zatrzymywał Flawiusza Klemensa i dwóch młodych cezarów, prosząc, ażeby przyłączyli się do chrześcijan zebranych na agapę popogrzebową.

— Niemożemy, odpowiedział Flawiusz Klemens. Cesarz nas wzywa; nadchodzi godzina, w któréj winniśmy stawić się na jego rozkazy.

— Gdyby ten konsul i ci dwaj jego młodzi cezarowie, znali list jaki mam pod tuniką... żwawoby uciekali od Domicyana!... myślał sobie Gurges.

Po odejściu Flawiusza i jego synów, Olint przedstawił Gurgesa biskupowi, wspominając zarazem o szlachetnych propozycyach przedsiębiorcy.

— Dziękuję, mój synu, rzekł kapłan z uśmiechem, ale jak widziałeś, mamy swoje obrzędy.

— Lepsze od naszych, przerwał Gurges, tknięty dobrocią Klemensa, i tém, że go nazwał synem.

Ale, panie przyszedłem tu w ważnym interesie, dodał, dozwól mi chwili rozmowy.

Olint usunął się na stronę. Przedsiębiorca żwawo podał biskupowi list i rzekł:

— Czytaj panie, pismo to było już w ręku cesarza.

Gdy kapłan przebiegł list oczami, Flawiusz i jego synowie jeszcze niebyli daleko. Klemens podniósłszy oczy ujrzał ich właśnie przystępujących do lektyk.

— Nie, rzekł biskup, jakby porzucając myśl, którą mu czytanie listu podsunęło, i wstrzymując na ustach okrzyk, który już gotów był wydać, nie... nietrzeba ich przyzywać!... Lepiéj niech usłuchają Domicyana... Gdyby najmniéjsze okazali wahanie... gdyby nawet zaczęli się tłómaczyć... zginęliby! Lepiéj niech idą do cesarza nic o oskarżeniu niewiedząc. Zdziwienie ich i oburzenie prawdziwszém się okaże i bardziéj przekonywającem.

I zwracając się do Gurgesa:

— Powiadasz synu, że cesarz czytał ten list? Skądże wiesz o tém?

Przedsiębiorca w krótkich słowach, opowiedział Klemensowi o tém co mu się przytrafiło.

— Dobrześ postąpił, mój synu, rzekł Klemens... Postaram się godnie odpowiedzieć twojemu zaufaniu... List ten będzie wręczony Wielkiéj Westalce, bądź pewny. Ale zachowaj o wszystkiém zupełne milczenie.

Gurges skłonił się i obiecał tak uczynić.

— Mój synu, rzekł kapłan uroczystym głosem, wychodząc z zamyślenia, w którém przez chwilę pozostawał... Bóg postanowił mnie na wsparcie wszystkich będących w niebezpieczeństwie, tak pogan jak chrześcijan, zarówno kapłanki bóstw kłamliwych jak i dziewicy poświęconéj Chrystusowi... Może kiedyś przyjdę do ciebie o pomoc, tak jak ty do mnie przyszedłeś... Czy wtedy uczynisz czego będę żądał?

— Przysięgam! wykrzyknął Gurges z zapałem... zawsze, wszędzie w każdym interesie będę gotów na usługi arcykapłana chrześcijan!

Gurges nigdy niemógł się oprzéć, gdy się kto do jego serca odwołał.

— Żegnam cię, mój synu, rzekł Klemens, uśmiechając się dobrotliwie.—Późniéj kiedyś zapewne się zobaczymy. Bądź zdrów. Teraz czekają na mnie.

Gurges skłonił się, i przyłączywszy się do swoich cmentarników, wraz z nimi wrócił do Rzymu. W drodze na ulicach miasta, często spotykał się z lektykami patrycyuszów i znakomitych osób, których orszaki kierowały się ku Palatynowi. Dworzanie to Domicyana nadbiegali ze wszechstron wezwani na owo opisane już czytelnikom badanie synów Dawida.

W tydzień potém, cesarz opuścił Rzym, maszerując ze wszystkiémi swojémi siłami ku Germanii, naprzeciw Lucyusza Antoniusza.

Oczekując powrotu groźnego cesarza, wróćmy do tych naszych znajomych, którymi niezajmowaliśmy się już nazbyt długo. Aurelią dręczy tajemny a głęboki smutek; Wielka Westalka w sa-

motni swojéj, *Atrium Regium*, jęczy jak gołąbka raniona; Cecylia, pełna przyjaźni dla nich obu, leje pokój chrześcijański na ich dusze, i słodkie poświęcenie z wdzięcznego swego serca.

Wróćmy zatém do starożytnego mieszkania Cycerona i starajmy się także przeniknąć do tajemniczego schronienia Westy.

ROZDZIAŁ X.

Bogata, piękna, potężna... a nieszczęśliwa.

Było to w kilka dni po wyzwoleniu Cecylii.

Aurelia oczekiwała swojego starego opiekuna, Wibiusza Kryspa, którego znowu wezwać kazała. Młoda dziewica była smutniéjsza, bardziéj zamyślona, bardziéj skłopotana i niespokojna, niż wtedy, gdy ów patrycyusz starał się ją uspokoić po śmierci Dorydy, a kuzyna Flawia Domitylla gorzkie wymówki jéj przesłała. Smutek jéj zwiększały złe przeczucia i gniew ukryty.

W postawie na wpół leżącéj, na bogatych poduszkach purpurowego łoża, rwąc kwiaty bezmyślnie wyjęte z pięknego myrreńskiego wazonu, daru Apolloniusza z Thyany, Aurelia była zupełnie sama w *cubiculum;* odprawiła wszystkie kobiéty z poleceniem niewprowadzania nikogo, oprócz samego Wibiusza Kryspa, gdy przybędzie.

Ale stary senator długo się niepojawiał. Młoda dziewica, delikatna a dumna, gestami źle ukrytego

nieukontentowania okazywała dręczącą ją niespokojność. W Forum nieczuła była na okrzyki wdzięczności i zapału, któremi ją witał tłum, za jéj względem Cecylii okazaną szlachetność. Od czasu jak we łzach rzuciła się w objęcia Wielkiéj Westalki i zawołała: „Wespazyan jest chrześcijaninem!... skończone moje sny szczęścia na przyszłość!“ myśl ta nieporzucała jéj głowy, i nikt nieodgadywał, jaka nią rozpacz miotała, gdy przed trybunałem pretora, ujrzała Flawiusza Klemensa i jego dwóch synów, otoczonych chrześcijanami, odbierających ich hołdy i nawzajem okazujących sympatyą tym wzgardzonym ludziom.

Aurelia, popatrzywszy na lektykę unoszącą tych, od których jéj świetne widoki zależały, wróciła do siebie upadła na duchu, powtarzając raz jeszcze, że wszystko skończone, i poddając się ogarniającéj ją rozpaczy.

Trudno sobie wyobrazić, jakie było w Rzymie odosobnienie, jak smutna pozycya młodéj dziewicy w wieku Aurelii, choćby była bogata i dostojna. Kobiéta rzymska żyła prawie w zupełnéj samotności. Nieliczyła się za nic w mieście, a mało co znaczyła w rodzinie. Była to osobistość, którą należało uznać, ale uznawszy raz jéj egzystencyą, robiono wszystko co było można, dla jéj osamotnienia.

Określenie Ulpiana. *Mulier familiae suae et caput et finis est*, naturalném następstwem z ustawy przeszło w obyczaje, lub téż raczéj obyczaje wprowadziły je do prawodawstwa. Inne téż stąd wynika

zapatrywanie się na stosunki pokrewieństwa: wyrazy w prawie rzymskiém lub w starożytnych autorach na ich oznaczenie używane, wskazują węzły rodzinne, zupełnie różne od tych, jakie dzisiaj znamy (19).

Wczytawszy się pilniéj, w autorach starożytnych wykrywamy zupełną czczość egzystencyi rzymskiéj kobiéty, i samotność jaka ją zewsząd otacza.

Uczucie pospolitości ogarnia nas, w miarę jak się zagłębiamy w rzymski świat kobiécy (*mundus muliebris)*, słowo oznaczające wszystkie błahostki i czczość jéj próżniaczego bytu.

I tak, możemy podać dokładny opis jéj odzieży, zacząwszy od *mandilli* i *indusium*, aż do *caliendrum* i *cingulum;* możemy powiedziéć co kładła na siebie rano, co w południe gdy obiegała portyki i place, a co na wieczór; możemy wyliczyć pachnidła i kosmetyki, któremi nadawała blask i świeżość swojéj cerze; wonne essencye, któremi namaszczała ciało; klejnoty któremi obciążała palce, ramiona i nogi; wreszcie wyliczyć tysiące innych jawnych lub tajnych środków jéj gotowalni.

Wszystkie jéj przyzwyczajenia opisano drobiazgowo; widzimy jak pędzi bezczynne godziny wśród licznych niewolników; lub obiega miasto z wizytami lub za sprawunkami; lub na przechadzkach publicznych roztacza przepych ubioru i służby. Ale rzadko otacza się swoją rodziną, rzadko widzimy ją używającą serdecznych rozkoszy, jakie z takiego otoczenia wynikają; sądzićby można, że

zaledwie zna święte uczucia z łączności krwi pochodzące.

Kornelia, matka Grachów, radośnie chlubiąca się swoimi dwoma synami, jako najdroższémi klejnotami, to obraz spokojny i czysty, nieczęsto powtarzający się w rzymskiéj historyi.

A jeszcze, jeżeli matrona ma męża i dzieci, z którymi koniecznie pewien węzeł ją łączy, czuje jakiś ruch koło siebie, jakiś bliski świat ją otacza; nie tak rzecz się ma z młodą dziewicą niezależną (*sui juris*): ta jest na świecie zupełnie sama jedna, ginie w obszarze trzymilionowego miasta.

W którąkolwiek stronę rzuci okiem widzi pustynią; w téj wrzawie tysiącznych głosów, ani jeden głos do niéj niezwraca się tak, iżby się echem odbił w jéj duszy.

O wy, czytające mnie matki, czy młode skromne dziewice, cieszcie się, że nieżyjecie w owych czasach, gdy kobiéta pozostawiona saméj sobie, trawiona długiémi nudami osamotnienia, niewidziała nawet w dalekiéj przyszłości żadnéj z tych czystych rozkoszy, żadnego z tych uczuć serdecznych, które dziś najskromniéjsza chata zawiera. Niezazdrośćcie rzymskim matronom, ani dostatków, których używały na zaspokojenie najszaleńszych wybryków, ani ich willi i wspaniałych pałaców, ani pompy otoczenia z niezliczonych a drżących niewolników, zamiast z przyjaciół poświęconych, przychodzących pocieszać je w smutku i ożywiać ich samotne życie.

W Rzymie niebyło salonów, zebrań przyjacielskich lub serdecznych: mężczyzna żyje na zewnątrz w senacie lub na placu publicznym, lub w łaźniach będących rodzajem klubów; kobiéta zawsze sama z sobą, nudząca się w ciszy swoich apartamentów; lub jeżeli wyjdzie, spotyka kobiéty dręczone takiémiż samémi nudami jak ona, przechodzące koło niéj jak cienie, których pamięć prędko się zaciera.

Oto jest w krótkich słowach zarys życia kobiét rzymskich, z wyjątkiem chyba takich, które porzuciły węzły regularnego, domowego życia, aby puścić się w wir namiętności, prędko prowadzący do zguby.

Chrystyanizm to, dopiero wytworzył owę serdeczność nowoczesnych stosunków; religia to dopiero zaludniła pustynią starożytnego świata; wyzwolenie kobiéty przywróconéj do pierwotnéj swojéj równości z mężczyzną, jest podstawą grzeczności obyczajów; jéj to winniśmy ten, nieznany starożytnym cywilizacyom, wdzięk czystéj i pełnéj szacunku przyjaźni, charakteryzującéj nasze towarzystwo.

Myśl to nie nowa, bezwątpienia, ale prawdziwa, dobrze więc powtarzać ją często.

Kobiéta sama podniesiona w własnych oczach, zwrócona rozkoszom rodzinnym, oswobodzona z troski osamotnienia, czczona, kochana, przestaje już być ową istotą nieudolną a krwawą, prawdziwym potworem okrucieństwa, który ze zgrozą podziwiamy w licznych ustępach starożytnych autorów.

W domu wszystko w około niej drżało. Ani mąż, ani dzieci niebyli od jej wybuchów wściekłości bezpieczni. O niewolnikach niema już co mówić. Nad tymi nieszczęśliwymi strasznie znęcały się matrony w zaciszu domowém. Najniemiłosierniéjsi panowie nieokazywali tak wymyślnego barbarzyństwa, jakiego codziennie dozwalały sobie te dziwaczne, kapryśne, zazdrosne, gniewliwe i mściwe istoty, a tak nieczułe, iż niewzruszały ich ani łzy, ani krew nawet.

„Oto pokojówki, powiada Juwenalis, zdejmujące tuniki, aby je lepiéj ochłostano. Czeka na nie kat publiczny, pobierający roczną pensyą. Połamał rózgi na tym; tamten cały czerwony od krwawych śladów bata lub rzemienia; *lecticarius* padł bez duszy. A tymczasem co robi pani? Ružuje się, słucha plotek, lub ogląda bogate desenie materyi przetykanéj złotem; lub téż jeszcze przebiega oczyma długie kolumny *Diurnalu*. A kat ciągle bije! Nareszcie zmęczył się. — Idź precz! woła matrona rozkazującym tonem.— Znużyły ją jęki *).“

Po za domem takież same krwawe instynkta, takaż sama chciwość oglądania męki. W igrzyskach cyrkowych zwyciężony gladyator, mając już na gardle trójząb swego przeciwnika, zwracał się do ludu błagając o łaskę życia. Znakiem ułaskawienia było zbliżenie ku sobie dwóch wielkich palców, znakiem śmierci było ich opuszczenie na dół. Matrona uniesiona zachwyceniem, wydaje groźne

*) Juvenal. Sat. VI, w. 475 i nast

a dzikie odgłosy. *Tenet*, *tenet*, krzyczy drżąc z rozkoszy zapamiętała, ale nieszczęśliwemu, klękającemu przed nią, niedaje oczekiwanego zbawczego skinienia. Nawet młode panny, dziewiczą ręką, zimno rozkazują *Retiariuszowi*, aby pogrążył miecz w łono uwikłanego w jego sieci *Mirmillona* *). Czyż więc kobiéty rzymskie inną miały naturę niż za dni naszych? Czyż Bóg stworzył je nieprzystępnémi dla uczuć miłosierdzia, ludzkości, współczucia, słodkich płci jéj skłonności, widocznych dzisiaj prawie w każdém sercu kobiécém?

Nie, bezwątpienia! Ale matrona mimo swéj wiedzy, psuła się w odosobnieniu i smutku; po nieznanéj pochyłości posuwała się ku przepaści moralnego rozstroju; i wkrótce, barbarzyństwo stało się fatalném, prawie koniecznem następstwem jéj nieposkromionych instynktów.

Taką niebyła Aurelia, zbyt jeszcze młoda, zresztą natura wyjątkowa, zostająca pod ochroną tajemnych dążeń serca, krórych inne młode dziewczęta nienapotykały na swojéj drodze. Dzieckiem jeszcze była, gdy nieszczęście dotknęło ją swojém skrzydłem i pobudziło do zastanowienia.

Szanowna przyjaźń Wielkiéj Westalki, otworzyła i jéj serce temu uczuciu; nieszczęście innego

---

*) Hor. Ep. I, 18 w. 66.— Juven. Sat. III, w. 3.— Symmnach II, w. 1030.— *Retiarius*, rodzaj gladiatora, którego główną bronią była sieć do uwikłania wniej przeciwnika; *mirmillon* miał hełm, tarczę i miecz krótki. (Prz. Tł.).

rodzaju stało się także korzystną nauką. Nakoniec słowa Flawii Domitylli i przykład jéj słodkich cnót, obudziły w niéj pewien bieg myśli wciąż wracający, chociaż ciągle odpychany.

Jednak niemogła zupełnie uniknąć czczości życia rzymskiego, ani przenikliwych wpływów atmosfery ją otaczającéj. Sama zresztą chętnie odosobniała się, aby swobodnie pieścić w duszy ulubioną marę przyszłéj swojéj wielkości.

. . . .

Kiedy po wyzwoleniu Cecylii wróciła z Forum, wszyscy domownicy otoczyli ją, dziękując za wspaniałomyślność, z jaką tę nieznaną dziewczynę zwróciła ojcu, a Cecylia jeszcze raz objęła jéj kolana; Aurelia przyjęła ten objaw wdzięczności, i obiecała jéj przyjaźń swoję.

Wespazyan, narzeczony, który miał tak wysoko umieścić ją przy swoim boku, odwiedził ją kilkakrotnie, łącząc swoje pochwały do pochwał ogólnych; rozmawiał z nią długo.... i niepozostawił jéj żadnéj już nadziei!

— Zawsze we łzach! moja droga i dostojna pupilla, rzekł Wibiusz Kryspus, wchodzący nagle do pokoju.

Aurelia na jego widok podniosła się z łoża, zajęła miejsce w krześle, a drugie wskazała swojemu opiekunowi.

— Tak Wibiuszu, zawsze we łzach! i nieprędko jeszcze obeschną,— odpowiedziało młode dziewcze ze smutkiem.... Powiadają mi, że bardzo pięknie postąpiłam z Cecylią, ale mi źle płacą za to!...

— Cóż się to stało, kochana pupillo? zapytał serdecznie Wibiusz.

— Dziwne rzeczy i niedouwierzenia, kochany opiekunie....! Podejrzywałeś Flawię Domityllę i innych moich krewnych, że są chrześcijanami.— Ale niewiesz o tém, że i Wespazyan do téj sekty należy!....

Wibiusz Kryspus z zadziwienia podskoczył na krześle, i jak czynią ludzie którzy niedosłyszeli lub źle zrozumieli, powtórzył:

— Wespazyan!... twój narzeczony, dziedzic tronu, chrześcijaninem?

— Tak, drogi opiekunie, to nie sen, nie wątpliwość żadna. Wespazyan powiedział mi to, tu na tém miejscu na którém siedzisz, co zresztą wiedziałam już sama. Niewidziałżeś go wtedy, gdy towarzyszył kapłanowi chrześcijańskiemu?

I Aurelia łkając podparła głowę w obie ręce.

Wibiusz Kryspus chodził po pokoju w głębokiém zamyśleniu, mrucząc niezrozumiałe wyrazy. Senator przewidywał wielkie wypadki, straszne niebezpieczeństwa.

— Trzeba, żeby opuścił tę bezbożną sektę, rzekł nakoniec.

— Nieopuści.

— Ale tu chodzi o tron cesarski!

— Zrzeknie się tronu, zrzeknie się mnie, gdy będzie potrzeba.... Tak mi powiedział! tak mi powiedział! wykrzyknęła Aurelia, niepłacząc już, powstawszy z krzesła, z suchém, rozpłomienioném

okiem, drżąc na wspomnienie obrażonéj dumy dziewicy i pychy patrycyuszowskiéj.

— Oto, Wibiuszu, rzekła po pewnéj chwili, uspokoiwszy się nieco, oto co zaszło pomiędzy mną a Wespazyanem. Jak już ci powiedziałam, z niektórych wyrażeń mojego narzeczonego, zgadłam, że podzielał wyobrażenia Flawii Domitylli, a jeżeli mogłam się łudzić jeszcze, to wszelka wątpliwość znikła w obec tego, co się działo na Forum, gdzie wszyscy chrześcijanie pozdrawiali Flawiusza Klemensa i obu synów jego, tak jak się pozdrawia osoby połączone z nami wspólném uczuciem. Powróciłam niespokojna, wzburzona, niewiedząca czego się mam obawiać lub spodziewać, ale po namyśle uspokoiłam się nieco. Powiedziałam sobie, że pomówię z Wespazyanem, że zażądam od niego zrzeczenia się tak nierozsądnych, niebezpiecznych wyobrażeń dlań i dla wysokich przeznaczeń, jakie na nas oboje czekają. Zdawało mi się niepodobieństwem, iżby mój kuzyn mnie nieusłuchał. Powinien był z radością zrzec się uczuć moim przeciwnych. Słowem, miałam nadzieję!

Wczoraj mój kuzyn był tutaj. Nie pierwszy to raz widziałam go od owego dnia w Forum, ale dotąd niemogłam z nim mówić poufnie. Był wesoły, okazywał mi najczulsze przywiązanie; ściskał mi ręce, raz jeszcze powtarzając mi, że byłam dobrą, szlachetną, i że mi za to dziękuje.

— Kochany Wespazyanie, rzekłam mu, korzystając z tego wywnętrzania, uczyniłam dla Cecylii

rzecz bardzo prostą. Z jakiego powodu tyle mi oświadczasz za ten czyn wdzięczności?

Wespazyan spojrzał na mnie z wielkiém podziwieniem.

— Kochana Aurelio, rzekł bez wahania, czy niewiesz jak odważnie sławiła naszego Boga, dla ocalenia naszych braci?

— Waszego Boga! waszych braci? drogi Wespazyanie, co to za mowa? Masz więc innego Boga od moich? Czyż nie ja jedna jestem twoją siostrą?

— Droga kuzyno, odpowiedział Wespazyan, alboż niewiesz, że jestem chrześcijaninem?

— Przyznajesz więc, Wespazyanie, rzekłam wstrząśnięta do głębi. Jesteś chrześcijaninem.

— Tak, droga Aurelio, jestem chrześcijaninem. Flawia Domitylla obeznawszy mego ojca i matkę z tém świętém prawem, niemogła i o ich dzieciach niepamiętać.

— O, Flawia Domitylla i o mnie niezapomniała, odpowiedziałam z ironią. Na Jowisza! nie jéj wina, jeżeli w ślad za tobą niezostałam żydówką.

— Aurelio, Aurelio, rzekł smutnie Wespazyan, dla czego bronisz się tak, przyzywając Jowisza? Na nieszczęście niejesteś jeszcze chrześcijanką, aleś godna nią zostać. I jeżeli memu sercu mogę wierzyć, będziesz nią kiedyś.

— Dość tych żartów, Wespazyanie, niechcę przypuszczać, żeś stracił rozum. No, dodałam uśmiechając się do niego, przyrzecz mi, że zrobisz to o co cię będę prosiła.

— Najchętniéj, droga kuzynko, o ile to niesprzeciwi się mojéj religii.

— Alboż to religia ten wasz obrządek?

— Nawet jedyna religia, droga Aurelio.

— A w jaki sposób to mówisz! Mniéjsza o to, musisz ją dla mnie opuścić.

Tu Aurelia przerwała sobie, zwracając się do Wibiusza Kryspa, który według swego roztropnego zwyczaju, słuchał uważnie, nic nieodpowiadając.

— Widzisz więc, opiekunie, rzekła, iż mojemu narzeczonemu jasno postawiłam kwestyą. Przestraszyłam się jednak, dodała, widząc jak poważną i smutną przybrał postawę.

— Co! zawołał, to moja droga Aurelia takie mi stawia żądanie!

— Wespazyanie, powiedziałam czule, czyż niejesteś cezarem? Czyż niejestem twoją narzeczoną?

— Aurelio, odpowiedział mi gwałtownie, czy kochasz mnie tak jak ja ciebie kocham?

— O, zawołałam, tonem wymówki, możesz jeszcze wątpić?

— Dobrze więc, droga kuzyno, zamiast odemnie żądać wyrzeczenia się wiary, ucz się jéj i wzgardź owym Jowiszem, o którym mówiłaś przed chwilą.

— Wespazyanie, rzekłam na to zdziwiona, zdaje mi się, że zamieniamy role. O ciebie chodzi, nie o mnie. Ty mi odpowiedz.

— Cóż chcesz ażebym ci odpowiedział?

— Ależ kochany Wespazyanie, pomyśl o następstwach. Flawia Domitylla zgubiła nas!

— Ach! zawołał Wespazyan, już widzę o co ci idzie. Sądzisz, że niemogę być chrześcijaninem i cezarem.... Ale cóż to szkodzi.

— Jakto, co szkodzi? W istocie, trzeba zostać jednym lub drugim.

— Pozostanę chrześcijaninem,

— Doprawdy? Wespazyanie! wykrzyknęłam z powątpiewaniem. Mówiszże na serio?

— Na serio i radośnie, kochana kuzynko.

— I czułbyś także radość, gdyby twoja narzeczona niemogła zostać twoją żoną?

— Aurelio, jesteś okrutną!

Młoda dziewica przerwała opowiadanie, badając fizyonomią Wibiusza, ale żadnéj w niej zmiany niedostrzegła. Stłumiła westchnienie i mówiła daléj:

Pytanie to stawiłam żywo, byłam bowiem zaniepokojona zimną stanowczością odpowiedzi Wespazyana. Ale tyle było duszy w jego głosie, gdy mi zrobił zarzut okrucieństwa, tak czułym na mnie wzrokiem rzucił, iż zwycięztwo zdawało się pewne z mojéj strony.

Zbliżyłam się do niego. Wziął mnie za ręce i ścisnął dając najczulsze nazwy.

— Wespazyanie, szepnęłam, odpowiadając jak mogłam na te oznaki uczucia... Ja cię nieopuszczę nigdy, wierz temu.

— Wierzę droga Aurelio. Nigdym o twojém sercu niewątpił!

Powiedział mi to tak czule, tak pieszcząco mówiła daléj młoda dziewica ze łzami.

— Ale Wespazyanie, dodałam bojaźliwie... mogą nas rozłączyć...

— Toby okropna była ofiara!

— Ofiara! wykrzyknęłam drżąca. A kogóżbyś ofiarował?

— Na co to pytanie, droga kuzynko?

— Wespazyanie, niekochasz mnie! Chodzi o jedno słowo! jedno słowo tylko! I to niemoże wyjść z ust twoich!

Płakałam gorzko, bo od téj chwili widziałam, że wszystko skończone. Ale nieprzypuszczałam, że mój narzeczony będzie miał siłę posunąć się jeszcze daléj.

Stał tu przedemną spoglądając na mnie ze smutkiem, z oczami pełnémi łez, zaledwie śmiąc mówić do mnie, a jednak widziałam w jego twarzy tajemny spokój i tęż samą stanowczość, która już mnie zaniepokoiła.

— Kochana Aurelio, rzekł z wysiłkiem, gdyby odemnie życia żądano... byłaby to rzecz łatwiéjsza.

— Twego życia, Wespazyanie... już więc niejestém niczém dla ciebie?

— Jesteś dla mnie wszystkiém! zawołał z takiémże samem uniesieniem miłości... bo on mnie kocha, widać to było!... Ale niemogę przenieść cię nad Boga, dodał uroczyście.

— Och, opiekunie, mówiła daléj Aurelia, gdy usłyszałam te słowa, niewiem co się stało zemną... tego było nadto!... Czułam, że mnie opuszczają siły... padłam na ziemię. Widziałam jeszcze jak Wespazyan rzucił się ku mnie, słyszałam jak wołał

na służbę... Później nic już niewidziałma... wszystko ucichło... omdlałam! Gdym przyszła do siebie byłam na têm tu łożu... Wróciła mi pamięć, spojrzałam w około. Niewolnice troskliwie podawały mi ratunek, Wespazyana już niebyło!...

Gdy młoda dziewica skończyła opowiadanie o têj gorzkiêj próbie, złamana była boleścią; widać było, że z wielkim jeszcze wysiłkiem powstrzymuje się od zemdlenia. Znikł wszelki wyraz pychy z oczu we łzach skąpanych. Była to już tylko wątła, pochylona roślina, potrzebująca podpory.

W milczeniu, niespokojnie badała wyraz twarzy Wibiusza Kryspa, który widząc, że nareszcie coś odpowiedziêć potrzeba, mruknął z cicha.

— Tacy to ci chrześcijanie! Nic ich niezłamie! Wszystko zdeptać gotowi!

— Znikła więc już wszelka nadzieja, kochany opiekunie? zapytała Aurelia głosem błagającym.

Wibiusz Kryspus niemiał wyobrażenia, jak takich ran dotykać. Starzec nierozumie udręczeń serca młodêj dziewczyny. A zresztą, dworak co innego miał w głowie! Jakie wypadki mogą się rozwinąć z faktów, które podejrzywał, a o których teraz nabierał pewności! Cesarz niemógł o nich długo niewiedziêć... a wtedy? Wibiusza strach przejmował.

— Kochana pupillo, daj mi się nad têm zastanowić, rzekł głosem jeszcze bardziêj pieszczotliwym niż zwykle... Niema jeszcze nic straconego... Bezwątpienia czas wpłynie na twego dostojnego narzeczonego... twoja miłość zwycięży... Ale tak

jestem zdumiony, że żadnéj rady teraz dać niemogę... Zresztą, jak na teraz nic robić nienależy... Zobaczymy potém... Nadewszystko staraj się, żeby cesarz nic się niedowiedział!... Kochana pupillo, licz na twego starego opiekuna... zupełnie ci oddanego!

Wibiusz Kryspus jeszcze przez jakiś czas w ten sposób pocieszał biedną, cierpiącą i znękaną duszę! Ale czcze jego słowa, męczyły tylko Aurelią, widzącą, że ją opuszcza ów niezręczny i bojaźliwy egoista, będący jednak jedyną jéj pomocą w tém osamotnieniu! Niezatrzymywała go téż, gdy się zabierał do odejścia, ale zaledwie opuścił za sobą portierę *cubiculum*, rzuciła się znowu na łoże.

W tém położeniu słuchała niknącego odgłosu jego stąpań, po marmurowéj posadzce atrium. Wkrótce wszelki szmer ucichł; głęboka cisza zaległa obszerne to mieszkanie.

— O, jakżem sama jedna! sama jedna! zawołała boleśnie Aurelia, wydając z wezbranych płaczem piersi jęk głęboki... Któż mi przyjdzie na pomoc.

Zamknęła oczy i pozostała tak jakiś czas w myślach pogrążona. Gdy je otworzyła, ujrzała przed sobą młodą dziewicę, spoglądającą na nią z miłością, nieśmiejącą jéj spoczynku zakłócić. Aurelia z radosnym prawie okrzykiem, rzuciła się w objęcia téj, która jéj się teraz bóstwem niosącém pomoc wydała.

Dziewicą tą, jak zapewne odgadli czytelnicy, była Cecylia.

ROZDZIAŁ XI.

Kommentarze Aurelii do Świętego Pawła.

Co jest pobudką naszych uczuć? Jakim sposobem kłonimy się do pewnych upodobań, a bronimy innym? Dlaczego czasem kochamy tych, którzy powinniby nam być obojętni lub nawet nienawistni, a czujemy chłód i prawie niezwyciężony wstręt ku tym, którzy z wielu względów powinniby nam być drodzy?

Wielkie te kwestye filozofia dotąd pozostawił bez odpowiedzi.

Aurelia okrywa Cecylią pieszczotami, szczęśliwa z jéj pojawienia się. Cecylia pochodzi z gminu! Cecylia jest chrześcijanką! Cecylia od niéj otrzymała wolność, i była przedmiotem owego wielkiego dobrodziejstwa, tak źle odpłaconego przez Wespazyana.

Ileż powodów, nadewszystko w téj chwili, da- Aurelii, dumnéj patrycyuszki, czcicielki bogów Rzymu, pani téj niewolnicy, narzeczonéj Cezara Wespazyana, do wzgardzenia, zapomnienia, nienawidzenia nawet córki jakiegoś tam poborcy podatków, którego przed kilkoma dniami i nazwiska niewiedziała.

A jednak nie. Najsłodszym głosem przemówiła do pokornéj dziewczyny:

— Cecylko, moja Cecylko, jak się masz! Jakżem rada że cię widzę! Jakżeś tu weszła niezapowiedziana?

Cecylia od czasu wyzwolenia swego, była już u swojéj szlachetnéj dobrodziéjki, ale z podziękowaniem, w towarzystwie ojca, chrześcijan obecnych jéj wyzwoleniu, Flawii Domitylli i innych krewnych Aurelii. Teraz po raz pierwszy, dwie młode dziewice, znalazły się same. Cecylia pragnęła w żywszy sposób wynurzyć wdzięczność patrycyuszce, i uwiadomić ją że za kilka dni zaślubi Olinta.

— Pani, rzekła pokorna i miła dziewczyna, zmięszana tak serdeczném przyjęciem, spotkałam w atrium opiekuna twojego Wibiusza Kryspa i on wpuścił mnie tutaj, mówiąc, że jesteś bardzo smutna... Co ci jest, moja droga, szlachetna pani?

— To prawda Cecylio, jestem niespokojna, udręczona, nieszczęśliwa. Ale cóż, niemogę ci o tém mówić, nieprzeszkadza mi to jednak kochać cię. O jakżeś dobrze zrobiła, żeś przyszła!

Aurelia delikatna i dumna z usposobienia, niechciała przed Cecylią powtarzać skarg, z któréml zwierzyła się Wibiuszowi Kryspowi; niechciała téż przed nią odkrywać rany, zadanéj jéj dumie i miłości. Wolała zatem milczeć.

— Cecylio, rzekła z uśmiechem, cóż zadowolona jesteś? Niepotrzebujesz obawiać się już tego strasznego Parmenona? Powiedzże mi, co teraz porabiasz?

— Pani, rzekła Cecylia, rzucając na młodą patrycyuszkę wzrok pełen wdzięczności, póki żyć bę-

dę nieprzestanę cię kochać i błogosławić... Szczęście moje wkrótce będzie całkowite... Niezadługo już dojdzie do skutku mój związek z Olintem.

— Idziesz za mąż! wykrzyknęła boleśnie Aurelia, któréj tą nowina własne jéj smutki przypomniała. Prawda, Olint jest twoim narzeczonym, a już teraz żadne między wami niezachodzą przeszkody! A jak odbędzie się wasz ślub? Spodziewam się że moja Cecylka zostanie matroną przez *konfarreacyą.*

— O, pani, rzekła z uśmiechem Cecylia, chrześcijanie tych sposobów nieznają... Mamy swoje... Połączymy się w obec ołtarza, po spełnieniu ofiary, przed kapłanem, który nas pobłogosławi.

— Powiedz mi Cecylio, przerwała żywo Aurelia, czy chrześcijanie mający zostać małżonkami bardzo się kochają?

— Rozumie się pani, odpowiedziało dziewczę nieco zdziwione, tak niespodzianém zapytaniem. Dlaczegożby niemieli się kochać? To pierwszy ich obowiązek według prawa...

— A! wasze prawo to nakazuje?

— Tak, moja pani. Mąż i żona stanowią jedno. Mężowie powinni kochać swoje żony, jak swoje własne ciało, a kobiéty takież same mieć uczucia dla swoich mężów... Tak napisano... A zresztą, kochana moja pani, osądź sama, dodała Cecylia, podając Aurelii, kilka zwojów papirusowych, które młoda patrycyuszka wzięła i z ciekawością przeczytała. Był to list świętego Pawła do Efezów o obowiązkach małżonków.

—Pani, mówiła dalej Cecylia, podczas gdy Aurelia czytała te przepisy związków chrześcijańskich... bardzom mało jeszcze nauczona... bo niedawno przyjęłam tę świętą religią... Dano mi więc do rąk księgi, z których nauczę się obowiązków mojego nowego stanowiska... Wielki to apostoł ten list napisał... Pomiędzy nami słowa jego uważane są za naukę od Boga pochodzącą.

— Cecylio, cóż znaczy ten ustęp: „I dla tego mąż opuści ojca i matkę i przyłączy się do swojéj żony?...“

— To znaczy, że małżonkowie powinni bardziéj się kochać nawzajem, niż wszystko cokolwiekby najdroższego mieli na świecie...

— Więc nigdy opuszczać się niepowinni, rzekła Aurelia, prowadząc daléj interpretacyą... Zdaje mi się, że się niemylę?

— Nie pani, niemylisz się. Małżeństwo chrześcijańskie niedopuszcza podziału uczuć... i jest takiém aż do saméj śmierci...

— Więc ty nigdybyś nieprzystała na opuszczenie Olinta?

Cecylia zanim odpowiedziała, zatrzymała się chwilę, i z wielkiem podziwieniem patrzała w tę, która jéj tak szczególne zadawała pytania.

Z drżącego głosu Aurelii, z wyrazu twarzy pełnego niepokoju, poznać było, że wielką wagę przywiązuje do tego pytania.

Cecylia pomyślała sobie, że może młoda patrycyuszka dla uzupełnienia swoich dobrodziejstw, chce się jéj losem zająć, i że gdy Olint staje na

przeszkodzie tym zamiarom, chce skłonić ją do zrzeczenia się zamierzonego związku.

Odpowiedziała więc bardzo stanowczo:

— Olint jest dotąd tylko moim narzeczonym.... i przepisy owe niestosują się do nas w całkowitości.... Ale wybraliśmy się nawzajem... oddałam mu swoje serce.... uważam go już jak małżonka... i za nic w świecie niewyrzekłabym się tego drogiego mi uczucia....

— Za nic, nieprawdaż, moja Cecylko? powtórzyła Aurelia tę, widocznie zachwycającą ją, odpowiedź.

— Za nic, pani, odpowiedziała Cecylia tym samym uroczystym i pełnym uczucia tonem. Choćby życia odemnie zażądano, niewyrzekłabym się Olinta.

Aurelia gotowa była raz jeszcze uściskać naiwne dziewcze, taką jéj radość sprawiało jéj niezmienne postanowienie. Ale śpieszyło jéj się rzecz posunąć jeszcze daléj, i dotknąć kwestyi osobiście ją interesującéj.

— Przypuszczam, rzekła, że miałabyś wybierać między Olintem i religią swoją..... cóżbyś zrobiła?

— O, to co innego, odparła żywo Cecylia.

— Jakto co innego? równie żywo wykrzyknęła Aurelia. Toż wasze prawo zabrania mężowi opuszczać żonę a żonie męża?.. Przypuśćmy żeście zaślubieni.... czy wyrzekłabyś się Olinta?

— Bezwątpienia, jeżeli dla pozostania żoną Olinta potrzebaby było wyrzec się Boga. Bóg

jest po nad Olinta, i nasze prawo wszystko dla Niego poświęcić każe.

— Cecylio, to niepodobna! Tybyś tego niezrobiła!

— Zrobiłam już, kochana pani, rzekło dziewcze z wzruszającą prostotą, bo chociaż niewidziała dokąd zmierzają te wszystkie stawiane jéj pytania, spostrzegła, że daje wielką lekcyą chrystyanizmu téj, któréj serce chciałaby zdobyć dla wiary.

— Zrobiłaś!... Kiedyż to? wykrzyknęła Aurelia zadziwiona.

— Gdy byłam w ręku Parmenona. Jedném słowém mogłam odzyskać wolność... a z nią Olinta.... Niewyrzekłam tego słowa, bo w osobie moich braci zdradziłabym Boga!

— To prawda, szepnęła Aurelia.... Tak, to prawda!... Wespazyan takąż samą siłę okaże... O, skończyły się moje nadzieje!...

I wybuchła łkaniem.

Cecylia okazała jéj całą wielkość duszy chrześcijańskiéj w walce z najdroższémi uczuciami, zwycięzką przez surowe pojęcie obowiązku. Cecylia, młoda jak ona, jak ona z sercem przepełnioném gorącą i czystą miłością, poświęciła wszystkie swoje uczucia, całe szczęście, droższe jéj nad życie, jak to powiedziała, a boska Aurelia przypomniała sobie świadectwo téj stałości: krwawe ślady rzemienia wyciśnięte na słabém ciele dziewczęcia.

Byłto wielki przykład dla młodéj patrycyuszki... Czuła tę siłę, ale była nią zgnębioną, bo widziała teraz, że Wespazyan, jéj dostojny narzeczony, jéj słodka nadzieja, także Bogu przed nią odda pierwszeństwo.

Niestety! we wczorajszych swoich odpowiedziach również uczuć swoich nieukrywał; objawił je w zupełności; ale jednocześnie widziała Aurelia w jego oczach smutną stałość, spokojne postanowienie chrześcijanina, niemogącego wchodzić w układy z wiarą. Biedne dziecię zaczynało pojmować prawo obowiązku.

Tymczasem Cecylia widząc łzy w oczach szlachetnéj dziewicy, pojęła powód jéj płaczu. I był to widok wzruszający. Córa gminu objęła czule w ramiona córę cezarów, i tak pozostała przez chwilę, patrząc na nią i płacząc z nią razem.

Potém opuściła się do kolan Aurelii, całując jéj ręce i nogi, ocierając z nich jasną swoją kosą wilgotne ślady łez, nieśmiejąc jeszcze przemówić na uspokojenie tego łkania.

— Cecylio! Cecylio! szepnęła młoda patrycyuszka, to mi śmierć zada!

— Moja kochana pani, czy cezar Wespazyan może być krzywoprzysiężcą?

— A więc, Wespazyan zrzecze się tronu! I mnie nawet!

— Pani, dla czegoż myśléć, iż cezar Wespazyan koniecznie ma przejść przez tę próbę? Czy mu co zagraża?

— Nic, bezwątpienia... ale prędzéj czy późniéj to nastąpi; tego oczekiwać muszę od czasu jak dowiedziałam się, że jest chrześcijaninem... A wtedy?..

Cecylia zdwoiła pieszczoty. Biedne dziecię, unikało odpowiedzi na takie pytania. Czyż mogła wbijać nóż w ranę, którą chciała zagoić?

— Powiedz mi, rzekła Aurelia, czy Olint równieby mógł wzgardzić twoją miłością?

— Pani, odpowiedziała młoda dziewica głosem wzruszonym.... gdyby tego była potrzeba.... ułagodziłabym ofiarę Olinta; sama go do niéj zachęcając.

— Och! zawołała Aurelia,—i powiadasz, że kochasz twojego narzeczonego?

— To miłość, pani, tak to miłość, przenosić jego szczęście nad swoje!

— Jak to, jego szczęście?

— Ach, moja kochana pani, nasz Bóg czasem surowe nakłada obowiązki, ale stokrotnie nagradza tych, którzy cierpią w jego imieniu. I to stanowi naszę siłę!

— To samo już mi powiedziała moja kuzynka Flawia Domitylla.... dodała nawet, że panowanie nic nieznaczy...

— Ani życie, moja droga pani, dodała Cecylia z uszanowaniem, ale i z zapałem.

Aurelia spuściła głowę i zachowała milczenie. Cecylia tak oczywistym była przykładem odwagi chrześcijańskiéj, iż słowa jéj wywierały wielkie wrażenie. Młoda patrycyuszka co chwila musiała przypominać sobie jéj stałość; czuła całą po-

wagę słów tego pokornego dziecka, tak wymownie popartych czynami.

A była tak ujmująca, tak słodka, tak delikatnie niosła pociechę, tak jasno wskazywała powinność, że Aurelia mimowolnie ulegała wdziękowi téj przyjaźni i wdzięczności, i powoli czuła wstępującą w serce rezygnacyą, a wraz z nią i inne, nieznane dotąd uczucia. Zresztą, w owéj epoce, chrystyanizm podobny do porannego kwiatu, jeszcze wilgotnego od rosy, napełniał dusze przejmującą wonią; często jedno słówko, przykład, myśl, rzucona na grunt uprawny już tajemniczym wpływem, rozwijały wiarę szybko rosnącą pod tchnieniem bożem. A młoda patrycyuszka bardziéj niż ktokolwiek czuła ciepło téj atmosfery chrześcijańskiéj, zewsząd ją otaczającéj?

Jednak mało było jednego dnia na zwyciężenie wahań serca opornego, i na pomiarkowanie boleści, w tak żywych jękach wybuchającéj.

Młode dziewczęta długo jeszcze pozostały ze sobą razem. Cecylia, przejęta wdzięcznością i wiarą religijną, pocieszała swoję szlachetną panią; Aurelia słuchała jéj słów pokoju, mimo smutku swego, zastanawiając się nad nowémi naukami, które ją miały stopniowo przemienić.

Po odejściu Cecylii, nieczuła już tego gorzkiego zniechęcenia, jakie nastąpiło w skutek rozmowy z Wibiuszem Kryspem; samotność jéj ożywiła się nieco; spostrzegła serce podtrzymujące ją i gotowe zawsze do przyjęcia jéj zwierzeń.

Cecylii małżeństwo z Olintem nieprzeszkodziło téż do pełnienia dzieła przedsięwziętego. Poświęcała mu się nieutrudzenie; zawsze kochająca, zawsze pełna uszanowania ku téj, którą nazywała swoją drogą i szlachetną panią, aby jéj dowieść, że zachowała w pamięci jéj dobrodziejstwo; i tryumfowała powoli, siłą słów łagodnych, wdziękiem cnót, wielkością, która mimowiednie z jéj najmniéjszych uczynków wypływała.

ROZDZIAŁ XII.

Atrium-Regium.

W ósmym regionie Rzymu, u stóp góry Palatyńskiéj, pomiędzy *Via Nova*, *Vicus Tuscus* i *Forum*, wznosi się świątynia starożytna, okrągła, kryta miedzią. Obok jest gaj otoczony murem, co oznacza, że to gaj święty.

Świątynia stoi w głębi dziedzińca otoczonego portykami i mieszkaniami.

Obwód to tajemniczy, milczący; mury odwieczne, oczerniałe z laty, przedstawiają oku massy ponure i smutne, rażąco odbijające od otaczających je nowych wspaniałych budowli.

Numa był założycielem téj świątyni; poświęcił ją Weście, bogini ziemi i ognia, i tuż obok swój

dom ciasny i skromny postawił pod jéj ochroną *).

Dzisiaj bogini mieszka sama z kapłankami obowiązanémi do służby jéj ołtarzy. Kapłankami témi są Westalki.

Świątynią przebudowano wspaniale, ale na zewnątrz pozostawiono jéj pierwotną, a mającą swoje znaczenie, surową prostotę.

Dla ludu rzymskiego zawsze to nietykalne mieszkanie religijnego króla, któremu zawdzięcza ustanowienie obrządku, pozostałego mimo wszelkich zmian instytucyi; to *Atrium Regium*, czyli *Regia Numae*, którego prostota nigdy nieobudziła drażliwości obyczajów republikańskich.

Numa ustanowił tylko cztery westalki; Serwiusz Tullus czy Tarkwiniusz Starszy, liczbę ich powiększył do sześciu. Przez tysiąc sto lat trwania téj instytucyi, to jest aż do Teodozyusza Wielkiego, który miał ją znieść (389 po n. Chr.), liczba ta nieuległa zmianie.

Wszystko jest symboliczne w obrządku Westy, od świątyni w któréj się utrzymuje wieczny ogień, aż do obowiązków kapłanek.

Świątynia ma kształt okrągły, na obraz Ziemi, któréj boginią jest Westa; kapłanki powinny być dziewicami, ponieważ ogień, pierwiastek gorąca ożywiającego świat cały, jest z natury swéj niepłodnym.

---

*) **Owid. Fast. Lib. VI w. 249 i dalsze.**

Obowiązki westalek zależą na tém, ażeby ogień niewygasł nigdy, na wzór tego, który wiecznie w łonie ziemi gore, i ażeby zachowały swoję dziewiczość, święty ogień dusz, którym ciało za świątynią służy.

Ogień to Westa; dziewiczość to także Westa; dwie te rzeczy jednoczą się i tłómaczą wzajemnie.

Bogini niema żadnego wizerunku; jedynym jéj reprezentantem jest ogień w jéj świątyni. Dziewicza substancya błyszczy na ołtarzu, tak jak dziewiczość w sercu. Tak więc dwa dziewictwa, materyalne ognia, i duchowe dusz, należą do obrządku Westy. Przy pewnéj uwadze, w tradycyach starożytnych religii odnajdujemy to rozróżnienie pomiędzy duchem a materyą, jakie chrystyanizm tak wykształcił.

Otóż, jeżeli ogień materyalny zgaśnie na ołtarzach Westy, jest to nieszczęście tak wielkie, że cały Rzym okrywa się żałobą, i oczekuje klęsk najstraszniéjszych. Niedbałą kapłankę karzą srogo, bo chłostą. Ale jeżeli westalka w sobie saméj zagasi czysty płomień, którym powinna gorzeć aż do schyłku młodości, wtedy Rzym niejest już Rzymem: to miasto umarłych; wszystko pogrąża się w nieruchomym smutku i nabiera otuchy dopiero gdy zbrodnia odniesie karę.

A kara, to już nie chłosta: winna kapłanka zostaje żywcem pogrzebaną!

Tak już z różnicy kary i stopnia przerażenia Rzymu wnosić można o różności dwóch hołdów

składanych Weście, bogini dziewictwa, przez ogień utrzymywany w świątyni i zachowywany w sercach kapłanek.

Ale dziewictwo nie na czystości jedynie polega, to także wieczna młodość: ziemia i ogień, jéj dwa godła starzéć niemogą. Zatem potrzeba żeby dziewice i ogień, te dwie rzeczy niepokalane, na świecie były wiecznie młode.

Więc dla tego ogień skażony dotknięciem i pochłanianiem materyalnego odżywienia, należy czerpać z promieni słońca, corocznie, w czasie kalendów marcowych, to jest tego samego dnia, który dawniéj rok rozpoczynał, w którym czas odnawiał swoję niewygasłą młodość.

Dla tego téż kapłanki Westy pomiędzy trzydziestym szóstym a czterdziestym rokiem, ostateczną granicą ich kapłańskiéj służby, winne były ustępować urząd młodszym rękom, w których lepiéj będzie błyszczała pochodnia bóstwa, wzór jego nienaruszonéj czystości.

Katullus w jednéj ze swoich najpowabniéjszych elegii, opiewa kwiat samotnie rosnący, nieznany nikomu w zapomnianém ogrodzeniu. Rozwija się pod pieszczotami wietrzyka; rosa nocna odświeża i wzmacnia jego łodygę; promienie słońca uśmiechają się do niego, a nadewszystko żadne nieczyste dotknięcie go niekazi.

Czy taki obraz przedstawia *Atrium Regium*, tajemnicze schronienie, wyborowa świątynia, w któréj rozwijały się rzymskie dziewice, samotne kwiaty poganizmu.

Przeniknijmy do tego mieszkania, którego grube mury po wszystkie czasy, budziły nieugaszoną ciekawość.

Starożytność, nieznająca nigdy surowości praktyk religijnych, niezrobiła z niego nieprzystępnego klasztoru. W każdéj chwili kobiéty mogą odwiedzać westalki; a i mężczyzni nie są wykluczeni, tylko obowiązani są odejść za zbliżeniem się nocy. Część świątyni otwarta jest dla publiczności, druga zupełnie wzbroniona. Tylko Wielka Westalka i kapłani (*pontifices*) mogą oglądać zamknięte w niéj świętości. Tam podobno zachowane są szczególne bogi ludu rzymskiego, a nadewszystko *Palladium*, czyli posąg bogini Pallas, do którego przywiązana jest pomyślność państwa.

W części świątyni gdzie przystęp wzbroniony, pali się ogień wieczny. Jedna z westalek stoi na straży u ogniska. Podsyca je z niczém niedającą się odstręczyć czujnością; wie bowiem, jak surowéj popadłaby karze, gdyby z jéj zaniedbania ogień wygasł.

Westalkom niewolno używać pachnideł i kwiatów, anitéż sukien kolorowych, ale zresztą kostium ich jest najpowabniéjszy, jaki tylko można sobie wyobrazić dla młodéj dziewczyny. Składa się z długiéj stoli z najcieńszego lnu, aż do stóp spadającéj, i z pewnego rodzaju tuniki białéj, nieco poniżéj pasa dochodzącéj, okrywającéj kibić, a uwidoczniającéj jéj kształty.

Włosy rozdzielały westalki na sześć warkoczy, związanych wstążeczkami; długa kwadratowa za-

słona, nazwana *suffibulum*, z wdziękiem okrywała głowę. Kilka wstążeczek więcéj we włosach, taśma purpurowa szersza od tych, jakie przecinały z góry na dół stole prostych westalek, były jedyném odznaczeniem Wielkiéj Westalki od pięciu podwładnych jéj towarzyszek.

Tak więc, w tém pełném świeżości i ciszy ustroniu, nazwaném *Atrium Regium*, jest sześć kapłanek, stała i uświęcona cyfra, od czasu Serwiusza Tullusa.

Widzieliśmy tę, która z kolei utrzymuje ogień wieczny; gdzież jest pięć innych?

Słyszycie wesołe krzyki rozlegające się po poświęconym gaju, otoczonym murami, zasadzonym przez Numę przy świątyni Westy, a dla kapłanek stanowiącym ogród cienisty, dla rozrywki i odpoczynku? Te wesołe krzyki wydają trzy maleńkie westalki, od dziesięciu do dwunastu lat mające, w białém, dziewiczém, opisaném wyżéj ubraniu, igrające na kwiecistym trawniku i żółtawym piasku.

Biedne dzieci! Dotąd myślą tylko o słodkich igraszkach swojego wieku; niewiedzą, dla czego tu są i jak długo tu pozostaną; niewiedzą o zobowiązaniach, jakie im będą nałożone, o których już im mówić zaczynają; ani o tém co się stało z dziewicami, na których miejsce je powołano.

Trzy poprzedniczki ich, dwie siostry Ocellaty i Waronillę, oskarżono o złamanie ślubów, a Domicyan—czego obecnie bardzo żałuje—lekko je ukarał, bowiem zostawił im wybór śmierci. Odebrały sobie życie sztyletem.

Szósta westalka wyszła dziś rano z *Atrium Regium.* To dzień wolny od obowiązków, i korzysta z niego.

W wspaniałéj lektyce, niesionéj przez silnych liburneńskich eunuchów, zwiedza portyki, Pole Marsowe, drogę Appijską, różne miejsca rozrywek, przechadzek, a wszędzie po drodze ciżba głębokie jéj hołdy składa. Patrycyusze i plebejusze, wszyscy uchylają czoła na głos liktora poprzedzającego kapłankę Westy; matrony zapuszczają zasłony na znak uszanowania; konsulowie i pretorowie witają ją pochyleniem rózg, które liktorowie niosą przed nimi; gdyby śmiałek jaki odważył się przejść pod świętą lektyką, natychmiastby poniósł karę śmierci.

Różnica wieku pomiędzy westalkami, powoduje także różnicę funkcyi im wyznaczonych. Dziewice zamieszkujące Atrium Regium, dzielą się na trzy bardzo wybitne kategorye. Najmłodsze uczą się i wtajemniczają w swoję rolę; w średnich latach będące, spełniają przepisy i obrzędy; wreszcie najstarsze mają sobie poruczone nauczanie i wtajemniczanie. Każdy peryod trwa lat dziesięć; trzydzieści więc lat trwa ofiara nałożona na westalki. Po długiéj téj próbie, wolne są od obowiązków, i mogą wrócić do zwykłego życia; mają nawet prawo wyjść za mąż; ale skorzystanie z tego prawa uważane jest w Rzymie za złą przepowiednią.

Historycy spostrzegli, iż związki takie nigdy niebyły szczęśliwe. Niema się czemu dziwić. Westalka wychodziła z *Atrium Regium* niemłoda już

i nieładna, z sercem uwiędłém od goryczy i smutków swego samotnego zawodu. Miała sześć lat, a dziesięć najwięcéj, gdy tu wstąpiła, i pogrzebała cały rozkwit swoich pierwszych wyobrażeń i uczuć; czyż w tym zastygłym popiele, małżonek zdoła wyszukać jakie resztki czułości i powabu młodéj dziewczyny? O czém marzyć może ta czterdziestoletnia dziewica?

Zresztą Rzym, wspaniale wynagradzał westalki za zrzeczenie się i surowe obowiązki, jakie na nie nakładała religia.

Niczego niezaniedbano, ażeby z *Atrium Regium* zrobić ustronie pełne powabu, ciszy, usposabiającéj duszę do skupienia się w spoczynku i milczeniu. Otaczano westalki wszelkiemi rozkoszami przepychu, ażeby niepotrzebowały zazdrościć go u nikogo na świecie. Bóstwo, którego czci się poświęcały, niebyło wymagające: byle tylko ognisko w świątyni niewygasło nigdy, byle jego płomień ciągle się wznosił z duszy ku niebu, to już dosyć, innego hołdu niepotrzebuje. Kapłanki rozpieszczano jak dzieci, jak młode kapryśne dziewczęta; wszystkie ich fantazye odgadywano, wszystkim pustym życzeniom czyniono zadosyć. Na pozór najmniéjsza troska niezakłócała ich dni pogodnych; tego tylko od nich żądano, ażeby zabawami bezczynne zapełniały życie. Państwo podejmuje się wszelkich kosztów wystawnego utrzymania westalek; z publicznego grosza opłaca licznych eunuchów, niewolników, którymi *Atrium Regium* jest przepełnione; daje na miękkie lektyki, jakich za-

zdroszczą córki najzamożniéjszych rodzin, i na przepyszne pojazdy, jakich matrony najwyższéj arystokracyi niemiały.

Prócz tego, każda westalka otrzymuje znaczną pensyą, przy pomocy któréj, jeszcze może zwiększyć liczbę przyjemności, zapewnionych już jéj, jako członkowi korporacyi przez cały Rzym otaczanéj względami i uszanowaniem.

Niejestże to rozkoszne życie tych kapłanek Westy; szczególnie gdy jeszcze dodamy honory publiczne, pełne zapału hołdy tłumów, bezustanku podniecające miłość własną dziewic i pochlebiające płochym instynktom płci skłonnéj do próżności? Bezwątpienia, zdają się być otoczone aureolą szczęścia bez skazy, a oko niedostrzega nawet fałdu na listku róży, urażającego niegdyś zniewieściałych mieszkańców miasta Sibaris!

A jednak, gdy która westalka, doszedłszy do wieku prawem przepisanego, opuszcza swoje święte urzędowanie, lub gdy umrze podczas jego spełniania; gdy bóstwo pozbawione dziewicy jemu poświęconéj, domaga się innéj na jéj miejsce, dla czego takie przerażenie w całym Rzymie, dla czego wszystkie rodziny drżą na samę myśl, że im zabiorą dziecko i zaprowadzą je do *Atrium Regium*, do tego życia słodkiego, dostatniego, czczonego, jakie staraliśmy się skréślić?

Niegdyś wiara religijna pocieszała po takiéj ofierze, złożonéj dla opiekuńczego bóstwa ojczyzny; dziś i oddawna już, ojciec i matka, gdy mają rozstać się z ukochaną córką, wybuchają tak

gorzkiém łkaniem, krzykiem rozpaczy, tak głębokiéj i głośnéj, że przeniknął przez wieki, i aż do nas dosięgnął.

Za czasów Augusta, tysiącznémi sposobami usiłowały rodziny usunąć swoje dzieci od niebezpiecznych honorów westalstwa, i przy powszechnym wstręcie, tak trudno było o kandydatkę, iż wniesiono projekt ustawy, dopuszczającéj i córki wyzwoleńców na równi z patrycyuszkami do wyboru losem. Ale kapłani oparli się téj innowacyi uwłaczającéj godności kapłaństwa, i musiano poprzestać na regułach dawnémi tradycyami przekazanych.

August w jednéj z takich okazyi, w któréj jako Wielki kapłan musiał przystąpić do uroczystego *zaboru* kandydatki na westalkę, prosił patrycyuszów, ażeby nieodmawiali swoich córek, i upewniał ich, iż gdyby która z jego wnuczek miała lata wymagane, chętnieby ją ofiarował *). Ale ani prożby, ani przykład cesarza, ani znaczne przywileje, jakie dołączył jeszcze do i tak już świetnego stanowiska westalek, niemogły złamać wstrętu rodziców. Dopiero za panowania Tyberyusza znalazło się dwóch ojców, Fonteius Agryppa i Domicyusz Pollio, którzy z obawy panującego i pragnąc mu się przypodchlebić, przystali na ofiarę swoich córek **).

---

*) Swet. in Oct. cap. XXXI.

**) Tacyt Annal. II, 86.

Jakaż była przyczyna owego powszechnego wstrętu do funkcyi tak wielkiémi przywilejami otoczonych? Oto taka:

W szóstym regionie Rzymu (*Alta Semita*), niedaleko bramy Kollińskiéj, jest pole którego sama nazwa przestrach szerzy. Nazywają je *Campus Sceleratus*, *Przeklęte Pole*. Żadnego tam domu niepostawiono w bliskości, żaden krok ludzki, nietylko w nocy, ale nawet w dzień, niezakłóca ponuréj ciszy i wiecznego osamotnienia.

Zdaje się że i natura z tym smutkiem harmonizuje. Nawet lichych chwastów, po pustkach się krzewiących, niewydaje ten grunt straszliwie bezpłodny; rosa nocna niewywołuje z jego łona nawet bladéj zieleni na pokrycie żałoby opanowującéj duszę.

Złowróżbne to miejsce wznosi się nieco po nad place okoliczne; jestto lekka wyżyna dotykająca murów Rzymu, widać ją dobrze z *Ager Servius*, po za którém leży.

Ani przepychy *Atrium Regium*, ani cześć, która ich byt otacza, nieskrywają westalkom tego kawałka gruntu, leżącego samotnie obok olbrzymich gmachów stolicy świata; wzrok ich z ponurym smutkiem zwraca się ku bramie Kollińskiéj, gdzie rozpacz i śmierć w niemiłosierne swoje objęcia pochwyciły tyle już ofiar, młodych i pięknych jak one, tak samo otoczonych hołdami i czcią publiczną.

Jestto miejsce kary na kapłanki Westy, przekonane o złamanie obowiązku od dziecinnych lat

im nałożonego—zachowania nieskażonego dziewictwa.

Od wieków jest loch na Przeklętém Polu, grubémi murami obłożony, wykopany głęboko, ażeby nikt niedosłyszał ostatnich jęków umierającéj. Schodzi się do niego tylko po drabinie; zresztą, podziemie to pozostaje zamurowane, aż do chwili, gdy jaka westalka zasłuży na przyłączenie się do téj, któréj kości bez ciała na wpół wproch rozsypane uprzątnie kat publiczny.

Pod sklepieniem grobowém stoi małe łóżko; przy łożu umieszczają zapaloną lampę, trochę chleba, wody i mleka, żywność na dzień jeden, którą litość, a raczéj urągowisko pozostawia nieszczęśliwéj żywcem pogrzebanéj w kamiennym grobie.

Bezwątpienia straszna ta kara rzadko się wydarzała (20); ale jakaż młoda dziewczyna zapragnie egzystencyi, któréj rozkosze może tak straszna śmierć zakończyć?

Czyż dziewice *Atrium Regium* niemusiały drżéć ciągle, kiedy jak widzimy, najniepewniéjsze fakta, najmniéj uzasadnione podejrzenia, wystarczającą były pobudką do nieugiętéj surowości; gdy kapłani, do których z urzędu należało karanie tak nadzwyczaj ważnéj zbrodni, większych dowodów niepotrzebowali?

Zazwyczaj denuncyacya niewolnika, lub przyznanie wymożone torturą służyło za podstawę oskarżenia, mogącego najniewinniéjszą młodą dziewczynę doprowadzić do lochu przy bramie Kollińskiéj; chyba żeby litościwe bóstwo cud zesłało,

który się téż, według tradycyi rzymskiéj, w różnych razach objawiał.

Kilku cudownych wypadków umieszczono obrazy w świątyni Westy. Byli przesądni niewątpiący, iż bogini zawsze gotowa okazać swoję potęgę, w razie fałszywego oskarżenia któréj z dziewic poświęconych jéj służbie. Ale młode dziewczyny, którym tak straszne oskarżenie zagrozić mogło, wcale niepodzielały téj ufności tłumów: pomoc niebios bardzo rzadko się zdarza, jedna więc myśl o potępieniu, jakie na nie spaść może, zatruwa całe ich życie.

Nadewszystko w obecnéj chwili złowróżbne przeczucia, dręczą dziewice zamieszkujące Atrium Regium. Za panowania Wespazyana i Tytusa, wielkiéj używały wolności i przywykły uważać się za zwolnione od strasznych zobowiązań, ale Domicyan niebawem przypomniał im jarzmo starożytnéj religii, a śmierć dwóch sióstr Ocellat i Waronilli, zmuszonych do odebrania sobie życia, rzuciła w ich dusze postrach, dotąd niezatarty. Czuły to że nieubłagana surowość kapłanów zagrażała im na nowo, a podejrzenia przeciwko Wielkiéj Westalce skierowane, mimo woli przypomniały im straszną i uroczystą expiacyą, do któréj przeznaczony był loch na Przeklętem Polu.

Wiadomo zresztą, iż szczęśliwa egzystencya bywa tylko następstwem wolnego wyboru. A twarde było to jarzmo nałożone na Westalki, wyrwane z łona rodzin w wieku, w którym niemogły mieć wyobrażenia o obowiązkach, mających sta-

nowić regułę ich życia, kruszących ich uczucia wprzód jeszcze nim je zaznały.

Ale ażeby lepiéj ocenić smutek, jaki ogarniał westalki po kilku latach pobytu w Atrium Regium, trzeba go widziéć w przykładzie, w téj naprzykład, która już od tak dawna znosi ciężar swego położenia. Wejdźmy zatém do Wielkiéj Westalki, właśnie kreślącéj obraz swoich nieszczęść i strapień młodéj kobiécie, prosząc w zamian o pociechy, jakie przyjaźń dać może.

Ową młodą kobiétą, jak czytelnik zapewne zgaduje, jest Cecylia, zawsze gotowa dzielić nieszczęście tych, którzy jéj pomocy udzielili, i zawsze gotowa iść tam, gdzie trzeba łzę obetrzéć, lub ciężkie zmartwienie złagodzić.

ROZDZIAŁ XIII.

Obawy Kornelii.

Przy pomocy pewnego ustępu z Tacyta, możemy dokładnie oznaczyć rok, w którym Kornelia, obecnie piastująca godność Wielkiéj Westalki, przybyła do *Atrium Regium*.

Historyk ten podaje, że „gdy Laelia westalka zmarła, na jéj miejsce wziętą została Kornelia, z rodziny Kossus *)."

---

*) Tacyt Annal. Lib. XV cap. 22, in fine.

Miało to miejsce w końcu roku 815 od założenia Rzymu (62 ery chrześ.), za konsulatu Publiusza Mariusza Celsusa i Lucyusza Azyniusza Gallusa, prawie na pięć lat przed końcem panowania Nerona.

W téjże saméj epoce, zaledwie na kilka miesięcy wcześniéj, gwałtowne trzęsienie ziemi zburzyło znaczną część miasta Pompei, które w szesnaście lat potem (r. 79 po nar. Chr.) miał Wezuwiusz w popiołach swoich zagrzebać.

Wielka Westalka ma obecnie lat trzydzieści pięć. Jest to okazałéj piękności dziewica. Troski nieodłączne od stanowiska, niemogły zupełnie zniszczyć pierwotnego blasku jéj urody, ani ująć godności całéj jéj postaci. Cierpienia jéj i niepowetowane ślady czasu, można poznać tylko po matowéj bladości jéj twarzy, pełnéj niewypowiedzianego wdzięku; a dostojność patrycyuszowską z dumnego wejrzenia, w pewnych jednak razach nacechowanego słodyczą, mocno odbijającą od ogólnéj surowości jéj fizyonomii.

Zazwyczaj poważna, zimna i smutna, jak tego sam tryb życia wymagał, umiała być uśmiechniętą, wylaną, krotochwilną nawet, gdy jakie słowo, czyn, lub uczucie, obudziły jéj duszę dla wszelkich wrażeń otwartą i wywołały spoczywające na dnie duszy usposobienia.

Wielka Westalka należała do najznakomitszéj rodziny republikańskiego i cesarskiego Rzymu, do téj rodziny Korneliuszów, któréj liczne odrośle we wszystkich epokach błyszczały wielkiémi godno-

ściami i najsławniejszémi imionami w historyi rzymskiéj.

Blask tego rodu w szczególny sposób tłumił wielkość, tak świéżą, a tak jeszcze nieuznaną cesarskiego domu, która na prawdę rozpoczęła się dopiero od Wespazyana i Tytusa, syna podrzędnego przedsiębiorcy robót publicznych. Arystokracya mszcząc się na Domicyanie, lubiła przypominać jego skromne pochodzenie i fortunę.

Ojcem Wielkiéj Westalki był Kossus Korneliusz Lentulus, kolega Nerona w czwartym jego konsulacie (813 od założ. Rzymu, 60 od Nar. Chr.), a stryjem Korneliusz Kossus, piastujący godność konsula wraz z Azyniuszem Agryppą, w roku 778 od założ. Rzymu *).

Szczegóły te potrzebne są dla wyjaśnienia stanowiska Wielkiéj Westalki do Metella Celera, i dla nadania pewnego prawdopodobieństwa ich wzajemnemu przywiązaniu.

Widzieliśmy już jak wyświadczenie wielkiego dobrodziejstwa, ustaliło między nimi stosunki, do których zwolna przyłączyły się uczucia innéj natury, gwałtowniéjszego charakteru.

Czy rzeczywiście z obu stron uczucie to podzielano?

Wielka Westalka głęboko się zakochała w młodym dwudziesto-ośmio letnim mężczyźnie, któremu

*) Tacyt, Annal. Lib. XIV, cap. 20.—Tenże, Annal. Lib. IV, cap. 34.

uratowala życie, a który tak żywą jéj wdzięczność za nie okazywał. Nadzieja tajemnie ją podtrzymywała; widziała że zbliża się chwila, w któréj zerwane więzy dozwolą jéj myśléć o szczęściu, o połączeniu z ukochanym, a sama ta myśl serce jéj przepełniała radością.

Ale czy w Metellu Celerze wzbudziła takież same uczucia? czy jego poświęcenie się dla niéj dojdzie aż do wzgardzenia religijnémi przesądami, domagającémi się od westalek zachowania ich świętego charakteru nawet po zupełném uwolnieniu ich od kapłaństwa? Czy zresztą wiek Kornelii, o wiele starszéj, niebędzie drugą przeszkodą? nie zrazi młodego Metella?

Téj tajemnicy Wielka Westalka dotąd niemogła przeniknąć, gdyż Metellus Celer, ciągłémi ją otaczając hołdami, nigdy niewyrzekł ani słowa, któreby dozwoliło odgadnąć, jakie krył w głębi duszy projekta.

Słowo to wymknęło mu się nareszcie; napisał je w niebezpiecznym liście, pochwyconym przez Marka Regulusa i wręczonym cesarzowi; ale Wielka Westalka niewiedziała nic o niém; list ten rąk jéj niedoszedł, a wiemy już w skutek jakiego szczególnego zbiegu okoliczności, dostał się do rąk biskupa chrześcijan.

W każdym razie to pewna, że Metellus Celer takie same jak i Kornelia żywił pragnienia. W przymuszoném swojém odosobnieniu nieprzestawał myśléć o niéj; spoglądał na nią przez pryzmat rozsta-

nia i oddalenia, który zawsze powabne dla imaginacyi tworzy *fata morgana.*

Zresztą, wszakże to jéj wspaniałości Metellus Celer zawdzięczał życie, i pragnął nagrodzić tak wielkie dobrodziejstwo. Nakoniec miłość szlachetnéj córy Korneliuszów, górujących świetnością nad wszystkiémi patrycyuszowskiémi rodami, pochlebiała prostemu rycerzowi. Kornelią więc, wystawiał sobie za małżonkę Metellus Celer w snach swoich i błagał bogów, ażeby prędzéj zbiegł ten rok, który powinna jeszcze w świątyni Westy przemieszkać.

Takie położenie stało się główną przyczyną częstych stosunków, jakie się między Wielką Westalką i Cecylią ustaliły. Wielka Westalka, podczas swego pobytu w domu Aurelii, tyle okazała współczucia dla téj dzielnéj i szlachetnéj dziewczyny, że wkrótce się stąd wzajemna przyjaźń wywiązała. Gdy kapłanka wróciła do *Atrium Regium* i objęła swoje funkcye, prosiła Cecylią o częste odwiedziny, na co się ta chętnie zgodziła, ale dopiero po dopełnieniu obrzędu weselnego z Olintem, uczyniła zadość życzeniu Wielkiéj Westalki.

Pierwsze przyjście Cecylii do świętego ustronia *Atrium Regium*, sprawiło tam wielką radość; wręczyła bowiem od Metella Celera list, jaki dnia poprzedniego przywiózł posłaniec z Germanii.

Kornelia niemiała wiadomości o Celerze od czasu jak Rzym opuścił; niewiedziała nawet o miejscu jego schronienia. List Metella zawierał wszystkie szczegóły, tak interesujące dla Wielkiéj We-

stalki; było w nim także zapowiedzenie, że częste będzie jéj przysyłał listy dla rozerwania jéj w samotności i pocieszenia w smutku.

Cecylia, nieznając charakteru téj korrespondencyi, widziała w niéj tylko objaw wdzięczności. W przeciwnym razie możeby się nie podjęła dostarczania listów, budzących nadzieje potępione przez surowe chrześcijańskie obyczaje, a niebezpieczne z powodu zobowiązań kapłanek Westy.

Bądź co bądź, Wielka Westalka bardzo lubiła rozmowę z Cecylią, a wiele pobudek łączyło się do bezustannego odżywiania téj przyjaźni i uczuć coraz serdeczniéjszych dla młodéj kobiety, która takiéj szlachetności i wielkości duszy dała dowody.

Przypominamy sobie wizytę biskupa Klemensa u boskiéj Aurelii i współczucie, jakie przy téj sposobności okazał dla losu Wielkiéj Westalki, złamanéj jeszcze pod ciężarem wstydu z surowéj kary, za wygaśnięcie świętego ognia poniesionéj. Słowa chrześcijańskiego kapłana wielkie wrażenie na Kornelią wywarły, niemogła zapomnieć spojrzenia, jakie kapłan ten dołączył do słów użalenia się nad barbarzyńskim obrządkiem, siłą i grozą zmuszającym do ofiary.

Wielka Westalka czuła rosnącą chęć lepszego poznania religii, któréj tajemnice tyle razy w obec niéj potępiano, a która jednak w wymownych ustach zwierzchnika chrześcijan, tak piękną jéj się pokazała.

I w nowym tym obrządku dziewiczość liczono do cnót świętych, Klemens wielbił ją w dwóch

wspaniałych listach, które Wielka Westalka, szczególną ciekawością pobudzona, czytać chciała. Dowiedziała się z nich, że wielka liczba dziewic chrześcijańskich, chlubi się z pozostania nieskażonémi oblubienicami boskiego Baranka, ale nierozumiała przenośnego znaczenia tych wyrażeń; to co czytano i to co jéj powiedziano wytworzyło w jéj umyśle zamęt, który pragnęła rozświecić. Któż lepiéj jak Cecylia, mógł rozproszyć ten pomrok, przywrócić pokój i zadowolnić gorącą ciekawość? Kilka rozmów wszczętych w tym celu, przejęło Kornelią podziwem i otworzyło jéj nowe widnokręgi.

Pewnego dnia zapytała jéj, czy jest jakie podobieństwo pomiędzy westalkami i témi młodémi dziewczętami u chrześcijan, te same dla Chrystusa nakładającémi na siebie ciężary. Zawsze tak bywa, że ci którym ich obowiązki ciążą, radzi poznać, czy inne osoby obarczone niémi, doznają takich samych smutków i upadków ducha.

Chrystus, rzekła Cecylia w odpowiedzi na zapytanie Wielkiéj Westalki, nie wymaga, iżby go obierano sobie za jedynego małżonka, ale gdy kto sobie tę ofiarę nałoży, żąda ażeby była zupełna......

— Jak to zupełna? zapytała Wielka Westalka zaciekawiona.

— Niedość ażeby ciało pozostało bez skazy, potrzeba jeszcze, ażeby i dusza zachowała przyobiecaną wiarę, ażeby żadne pragnienie nieskaziło jéj czystości.

Kornelia przez kilka chwil zachowała milczenie; w tych prostych słowach widziała potępienie tajemnych swoich uczuć.

— Pojmuję, rzekła, iż za dobrowolnym wyborem idzie ofiara bezwarunkowa; to bardzo proste kiedy niema musu...

— Bóg podtrzymuje i dodaje ducha, odpowiedziała Cecylia; On umie napełniać serce wielkiém weselem....

— Westalki nieznają takich pociech duszy; pozostawiono im tylko żal i smutek, szepnęła kapłanka z goryczą..... I dodała: Jakże niemam przeklinać moich obowiązków.

— Bezwątpienia, rzekła Cecylia, wielka jest różnica pomiędzy wami i naszémi dziewicami. One z radością niosą jarzmo dobrowolnie przyjęte, a wy poddajecie się konieczności, wywołującéj wasze, niestety, bardzo słuszne skargi. Jednak, mówiła daléj z uśmiechem, westalki bardzo podobne są do dziewic, o których mówimy.... i nietrudno byłoby wykazać, że jednakowe mają obowiązki..... i że mogłyby także znaleść pociechy w ich spełnianiu......

— Doprawdy! wykrzyknęła Wielka Westalka z lekką ironią, ciekawam w jaki sposób dowiedziesz mi, że mogę być szczęśliwą?

— Pani, rzekła Cecylia, jest to wielka nauka naszéj religii, składać się na wolą boską, i poddawać się boskim zamiarom. Bóg to w istocie rozporządza złém i dobrém i powinniśmy przyjmować to, co nam zesłać zechce...... Najdosko-

nalsi między nami, jak o łaskę, proszą o cierpienia i smutki raczéj, niż o szczęście i rozkosze.... inni poddają się zmartwieniu, gdy taka jest wola Opatrzności..... a taka rezygnacya, staje się wkrótce dla nich niezmierną pociechą.... Widzisz więc pani, że poddanie się woli boskiéj może najnieszczęśliwsze położenie przemienić....

— Bardzo to dobrze, moje dziecko, odpowiedziała Wielka Westalka zamyślona, — ale niejestem chrześcijanką i wasze cnoty nie mogą być dla mnie pomocą....

— To prawda, niejesteś pani chrześcijanką, ale jeżeli cnota jest dobra i może ci być pożyteczną.... dla czegoby jéj niepróbować?

Wielka Westalka uśmiechnęła się do młodéj, miłéj kobiéty, z taką do niéj przemawiającéj otwartością.

— Kochane dziecko, odpowiedziała, mówiłaś że u was niema przymusu..... Gdy nam ten przymus dokucza, rzecz słuszna, że myślimy jakby się od niego uwolnić. Wszak myśl jest wolna w osobie zmuszonéj do pełnienia pewnych obowiązków?.. Nieprawdaż?

Cecylia zrozumiała alluzyą Wielkiéj Westalki do własnego położenia, domyśliła się uczuć, jakie mogły w niéj panować i jakie zapewne spowodowały to pytanie, oczywiście wielkiéj wagi, sądząc ze wzburzenia malującego się na jéj twarzy.

— Pani! odpowiedziała poważnie.... obowiązek jakiegobądź rodzaju jest obowiązkiem.... Dobrowolny czy nałożony, nasze prawo zabrania go przekraczać.

Kornelia drgnęła i zachowywała milczenie przez chwilę.

— Cecylio, wykrzyknęła nareszcie, wybuchając łez potokiem, niewiesz ile wycierpiałam i ile cierpię jeszcze!.... Wasza religia niemogłaby mnie potępić. Posłuchaj.... opowiem ci w jaki sposób zrobiono mnie westalką, a pojmiesz moje nieszczęście, poznasz ukryte troski mojéj duszy. Słuchaj.

Ostatnie słowa Westalki potrzebują objaśnienia.

Listy Metella Celera, dawniéj tak częste, nagle przestały nadchodzić, a westalka niemogła odgadnąć powodu tego milczenia.

Ile razy Wielka Westalka ujrzała Cecylią, zawsze pytała jéj się niespokojnie, czy nie był u niéj posłaniec, a młoda kobiéta musiała odpowiadać, że tajemnicza ta osoba znikła zupełnie.

Wiemy jaki był tego powód; ale Kornelia niewiedziała, że przerwa korrespondencyi Metella Celera miała związek ze spiskiem Lucyusza Antoniusza i wyjazdem Domicyana.

Niewiedziała nadewszystko, że ostatni ten list, zawierający słowo, którego niecierpliwie oczekiwała, przejął Regulus i okazał cesarzowi, i że list ten obecnie znajduje się w ręku biskupa chrześcijan.

Kornelia niemogła więc powstrzymać swojéj niespokojności, i jak to bywa w takim razie, pragnęła powierzyć swoje skargi jakiemu wiernemu a umiejącemu dochować tajemnicy sercu.

Sposobność wydała jéj się dobra, niebawem więc z niéj skorzystała.

Z drugiéj strony, Cecylia z dwóch pobudek bardzo pragnęła wejść z Wielką Westalką w poufalsze stosunki. Naprzód chciała ją nawrócić na chrystyanizm, i tego przed nią nieukrywała.

— Cecylio odpowiedziała jéj na to Wielka Westalka z uśmiechem, niesądzę, żeby można było z *Atrium Regium* przenieść się do *Porta Capena*.

— Pani, odpowiedziała Cecylia, dawno już przez stan dziewictwa zbliżyłaś się do niéj, już tylko kilka kroków zrobić należy.

A do téj pierwszéj pobudki dołączało się téż i uczucie żywéj ciekawości, któréj młoda kobiéta również nieukrywała.

Córka wyzwoleńca nigdy niebyła wystawioną na nieszczęście zostania westalką. Wiedziała w sposób nieokreślony, że dziewice *Atrium Regium* w dzieciństwie gwałtownie wyrywano z łona rodzin; ale nigdy niebyła świadkiem uroczystéj branki, rzadko się wznawiającéj, z powodu ograniczonéj liczby westalek, i długiego czasu ich zobowiązań. Niewiedziała również, jakie są funkcye tych kapłapłanek, i tak jak ogół, widziała w nich tylko dziewice, poddane pewnym zobowiązaniom, ograniczonym pozornie dla utrzymania wiecznego ognia i zachowania stanu panieńskiego.

— Pani, rzekła Cecylia, zbliżając się do Wielkiéj Westalki, i czule ściskając jéj ręce, wiesz jak jestem oddana tobie.... mów, błagam cię.

— Kochana moja, usłyszysz dziwne rzeczy a często jeszcze będę zmuszona nie wszystko mówić, ażeby uszu twoich nieobrażać.... Ale gdy dowiesz się, jaki jest smutny los westalki, powiesz, czy niesłusznie burzę się przeciw jarzmu, o którego ciężarze niemasz wyobrażenia.

I Wielka Westalka zaczęła opowiadanie w ten sposób.

ROZDZIAŁ XIV.

Historya Westalki.

— Urodziłam się, rzekła Wielka Westalka, w domu bogatym i znakomitym. Rodzinę moję zawsze uważano za najpierwszą w Rzymie; w istocie żaden ród niemoże się pochwalić wydaniem tylu sławnych ludzi, jak ten, z którego pochodzę. Scypiony, Sylla, Lentulus, Cynna i tylu innych, to moi przodkowie.

Czemuż raczéj tak jak ty, droga Cecylio, nieurodziłam się córką wyzwoleńca! Skromne to pochodzenie ocaliłoby mnie było od strasznego przeznaczenia, które zawsze będzie ciążyło nademną, a które się skończy— jak tego mam okropne przeczucie— w lochu przy bramie Kollińskiéj.

— Pani, przerwała Cecylia, do podziemia przy bramie Kollińskiéj, sadzają tylko dziewice łamiące swoje obowiązki.... Ta straszna kara, niemoże ci więc grozić....

Blada twarz Wielkiéj Westalki pokryła się lekkim rumieńcem; zmięszała się nieco, ale wkrótce przyszedłszy do siebie, tak daléj ciągnęła opowiadanie:

— Pomijam pierwsze wesołe chwile mojéj młodości, czas szczęśliwy a zbyt krótki, który często sobie przypominam, chociaż mnie od niego oddziela trzydzieści lat cierpień, żalów i łez. Byłam jedynaczką wypieszczoną przez ojca i matkę, których wiek niedawał już nadziei na drugie dziecko; mawiano mi żem piękna, a pochlebstwa trzystu czy czterystu niewolników dom nasz napełniających, jeszcze zwiększały szczęście zewsząd mnie otaczające.

Ale po co przywoływać te błogie wspomnienia? Pamiętam dobrze dzień, w którym znikły wszystkie te szczęśliwości. Byłam dzieckiem, któremu uśmiechało się życie, w przyszłości widziałam wszystko w różanych kolorach, barwiących moje nieokreślone życzenia!

Nigdy piękniéjszy i pogodniéjszy dzień nieukrywał straszniéjszego jutra; nigdy serce skazane na zgnębienie, nierozwijało się rozkoszniéj.

Matka moja, w miękkiéj a bogatéj lektyce, udała się ze mną po raz pierwszy do pysznych portyków tego Rzymu, którego wspaniałości nieznałam jeszcze; tłum okazywał nam hołdy, zwykle oddawane rodzinom ukochanym; wzruszyły mnie pochwały klientów mojego ojca, rosnące wciąż około naszego orszaku. Tak młoda jeszcze, zaczęłam pojmować wielkie przywileje stanowiska i fortuny; z rozkoszą oddychałam wonią tych publicznych

a pełnych uniesień okrzyków, wznoszących się jak dym czczych kadzideł, odurzających jednak nawet najbardziéj do pochlebstw przyzwyczajone dusze.

Wróciłam do domu zachwycona, jakby przemieniona; ale scena zmieniła się niebawem.

Znaleźliśmy ojca siedzącego w środku atrium, pogrążonego w ponurém zamyśleniu. Ujrzawszy mnie, drgnął, a łzy spłynęły mu po policzkach zbladłych tajemną trwogą.

Rzuciłam się w jego objęcia, i gdy mnie ściskał czule, jak gdybym była jakiém nieznaném a bliskiém zagrożona niebezpieczeństwem, rzekł smutnie do matki:

— Lelia umarła!

— Umarła! powtórzyła moja matka z przestrachem, i nagle znikła jéj wesołość; twarz pokryła się śmiertelną bladością, zasępiającą już rysy Korneliusza.

— Umarła téj nocy, mówił daléj ojciec tym samym tonem. Mówiono o tém na Forum.... Otóż i puste miejsce w *Atrium Regium*.... Kto je zajmie?

I czułam jak ojciec ogarniał mnie rękami i mocniéj jeszcze do serca przyciskał, i ujrzałam, że matka w milczeniu uklękła i płakała wraz z Korneliuszem i ze mną, płaczącą na widok łez moich rodziców, i pod wpływem tajemnego jakiegoś przeczucia.

Niewolnicy, którzy nam towarzyszyli na przechadzce, otaczali nas szerokiém kołem; zdawało mi się, że podzielali smutek swoich szlachetnych

panów, stali bowiem w osłupieniu, a łkania wyrywały im się od czasu do czasu.

W drugim końcu atrium, usłyszałam tłumione ale przeraźliwe jęki.... Wydawała je moja mamka, bezwładnie leżąca na marmurowéj posadzce!

Nareszcie matka moja spróbowała wzbudzić w sobie odwagę, i zapytała słabym głosem:

— Korneliuszu, czyż w istocie zagraża nam to okropne nieszczęście?...

— Niemiłosierna bogini, odpowiedział mój ojciec, domaga się innéj dziewicy na miejsce téj, którą utraciła; a któreż inne dziecko będzie jéj przyjemniéjsze? Wszyscy moi przyjaciele toż samo przeczuwają, i nieukrywali mi swoich obaw. Fabio, córkę nam zabiorą! Zobaczysz, stracimy ją niebawem!

— Korneliuszu, bogi sprawią, że się omylisz.... Oto wczoraj jeszcze radziłam się augurów o przyszłość naszéj córki.... odpowiedzieli mi, że widzą dla niéj tylko długotrwałe szczęście.

— Fabio, odpowiedział mój ojciec, spoglądając na nią z rozczuleniem, augurowie zawsze wróżą pochlebnie.... Kochana żono, kiedy niemasz obawy, dla czego płaczesz?

Przeciągły jęk, wyrywający się z wezbranéj piersi mojéj matki, przekonywał, że sama przed sobą starała się ukryć słuszne powody obawy, dręczące ją równie jak i Korneliusza.

Długo rozmawiali ze sobą. Mój ojciec był na Forum, gdzie śmierć Lelii była powszechnych rozpraw powodem. Wakans na westalkę rzucił po-

strach na wszystkie rodziny, które mogły się obawiać, ażeby z ich łona niewyrwano dziecka i nieskazano go na życie w *Atrium Regium.*

Spisano wszystkie dziewczęta mające wiek i inne warunki odpowiednie. Mój ojciec z przerażeniem spostrzegł, iż z trudnością zbierze się legalna liczba panienek do wyboru, mającego się uroczyście na *Area Palatina* dokonać. Powinno się stawić tam dwadzieścia dziewcząt, między szóstym a dziewiątym rokiem, a z nich los — ale los rozważny — wybierze ofiarę.

Wszyscy patrycyusze obecni na Forum, wyliczali powody wyłączające dla téj lub owéj rodziny. Dla jednych wiek dziecka, zbyt młody lub zbyt posunięty, dla drugich przywiléj trojga dzieci (*jus trium liberorum*); dla innych ojciec był flamenem, augurem, *quindecemvirem, epulonem,* lub salijczykiem; były to wyłączenia po wszystkie czasy dopuszczane; w innych znowu, dziewica łączyła wszystkie warunki, ale niebyła *patrima* i *matrima* *), i nakoniec z tysiącznych powodów, prawdziwych lub zmyślonych, zdawało się widocznem, że wielka liczba rodziców uniknie téj trwogi, i że ja byłam na czele zagrożonych.

— Fabio, zawołał boleśnie mój ojciec, skończywszy opowiadanie tych szczegółów, lada flecista obrzędowy ocaliłby swoję córkę! I taki marny tytuł zawsze uznawano za wyłączający! A ja

*) Niemiała żyjących ojca i matki; warunku nieodzownego

konsularny, stracę dziecko! Westa, nieubłagana bogini, domaga się przedewszystkiem panien pięknych i sławnego pochodzenia! Czyż niejestem pierwszym patrycyuszem w Rzymie, a Kornelia niejestże najpowabniéjszą dziewczynką w swoim wieku?

Głos Korneliusza stłumiły łkania, a biedna moja matka upadła złamana ciężkim bólem.... Ja sama, chociaż niepojmowałam powodu rozpaczy rodziców, płakałam widząc że oni płaczą, tak samo jakbym się śmiała, słysząc śmiechy w koło siebie!.

. . . .

W kilka dni potém herold kapłanów przyszedł z rozkazem stawienia mnie na Area Palatina.

Zaraz na drugi dzień miał się odbyć ten uroczysty obrządek, budzący w Rzymie tyle obaw, tak nim wstrząsający. Rodzice moi, zmuszeni być na elekcyi, która miała o całém mojém życiu stanowić, z drżeniem szli zemną na plac, gdzie cesarz osobiście, jako *Pontifex Maximus*, miał zabrać dziewicę przeznaczoną dla Westy.

Domownicy nasi i klienci rodziny, chcieli nam towarzyszyć, ale rodzice nieprzyjęli orszaku, który przywodząc na pamięć wielkość ich imienia i fortuny, jeszczeby zwiększył obecne niebezpieczeństwo.

W istocie, od czasów Augusta zawsze kapłanki do *Atrium Regium* wybierano z najznakomit-

szych patrycyuszowskich rodzin. Dość przytoczyć nazwy: Skancyi, Laelii, Domicyi i owéj Kornelii, która tak jak ja, była Wielką Westalką, należała do naszego rodu, i przekonała się, że świetne urodzenie nigdy niebyło powodem wyłączenia; przeciwnie wymagała takiéj ofiary religia, oparta jedynie na dwóch uczuciach serca ludzkiego, dumie i ambicyi *).

Gdyśmy przybyli na Area Palatina, tłum ogromny od samego rana napełniał wszystkie jego przystępy, aż do portyków Junony Zbawczéj, Cybeli i Bachusa. Ażeby lepiéj użyć widoku, pospólstwo obsiadło nawet mury i dachy gmachów okolicznych.

Kiedym przez gęste szeregi tego hałaśliwego zgromadzenia dostała się na Areę, dziewczęta wyznaczone przez kapłanów stały już tam w otoczeniu swych rodzin, smutnych, niespokojnych. Do dziewiętnastu zebranych na tym placu przybyłam ja dwudziesta (17).

Herold wyznaczył mi wpośród nich miejsce. Zdało mi się, że pierwszy ten rozdział z moimi rodzicami był dla nich ulgą; płakali bowiem dotąd, i nagle uspokoili się, patrząc już na mnie, jak na ofiarę z góry naznaczoną ręką nieuniknionego przeznaczenia.

---

*) Tacyt, Annal. Lib. II cap. 86; Lib. IV, cap. 16; Lib. XV cap. 22.

Rzecz dziwna! We wszystkich rozmowach, jakie słyszałam w około, mnie wskazywano, twierdząc, że los, jeszcze przecie nieznany, padnie na Kornelią....

Nagle poruszyły się tłumy i otwarły dla wpuszczenia orszaku, postępującego w milczeniu ku Arei. Był to Neron, w ubraniu Najwyższego Kapłana, otoczony całém kolegium kapłańskiém.

Wszystkie głosy umilkły, z nieruchomo stojących tłumów można było zmiarkować, że nadeszła uroczysta chwila. Jakiś augur przystąpił do cesarza i oświadczył mu, że badał *auspicia*, i że żadna zła wróżba niestaje na przeszkodzie obrzędowi.

Następnie herold przeczytał listę dziewcząt stawionych do wyboru. Gdy moje imię przeczytano usłyszałam za sobą stłumione jęki! To mój ojciec i matka płakali.

Tymczasem przepisano imiona i złożono do urny. Cesarz zanurzył w niéj rękę i z wyciągniętéj tabliczki przeczytał głośno imię, które tyle ust przed nim już wymówiło: imię Kornelii!

Cały plac zabrzmiał okrzykami tłumu, zagłuszającémi przejmujące jęki mojéj matki i ponure przekleństwa mojego ojca. Cesarz zbliżył się do mnie i kładąc rękę na mojéj głowie, tak jak ją się kładzie na głowę niewolnika, gdy go się obejmuje w posiadanie, wyrzekł głosem uroczystym uświęconą formułę:

— Amata, biorę cię!.. *)

Kapłani wydawali tak głośne okrzyki, zapewne ażeby stłumić płacz i przekleństwa moich rodziców, a lud tak szaloną czynił wrzawę, iż cesarz musiał sobie przerwać na chwilę. Gdy nastała cisza, tak mówił daléj:

— Amata, biorę ciebie na kapłankę Westy, dla spełniania świętych obrzędów, do wykonywania według prawa westalek wszystkiego co leży w interesie ludu rzymskiego i Kwirytów. Niechaj przychylna ustawa wybór ten poświęci!

Tak więc zostałam Westalką! Tak więc ojciec i matka stali się już dla mnie niczem, bo Westalka niema rodziny! Tak straciłam na zawsze wszystkich tych, których znałam i kochałam!

Kochana Cecylio, sześcioletnie dziecko niepojmuje fatalnych następstw ceremonii, któréj wystawa bawi je i ogłusza. Jednakże płakałam mocno, widziałam bowiem jak młode moje towarzyszki rzucały się w objęcia swoich matek, przyjmując ich namiętne pieszczoty, podczas kiedy moja napróżno mnie wzywała ku sobie!

Byłam w ręku kapłanów, prowadzących mnie do zamkniętéj lektyki, do któréj wsiąść mnie zmuszono, niezważając na moje krzyki i płacze! Wkrótce potém stanęłam w *Atrium Regium;* ka-

---

*) Amata było imię pierwszéj westalki wziętéj tym sposobem, a naśladując starożytne religijne tradycye, w takiż sam sposób zawsze dopełniano branki.

płani obcięli mi włosy i przybrali w suknią westalki.

Od trzydziestu lat raz tylko jeden opuściłam to schronienie rozpaczy, które przez gorzką ironią zamieniono w rozkoszne ustronie, jak gdyby przepych i używanie, mogły powstrzymać żale, zastąpić rozkosze rodzinne i pocieszyć za brak uczuć serdecznych!

Tu Wielka Westalka, ulegając goryczy wspomnień, zatrzymała się chwilę w opowiadaniu. Cecylia spoglądała na nią w milczeniu, niewidząc środka na uśmierzenie boleści, którą czcze słowa rozdraźnić tylko mogły.

Zresztą Kornelia pełną była godności i spokoju. Prędko obtarła łzy, które w pierwszéj chwili wzruszenia zrosiły jéj oczy: cała duma patrycyuszowska broniła ją od bezużytecznych rozczulań, jakim się poziome dusze poddają.

Wróciła potém do opowiadania w tych słowach:

— Nigdym już więcéj moich rodziców niewidziała. Ulegli pod ciężarem zmartwienia w pierwszym roku mojego kapłaństwa. Ażeby wieczne nasze rozłączenie było zupełne, niedozwolono nam już widziéć się ani na chwilę!...

Jednakże, tak zmienne i płoche są pierwsze wrażenia dziecięctwa, iż życie w *Atrium Regium* z początku mi się podobało. I dla czegóżby niemiał mi się podobać taki tryb życia? Jakkolwiek zamożna była moja rodzina, nigdy mnie w domu

taki przepych nieotaczał jak tutaj. Młodość moja uległa pokusie.

Lubię gdy mi cześć oddają; próżność moja wrażliwa jest na hołdy publiczne; a gdzież mogły mnie spotkać większe honory religijne i pełne zapału okrzyki gdziekolwiek się obróciłam?

Towarzyszki moje wszystkie były ze znakomitych rodzin, stosunki z niémi były przyjemne; przywiązałam się do kilku, zbliżonych ze mną wiekiem i kochałam je całém sercem, nieznając jeszcze uczuć innych!

O przyjaciółki moich lat dziecinnnych, niemasz już was!... Okrutna śmierć dawno już nas rozłączyła!...

Jakże opustoszało to ustronie, gdy was zabrakło!... Jakże bolesne wspomnienia rozdzierają mi serce, gdy pomyślę o dniu waszéj śmierci, jedyne istoty, których byt z moim był związany i napełniał mnie rozkoszą nigdy odtąd nieznaną!....

Głos Wielkiéj Westalki drżał gdy to mówiła, a oczy jej napełniły się łzami. Po chwili wróciła do opowiadania.

— Straszny to był dzień w którym umarły Waronilla i dwie siostry Ocellaty... Od téj chwili spoglądałam na życie z przerażeniem, a przyszłość wydała mi się ponurą i pełną rozpaczy... taką téż jest rzeczywiście....

Kochana Cecylio, już dziesięć lat od tych wypadków upłynęło; było to bowiem w początkach panowania Domicyana, a każdy dzień od téj epo-

ki w takiéj męce przebyłam, że niewiem jakim sposobem jeszcze żyję!...

Aż do owego czasu, byłam, jeżeli niezupełnie szczęśliwą, to przynajmniéj spokojną. Czułam w głębi duszy ciążący smutek, ale nie było to nic określonego. Powiadają że ptaki wędrowne, gdy przy końcu lata nadchodzi pora odlotu do cieplejszych krajów, rzucają się i niepokoją, jeżeli wtedy ręka okrutna w niewoli je zatrzymuje.

Podobnie i ja byłam wzruszona i niespokojna w chwili przejścia z lat dziecięcych do dojrzałych, gdy czując niespokojne pragnienie innego losu, widziałam na widnokręgu tylko ponure mury tego schronienia. Mimo to, przysięgam ci na Westę, życie moje i serce było czyste; nierozumiałam nawet pragnień moich.

Powoli stępiałam na wszystko, tak jak owe ptaki tajemnym instynktem do cieplejszych krajów pociągane, w końcu przywykają do zimy naszego klimatu.

Doszłam tak do lat dwudziestu pięciu, i chociaż nieprzycichły we mnie wznoszące się żałosne skargi, jednak nietłómaczyłam ich sobie, mówiąc tylko, że i natura cała tak jęczy, a powiewy wiatru są westchnieniami jej ukrytych bólów!

Rzecz dziwna w istocie, a może i dobra! Westalki od pierwszych dni swego tu pobytu wtajemniczają się w praktykę obrzędów i tajemnic; ale po za obrębem ich materyalnych obowiązków, nikt im nie wspomina o obowiązkach duszy, bliższych i straszniéjszych jednakże. Pozostawiają cza-

sowi naukę, a sercu przeczucie i zrozumienie, lub okolicznościom rozjaśnienie nagłe!

To się i mnie przytrafiło.

Pewnego rana obudziły mnie straszne krzyki, i hałaśliwe biegania naszych niewolników po *Atrium Regium*. Nadstawiwszy ucha usłyszałam głos jakiś:

— Nieżywe! Trupy ich już ostygły!

— Kto umarł? zawołałam zwracając się do kobiéty usługującéj mi zwykle, a w téj chwili wchodzącéj z płaczem do mojego pokoju.

— Waronilla i dwie siostry Ocellaty!... Tylko cośmy to spostrzegły!.. odpowiedziała.

— Waronilla i siostry Ocellaty! powtórzyłam osłupiała z przerażenia... Opuściłam je wieczorem dnia poprzedniego, błyszczały zdrowiem... niemogłam zrozumiéć tego co mi mówiono.

— To niepodobna, rzekłam do kobiéty.... Jakto! wszystkie trzy w jednéj chwili!... Jak można mówić takie szaleństwa?...

A jednak, pełna przerażenia wyskoczyłam z łóżka, i jakbym zmysły postradała pobiegłam do mieszkania trzech westalek.

Usłyszałam tylko jak na pytania moje niewol nik odpowiedział ponuro:

— Zabito je!..

O, droga moja Cecylio, jakiż mi się przedstawił widok, gdy drżącą ręką odsłoniłam portierę pokoju, otoczonego gęstym tłumem służby *Atrium Regium*. Krzyk przeraźliwy wydarł się z moich

piersi; siły mnie opuściły i padłam bez czucia na ziemię!...

Jednym rzutem oka objęłam rysy twarzy martwych i skrwawionych moich towarzyszek, które jak siostry kochałam, a które leżały w strasznéj nieruchomości śmierci!...

Niewiem jak długo leżałam bez przytomności, mówiono potém, że przez kilka dni byłam sama jak nieżywa. Gdym przyszła do siebie, byłam na swojém łożu, a obok siedział kapłan, Helwiusz Agryppa!..

Zadrżałam! Wszystkie jednak wspomnienia wygasły we mnie, z początku nic sobie nieprzypominałam!...

Helwiusz Agryppa rzekł do mnie głosem poważnym i szczerym:

— Kornelio, śmierć Waronilli i sióstr Ocellat zmienia twoje położenie... Jesteś teraz Wielką Westalką...

Łkania moje przerwały mu mowę. Wróciła mi pamięć i wraz z nią niezagasłe nigdy wspomnienia krwawego widoku, jaki na chwilę miałam przed oczami.

— Wielkie bogi! wykrzyknęłam, więc to prawda! Nieżyją!

— Tak umierają dziewice uchybiające swoim obowiązkom, rzekł Agryppa uroczystym i ponurym głosem. Kornelio, niezapomnij o tém!

— Co przez to chcesz powiedziéć? zapytałam, wlepiając wzrok w kapłana, spoglądającego na mnie z równém prawie zadziwieniem.

— Rzecz dziwna! mruknął sobie... Jakto, zapytał po krótkiéj przerwie, niewiesz więc o tém, że siostry Ocellaty i Waronilla złamały swoje obowiązki, że je o tém przekonano, a ich uwodzicieli wygnano?... Kornelio! Kornelio! i ciebie o takiż sam występek oskarżono *), a jeżeli niespoczywasz w Przeklętem Polu, obok tych trzech niegodnych westalek, złóż dzięki łaskawości cesarza... który swoję siostrzenicę twojéj opiece powierzył... To dziecię ocaliło ci życie...

Po tych groźnych a tajemniczych słowach, Helwiusz Agryppa powstał i oddalił się.

Chodziło mi o wyjaśnienie téj nieprzeniknionéj tajemnicy. Jakto! moje młode towarzyszki padły ofiarą oskarżenia o złamanie ślubu czystości! I ja sama o mało niezginęłam z tego powodu! Jakież fakta uzasadniły to szkaradne oskarżenie?... Kto nas sądził?... Dla czego nas niebadano?...

Oto co mi opowiedziano:

W wilią dnia w którym znaleziono krwią zbroczone trupy moich towarzyszek, wieczorem, w kilka chwil po mojém z niémi rozstaniu, bo często u nich wieczory przepędzałam, przybył do *Atrium Regium* centuryon w towarzystwie kapłana, i udał się prosto do pokojów, w których Waronilla i dwie Ocellaty wesoło jeszcze ze sobą gwarzyły.

---

*) Swet. in Domit, cap. VIII.

— Macie umrzéć! rzekł kapłan wchodząc nagle i zwracając się do trzech dziewic zbladłych i wydających okrzyki przerażenia.

— Złamałyście wasze śluby.... macie umrzéć! powtórzył kapłan nieubłaganym głosem.... Taki jest rozkaz cesarza, który skazał was jako kapłan najwyższy?

A centuryon wskazał nieszczęśliwym na swój szeroki sztylet, narzędzie śmierci.

Tak mi opowiadała Antonia, młoda westalka, od któréj dowiedziałam się tych szczegółów; mieszkając bowiem obok, wsunęła się do pokoju w cieniu nocy i świadkiem była téj strasznéj sceny. Wszystkie rzuciły się na kolana przed swémi katami i błagały o życie.

— Nie, rzekł kapłan, niewolnicy będący w służbie waszych uwodzicieli, badani na torturach, zeznali winę swoich panów, którzy w téj chwili otrzymują karę chłosty, poczém będą wygnani. Co do was, cesarz dozwala wam obrać rodzaj śmierci.... Ale wyrok nieodwołalny.

— To niepodobna!... Jesteśmy niewinne!... Czyż można nas zabijać niewysłuchawszy?

Nieszczęśliwe dziewice wiły się z rozpaczy u nóg katów, spoglądających na nie suchém okiem.

— Oto miecz! rzekł centuryon.

— Albo trucizna, dodał kapłan, odkrywając flaszeczkę.... Wybierajcie!...

A gdy ofiary błagały jeszcze, zawołał:

— Więc wolicie loch przy bramie Kollińskiéj, którego cezar w łasce swojéj wam uniknąć do-

zwala!... Strzeżcie się!... Jeżeli dzień jutrzejszy zastanie was przy życiu, cały Rzym będzie świadkiem waszéj kary. Słyszycie tę wrzawę na ulicy?

Trzy westalki z drżeniem nastawiły ucha. W istocie hałas zmięszanych głosów dochodził aż do nich!...

— Jest tam, rzekł kapłan, kohorta, którą ten centuryon dowodzi, oczekująca waszéj decyzyi.... Jeżeli nieumrzecie w téj chwili, spełni rozkaz i zabierze was, a jutro żywe zstąpicie do otchłani, i głód dokona waszéj kary.

Groźba to była tak straszna, że widziałam, mówiła Antonia, jak moim młodym towarzyszkom włosy stanęły na głowie. Otworzyły usta dla wyrzeczenia ostatniéj prośby, ale głos im zamarł, przestrach wielki stłumił nawet błagania skazanych.

Gdy wszelką zniknęła nadzieja, nastała okropna chwila. Waronilla rzuciła się na miecz centuryona, i zadała nim sobie cios źle wymierzony... niemiała siły dokończyć, i podała pierś, w którą centuryon utopił żelazo skrwawione. Dwie siostry Ocellaty, trzymały się w objęciach, chcąc umrzeć razem, i miotając się w strasznych konwulsyach.... Zażyły truciznę przyniesioną przez kapłana!....

Konanie ich było tak okropne, że przez litość, czy przez niecierpliwość, centuryon przyśpieszył im śmierć tak jak Waronilli.

Katowie odeszli natychmiast, a nazajutrz niewolnicy *Atrium Regium* podnieśli trupy i pokładli je na łożach.

Podniesiono także Antonią, omdlałą u stóp kolumny, przy której spoglądała na ten straszny zgon!.... W kilka miesięcy potém, nieszczęśliwe dziecko zakończyło życie, dręczone ciągłemi wizyami podczas nocy, i chwilami zapadające w stan obłąkania.

Tak, kochana Cecylio, zginęły te młode dziewice, których dziewiczéj czystości, żadne niegodne tchnienie nigdy nieskaziło. I ja o mało nieuległam ich losowi, bo jak powiedział Helwiusz Agryppa, to tylko mnie ocaliło, że od kilku lat mojéj opiece powierzono boską Aurelią.

Jéj winnam życie, ale jakie życie! Jakże drżeć niemam, kiedy prosta denuncyacya jakiego niewolnika, kiedy skryta nieprzyjaźń jakiego kapłana, lub wyznanie wymuszone torturą, mogą uprawnić wyrok na mnie; bo takie jest nieszczęśliwe położenie westalek, że owe wątpliwe dowody, zawsze prawie przeciw nim były wystarczające. Niepotrzeba nawet, ażeby nas podejrzywano!...

O, jakież złowrogie światło rzuciły te wypadki w moję duszę!... Aż dotąd prawie niezastanawiałam się nad naszémi obowiązkami i nad ślubami których nieskładałyśmy nigdy. Pojęłam jak były straszne; ale równocześnie z przerażeniem spostrzegłam, że nieubłagane przeznaczenie często, mimo naszéj wiedzy, posuwało nas ku otchłani, w któréj kiedyś ręka kapłana mnie zagrzebie, bo to

przeczucie nieporzuca mnie nigdy!.... Chyba że także przyjdą wśród nocy i powiedzą: Kornelio-wybieraj między trucizną a mieczem!

Kochane dziecko, niech mi bogowie przebaczą, ale cóż to za religia, która chce ażebyśmy pozostały czyste pod karą śmierci, a równocześnie wymaga od nas, ażebyśmy były świadkami scen najbezecniéjszych!— Słyszałaś o misteryach bogini *Bony*, na których Wielka Westalka obowiązana jest prezydować osobiście? Ach, gdy kapłan chrześcijański przybył do mnie pewnego razu w towa, rzystwie młodego cezara Wespazyana, i prosił u boskiéj Aurelii twojego wyzwolenia, słusznie wykrzyknął przedemną, iż westalki przerażone uciekają od tych obrzydłych misteryów!...

Trzeba mi nieco odchylić zasłony.... ale nieobawiaj się.... naprzód surowy obowiązek nakazuje mi niewyjawiać tego co się tam dzieje.... a potém niepowiem nic takiego, czegobyś słuchać niemogła.

— Wiadomo ci, kochana Cecylio, mówiła kapłanka, że misterye bogini Bony, obchodzą się w kalendach Maja (1go Maja), i że spełniają je w nocy (18). Same tylko matrony mają w nich udział. W wigilią wieczorem Wielka Westalka zabiera ze sobą przedmioty święte, i udaje się do domu pretora, lub konsula, którym od téj chwili niewolno już pozostawać w mieszkaniu.

Niewiem czy, jak to twierdzi poeta *), słusznie za naszych czasów potępiający niesłychaną swa-

*) Juwen. VI, wiersze 334 i 335.

wolę tych misteryów, za dawnych czasów były one przyzwoite; dziś jednak, co za bezwstyd, co za szaleństwa niesłychane ogarniają te matrony, gromadzące się pod pozorem uczczenia skromności małżeńskiéj Faunii!

O, za naszych czasów, jużby niepotrzebował Klaudyusz przebierać się w suknię śpiewaczki, ażeby się dostać do miejsca obchodu; są takie chwile, iż zjawienie się jego niesprawiłoby popłochu, ale przeciwnie, z szaloną radością byłoby przyjęte, i wstyd to powiedzieć, powstrzymałoby gorsze wybuchy *).

Pierwszy raz, kiedy w charakterze Wielkiéj Westalki miałam prezydować tym misteryom, sądziłam, że się odprawiają uczciwie, i nawet ujęły mnie drobiazgowe ostrożności matron, usuwających wszystko coby ich skromność obrazić mogło. Pozakrywały gęstémi zasłonami portrety przodków konsula Petiliusza Rufa, w którego domu się zebrały, stosując się literalnie do przepisów obrzędu, wymagających zupełnego wykluczenia mężczyzn. Ale niebawem opuściły mnie złudzenia co do czystości obyczajów tych tak ostrożnych kobiét. Nie będę uszu twoich obrażała szczegółami, dość, że noc całą musiałam być świadkiem najwstrętniéjsze-

*) Juwen. ibid. 328 i dalsze. Klaudysz przebrawszy się za śpiewaczkę *(psaltria)*, wszedł do domu Cezara, podczas gdy tam obchodzono misterye bogini Bony: następstwem tego był proces, opisany przez p. Grellet-Dumareau *(Barreau romain* str. 366 do 417).

go widoku. Matrony te przestały być kobiétami, a stały się prawdziwémi Menadami, Bachantkami, upojonémi winem i szałem!

W kilka lat potém, wracając właśnie z takiego nocnego obchodu, ocaliłam życie Metellusowi Celerowi, na śmierć prowadzonemu.

Cecylio, niebędę ci mówiła o tém, jak on mi stał się drogim! Znasz go, i mogłaś ocenić, czy godnym jest uczucia, które niestety! czuję dla niego w głębi serca! Jestże występkiem to uczucie, a moje pragnienia niesąż słuszne, dla tego, że przez wiele lat napotykały przeszkody? Czyż wasza religia, jak powiadasz, zabraniająca skargi tym, którzy cierpią, a zalecająca z radością przyjmować utrapienia, potępi moje uczucia? Wszak będę niedługo wolną?.... A wtedy?...

Alé co mówię? Na co te nadzieje? zawołała nagle zrywając się w wielkiém wzruszeniu.... Metellus Celer wygnany!... Uciekł przed denuncyacyą Regulusa, a mimo to, czuję, że straszny gniew kapłanów zagraża nam jeszcze!... Co się z nim dzieje?.... Co z nim zrobiono?.... Dla czego listy jego nie nadchodzą? W ostatnim jaki mi przyniosłaś, jakby dawał mi do zrozumienia, że żywi wspólne ze mną pragnienia. Pisał:— wkrótce!... będę mógł mówić otwarciéj!.... Cecylio, droga moja... Wielkie nieszczęścia nadchodzą, przyszłość ciemne barwy w moich oczach przybiera! Metellu, widzę jak konasz pod ich ciosami.... a ja!... żywa wstępuję do owego lochu przy bramie Kollińskiéj, który nigdy swoich ofiar niezwraca!...

Wielkie bogi!... kto mnie ocali?... kto mnie wyrwie z rąk strasznego przeznaczenia?...

— Ja!... odpowiedział poważny starzec, który od kilku chwil odsunął portyerę, oddzielającą pokój od dziedzińca, i niespostrzeżony stojąc na progu, słuchał opowiadania i skarg kapłanki.

Wielka Westalka i Cecylia jednocześnie wydały okrzyk zadziwienia. W starcu owym poznały biskupa chrześcijan.

— Jesteś tu, panie, rzekła Kornelia, wlepiając w Klemensa wzrok pełen głębokiego zadziwienia i niespokojności... jaka pobudka mogła cię tu sprowadzić?

— Pani, rzekł starzec podjąłem się ważnej missyi do ciebie, i mam w ręku odpowiedź na niektóre pytania, które zwróciłaś do téj niewiasty... Ale potrzebuję z tobą poważnie się rozmówić... Czy możesz mi udzielić chwil kilku?

Wielka Westalka, gestem pełnym uszanowania i uległości, oświadczyła, że jest na rozkazy kapłana i wskazała mu krzesło, siadając sama.

— Moja córko, rzekł Klemens do Cecylii, możesz odejść... Obecność twoja nie jest już tu potrzebna... Do mnie należy zakończyć to, coś ty rozpoczęła, i odpowiedzieć na zadawane ci pytania w chwili mojego wejścia.

Cecylia z uszanowaniem pocałowała rękę Westalki i skłoniwszy się przed czcigodnym star-

cem, wyszła z pokoju. Klemens i Kornelia pozostali sami.

Nastąpiła chwila milczenia; przerwał ją kapłan podając Kornelii list, który z uniesieniem przyjęła.

ROZDZIAŁ XV.

Klemens spełnia zobowiązanie Gurgesa.

— Pani rzekł Klemens, ten list Metella Celera jest dosyć dawny... Upłynął już pewien czas od chwili, kiedym się zobowiązał go doręczyć... Ale potrzebowałem się zastanowić przed spełnieniem tej missyi. Krok mój może mieć ważne następstwa... Chciałbym zapobiedz im, jeżeli rzeczywiście zagrażają.

Kornelia z roztargnieniem słów tych słuchała, niespostrzegając ich ważności. Zatopiona w czytaniu listu Metella Celera, donoszącego o wypadkach politycznych, tak bliski związek mających z ich projektami na przyszłość, i podającego pierwszą pewną nadzieję miłości, pogrążyła się w uczuciu nieograniczonego szczęścia.

Klemens zbyt pewny, że każdéj chwili będzie mógł zadać straszny cios téj radości, czekał pory w któréjby mógł to uczynić w sposób najłagodniéjszy, a zarazem najkorzystniéjszy, dla tajemnie w myśli piastowanych zamiarów. W milczeniu więc

obserwował twarz Kornelii i wrażenia jéj podczas czytania.

Z uśmiechem na ustach, z wyrazem żywego zadowolenia w oku, Wielka Westalka zakończywszy czytanie, zwróciła się do kapłana w tych słowach:

— Panie, śmieszneémby było, w twojéj obecności powoływać się na bogi, którym służę, ażeby ci podziękować za łaskę, jaką mi uczyniłeś, przynosząc wieści od tak dawna oczekiwane. Wolę więc błagać Boga chrześcijan, ażeby spłacił dług wdzięczności, jaki zaciągnęłam względem ciebie.

Klemens skłonił się nic nieodpowiadając. Wielka Westalka mówiła daléj.

— Tak więc panie, Domicyana ma obalić Lucyusz Antoniusz, a jego synowców ogłosić cesarzami! Wielki to dla mnie i dla ciebie wypadek! Dla ciebie będzie to tryumf twojéj doktryny; dla mnie znikną wszyscy moi nieubłagani prześladowcy, i minie strach, pod którego wpływem dotąd pozostaję. Powtarzam, panie, niewiesz, niemożesz wiedziéć jak wielkie dobrodziejstwo mi uczyniłeś..

Nadeszła dla Klemensa chwila przystąpienia do trudnego obowiązku, jaki sobie nałożył.

— Pani, rzekł głosem smutnym i wzruszonym, starzec, mogę miéć prawo do zajęcia się taką jak ty osobą i—przebacz mi moje tajemne zainteresowanie się—wiem dobrze o wszystkiém, czego się obawiasz, czego się spodziewasz!... Ale czy doniesiono ci, że Domicyan trzy miesiące temu opuścił

Rzym w tym tylko celu, żeby ze wszystkiémi swojémi siłami uderzyć na Lucyusza Antoniusza?

— Wielkie bogi!... Byłożby to prawdą?

— Jest to fakt całemu Rzymowi wiadomy... Senat towarzyszy cesarzowi... Dziwi mnie twoja niewiadomość pod tym względem...

— Wiedziałam o wyjeździe Domicyana do Germanii, ale projekta Lucyusza Antoniusza niebyły mi znane. Dopiero teraz mogę zrozumiéć ważność wyprawy, któréj celu niepodejrzywałam... Ale bezwątpienia generał zwycięży! Domicyana wszyscy niecierpią!...

— Lucyusz Antoniusz będzie pobity... Twierdzenie moje opieram na pewnych danych... Niełudź się więc próżną nadzieją!...

— Ale przynajmniéj, rzekła bledniejąc Wielka Westalka, dużo czasu przejdzie nim będą mogli myśléć o zemście na nas zamierzonéj... a w rok niecały, przestawszy być westalką, umknę od denuncyacyi Regulusa, nienawiści kapłanów i wszechpotęgi cesarza. Panie, czy potępiasz i inne nadzieje, jakie mi ten list przynosi, czy uważasz mnie za winną, że się im oddaję?

Stawiając to pytanie, Kornelia utkwiła w czcigodnego starca wzrok niespokojny, spostrzegła bowiem na jego twarzy wyraz nieskrywanéj boleści, a lekkie drgnięcie, którego niemógł pohamować, zdawało się zapowiadać jéj nowe zmartwienie, straszniéjsze może jeszcze niż pierwsze.

— Myślisz o Metellu Celerze, odpowiedział kapłan powoli, i pytasz mnie pani, czy potwierdzam

czy ganię wasze zamiary?... Ale wypadki jakie nadchodzą, czynią nieużytecznym rozbiór tego pytania. O mój Boże! zawołał, wznosząc wzrok ku niebu i wyciągając ręce nad głową Westalki, spraw ażeby ta dziewica, znająca już imię twoje, i bezwiednie czcząca cię czystością dziewiczą, silnie wytrzymała cios, jaki mam jéj zadać.

— Co to ma znaczyć, panie? wykrzyknęła Wielka Westalka, tłumiąc oddech przerażona.

— Pani, list który ci wręczyłem... cesarz miał w swoim ręku.

— Cesarz czytał ten list! powtórzyła nieszczęsna Westalka, wydając krzyk tak przeraźliwy, że słyszéć go można było w całém *Atrium Regium*... I podniosła się w całéj wysokości swojéj majestatycznéj kibici, stanęła przed kapłanem, drżąca, zgnębiona, blednąc i czerwieniejąc na przemian, z okiem suchém, błyszczącém, rozwartém w skutek niewypowiedzianego przestrachu!...

Ale natężenie takie niemogło trwać długo; zwolniały więc wyprężone członki, kilka łez zwilżyło jéj powieki, Wielka Westalka wydała krzyk nowy i padła bezwładnie na krzesło.

Niezemdlała jednak, tylko płaczem obfitym wybuchła. Święty kapłan, modląc się gorąco, oczekiwał chwili, w któréj biédna ta kobiéta przyjdzie do siebie i będzie mogła słuchać jego pociech, a może i jakich nadziei.

Upłynęło dużo czasu, zanim Wielka Westalka, znowu zadała pytanie kapłanowi. Patrzała na niego bez spuszczenia oka, pragnąc wykryć jakąś

wątpliwość tajemną, jaką niepewność co do strasznego odkrycia, jakie jéj uczynił. Nareszcie, nadludzkie czyniąc usiłowania, rzekła cichym głosem:

— Panie, słowa twoje są święte i charakter święty; niechciałbyś nieszczęśliwéj przerażać próżnémi strachami; ale czy niejesteś w błędzie?

— Pragnąłbym żeby tak było... ale na nieszczęście nie jest... rzekł Klemens tłumiąc wzruszenie.

— Ten list, panie, rzekła znękana Wielka Westalka, ten list, powiadasz, był w ręku cesarza... Jakimże sposobem dostał się do twoich?

— Jest to jedyny punkt ciemny, którego nieumiem sobie objaśnić... Wiem kto mi go wręczył... To Gurges, przedsiębiorca pogrzebów, znany pani... Powiedział mi, że podczas nocy, jakiś obcy człowiek przyniósł mu list z zawiadomieniem, że cesarz go czytał... Skąd o tém wiedział ów człowiek? Jakim sposobem zdobył list? Tego niewiem... Pojmując więc, że te pierwsze fakta wydadzą się pani niepewne i nieokreślone, starałem się rzecz zbadać i przyszedłem do przekonania, że nieoszukano Gurgesa... Tak pani, cesarz czytał ten list, rzecz to już mniéjszéj wagi, że niewiem, dlaczego go niezachował.

— To prawda panie, rzekła Wielka Westalka spokojnie i z godnością, to rzecz mniéjszéj wagi... Domicyan dobrą ma pamięć... obejdzie się bez dokumentów dowodzących winy... I, dodała z ponurą goryczą, dowiedziawszy się, że list ten zawierał mój wyrok śmierci, śpiesznie przyniosłeś go... W istocie, to posłannictwo właściwe dla kapłanów!...

Biskup zdziwiony, podniósł głowę i w przemawiającą w ten sposób utkwił wzrok pełen wymówki i serdecznego politowania; westalka spuściła oczy lekko zarumieniona.

— Pani, rzekł Klemens, codziennie chodzę do moich braci, których ręka boska dotknęła, i oznajmiam im, że czas spuścić się na jego miłosierdzie i na jego wszechmocność liczyć. Dlaczegoż niemiałbym przyjść do ciebie, by wesprzéć cię témi samémi słowy, jeżeli w istocie Opatrzność zawiesiła nad twoją głową wielkie nieszczęście?

Wielka Westalka siedziała z oczami utkwionémi w ziemi, nic nieodpowiadając. Dla kapłana nowy stanowiła przedmiot podziwienia.

Niebyła to już kobiéta bólem złamana, upadająca pod wzruszeniem, wywołaném tak niespodziewaném a piorunującém odkryciem; niemogąca się oprzéć omdleniu i zdradzająca słabość płci swojéj. Dumna patrycyuszka opamiętała się powoli; zdawała się obojętną na to co słyszała, i okazywała wzgardę dla nieuniknionego przeznaczenia.

Kornelia pochodziła z jednego z tych rodów rzymskich, w których tęgość charakteru, cnota wrodzona, mogła się zachwiać na chwilę, napadnięta niespodzianie, ale z zadziwiającą energią wracała i wkrótce rozwijała się w godną uwielbienia dzielność.

W téj chwili niemiała już łez w oczach, ani drżenia w głosie, tylko ciążył nad nią smutek poważny, znękanie zwalczane siłą woli, dumna nieufność i sztywność, które ją pobudziły do słów

obraźliwych dla starca. Dość jednak było jednego jego spojrzenia, pełnego majestatycznéj pogody, ażeby rozproszyć podejrzenia westalki.

— Pani, rzekł kapłan, czy młoda niewiasta, z którą rozmawiałaś w chwili mojego przybycia, niepowiedziała ci nigdy, że kapłani Chrystusa, zawsze po to tylko śpieszą do zmartwionych, ażeby im okazać nadzieję, a nawet niekiedy ocalenie im obiecać?

— O, zawołała Wielka Westalka, nadzieja! ocalenie! Niemasz ich... jeżeli kiedy wpadnę w ręce naszych kapłanów!

— A ja powiadam, że cię ocalę! rzekł kapłan, z całą pewnością głosu i spojrzenia... Jak? tego niewiem jeszcze... Ale miéj ufność... i pamiętaj o moich słowach. Choćbyś już nawet zstąpiła do lochu przy bramie Kollińskiéj, ocalę cię! Niedopuszczę téj obrzydłéj ofiary pod mojémi oczami!

Na to nagle wywołane wspomnienie otchłani mogącéj ją pochłonąć, tyle już razy pojawiającéj się w jéj myślach, a obecnie, jakby nieuchronnéj, nieszczęśliwa westalka, wstrząsnęła się dreszczem przejęta.

— Panie, panie, szepnęła głosem osłabłym ze wzruszenia, to byłby cud!... A na cud rachować niemogę! Módl się tylko do twojego Boga, ażeby moim nieprzyjaciołom i cesarzowi dał zapomnieć o tym liście... dowodzie niewinnego przywiązania, niemogącego być zbrodnią... Niemam prawa spodziewać się niczego więcéj!

— Mój Bóg, pani, jest Bogiem cudów... Obiecał swoim służebnikom, iż gdy będą wzywali jego imienia, objawi się w wielkich cudach... To Bóg prawdy i życia... Będę go błagał, ażeby nad tobą okazał swoję potęgę... I okaże ją!...

— Czyż jestem jedną z waszych, panie, iżby ten Bóg potężny zechciał aż do mojego zstąpić grobu... i z niego mnie wywiódł na twoje słowo?...

— Dziewico Westy, zawołał kapłan, trzydzieści lat temu przywdziałaś białą suknię bez skazy, taką jaką noszą także oblubienice Chrystusa... Bezwątpienia nieczciłaś go tak jak one ofiarą serca, nadewszystko mu miłą; ale dziewiczość rozwinęła się w tobie, a to jest kwiat tak piękny, że nasz Bóg z miłością go widzi, nawet w duszach nienależących do niego... Pociesz się więc i miéj nadzieję!

Te proste słowa głęboko wzruszyły Wielką Westalkę. Przez kilka chwil spoglądała w milczeniu na czcigodnego starca, który je wyrzekł i nagłym zwrotem myśli, przypomniała sobie słowa innego kapłana, który był przy niéj w podobnych okolicznościach.

Co za różnica pomiędzy pogańskim kapłanem a sługą Chrystusa! między Helwiuszem Agryppą a Klemensem! Obadwaj dali jéj poznać obawę tych samych niebezpieczeństw; ale jakże różna była ich mowa! Jeden wskazał jéj przyszłość, łącząc straszne groźby; drugi dodał jéj odwagi obietnicą ocalenia! Co za twardość, co za nielitościwa surowość, a przynajmniéj co za obojętność w tamtym!

A w tym co za łagodność, co za litość, co za poświęcenie!

Kilka czczych podejrzeń, wystarczało Helwiuszowi Agryppie, do uznania jéj za winną; niemiał nawet żadnego względu na jéj czyste dotąd życie. Tymczasem, nawet znając słabości jéj serca, jéj uczucia tajemne, Klemens czcił w niéj dziewicę bez skazy przez lat tyle, i niepotępiał za to, że od przyszłości żądała słodszego niż dotąd losu.

To pobłażanie najwięcéj wzruszyło Wielką Westalkę w odpowiedzi świętego kapłana.

— Dziękuję ci, panie, rzekła, a wzrok jéj był wymowniéjszy niż słowa.

— Żegnam cię, pani, odpowiedział Klemens. Spełniłem moje posłannictwo. Gdy nadejdą dni gorsze ujrzysz mnie wtedy.

I pozdrowiwszy ją z uszanowaniem zniknął, pozostawiając w myślach, do jakich ta rozmowa ją pobudziła.

. . . .

Kierując się ku bramie Kapeńskiéj, biskup chrześcijański szedł przez *Forum Boarium* i *Vicus Tuscus*, gdy wielki tłok ludu, zmusił go do zatrzymania się w téj części drogi. która na lewo okrążała Forum. Tłum bardzo był ożywiony. Daleko już słychać było jego okrzyki, zapewne powodowane jakim niezwyczajnym wypadkiem. Klemens podniósł oczy i szczególny widok go uderzył. Ogromny orzeł siadł na głowie jednego z posągów Domicyana, i okrywał cały prawie swémi skrzy-

dłami, od czasu do czasu unosząc je w górę i trzepocząc radośnie.

W mieście, gdzie łatwowierność publiczna najmniéj znaczące fakta, przyjmowała za przepowiednie szczęśliwe, lub złowróżbne, oczywiście taki fakt musiał wywołać komentarze. To téż ich niebrakowało w hałaśliwym tłumie, otaczającym Klemensa. Naturalnie, wszystkie odnosiły się do Domicyana, nieobecnego od kilku miesięcy, będącego na wyprawie wojennéj przeciw generałowi dowodzącemu w Germanii.

— Lucyusz Antoniusz pobity! Domicyan tryumfuje! wołano naokoło świętego kapłana.

— Lucyusz Antoniusz zabity! To pewna! Bogowie uwiadamiają o tém miasto! Ten orzeł, to ich skory poseł! powtarzali ci, którzy pragnęli zwycięztwa Cezara.

Wkrótce, fakt wątpliwy i niemogący jeszcze być wiadomym z powodu znacznéj odległości od teatru wojny, przyjęto jako niezaprzeczoną prawdę. Wszyscy mu uwierzyli: nadbiegli urzędnicy, ażeby okazać gorliwość; kapłani ażeby bogom złożyć dziękczynne ofiary; popłynęła krew ofiar; świątynie przyozdobiono wieńcami; wszędzie widniała radość, jaką po wszystkie czasy powodzenie, choćby tylko przeczute, napełnia motłoch lękliwy a głupi (23).

Na widok tych bezmyślnych manifestacyi i bezbożnych całopaleń, Klemens zawrócił, szukając innéj drogi, którąby mógł przejść swobodnie. Oczywiście kapłan chrześcijański niewierzył w pró-

żne przepowiednie, a niemniéj serce mu się ścisnęło, a umysł przygniotły smutne przeczucia.

Święty kapłan w myślach pogrążony wkrótce znalazł się znów przed *Atrium Regium*.

— O mój Boże! szepnął sobie, jest w tém schronieniu biedna niewiasta, któréj obiecałem pomoc od twojéj wszechmocności, która niedomyśla się, że niebezpieczeństwo tak bliskie! Spraw Panie, ażeby słowa moje niebyły próżne, i żebym dla Twojéj chwały ocalił tę dziewicę i nauczył ją służby twojéj!... Klemens wyciągnął rękę, ażeby niewidzialnie pobłogosławić tę, która w tejże chwili, także błagała Boga chrześcijan o opiekę przeciw wściekłości swoich nieprzyjaciół.

W kilka dni potém, w całym pędzie przybył kuryer z Germanii z doniesieniem ludowi, że Domicyan odniósł tryumf nad buntem Lucyusza Antoniusza, który zginął w bitwie.

Gdy porównano daty okazało się iż nieomylono się biorąc za przepowiednią zjawienie się orła, gdy ten, w sam dzień bitwy siadł na posągu Domicyana, stojącém na Forum.

Miesiąc zaledwie upłynął, a cezar wracał znowu do Rzymu, już nie jako tryumfator, w upojeniu zwycięztwa, ale z wściekłością w sercu, obmyślając okrutną zemstę. Przerażenie zaległo w stolicy świata, oczekującéj niebawem widoku niemiłosiernych odwetów.

Ale opowiemy wprzód, jaki obrót wzięły rzeczy w Germanii i co zaszło w Rzymie, gdy do niego wracał Domicyan.

ROZDZIAŁ XVI.

Chwile oczekiwania.

Przypominamy sobie, że Hirsutus, niewidzialny świadek rozmowy, w której Marek Regulus wyjawił Domicyanowi, spisek Lucyusza Antoniusza i bliskie powstanie, mające mieć miejsce w Germanii, wysłał natychmiast kuryera do tego generała, nagląc o rozwinięcie sztandaru buntu i maszerowanie na Rzym, gdzie oczekujące go silne stronnictwo równocześnie rokosz podniesie.

Nazajutrz Hirsutus plan swój mocno zmodyfikował.

Gdy na zebraniu, zwołaném z powodu synów Dawida, Domicyan zapowiedział, że bezwłocznie wymaszeruje przeciw Lucyuszowi Antoniuszowi; gdy w następnéj potém krótkiéj rozmowie z Markiem Regulusem, oświadczył iż odłoży zemstę, ażeby ją kompletniéjszą uczynić, potworek spostrzegł, że wszystko będzie stracone, jeżeli Lucyusz Antoniusz ulegnie w boju, a dokumenta i plany spisku dostaną się do rąk Domicyana.

A Hirsutus przewidywał porażkę Lucyusza Antoniusza, który niemiał czasu, do zebrania sił dostatecznych, i odkrycie spisku zaskoczyło go

niespodzianie. W jaki więc sposób zapobiedz nieszczęściom, które będą prawdopodobném następstwem zwycięztw Domicyana? A nadewszystko, jak stawić szranki jego wybuchom wściekłości, gdy wróci do Rzymu z ogromną listą spiskowców?

Oto co Hirsutus wymyślił na ocalenie tych osób, mogących mu przydać się późniéj w nowych mniéj widocznych machinacyach, i posłużyć jego nienawiści i zemście poprzysiężonéj.

Pomiędzy Rzymem a Germanią, na czele silnych legionów, stał generał, którego autorowie różnie nazywają, jedni Lucyuszem Maksymem, inni Appiuszem Norbanem, a który, jak tylu innych, należąc do spisku Lucyusza Antoniusza, miał się przyłączyć do niego, tak, iżby tamten postępując ku Rzymowi ciągle zwiększał swoje zastępy.

Hirsutus bez wahania natychmiast zawiadomił Lucyusza Maksyma o bliskim wyjeździe Domicyana, i zaproponował mu, aby natychmiast zwrócił się na Antoniusza, niedopuszczając tym sposobem cesarza do prowadzenia bitwy osobiście, i opanowania dokumentów, od których zawisło ocalenie senatu i życie tylu znakomitych obywateli.

Tę ważną missyą poruczył Hirsutus osobie pewnéj, mogącéj zresztą przed wyjazdem z Rzymu, porozumiéć się z głównymi naczelnikami spisku dla otrzymania instrukcyi.

Przedstawiono Lucyuszowi Maksymowi, że to był jedyny plan odpowiedni nowemu położeniu,

jakie się nagle wytworzyło w skutek wyjawień Marka Regulusa; że Domicyan ogromnémi środkami rozporządza, i że niewątpliwie zgniecie Lucyusza Antoniusza; że zatem lepiéj go uprzedzić, niespodzianie napaść na armią germańską, opanować wszystkie papiery, zniszczyć je i niedopuścić, iżby Domicyan zemście swéj poświęcił wszystkich, mających udział w zamiarach przewrotu.

Gdy tak pozostaną mu za jedyną podstawę czcze podejrzenia, być może, Domicyan nieośmieli się przystąpić do postanowionych już, krwawych egzekucyi. Bezwątpienia poświęci się Lucyusza Antoniusza, ale czyż jeden człowiek może wchodzić w rachunek, gdy o tylu chodzi, a i sam Maksymus, czyżby niepowiększył liczby ofiar, gdyby Domicyan dowiedział się o jego udziale w spisku? Przeciwnie zaś, przyjmując propozycyą i szybko ją wprowadzając w wykonanie, składał tak widoczne dowody poświęcenia i gorliwości, że niemożliwém było oskarżenie go, a nawet mógł sobie zasłużyć na łaskę panującego.

Zwykła to rzecz, iż ci, których fortuna opuszcza, niemają przyjaciół wiernych i silnych: Maksymus przestraszony ważnémi z Rzymu nadeszłémi wiadomościami, wiedząc lepiéj niż ktobądź, że Antoniusz niejest jeszcze tak przygotowany, iżby mógł wyruszyć, lub stawić opór, niespokojny o siebie, postanowił poświęcić wspólnika. Ściągnął prędko obóz i wkrótce ze swojémi legionami stanął naprzeciw niego.

Nagły wylew Renu, zwiększył jeszcze trudne położenie Lucyusza Antoniusza, prawie odosobnionego i zmuszonego do bezczynności. Maksymus skorzystał z położenia, napadł na niego i odniósł łatwe zwycięztwo.

Tak jak doniesiono do Rzymu, Lucyusz Antoniusz poległ w bitwie. Żołnierz uciął mu głowę, i krwawy ten łup zachował dla ofiarowania Domicyanowi, przybyłemu niebawem, nie dla walki, bo ta już była skończona, ale dla zebrania owoców tryumfu swojego namiestnika.

Ale omyliły go nadzieje. Maksymus pośpiesznie zniszczył wszelkie ślady spisku.

Domicyan burzył się z gniewu, widząc, że nieprzeniknie zamiarów, jakie przeciw niemu knowano; jednakże historya niewspomina, iżby Lucyusza Maksyma za to ukarał. Może nieśmiał tego uczynić. To pewna, że pozostał czas jakiś w Germanii, starając się pochwycić najmniéjsze ślady, i zemścił się okrutnie, bez miłosierdzia.

Nikt z podejrzanych nieuniknął kary. Wynalazł męki nieznane dotąd. Tortury ogniowe, tak straszne, zaledwie mogły nasycić jego okrucieństwo. Swetoniusz podaje, iż wynalazł sposób zwiększania działalności ognia i stosowania go do najdrażliwszych części ciała *).

Tenże sam autor opowiada, iż kazał odcinać ręce tym, których na wygnanie zsyłał, i że dwóch

*) Sweton. in Domit. cap. 10.

tylko oficerów, centuryona i trybuna, ułaskawił, ale okupili się niesłychaną podłością, i dowiedli, że żadnego niemieli wpływu, ani na wodza ani na żołnierzy.

W takim stanie umysłu, pełen nienawiści, wrócił Domicyan do Rzymu.

Nigdy stolica świata gorszych dni niezaznała; nigdy tak przygnębiona niebyła! Oto jak nieporównany Tacyt kreśli obraz owych czasów:

„Widziano, powiada, morze pokryte wygnańcami; skały zrumienione ich krwią, a Rzym straszniéjsze jeszcze znoszący klęski. Urodzenie, bogactwo, honory przyjęte lub odmówione, stawały się występkami. Cnota nadewszystko była niechybnym powodem śmierci. Nagrody udzielane donosicielom, budziły równy wstręt, jak zbrodnie tych niegodziwców. Jedni z nich jak w łupy bogate zdobili się w konsulat i kapłaństwo; inni bardziéj chciwi, bogacili się dochodnémi urzędami, lub dzielili się godnościami, przestrach i nienawiść siejąc dokoła.

„Podburzano niewolników przeciw panom, wyzwoleńców przeciw patronom. A tym którzy niemieli nieprzyjaciół, wynajdowano takich przyjaciół, którzy ich gubili. A jednak czasy te niebyły zupełnie bezpłodne w cnotę, owszem, zdarzały się podziwienia godne przykłady. Matki towarzyszyły swoim dzieciom na wygnanie, żony mężom. Zdarzali się krewni odważni i stali, niewolnicy zachowujący wierność na torturach, słynni obywatele,

okazujący stałość i wielkość w najtrudniéjszém położeniu. Zdarzały się śmierci godne porównania z najbardziéj wielbionémi w starożytności *).“

Pliniusz Młodszy, napełnił swoje listy takiémiż samémi opisami owych czasów spustoszenia; ale nadewszystko opłakuje licznych przyjaciół, których mu śmierć lub wygnanie zabrały.

Nietylko przeciw mężom, których talenta lub stanowisko polityczne mogło wzbudzać obawy, puszczał Domicyan wodze nienawiści i krwawych odwetów.

Filozofowie, których już dawniéj wygnał z Rzymu i z Włoch; uczeni, historycy, poeci, doznali jego niemiłosiernego prześladowania, a dawniéjsze przeciw nim edykta wygnania, wznowił, i kazał stosować z obrachowaną i nieugiętą surowością.

Wszyscy ci, którzy zdołali się usunąć z pod rygoru poprzednich edyktów: Dion przezwany Chryzostomem, sławny Epiktet, Artemidor, zięć Mazoniusza Rufa, teraz musieli uciekać.

Pliniusz Młodszy **), pożyczył filozofowi Artemidorowi kwotę pieniędzy, jakiéj ten potrzebował, ażeby uciec przed pogróżkami Domicyana. Rzecz dziwna, iż taka usługa, oddana publicznie człowiekowi będącemu w niełasce, nieściągnęła gromów na słynnego oratora. Niedowiedziano się nigdy, co przyczyniło się do téj względności dla Pliniusza.

Niebyło to zapomnienie, bo po śmierci Domi-

*) Tacyt, Hist. L. 1, cap. 2 i 3.
**) Plin. Lib. III, Ep. II.

cyana, znaleziono w jego papierach memoryał przeciw obrońcy Cecylii, podany przez Mecyusza Karusa, jednego z najniebezpieczniéjszych donosicieli téj epoki *).

Niewiadomo również, jakie powody skłoniły Domicyana do pominięcia chrześcijan w liście proskrypcyjnéj, jaka dotknęła filozofów i literatów. Ani Flawiusza Klemensa, ani dwóch jego synów, Wespazyana i Domicyana, niewspomniał wcale. Dopiero po dwóch latach rozpoczęło się prześladowanie chrześcijan, podczas którego Flawiusz Klemens poniósł męczeństwo. Dowiedziano się tylko, że cesarz podpisał dwa wyroki wygnania przeciw dwom Flawiom Domityllom, własnym swoim siostrzenicom. Pierwszą, małżonkę Klemensa, skazał na wygnanie na wyspę Pandataryą; drugą — dziewicę chrześcijańską, któréj cnoty podziwialiśmy, na tęż samę karę na wyspie Poncyi.

Wstrzymał jednak wykonanie tego wyroku, o którym przypomni sobie niebawem.

Wstrzymując się obecnie od karania swoich krewnych, Domicyan zapewne był jeszcze pod wrażeniem obaw, jakie w nim tylko co stłumiony bunt Lucyusza Antoniusza obudził. W istocie, gdyby ramię jego, tylu już zabójstwami skrwawione, zagroziło jeszcze tym, których lud kochał i których wstąpienia na tron sobie życzył, możnaby się było obawiać powstania w samym Rzymie. A zresztą, inne jeszcze uczucie obawy doradzało

---

*) Plin. Lib. VII Epist. 26.

Domicyanowi pewną powściągliwość. Jeszcze się niezatarła w jego pamięci dziwna przygoda z posągiem Minerwy, rozbrojonéj przez Boga potężniéjszego od Jowisza, i niemógł się opędzić myśli, iż możeby sam upadł, gdyby uderzył w wielbicieli tego tajemniczego a strasznego bóstwa.

Jakkolwiek względów tych niestwierdza historya, wykryte przez nas okoliczności czynią je prawdopodobnémi. Bądź co bądź, straszna niespokojność ściskała serca wszystkich tych, którzy przypuszczali, że ku nim się zwróci zemsta Domicyana.

Rzym odrętwiały ze strachu, zachowywał milczenie śmierci, jeden z najbardziéj niepokojących symptomatów publicznego przerażenia, a także za winę poczytywany.

Co się działo z Wielką Westalką wśród téj powszechnéj w mieście żałoby? Co się działo z Markiem Regulusem. Dla czego nieubłagana jego fizyonomia nieukazała się w chwili, w któréj donosiciele tak ważną mieli grać rolę przy władcy?

Od powrotu Domicyana Kornelia żyła w ciągłéj trwodze. Niechybnie prędko byłaby uległa męczarni, spowodowanéj takiémi ciągłémi a rozdzierającémi serce niepokojami, niweczącémi wszystkie siły duszy, gdyby niepodtrzymywała jéj przyjaźń boskiéj Aurelii i Cecylii, które same tylko przy niéj pozostały i nieopuszczały jéj prawie. Cecylia usiłując doprowadzić do końca to co rozpoczęła, serdecznie a wytrwale mówiła jéj o boskich nadziejach chrystyanizmu, o pogardzie z jaką na największe nieszczęścia spoglądają ci, którzy

w lepszém życiu widzą nieminioną nagrodę i pewność wiecznego wypoczynku.

Ale Wielka Westalka w tak okrutném udręczeniu, niemogła zwracać pilnego ucha na słowa zbawienia. Wszystko dla niéj kończyło się męczarnią w lochu przy bramie Kollińskiéj, i zdawało jéj się, że chrystyanizm, zamiast ją wyrwać z tak okropnego niebezpieczeństwa, stanie się przeciwnie dla kapłanów jedną pobudką więcéj do skazania na śmierć kapłanki, przeniewierzającéj się swemu bóstwu.

Milsze jéj były upewnienia boskiéj Aurelii, że jak tylko jakie niebezpieczestwo zagrozi téj, która zastępowała jéj matkę, uda się z prośbą do cesarza, i ocali ją raz jeszcze. Domicyan nieoprze się, gdy mu jego siostrzenica do nóg upadnie.

Może kto zapyta, dla czego Kornelia, z taką pewnością przeczuwająca oskarżenie wiszące nad jéj głową, i odroczone jedynie w skutek chwilowych okoliczności, niestarała się ocalić ucieczką od okropnego losu, gdy każdy dzień nowe przynosił groźby; dla czego wolała tak go drżąc oczekiwać?

Pewien autor, który głęboko studyował epokę cezarów, uderzony był zarówno jak i my, obojętnością, jaką w chwili ostatniéj, okazywały wszystkie ofiary wściekłości Tyberyusza, Kaliguli, Nerona, Domicyana.

Ci sami ludzie, których obawa śmierci naginała do wszelkich fantazyi pańskich, do wszelkich nikczemności serwilizmu, gdy raz skazani zostali,

niestarali się nawet uniknąć wyroku, choć egzekucya niezawsze prędko następowała.

„Oskarżony, są słowa tego autora, prawie zawsze pozostawał na wolności, a jednak niemyślał o ucieczce. Dla czego? Niewiemy. Jest to fakt odkrywający w starożytném społeczeństwie tysiące okoliczności nieznanych naszemu. Państwo tak było obszerne, iż ucieczka zdawała się niepodobną. *Gdziekolwiek będziesz*, pisze Cycero do Marcella, *pamiętaj, że ramię zwycięzcy może cię dosięgnąć.* Jeden tylko mamy przykład ucieczki przed potęgą panującego: pewien rycerz rzymski, skazany na śmierć, uciekł do Partów. Dziwném się to wydało, pojmano go i sprowadzono do Rzymu. Tyberyusz tak mało troszczył się o niego, iż go pozostawił przy życiu *)."

Zresztą dla Rzymu, tego wspaniałego miasta, powszechnego ogniska życia, niezmiernéj pochodni zwracającéj ku sobie wszystkich oczy, miano przywiązanie namiętne i zabobonne zarazem, zdawało się, że po za jego murami niemoże być żadnéj wolności, i każdy wolał żyć w tém świetle i umierać następnie, jak motyl blaskiem płomienia przyciągnięty.

Tymczasem Metellus Celer sądził, iż gdy opuści Rzym, przestaną się zajmować nim i Wielką Westalką, którą choćby kosztem największych

---

*) Hrabia Franciszek de Champagny, *Les Cezars*, 2-a edycya tom I str 241.

ofiar chciał oswobodzić od grożącego jéj oskarżenia.

Schronił się więc do Germanii, a po klęsce Lucyusza Antoniusza, szukał w innych stronach pewniéjszego przytułku.

Sądzono już, że Domicyan zrzekł się zamiaru przerażenia Rzymu widokiem westalki, skazanéj według całéj surowości starożytnego prawa religijnego, którego tradycyi chciał być obrońcą; gdy nareszcie to dawno powzięte postanowienie przedstawiło się jego umysłowi. I z radością je pochwycił; byłto sposób nadania blasku swemu panowaniu. Zawołał więc Regulusa i oświadczył mu, że jako *Pontifex Maximus* ukarze Wielką Westalkę i owego Metella Celera, który wtajemniczony był w projekta Lucyusza Antoniusza; i z tego więc jeszcze tytułu na gniew władcy zasługuje.

— Tak, panie, odpowiedział Regulus; ale Metella Celera niemamy w rękach, a niemogąc uwodziciela okazać ludowi, trudno z oskarżeniem przeciw westalce występować, a w każdym razie wrażenie będzie chybione.

— Regulusie to twoja rzecz wyszukać mi tego człowieka, podjąłeś się téj sprawy, rób tak żeby się mogła zakończyć!...

Domicyan z nieukontentowaniem pożegnał donosiciela. Jawném było, że dwa wielkie przesięwzięcia Regulusa, tak czynnie przez niego przeprowadzane, niebardzo wzmocniły jego kredyt i łaskę u cesarza.

Prawdopodobnie denuncyacye na chrześcijan wydały się Domicyanowi zuchwałe i niebezpieczne, nietylko bowiem nienalegał o nowe odkrycia, ale nawet niedozwalał sobie o dawnych mówić. Oskarżenie Wielkiéj Westalki lepiéj się udało, gdyż nareszcie Domicyan, decydował się wytoczyć jéj sprawę, ale i tu zachodziły okoliczności, zmniejszające w opinii panującego wysokie niegdyś mniemanie o zręczności donosiciela. Zniknięcie Metella Celera w chwili saméj kiedy potrzeba było mieć go pod ręką, wcale nieożywiło bardzo upadłego już zaufania w zdolności Regulusa.

Spostrzegłszy to Regulus, przyłożył nadzwyczajnych starań, aby wyszukać mniemanego uwodziciela Kornelii. Rzym skorzystał z tego, bo donosiciel przyciśnięty koniecznością zadowolenia życzeń Domicyana, rzadko figurował w liczbie artystów terroryzmu, jaki nastąpił po rozbiciu Lucyusza Antoniusza. Prześcignęli go ludzie tacy jak Mecyusz Karus, Messalinus, Veiento, którzy z niemiłosierną gorliwością służyli dzikim wybrykom szaleńca upojonego zwycięztwem i winem.

Regulus przez pewien czas obawiał się, iż niezdoła spełnić poleconego sobie dzieła. Liczni agenci donosiciela niewykryli Metella Celera. Niebyło też już i tego niewolnika, którego Regulus przy nim umieścił. Metellus Celer bowiem, spostrzegłszy tajemne stosunki tego człowieka z wrogim mu adwokatem, postąpił z nim tak samo jak z Parmenonem.

Nakoniec raz, gdy zrozpaczony donosiciel błagał bogów, o powodzenie swych poszukiwań, mających nieszczęśliwego młodzieńca na rusztowanie zaprowadzić, nadszedł kuryer z wiadomością, że Metellus Celer schwytany, i pod dobrą strażą, w zamkniętéj lektyce, jest w drodze do Rzymu.

Tryumfujący nędznik pobiegł natychmiast do Domicyana z tą ważną wiadomością, ale w drodze do Domu Palatyńskiego spotkała go jeszcze dziwna przygoda, któréj niemożemy milczeniem pominąć.

ROZDZIAŁ XVII.

Saturnalia.

Ażeby się dostać na Palatyn, Marek Regulus prawie koniecznie musiał przechodzić przez Forum. Gdy się tam pojawił, plac ten obszerny napełniony był niezmiernym tłumem, wrzącym radością i niezwykłym rozgwarem. Donosiciel zajęty nowiną, którą niósł do Domicyana, teraz dopiero przypomniał sobie, że obchodzono Saturnalia, i że ten rozszalały tłum, jedynie z niewolników złożony, korzystając z kilku dni wolności, jest w téj chwili panem całego Rzymu, i zebrał się tu na orgie i wszelkiego rodzaju swawolę. Marek Regulus chciał się cofnąć, ale już było zapóźno. Niewolnik siedzący na trybunale pretora, dostrzegł go i zawołał natychmiast:

— Na Saturna, a toć to ten łotr Marek Regulus! Liktorzy, schwytać mi go i przyprowadzić.

Człowiek który wydał ten osobliwy rozkaz, przejmujący dreszczem donosiciela, to dawna nasza znajomość, to Palestryon, niewolnik odźwierny boskiéj Aurelii, a przy nim jego kundel, dobrze wykarmiony pieczonémi żabami.

Tak, to Palestryon, który przysiągł, że psa swego puści na Regulusa, za pierwszym razem gdy go zobaczy; Palestryon nieprzykuty już w swojéj izdebce przez pół ciała, ale tryumfujący, czczony, słuchany, przybrany w oznaki pretora miasta, siedzący na trybunale, mający liktorów na usługi, wydający rozkazy, równie szybko wykonywane jak i rozkazy prawdziwego urzędnika.

I w istocie, zaledwie wyrzekł słowo, zaraz jego liktorzy, wśród radosnych oklasków tłumu, rzucili się na donosiciela.

I oto Regulus z niespokojnością i błaganiem w oczach, z pomięszaniem w twarzy, w pokornéj postawie, stoi u stóp Palestryona, spoglądającego nań z szyderstwem i pogardą.

Ale jakim sposobem Palestryon w téj chwili doszedł do tak wielkiéj władzy i dla czego otacza go pompa, właściwa pretorowi, urzędnikowi tak poważanemu w Rzymie?

Jednêm słowem możemy odpowiedziéć na to zapytanie: Palestryon jest bohatérem Saturnaliów!

Wieczorem szesnastego dnia kalendów styczniowych (17 Grudnia) roku 843 (92 od Nar. Chr.), o godzinie w któréj zwykle kończy się wie-

czerza, stanął według zwyczaju, kapłan pod portykiem świątyni Saturna, położonéj ku środkowi Forum, i głosem uroczystym i silnym zawołał trzykrotnie: **Saturnalia! Saturnalia! Saturnalia!**

Na to od dawna przez niecierpliwy a niesforny tłum oczekiwane hasło, tysiączne okrzyki radości wzniosły się w powietrze, powtarzając uświęcone słowa. **Jo! Jo! Saturnalia! Jo! Saturnalia!**

W jednéj chwili zajęto Forum. Z szalonym impetem, któremuby zaledwie dorównał Tyber, gdyby wylał nagle zerwawszy tamy, bandy niewolników biegną ze wszystkich stron i tłoczą się w ten plac obszerny. Wszyscy mają na głowie czapkę wolności, tak jak gdyby otrzymali wyzwolenie. Gwałtowna radość wybucha w powszechnym nieładzie, ożywia ich i unosi. Powietrze wstrząsają śpiewami i radosnémi okrzykami. Wkrótce brak miejsca na Forum. Nowoprzybyli rozpierzchają się na wszystkie strony i obiegają miasto, które przez cały tydzień oddane jest na pastwę szalonego rozprzężenia, orgii i wszelkich wybryków swawoli, do jakich prawo i zwyczaj upoważnia.

Taka jest pierwsza chwila Saturnaliów; taki jest pierwszy wybuch upojenia ludu, a objawy te rosnąć będą, aż do zupełnego wyczerpania wszelkich rozkoszy.

Z niespokojnością zapytać może czytelnik, czy ten rozhukany potok wróci w swoje łożysko; czy ci niewolnicy, będąc panami przez dni kilka, dadzą znowu jarzmo na siebie nałożyć? Ale Rzym

corocznie wznawiając to święto wolności, nigdy sobie takiéj kwestyi niestawiał, zapewne nieużytecznéj.

Powszechna radość wybucha, i obywatele zarówno jak ich słudzy okazują weselem promieniejące twarze. Jest to chwila *syntezy*, suknia świąteczna staje się zwykłem ubraniem, jest to epoka oddawania swoim przyjaciołom najserdeczniéjszych wizyt.

Bogaci i ubodzy klienci i patroni, przesyłają sobie nawzajem podarunki. Nikt niechybia tego starożytnego zwyczaju. Od klejnotu kosztownego, srebrnego puhara, aż do butelki wina i świécy woskowéj, wszystko przyjmuje się z wdzięcznością, jako dobréj wróżby upominek. Spotyka się mnóstwo ludzi, dążących szybko, z pełnémi rękami podarunków do rozdania, inni wesoło powracają z otrzymanémi od znajomych darami. Ci niosą przedmioty służące do tualety, jak oto agrafki, tuniki dla dzieci, suknie niedrogie; owi wyborowe jadło, jako to: koszyk białych śliwek, fig libijskich, ostrygi, drozdy w wieniec nanizane, tuńczyka z Antipolis (gatunek ryby); inni jakie instrumenta do gry lub nauki: tessery (rodzaj kostek) kostki, tabliczki woskowane, pakiet trzcinek do pisania, style; inni ograniczają się do najekonomiczniéjszych podarków i kryją pod ubraniem paczkę wykałaczek do zębów, orzechy, sér, a nawet czosnek.

Ale bądź co bądź, wszyscy ci zacni obywatele wydają się szczęśliwi i tém co dać mają i tém co w zamian otrzymują.

Nasze kolendy, gwiazdki i noworoczne podarunki, a nawet bilety z powinszowaniem, zapewne są zwyczajem, z téj odległéj starożytności przeszłym tradycyjnie; gdyż podczas Saturnaliów ludzie umiejący pisać, wprawiali się w styl piękny, i przyjaciołom swoim przesyłali różne komplementa, jakie im podawała imaginacya wdzięczna lub żartobliwa.

Sam cesarz składał daninę w téj chwili powszechnéj szczodrobliwości. August rozdawał podarki bardzo piękne i obfite; nawet, ażeby niémi więcéj zainteresować, poddawał ich rozdział kaprysowi losu i wymyślił loterye *); ale nieczytaliśmy nigdzie, iżby Domicyan poddał się temu miłemu zwyczajowi.

Prawda, że niekażdy potrafi być przyjemnym; tego talentu brakowało Neronowi, Kaliguli Tyberyuszowi i Domicyanowi.

Saturnalia sięgają głębokiéj starożytności. Ustanowiono je na pamiątkę, owych bajecznych wieków panowania Saturna, podczas których niebyło ani panów ani niewolników, wszystkie dobra były wspólną własnością, a pobożność, sprawiedliwość i zgoda powszechnie na ziemi panowały.

Poeci te szczęśliwe czasy *wiekiem złotym* nazwali, i chciano uwiecznić jego pamięć doroczném świętem, przypominającém ową pierwotną równość, pokój i szczęście znikłe na wieki.

---

*) Swet. in Octav. cap. 75.

Z początku święto trwało dzień jeden tylko, to jest czternastego dnia kalendów styczniowych, (19 grudnia). Juliusz Cezar, reformując kalendarz, dodał do miesiąca grudnia dwa dni, które przeznaczono na Saturnalia. Dla usunięcia wszelkiéj wątpliwości, późniéjszy edykt przeniósł je na szesnasty kalendów styczniowych (17 grudnia) i legalnie trwanie ich na trzy dni oznaczył. Późniéj dołączono do nich *Opalia*, czyli święta *Opis*, bogini Ziemi, małżonki Saturna, i *Sigillaria* (24) tak, iż Saturnalia stały się szeregiem świąt uroczystych, trwających tydzień cały.

Święta Saturna wsławiły się w historyi. Niema pewnie nikogo, coby niesłyszał o tym chwilowym i prawie niepojętym przewrocie stosunków społecznych, tak niemiłosiernie zakreślonych, że pomiędzy panem, będącym wszystkiem, a niewolnikiem będącym tylko rzeczą żyjącą, żadnego przejścia niebyło.

Saturnalia jedyném były złagodzeniem losu niewolników, podległych wszelkim kaprysom, wszelkim gwałtom, wszelkim brutalnościom władzy bez granic.

Tylko męzkiéj płci niewolnicy mogli w dniach grudniowych używać téj swobody, ale zapewne ażeby i niewolnice miały pewną ulgę i kompensatę, w dniu kalendów marcowych (1-o marca) to jest w dawniéjszéj epoce nowego roku, zostawały także paniami, a matrony z najdawniéjszéj jaka kiedykolwiek była arystokracyi, obowiązane były poddawać się ich kaprysom. Nazy-

wano te święta *Matronalia*, trwały tylko dzień jeden.

Jeżeli wierzyć Makrobiuszowi, oprócz wspomnień, pierwotnéj równości, których uwiecznieniem miały być Saturnalia i Matronalia, myśl inna, szlachetniéjsza wywołała ich ustanowienie.

„W Saturnaliach, mówi ten autor, panowie służą swoim niewolnikom, odwdzięczając za ich wierną służbę przez rok cały; a w Matronaliach rzymianki te same usługi oddają swoim niewolnicom, aby je tą odznaką honorową do pilnego pełnienia obowiązków zachęcić *)."

Saturnalia całe przechodziły na festynach, na których zuchwale i brutalnie, uczuwać się dawała owa wolność jednotygodniowa, niecierpliwie wyczekiwana przez długie, gorzkie dni niewoli.

Biesiady urządzane były kosztem panów, według starożytnego i niezmiennie zachowywanego zwyczaju.

Czasem niewolnicy, przypuszczali ich do swego stołu, a wtedy wśród zamięszania i swobody, do jakich te orgie upoważniały, trzeba było znieść od pijanych sług zasłużone, lub niezasłużone wymówki, dotkliwe szyderstwa, surowe prawdy, drobne zemsty, bądź za doznane cierpienia, bądź z prostéj chętki poniżenia tych, których prawo i obyczaje na te chwilowe próby skazywały. Zdarzało się, że niewolnicy stawali się jeszcze bardziéj wymagający, i obywateli najwyższych stopni zmuszali

*) **Macrob. Saturn. I, 1 cap. XII.**

do służenia sobie, do posłuszeństwa najśmieszniéjszym najdziwaczniéjszym kaprysom, poleceniami niepodobnémi do wykonania.

Były wypadki, że niewolnik wybrany na *Króla uczty* kazał panom swoim lżyć głośno siebie samych, lub głowę zanurzać w naczynie pełne wody, lub twarz sobie sadzami walać, lub nawet za jakie niedbalstwo, polecał im skakać do sadzawki. I jakakolwiek byłaby fantazya należało się poddać w milczeniu; wszystkiego dozwalano oprócz gwałtów krwawych. A gdy dla niewolnika nadeszła chwila powrotu pod jarzmo, niewypadało go karać, choćby się dopuścił najnieznośniéjszych dokuczań.

Przynajmniéj tak zwyczaj przepisywał; ale przypuścić można, że każdy miał swoję koléj, i że nieraz, mimo innego postanowienia, karano zuchwalca, który swojéj chwilowéj władzy nadużył.

Bądź co bądź, niepomiarkowane biesiady niebyły jedyną przyjemnością tych nieszczęśliwych, zwolnionych na kilka dni z ciężkiego swego położenia: po obfitych ucztach, dobrze było spróbować obfitości honorów; nasyciwszy się naśladowaniem złych nałogów pańskich, lubiono jeszcze rozkoszować się ich godnościami.

Forum stawało się naturalnym teatrem nowych a dziwacznych reprezentacyi zwykłego życia społecznego. Niewolnicy bawili się między sobą w rzeczpospolitę, rozdzielali między siebie urzędy obywatelskie i sądowe.

Wszystko to odbywało się serio, z pompą i z koniecznėm dołączeniem szczegółowych akcessoryów każdėj godności, ubiorów odpowiednich, liktorów, krzeseł kurulnych, a nawet trybuny dla zaimprowizowanych oratorów (25).

Funkcyi pretora najwięcėj pożądano na tych, często satyrycznych, zawsze błazeńskich maskaradach, pod odkrytėm niebem w Forum, gdyż dawała sposobność do wygłaszania najzabawniėjszych wyroków.

Na ten raz wybór w trawestowanych komicyach padł na Palestryona.

Palestryon, niewolnik odźwierny boskiėj Aurelii, siostrzenicy Domicyana, przyszłėj cesarzowėj rzymian, zyskał sobie poważanie i wpływ, odpowiedni do wysokich przeznaczeń tėj młodėj dostojnėj matrony. Przez naśladownictwo bowiem obyczajów, na sługi spadał odblask wielkości ich panów. Żaden niewolnik lepiėj od niego nieumiał korzystać z wolności Saturnaliów; nigdy jeszcze z taką pompą niereprezentowano wysokich godności. Żywego usposobienia, zrzucił prędko łańcuchy, któremi był w swojėj izdebce przykuty i w towarzystwie wiernego kundla pobiegł na Forum.

Jeden z pierwszych stanął na tym obszernym placu właśnie w chwili, gdy rozbrzmiało w powietrzu ogłoszenie Saturnaliów.

Trudnoby było opowiedzieć wszystkie czyny Palestryona, z wiernym swoim Cerberem przy bo-

ku, przez pierwsze sześć dni świąt. Byłaby to cała epopeja.

Palestryon duszą i ciałem, pogrążył się w rozkoszach Saturnaliów; daleko za sobą pozostawiając wszystkich, którzy go naśladować chcieli; a przedewszystkiém na ucztach objadał się wzorem bohatérów Homera. Dzięki potężnym zdolnościom żołądkowym, i gastronomii niedającéj się niczém ustraszyć, mógł wyrzec słuszniéj niż Cycero, składający dowody zdolności tego rodzaju: „Okazałem się rzeczywiście człowiekiem *).“

Słowem, Palestryon obsypany godnościami, oklaskami i powszechną zazdrością, stał się, jak powiedzieliśmy, bohatérem Saturnaliów. A gdy z *tricliniów* przeniesiono na większy teatr w Forum ostatnie sceny wolności, która już z dniem dzisiejszym zakończyć się miała, z takim samym zapałem jednogłośnie wybrano Palestryona na pretora.

Palestryon łepsko przywdział na się togę urzędową, mianował liktorów i zasiadłszy na trybunale ogłosił sądy.

Ale każdy sędzia potrzebuje jakichkolwiek stron spornych, a w chwili obecnéj, wytężona uwaga pretora, niedostrzegała nic oprócz zdziwionych spojrzeń zgromadzenia. Napróżno woźny jego wyzywał, otaczających kurulne krzesło zaimprowizo-

---

*) Na uczcie ofiarowanéj Cezarowi w swoim domu w Puteoli, do któréj gotował się należycie, ażeby dotrzymać placu sławnemu temu żarłokowi: „*Quid multa! homines visi sumus.*“ Ad. Att. XIII.

wanego dygnitarza, ażeby doświadczyć chcieli jego roztropności i sprawiedliwości; nikt niewystępował ze skargą.

Palestryonowi zaczął ciężyć jego urząd sądowy; tracił na reputacyi. Kilka szyderstw, mogących przybrać groźny charakter, przeleciało mu koło uszu, przechodzących już z czerwonego koloru w fioletowy.

W téj chwili rosnącego zakłopotania improwizowanego pretora, na jednym z węgłów Forum pojawiła się fizyonomia Marka Regulusa, spłaszczona jak łeb żmii.

Palestryon od razu poznał kusiciela, który narażał go niegdyś na karę, spadłą poprzednio na Dorydę, fryzyerkę Aurelii; podniósł się więc z krzesła i wskazując liktorom, kazał natychmiast przyprowadzić przed siebie tego człowieka.

Swoboda Saturnaliów dozwalała, nawet względem obywateli, pewnych demonstracyi, byle nieprzeszły granic przyzwoitości i umiarkowania. Niewolnik-pretor niemiał zamiaru ich przekraczania; pragnął jednak posunąć żart dość daleko.

Objawił to przywołaniem do siebie, donośnym głosem Cerbera, kręcącego się gdzieś pomiędzy zgromadzonymi. Cerber w dwóch susach stanął przy swoim panu.

— Cerber! będziemy się śmieli, rzekł Palestryon, głaszcząc po grzbiecie psa, kręcącego ogonem z radości. Baczność!

Rozumny kundel, przybrał natychmiast zaczepną postawę i wyszczerzył kły białe. Marek Re-

gulus zbliżający się do trybunału, dostrzegł to i zbladł ze strachu.

Tymczasem do koła rozlegały się okrzyki dzikiéj radości. Poznano donosiciela, a widoczny strach jego niezmiernie bawił zgromadzenie. W istocie sprawa ta mogła obudzić ciekawość publiczną, i Palestryon odzyskał wziętość u ludu, słabnącą już chwilowo. Tysiączne okrzyki wznosiły się w powietrze, a do nich łączył się głuchy wark psa, oglądającego się wciąż na swojego pana.

— Io! Io! Saturnalia! Io! io! Palestryon! krzyczał tłum szalony.

Palestryon przez czas jakiś, nasycał się swoim tryumfem i przerażeniem Marka Regulusa. Ostro spoglądał na swoję ofiarę, przedłużaném milczeniem zwiększając jéj obawy.

Nakoniec niewolnik-pretor, wyciągnął rękę i nakazał spokojność. Przystępował do śledztwa. Tłum umilkł jakby rószczką czarodziejską dotknięty. Cała uwaga skupiła się na Palestryona.

— Jak się nazywasz? ów niby urzędnik zapytał Regulusa.

— Jestem obywatelem, i protestuję przeciw wszelkiemu zamachowi na moję osobę, rzekł donosiciel, zmuszając się do okazywania jakiéj takiéj pewności siebie.

— Dobrze, odpowiedział niewolnik-pretor... ale to Saturnalia, a ty jesteś oskarżony...

— O co mnie oskarżacie? zapytał Regulus.

— Wszak to ty, odrzekł Palestryon, przekupstwem skłoniłeś do przeniewierzenia się pewną

Dorydę, niewolnicę domu boskiéj Aurelii, i stałeś się tym sposobem przyczyną jéj śmierci?... Co na to odpowiesz?

Donosiciel drgnął i nic nieodpowiedział.

— Wszak to ty jeszcze, mówił daléj urzędnik, kilkakrotnie, przybierając fałszywe nazwisko, przychodziłeś do biednego niewolnika imieniem Palestryona, obiecując mu wolność, i starając się podstępem wyłudzać od niego tajemnice domu jego pani, wystawiając go tym sposobem na śmierć, pod rózgami kata publicznego, tak jak zginęła Doryda?

— Palestryonie, Palestryonie, zawołał Regulus głosem błagalnym... przysięgam ci, że chęci moje względem ciebie były szczere i wcale nie z mojéj winy niedoszło do skutku...

— Milcz, niegodny... Niejestem tu Palestryonem, ale sędzią przed którym masz odpowiadać... Czy przytoczone fakta prawdziwe są czy nie?... Na Saturna! niekłam tylko.

Ale zamiast odpowiedzieć na zadane mu pytanie, Regulus nagłym ruchem rzucił się w tył, i wydał krzyk przeraźliwy.

Palestryon natychmiast spostrzegł, że to Cerber był powodem niespodziewanéj przerwy. W ciągu badania, kundel podsunął się do donosiciela i zapuścił zęby w jego łydki; tak przynajmniéj można było wnioskować z pozycyi paszczy trzymającéj jeszcze połę tuniki Regulusa.

— Cerber! Cerber! zawołał Palestryon rozgniewanym głosem.

Pies natychmiast puścił łup, i wrócił do pana ze skulonémi uszami.

— Liktorowie! ukarzcie to zwierzę niepojętne, nieumiejące czekać sygnału.

Liktorowie wyjęli kilka rózg ze swoich pęków i obili skowyczącego kundla, a zgromadzenie przyklasnęło wysokiéj sprawiedliwości Palestryona.

— Regulusie, mówił daléj niewolnik, widocznie zadowolony z tych oznak uznania publicznego, czy masz co do przytoczenia na usprawiedliwienie się z faktów ci zarzucanych?... Mów... ja słucham...

Regulus w odpowiedzi ograniczył się poniżającém błaganiem.

— Tak więc, rzekł Palestryon, przyznajesz prawdę zarzutów... i niemasz nic więcéj do powiedzenia?...

— Palestryonie, przysięgam ci raz jeszcze... niewiedziałem, niemogłem wiedziéć, że cię wystawiam na niebezpieczeństwo.

— Nie o mnie chodzi, Regulusie; niebierz słów moich w fałszywém rozumieniu i daj pokój mojemu imieniowi. Chodzi o to czém się trudnisz i jakie nieszczęścia wywołujesz twojémi denuncyacyami. Niedośćże to, żeś chciał wnieść zdradę do mieszkania mojéj szlachetnéj pani, i że ofiarą twego uwiedzenia padła młoda dziewczyna? Jeżeli się z tego nieusprawiedliwisz, czeka cię kara... Co do mnie, gardzę tém, coś względem mnie usiłował... i jako sędzia winienem o tém zapomniéć... Ostatni raz odpowiedz bez dwuznaczników...

Palestryon wyrzekł te słowa z wielką stałością w głosie, a powagą w gestach... W miarę sprawowania urzędu pretora, pokorny niewolnik zdawał się przejmować wielkością swojego obowiązku, a fikcya powoli stawała się prawdą.

Zmięszany Marek Regulus, szukał już tylko sposobności do ucieczki i zérkał na wszystkie strony, aby ją upatrzéć. Rzecz jednak niebyła łatwa. Cerber czuwał bacznie, a ścieśnione szeregi tłumów stanowiły nieprzebytą baryerę.

Żadna przychylna twarz niepojawiała się w tym ciasnym widnokręgu: wkoło tylko rozpromienione, uśmiechnięte fizyonomie niewolników, napawających się jego niepokojem i oczekujących wyroku, jaki Palestryon, właśnie obmyśliwał w milczeniu.

Nagle nowa okoliczność odwróciła uwagę zgromadzonych. Silne a melodyjne tony fletu rozbrzmiały pod portykiem Saturna, i jednocześnie usłyszano głos kapłana żądającego przejścia.

Kapłan wychodził ze świątyni, po spełnieniu błagalnych ofiar, a Mizycyusz towarzyszył mu grając na swoim harmonijnym instrumencie, używanym przy całopaleniu.

Tłum rozstąpił się. Kapłan i Mizycyusz weszli w utworzony przedział, i wkrótce znaleźli się na prost trybunału niewolnika-pretora.

Jak tonący, gdy czuje przepaść otwierającą się pod nim, najkruchszéj podpory się czepia, tak Marek Regulus, rzucił się ku kapłanowi, błagając jego opicki.

— Saturnalia, zawołał Palestryon do kapłana, bardzo zdziwionego kłopotem, w jaki popadł Regulus, i gotowego już przyjąć go pod swoję opiekę.... Saturnalia! Ten człowiek do mnie należy, dopóki niezostanie wykonany wyrok, jaki mam wydać na niego!...

— Saturnalia! Saturnalia! ryczał tłum w obawie, iżby mu kapłan niewyrwał zdobyczy.

— To prawda, rzekł kapłan, Saturnalia, a wy jesteście panami! Regulusie, zdaję cię na opiekę bogów, niemogę nic zrobić dla ciebie.

I kapłan odszedł, pozostawiając Regulusa drżącego z wściekłości i miotającego przekleństwa. Mizycyusz także postąpił kilka kroków.

— Flecisto, zawołał Palestryon z gestem rozkazującym, potrzebny tu jesteś. Twój instrument nadawać będzie takt operacyi, na którą skażę Regulusa. Rozkazuję ci pozostać!...

Nieszczęśliwy Mizycyusz, wolałby był być o sto mil od Rzymu, niż w obec rozdrażnionego donosiciela, mogącego pomścić na nim doznane tu obelgi, ale niemógł oprzéć się Palestryonowi, tak samo jak Regulus niemógł uniknąć zagrożonéj mu kary. Poddał się więc konieczności, i czekał na rozkazy. Marek Regulus rzucił nań spojrzenie bazyliszka.

Nareszcie Palestryon na swém krześle kurulném nakazał milczenie. Miał ogłosić wyrok. Głęboka nastała cisza.

„Pokazuje się, rzekł niewolnik-pretor uroczyście, używając formuły uświęconéj, że Marek Re-

gulus, donosiciel, obecny tu, przekupstwem spowodował śmierć młodéj dziewczyny, imieniem Dorydy, niewolnicy w domu boskiéj Aurelii, jednéj z naszych. Zatém rozkazuję, ażeby go podrzucać w górę na dywanie, a flecista nadawać będzie takt téj egzekucyi."

Całe Forum wstrzęsło się od okrzyków radości. Trudno było obmyśléć lepszy wyrok dla uwieńczenia zabawy, i dla dokuczenia powszechnie nienawidzonemu człowiekowi. Szerokie koło otoczyło donosiciela; dwunastu atletycznych niewolników stawiło się w gotowości do wykonania wyroku, i pochwyciło go w silne swoje dłonie. Napróżno Marek Regulus miotał się wściekle i żałosne wydawał okrzyki, musiał uledz sile.

Położono go na dużym a mocnym dywanie, którego końce i brzegi naprzemian pociągały ku sobie i opuszczały silne ręce, według kadencyi podawanéj na flecie przez Mizycyusza. Tłumy wydawały szalone okrzyki:

— Saturnalia! Jo Saturnalia! Jo! Jo! Palestryon (26)!

Ruchy egzekutorów kary, regulowane melodyą Mizycyusza, zdwajały siłę rzutu: donosiciel zaledwie tykał kobierca, natychmiast od niego odskakiwał aż do wysokości gzymsów przyległych świątyń. Widoku tego można było używać ze wszystkich stron Forum, wszystkie téż spojrzenia bacznie śledziły za powietrznemi ewolucyami Regulusa, podrzucanego jak piłka, w ręku atlety. Każdy krzyk, ledwie dyszącéj ofiary, wywoływał dziką wrzawę!

Jak orkan wznosiły się głosy szydzące z jego rozpaczy. Najokrutniéjszy nieprzyjaciel mógł był się nad nim użalić!...

Wreszcie, nie z miłosierdzia, ale dla tego, że każda kara skończyć się musi, Palestryon dał znak zaprzestania. Marek Regulus po raz ostatni spadł na dywan, a z dywanu na płyty Forum, na których go posłuszni niewolnicy złożyli.

Powstał natychmiast; był przerażająco blady; oczy ciskały błyskawice; niemógł przemówić ani słowa.

Palestryon zszedł także ze swego krzesła kurulnego, poprzednio rozkazawszy tłumom usunąć się, ażeby Regulus mógł się swobodnie oddalić. Donosiciel oszołomiony swoją powietrzną podróżą, ścigany szyderczémi okrzykami, rzucił się w wązko' utworzone mu przejście, z szybkością człowieka chroniącego się przed grożącém mu jeszcze niebezpieczeństwem.

— Regulusie! zawołał Palestryon do oddalającego się, niejestem już twoim sędzią.... alem przysiągł i muszę dopełnić!

I jednym gestem dał znak Cerberowi.

Kundel rzucił się jak strzała, w kilku skokach dosięgnął donosiciela, który wydał krzyk przeraźliwy, obrócił się i spojrzał na Palestryona krwią nabiegłémi oczami.

— Cerber! Cerber! dosyć! do nogi! zawołał znowu Palestryon głosem tryumfującym.... Dokonał przysięgi.

Na głos pana, kundel puścił nogę, w którą zapuścił był silne a ostre zęby, i zawrócił, niosąc w pysku kawałek tuniki Regulusa.

Palestryona poniesiono w tryumfie na bankiet ostatniéj nocy Saturnaliów.

Nazajutrz nałożył na siebie w swojéj izdebce łańcuchy, które opaść miały dopiero za rok, tak sądził przynajmniéj, nieprzewidywał bowiem nieszczęśliwy tego, co nastąpić miało, i że za kilka godzin będzie nawzajem w ręku Regulusa.

Regulus w istocie, mimo bolesnéj przygody, nieporzucił zamiaru uwiadomienia cezara o pojmaniu Metella Celera. Stanął więc w domu na Palatynie, drżący jeszcze z wściekłości i przestrachu, dysząc zemstą, ale powstrzymując się, ażeby ją lepiéj zapewnić.

Domicyan widząc zmienione rysy donosiciela i nieład jego ubrania, zapytał:

— Co to jest Regulusie, co ci się stało?

— To nic, panie, gdym przechodził przez Forum, zelżyli mnie niecni niewolnicy.... Ale sądziłem, że należy mi nieopóźniać się z ważną nowiną... Metella Celera będziemy mieli jutro w Rzymie... Prowadzą go ludzie, na których mogę liczyć.

— A maszże świadków, przy pomocy których możnaby go skazać? zapytał cesarz z żywością, dowodzącą, że wiadomość ta go obchodziła.

— Tak panie, jest trzech, których zeznania niepozostawiłyby żadnéj wątpliwości co do bliskich stosunków Metella Celera z Wielką Westalką, a mianowicie: Mizycyusz, flecista przy świątyni, ten sam, który

korrespondował z Lucyuszem Antoniuszem, a równocześnie doręczał Kornelii listy Metella Celera; Gellia żona Mizycyusza, i trzeci Palestryon, niewolnik odźwierny twojéj siostrzenicy, boskiéj Aurelii.

— Czy ludzie ci zrobili już zeznania?

— Nie, najwyższy panie, odpowiedział donosiciel, z okropnym uśmiechem.... Ale Rawinus to wielki mistrz; potrafi zmusić tych, którzyby milczéć woleli..

— Bardzo dobrze Regulusie.... Téj nocy jeszcze zwołam kollegium kapłanów.... a jutro....

— Najwyższy panie, przerwał donosiciel, dzisiaj ostatnia noc Saturnaliów, podczas których nienależy wydawać wyroków... Może lepiéj odłożyć na noc przyszłą.... Zresztą potrzebuję téj zwłoki, ażeby zupełnych dowodów dostarczyć....

— Niech i tak będzie, rzekł Domicyan.... staraj się dostarczyć dowody na czas kapłanom, ażeby niebyło wahania. Zresztą polegam na twojéj gorliwości. Bądź zdrów!

Regulus skłonił się głęboko i wyszedł, ale zamiast obrania drogi do domu, zwrócił się w kierunku Subury, gdzie poza Rzymem, zdala od domów obywateli, w jaskini, u stóp najbardziéj spadzistego stoku Eskwilinu, mieszkał Rawinus.

Czarna noc pokrywała ziemię, gdy Marek Regulus doszedł do kresu swojéj wyprawy. Rawinus spał snem głębokim.

— Wstawaj! mam ci coś powiedziéć, krzyknął donosiciel, wstrząsając nim silnie.

Rawinus mruknął jak niedźwiedź wyrzucony z legowiska i wstał ze skóry jakiegoś dzikiego

zwierza, służącéj mu za posłanie. Wzrost miał kolosalny.

— To ja! to Regulus! rostropnie zawołał donosiciel, ażeby uniknąć jakiéj nieprzyjemnéj omyłki.

Wtedy Rawinus rozgarnął popiół w ognisku, zapalił pochodnię z żywicy, oparł ją o ścianę jaskini, siadł na ławeczce i rzekł zwracając się do Regulusa.

— Jestem na twoje rozkazy.... Czego chcesz? Mów.....

ROZDZIAŁ XVIII.

Jaskinia boleści.

Zapalona pochodnia oświeciła dwie straszne rzeczy: jaskinię Rawinusa i Rawinusa samego.

Wyobraźmy sobie wgłębienie średniéj szerokości, którego czarnéj głębi jednak, jak to zwykle bywa w galeryach podziemnych, niemożna było dojrzéć. Proste podmurowanie z kamieni zzieleniałych od wilgoci lub zczerniałych z biegiem czasu, broniło sklepienie od zawalenia się. W którąkolwiek stronę zwróciło się oko, nigdzie niedostrzegło sprzętów, tylko jakieś dziwnéj a strasznéj formy przedmioty.

Jedne z nich wisiały u sklepienia, lub przyczepione były do ściany; inne leżały na ziemi, lub przymocowane były do jakiéj belki lub wielkiego kamienia.

Były to narzędzia męki i tortur. Trudno je wyliczyć, a nawet rozpoznać wszystkie; wymieni-

my tylko bardziéj znane. Naprzód znajdowała się tam kollekcya batów, jako najczęściéj używanych, zacząwszy od zakończonego prostémi węzłami, aż do mających na końcach przyczepione ołowiane kule, lub krążki żelazne w ostre końce powycinane. Niedaleko batów leżały rózgi i rzemienie z równie wymyślném okrucieństwem urozmaicone. To stanowiło, jeżeli można tak się wyrazić, lekką część ruchomości Rawinusa; druga przedstawiała cięższe kształty i większe rozmiary.

Widły, obręcze, żelaza do piętnowania, łańcuchy, ciężary stofuntowe do zawieszania u nóg ofiary, ażeby się niemiotała w torturach, krzesła ognistémi zwane, koła zębate, łoża z kółkami do wyciągania członków ze stawów, zapełniały kąty téj jaskini boleści.

Rawinus, niepotrzebujemy powiadać już, jest katem publicznym, mieszkającym samotnie, zdala od ludzi, po za Rzymem, do którego bez przyzwania niewolno mu wchodzić *).

Nigdy okropniéjszy typ nieurzeczywistniał starożytnego barbarzyństwa. Na gęsto obrosłym tułowie, z atletycznych rozmiarów rękami, tkwiła ogromna głowa, pokryta szczecinowatémi, czerwonémi włosami. Śladu litości nie było widać na téj dzikiéj fizyonomii. Oczy okrągłe kryły się pod gęstémi rudémi brwiami.

Rawinus był uosobioną głupotą; nie idiotyzm jednak, ale okrucieństwo zniweczyło jego intelli-

---

*) Cicer. pro Rabirio, n⁰ 5.

gencyą. Człowieka tego, tylko ryk cierpień ludzkich mógł rozbudzić. Na błaganie o łaskę, odpowiadał okropnym uśmiechem; upajał się krwią z otwartych ran płynącą, a potrzaskane kości, dobywające się przez ciało, rozkoszą go napełniały. Nędznik ten życie spędził wśród łez i widoków mąk konania. Prawie codzień powoływały go do Rzymu delikatne matrony, niemogące same karać swoich niewolnic: były to jego drobne przyjemnostki, bił aż do śmierci, jeżeli go niepowstrzymano.

Takiego losu doznała nieszczęsna Dora, którą za włosy powiesił, przyczepił po sto funtów ciężaru do każdéj nogi, i okładał razami, nawet wtedy, gdy już tylko trupa miał przed sobą.

Czasami także, ale daleko rzadziéj, posyłano Rawinusowi skazanych na tortury do jego jaskini; dni takie zaznaczał sobie jako pamiątkowe.

Do takiego to człowieka przybył Regulus.

— Rawinusie rzekł, jutro pod wieczór przyprowadzę tutaj trzy osoby.... dwóch mężczyzn, z których jeden jest niewolnikiem, i kobiétę.... Trzeba z nich wycisnąć zeznania. Rozumiesz?....

Rawinus odpowiedział okropnym wybuchem śmiechu.

— Rawinusie, mówił daléj donosiciel... Te trzy osoby wydane ci będą z rozkazu cesarza... Trzeba więc prędko z nich zeznania wydobyć....

Kat nic na to nieodpowiedział, wstał tylko, i poszedł do kąta jaskini. Po chwili wrócił z trzema żelaznémi krzesłami i postawił je przed Regulusem.

Była to demonstracya wymowna i gruntowna. Rawinus wiązał swoje ofiary i sadzał je na tych krzesłach do czerwoności rozpalonych.

— Bardzo dobrze, Rawinusie, rzekł donosiciel z przerażającą obojętnością... Każdemu jednak według jego zasług.... Zachowaj to krzesło dla niewolnika nazwanego Palestryonem, który grał rolę pretora na dzisiejszych Saturnaliach, należy mu się więc *sedes curulis*.... Co do dwojga innych... sądzę, że dla męża byłoby dosyć tego, — rzekł wskazując na łoże do wyciągania stawów, a względem kobiéty można spróbować tego!...

Były to kliny drewniane do ściskania członków i łamania kości!

— A zresztą, dodał, będę tutaj.... i postąpimy jak wypadnie.

— Rawinusie, dodał po chwili, podczas gdy kat rozkładał swoje narzędzia.... to nie wszystko!.. Większy tryumf cię czeka: egzekucya tak rzadka, jakiéj w Rzymie od wieków niebywało!...

Rudy potwór obrócił się, patrzał na donosiciela, a oczy błyszczały mu z zaciekawienia.

—Znasz, mówił daléj Regulus, loch przy bramie Kollińskiéj, i zapewne słyszałeś o karze na westalki?

Rawinus tak był wstrętną radością przejęty, że po raz pierwszy przemówił ochrypłym głosem:

— Prawdaż to Regulusie? Westalka będzie skazana?

— I to najznakomitsza, Wielka Westalka Kornelia!... Ale to zależy od ciebie.... Cesarz już cze-

ka tylko na zeznania tych, których ci tu jutro przyprowadzą.

— Oho!... mruknął potwór, głosem dzikiego zwierza.

— Trzeba loch przygotować.... Odwalić kamień zakrywający wejście; wybrać i na wiatr wyrzucić kości ostatniéj westalki żywcem pogrzebionéj; postawić tam łóżko, trochę chleba i mléka. Cesarz chce, ażeby zachowano wszystkie stare zwyczaje....

Przygotuj to Rawinusie, a jutro przyjdę tu o dziesiątéj wieczór.... I tych o których mowa, przyniosą w lektykach.... Rozumiesz.... Bądź zdrów.

To rzekłszy Regulus wstał i zniknął.

. . . .

Nazajutrz o dziesiątéj w jaskini Rawinusa ogromne gorzało ognisko. Dwóch pomocników przyspasabiało narzędzia tortury. Wśród haków kleszczów i ostrych kołców widać było żelazne krzesło, rozpalone do czerwoności.

Czarna noc zalegała ziemię. Mroźny wiatr grudniowy świszczał straszliwie, pędząc przed sobą i kręcąc kłęby śniegu. Nagle zatrzymał się pojazd przed jaskinią. Ryk burzy stłumił odgłos kół jego. Kilku ludzi wysiadło natychmiast i weszło do ponurego mieszkania Rawinusa. Byli to kapłani i ich pisarz dla spisania zeznań. Marek Regulus im towarzyszył.

Wkrótce, mimo burzy baczne ucho dosłyszéć mogło w oddaleniu głuchy tętent i jakieś szlochania w powietrzu. Zbliżały się ofiary.

Silni niewolnicy tęgim kłusem niosą trzy lektyki, na przeciw których na znak Regulusa, wychodzi Rawinus ze swoimi pomocnikami. Po chwili wracają wlokąc każdy swoję ofiarę.

Naprzód Rawinus niesie na wpół omdlałą ze strachu Gellią, przyduszając jéj jęki szeroką łapą. Gellia, owa miła, pełna życia kobiéta, złożona na błotnistéj ziemi w jaskini, leży jakby bez duszy. Obok niéj po zaciętéj walce z wiodącym go pomocnikiem kata, pada Mizycyusz. Spostrzegłszy u nóg swoich młodą małżonkę prawie umierającą, zrywa się z krzykiem rozpaczy, ale silny cios w głowę powala go bez czucia na ziemię. Pomocnik Rawinusa przenosi go na łoże torturowe i mocno przywiązuje za ręce i nogi. Nakoniec pojawia się nieszczęśliwy Palestryon. Osłupiały iz trwogi, idzie jakby pijany; nierozumiejąc po co go tu prowadzą, prawie niewidząc co się koło niego dzieje. Nareszcie błędne spojrzenie zwraca na Regulusa i poznaje go przy blasku ogniska, w którém stoi rozpalone krzesło żelazne. Na ten widok pierś jego podnosi się konwulsyjnie, zęby szczękają i krzyk zamiera na ustach. Palestryon wie teraz gdzie jest i kto go do tego piekła sprowadził! Jest u kata publicznego!... drugim bowiem rzutem oka spostrzegł także Rawinusa, tę zmorę dręczącą w snach niewolników.... a teraz straszną, nieunikniona rzeczywistość!....

Kilka godzin przed tém, nieszczęsny wróciwszy do swojéj izdebki, założył na siebie łańcuchy, ale myśl jeszcze całą miał zaprzątniętą rozkoszami Saturnaliów; pokrzepiał się nadzieją ich powrotu, a może radował się z zemsty dokonanéj na Marku Regulusie.

W chwili kiedy się tego najmniéj spodziewał, jacyś zbrojni ludzie, napadają na niego, zrywają łańcuchy, nakładają nań inne i uprowadzają. Palestryon powołuje się na swoję panią, boską Aurelią, któréj mieszkanie gwałcą; odpowiadają mu, że taki rozkaz cesarza.... Wszelki opór próżny w obec odwołania się na takie polecenie.

W imieniu także cesarza wsadzono Mizycyusza i Gellią do osobnych lektyk i skierowano pochód w jednę stronę. Mizycyusz z początku bardzo zaniepokojony, wkrótce nabiera otuchy. Bezwątpienia pochwycono go z tego powodu, że był w Rzymie głównym agentem Lucyusza Antoniusza, ale wszakże zaopatrzył się w świadectwo Regulusa, jako dobrowolnie uwiadomił go o spisku. Takiém świadectwem zbrojny, odeprze wszelkie oskarżenie.

Gellia niema téj nadziei; czuje że Mizycyusz zgubiony, że i ona zginie wraz z nim. Z jéj to ust wychodzą jęki bolesne przebijające się przez grube obicia lektyki.

Nareszcie trzy ofiary dostają się w ręce swoich prześladowców i katów. Rawinus żelaznémi kleszczami chwyta z ognia rozpalone krzesło i każe na nie wsadzić Palestryona. Biedny niewol-

nik pada do nóg Marka Regulusa i rozpaczliwie błaga.

— Łaski! łaski! panie....

Nędznik z uśmiechem na to odpowiada:

— Czy wczoraj w Forum wysłuchałeś mnie, kiedym cię prosił o łaskę?... A zresztą ja tu nierozkazuję, ale kapłani, również posłuszni tylko woli cesarza.

To mówiąc dał znak Rawinusowi.....

Nieszczęsny niewolnik, wkrótce pod wpływem straszliwych męczarni ogniowych, zrobił zeznania, jakich odeń żądano, odpowiadając na wszelkie pytania: *tak.* Jako odźwierny domu boskiéj Aurelii, konieczny świadek licznych wizyt Metella Celera, podczas gdy dom ten zamieszkiwała Wielka Westalka, mógł dostrzedz coś ze ścisłych stosunków tych osób, choć ze słyszenia od drugich domowników. Po ukończeniu dowolnego protokułu, zdjęto go z tortur i porzucono w kącie jaskini, gdzie niebawem życie zakończył! Rawinus wtedy przeszedł do łoża, na którém leżał zemdlony Mizycyusz. Zakręcenie korbą rozciągającą stawy członków, zbudziło go do przytomności.

Gellią powierzył Rawinus jednemu ze swoich pomocników. Leżała na ziemi bez czucia; ściesnienie pęt na rękach i nogach również ją rozbudziło.

Tortury obu małżonków zaczęły się jednocześnie. Regulus słusznie obliczał, iż w razie uporu, będzie mógł zwyciężyć Mizycyusza cierpieniem Gellii, a Gellią cierpieniem Mizycyusza. Podejrzy-

wał, że oboje wiedzieć musieli o korrespondencyi pomiędzy Wielką Westalką a Metellem Celerem. Tego ważnego punktu miało dotyczyć badanie.

Cesarzowi wprawdzie dostarczono jeden list tylko, ale można było wnosić, iż było ich więcéj. Jeżeli Metellus pisywał do Wielkiéj Westalki, to musiał od niéj otrzymywać odpowiedzi; Mizycyusz był ich pośrednikiem, musiał wiedzieć co ta korrespondencya zawierała, a Gellia musiała o niéj wiedziéć od Mizycyusza.

Ich zeznania były więc jeszcze ważniéjsze od zeznań Palestryona. A zresztą, czyż Mizycyusz nieprzygrywał podczas podrzucania Regulusa na dywanie?

Łoże torturowe, na którém później wyciągano tylu męczenników, było straszném narzędziem męki: składało się z drewien urządzonych w ten sposób, iż za obrotem śruby zwolna, okropnie rozciągały się członki, rwały więzy w stawach. Jeżeli ból téj strasznéj tortury niewystarczał, szarpano ciało żelaznémi haczykami, lub palono je sztabami rozpalonémi w ogniu.

Pęta ściskały nogi powyżéj kostki, stopniowo aż do kruszenia kości. Mnóstwém dodatkowych tortur zwiększano ból ofiary, aby zmusić ją do zeznań; ale pominiemy te straszne szczegóły, które ciekawi znaleźć mogą w starożytnych autorach, a nadewszystko w *Aktach Męczenników*. Barbarzyństwo starożytne występuje tam w całéj okazałości. Rzadko zdarzało się, iżby ofiary wytrzy-

mały takie męczarnie, lub przynajmniéj nieumarły w kilka dni późniéj.

Mizycyusz i Gellia rozbudzeni bólem przyszli do przytomności. Chwila ta, w któréj oboje ujrzeli się pastwą otaczających ich ludzi, była tak przejmującą; ich młodość, łzy, piękność Gellii, tak wielką litość wzbudzały, iż Helwiusz Agryppa wstrząśnięty już męczarnią Palestryona, prosił dla nich o łaskę.

Marek Regulus rzucił groźne spojrzenie na tego zbyt litościwego kapłana. Inni kapłani oświadczyli, że rozkaz cesarza był, ażeby żadnego środka niezaniedbano do osiągnięcia zupełnego dowodu.

Mizycyusz powołał się na daną mu deklaracyą Regulusa, któréj powinien dotrzymać, jeżeli niechce być krzywoprzysięzcą.

— O co ci chodzi? odpowiedział donosiciel z ironicznym spokojem... Nie o Lucyusza Antoniusza badany jesteś, ale o Wielką Westalkę i Metella Celera, których zbrodniczemu związkowi dawałeś opiekę i dopomagałeś kazirodztwu.

— Nieprawda! krzyknął nieszczęśliwy. Niewiem o niczém!...

Zaraz się to da widziéć, odpowiedział Regulus....

Jestem obywatelem!... Gellia jest *uxor* *).... zatem niewolno nas brać na tortury!....

---

*) *Uxor*, małżonka, tytuł legalny kobiéty połączonéj prawym związkiem *(justis nuptiis);* wyraz *vir* służył małżonko-

Niegdyś, za czasów Cycerona, takie czysto rzymskie odezwanie się ocaliłoby Mizycyusza i Gellią; ale w epoce Tyberyusza, Nerona i Domicyana, straciło swoje znaczenie. Wszak niedawno jeszcze mordowano najznakomitszych obywateli, dręcząc ich wymyślnémi mękami.

Rawinus zakręcił korbą łoża, jego pomocnik ścisnął kliny.

— Drogi Mizycyuszu!

— Biedna Gellio! równocześnie rozległy się dwa krzyki.

— Zgubiłem cię!... zgubiłem cię! powtarzał nieszczęśliwy małżonek, zdający się cierpiéć tylko cierpieniem swojéj żony.

— Mizycyuszu!... drogi Mizycyuszu! nie tobież to zawdzięczam życie i szczęście moje? wykrzyknęła Gellia, która widząc, że wszelka nadzieja stracona, zaczynała dziwną okazywać odwagę.

— Wyznajcie! wyznajcie wszystko co wiecie! wołali kapłani, a wstrzymamy kata!

W istocie, te dwa gatunki tortur można było w różnym stopniu natężać, i tym sposobem w przerwach męczarni prowadzić badanie.

— Potwory, odpowiedziała Gellia, jęcząc boleśnie.... teraz o zatrzymaniu mówicie, gdy mam strzaskane kości nóg, i nigdy na nich niebędę mogła chodzić!.... Róbcie co chcecie.... Nic niewiem!...

---

wi (Just. lib. 1 tit. X § 12 de Nuptiis). Żona nieużywała praw obywatelskich, ale te rozciągały się na nią z przywileju małżonka, jeżeli był obywatelem.

Ani jednego słowa kłamliwego z ust mi nie wyrwiecie!

Pomocnik Rawinusa ścisnął kliny tak silnie, iż nieszczęśliwa kobiéta wijąc się straszliwe krzyki wydawała, ale powtarzała z takąż samą energią:

— Nic niewiem! Nic niewiem!.... Nieskłamię!... Nie nazwą mnie wspólniczką waszéj zbrodni!...

Mizycyusz, jakkolwiek skrępowany za ręce i nogi, wśród strasznych boleści, nadludzką siłą podniósł się, próbując zerwać więzy, by oswobodzić Gellią.

— Panowie! panowie! krzyczał nieszczęsny, głosem, któryby wzruszył dzikie zwierzęta.... Świadczę się bogami, Gellia nic niewie.... Przestańcie ją męczyć.... ja tylko odbierałem listy....

— Co zawierały?

— Nieczytałem ich nigdy....

— Kto je wręczał Wielkiéj Westalce?

— Nieznajomy....

— Czy wiesz jeszcze co więcéj?

— Nie! Zlitujcie się panowie, uwolnijcie Gellią... Niech....

Nowe zakręcenie korbą przerwało mu mowę. Biedny flecista wydawał krzyki przejmujące duszę.

Rawinus zdziwiony tak niezwykłym uporem, robił rozpaczne wysilenia. Helwiusz Agryppa łączył bezużyteczne prośby do krzyków dwóch ofiar współcześnie męczonych. Straszne było rozwścieczenie się katów nad dwoma, zaledwie jeszcze drgać mogącemi ciałami. Helwiusz Agryppa nie-

mogąc dłużéj znosić tego widoku, padł nagłą śmiercią rażony *).

Nowy ten trup niepowstrzymał wściekłości Rawinusa i jego pomocników. Marek Regulus i inni kapłani, pochyliwszy się nad dwoma konającémi małżonkami, niecierpliwie oczekiwali, kiedy nareszcie tortura złamie ich wytrwałość. Ale konwulsyami ściągnięte usta ofiar, już tylko zaledwie słyszane skargi wydawały. Przed samym zgonem Mizycyusz jednak ożył na chwilę, jakby zebrawszy ostatnie siły....

— Ocalcie Gellią! zawołał słabym głosem.... Powiem co chcecie.

Gellia posłyszała słowa swojego męża....

— Mizycyuszu! Mizycyuszu! zawołała dzielna kobiéta, zbierając resztę sił.... ciało moje już tylko jednę ranę przedstawia.... nieocalisz mię!... Niedaj się próżno zwyciężyć tym potworom.... Umieram.... Żegnam cię drogi małżonku.... Żegnam!...

— Umarła! rzekł jeden z kapłanów.

Mizycyusz wydał okrzyk przerażenia, i rzuciwszy katom ostatnie przekleństwa, ducha wyzionął.

Rawinus mógł być zadowolony... Cztery trupy leżały u stóp jego.

---

*) Fakt to historyczny, świadczy o nim Dion Kassyusz: „Tak okrutnie dręczono osoby wplątane w oskarżenie dotyczące Wielkiéj Westalki, że jeden z obecnych kapłanów, nazwiskiém Helwiusz Agryppa, tym widokiem tknięty, umarł na miejscu."

Marek Regulus i kapłani, wsiedli pośpiesznie do pojazdu, w którym przybyli. Wkrótce stanęli przed Domicyanem, niecierpliwie oczekującym ich powrotu w domu swym w Alba, gdzie właśnie zgromadził całe kollegium kapłańskie do wyrokowania w tak ważném oskarżeniu.

Co się działo w téj nocnéj naradzie? Pliniusz Młodszy tak o niéj pisze w jednym ze swoich listów:

„Domicyan w niedorzeczném pragnieniu uświetnienia swego wieku takim przykładem, wbił sobie w głowę, żeby żywą zakopać Wielką Westalkę Kornelią. Jako najwyższy kapłan, a raczéj jako dziki tyran, nieznający żadnych granic swoim zachceniom, zwołał kapłanów, nie do pałacu, ale do swego domu w Alba. Tam bez żadnych formalności, przez zbrodnię większą od téj, którą chciano ukarać, w nieobecności nieszczęśliwéj dziewicy, niewysłuchawszy jéj, ogłosił ją za kazirodną..... Natychmiast posłano kapłanów, ażeby wykonali ten wyrok śmierci.... *).“

Tyle tylko wiadomości pozostało o sposobie, w jaki powzięte były straszne postanowienia owéj nocy.

*) Pliniusz Młodszy, lib. IV, ep. II.

ROZDZIAŁ XIX.

Klemens żąda pomocy Gurgesa.

— Panie! panie!.... ocal Wielką Westalkę!..... Skazano ją!... Spełniają wyrok!.. Zginie za chwilę!..

Takie błagalne słowa zwracały do biskupa Klemensa dwie młode niewiasty we łzach, przerażone, drżące, wpadłszy nagle do skromnéj izby, w któréj czcigodny starzec modlił się na klęczkach przed wizerunkiem Chrystusa.

Niewiastami owémi były Aurelia i Cecylia.

— Panie! panie! powtarzała pierwsza ściskając nogi kapłana;.... ocal Kornelią!... ocal tę która mi matką była!... ocal ją panie!...

— Pani, rzekł kapłan święty.... wstań!... tylko przed Bogiem schyla się czoło... Jakto, dodał, więc to prawda?..... Taki barbarzyński wyrok na nią wydano?

Klemens od ostatniego swego widzenia z Wielką Westalką, czuwał nad nią z daleka z ojcowską troskliwością. Przewidywał, iż dzień niedaleki, w którym o jéj skazaniu usłyszy. Teraz więc nieokazywał zdziwienia.

Wypadki jednak szły nader pośpiesznym krokiem, nieprzypuszczał, iż już nadeszła chwila urzeczywistnienia obietnic, uczynionych téj, dla któréj błagał pomocy nieba w samotni swego mieszkania.

— Panie!... jest już w rękach kapłanów... Wyrwali ją z objęć moich, wykrzyknęła Aurelia od-

powiadając na zapytanie sługi bożego... Okrutnicy!... Niesłuchali moich próśb.... A gdym przemawiała jako siostrzenica cesarza, odrzekli, iż winnam się poddać jego rozkazom.... O panie!.... ty tylko mógłbyś pomódz Kornelii.... Błagałam samego Domicyana.... odepchnął mnie z gniewem.

Młoda dziewica znękana boleścią, zalewała się łzami.

— Panie, mówiła Cecylia niemniéj wzruszona, okropne widziałyśmy rzeczy!

— Co się stało, córko moja? zapytał Klemens... Trzeba mi dokładnych wiadomości..... żadnego szczegółu nieukrywaj przedemną....

— Mój ojcze, rzekła młoda kobiéta.... od wielu dni, szlachetna moja pani i ja, nieporzucałyśmy wcale Wielkiéj Westalki, dręczonéj ciągłémi przeczuciami.... Wczoraj tak były nieustanne i przerażające, że i noc przepędziłyśmy przy niéj.... Przeczucia te, niestety, zupełnie były uzasadnione....

Mówiłam jéj o tobie, mój ojcze, i o sile, jaką cię Bóg przyodział; ale odpowiedziała, że twoje nadzieje są próżne.... i że gdy wpadnie w przepaść, żadna siła jéj stamtąd niewydobędzie....

Usuwałam jak mogłam te myśli, płód gorzkiéj rozpaczy.... Czytałam jéj ustępy naszych ksiąg świętych, w których dusze chrześcijańskie czerpią rezygnacyą i pociechę.... szlachetna moja pani łączyła swoje usiłowania do moich.... Mówiła o swoim wpływie na cesarza, którego była ukochaną siostrzenicą.

— Tak przypuszczałam, alem się zawiodła!... przerwała Aurelia głosem drżącym z wzruszenia i z obrażonéj dumy....

— Ale, mówiła daléj Cecylia, niepodobna było uspokoić trwogi, napadającéj ją od czasu do czasu. Były chwile, że wracała jéj odwaga i wraz z nami śmiała się ze swoich strachów...

Raz jednak dziwne majaczenie nagle ją opanowało... Czy to była wizya, czy téż prosty skutek przerażonéj imaginacyi, Zdawało jéj się, że duchy koło niéj przelatują, że krwawe widma wznoszą się w pomroku. Miotała rękami odpychając je i krzycząc w trwodze: Widzę!... Zabijają ich!... Tak, niewinna jestem!... To strasznie!... O potwory!... Zwyciężyli!... Teraz są panami mojego życia!

Po tém ostatniém gorączkowém wstrząśnieniu, po niesłychanych cierpieniach téj nocy, popadła w zupełną bezwładność!...

Rano uspokoiła się, zdawało się, że znikły wszystkie strachy... Rozmawiała z nami spokojnie, przepraszając za niepokój i doznane fatygi... aż usłyszeliśmy wrzawę przed zamkniętémi jeszcze drzwiami *Atrium Regium.*

— To oni! rzekła drgnąwszy... Nieomyliłam się!... Powiodą mnie na katusze!... Skazano mnie téj nocy...

Ale rzecz dziwna!... w głosie jéj niespostrzegliśmy już tego obłąkania, które poprzednio tak przerażało szlachetną moję panią i mnie...

W istocie kapłani wkroczyli do pokoju, w którym byłyśmy zebrane, i bez ogródek zawiadomili, że cesarz uznał ją za winną i że ją zabierają...

Zmieniły się wtedy role. Niktby był niepowiedział, że ona jest ofiarą, ale że nas ten wyrok dotyka... Przez chwil kilka pozostałyśmy bez ruchu, jakby rażone piorunem. Słyszałam tylko jak Kornelia, wznosząc ręce ku niebu, wzywała niestety, to Westy, to innych bogów, a szczególnie, kilkakrotnie wykrzykiwała: „Jakto? Cezar ogłasza kazirodną mnie, któréj ofiary przyczyniły się do jego zwycięztwa, tryumf mu zapewniły! *).“

O mój ojcze, jako chrześcijanka bardzo cierpiałam, widząc że jeszcze powierza się bogom, które ją zgubiły, ale podziwiałam jéj odwagę i dumną wzgardę. Jestem tylko ubogą prostą kobiétą, i tylko łzami próbowałam zmiękczyć tych, którzy już otaczali niewinną dziewicę; ale moja szlachetna pani, córka Cezarów, poniżyła się aż do błagania tych ludzi, i... o mój ojcze! nawet jéj słuchać niechcieli!...

— Panie, odezwała się Aurelia, gdy zabrano mi tę, którą od dziecięcych lat czciłam jak matkę, pobiegłam prawie nieprzytomna do pałacu, ażeby odzyskać ją od cesarza!... On także pośpiesznie wrócił do Rzymu, zapewne dla przewodniczenia jako Najwyższy Kapłan téj barbarzyńskiéj egzekucyi...

---

*) Plin. lib. IV ep. II.

Jakże ci zdołam opowiedzieć, panie, moje gorycze. Tarzałam się w prochu... Błagałam Domicyana na wszystko co ma najdroższego... Pozostał niewzruszonym, bezlitośnym!... Mnie, swoję siostrzenicę, odpychał gniewnie, mrucząc jakieś wyrazy, z których dosłyszałam tylko imiona twoje, moich krewnych i moje. Na chrześcijan straszliwe miotał pogróżki. Mówił, że wkrótce i ich zemsta dosięgnie!... słowem cesarz, o którym słyszałam dawniéj, że jest nieubłagany, ale który dla mnie dotąd był samą dobrocią, teraz już sobie niezadawał przymusu... nawet zdawało mi się, że uważa mnie za wspólniczkę jakichś tajemnych knowań, godnych przykładnéj kary.

Po godzinie proźb bezskutecznych wyszłam z pałacu, nietyle przestraszona gniewem Domicyana, jak przejęta rozpaczą, że niemogłam ocalić życia przyjaciółki, na tak okropne męki skazanéj! Wtedy panie, przypomniałam sobie, że Kornelia nocy przeszłéj w napadzie obłąkania, wspominała, że kapłan chrześcijański obiecał ją ocalić, ale że uważa to za rzecz niepodobną... Przybiegłam więc do ciebie wraz z Cecylią, która ożywiła moje nadzieję, twierdząc, iż jeżeliś tylko dał obietnicę, to ją urzeczywistnisz. Panie! panie! być może Wielka Westalka, mimo zwątpienia, sama niezupełnie straciła nadzieję!... To byłoby okropnie gdyby w ostatecznéj chwili mogła myśléć, żeś ją zawiódł! O! zaklinam cię, jeżeli możesz ocal ją od strasznego grobu przy bramie Kollińskiéj!...

— Pani, rzekł biskup, jak widzisz, starzec taki jak ja jest słabszym jeszcze niż inni ludzie; sam przez się nic niemogę. Ale Bóg któremu służę jest panem życia i śmierci, w jego to imieniu uczyniłem obietnicę, i o niéj pamiętam. Pociesz się więc pani, i miéj nadzieję w jego wszechmocy. Będę go błagał, aby kierował mną i pomagał mi w tém, co uczynić zamierzam. Mam ufność, że waszych i moich błagań wysłucha.

Kapłan mówiąc to padł na kolana i błagalne ręce wzniósł ku niebu.

Cecylia klękła przy nim i zaczęła się modlić gorąco. Córka Cezarów, idąc za tym przykładem, po raz pierwszy skłoniła głowę przed Bogiem chrześcijańskim.

Po krótkiéj modlitwie kapłan wstał i ująwszy kij pielgrzymi zabierał się do wyjścia.

— Pani, rzekł do Aurelii, wróć do swojego mieszkania i miéj nadzieję... Nieprzeszkodzę barbarzyńskiéj egzekucyi, któréj widokiem Rzym ma napaść oczy, ale zwrócę ci tę, o któréj życie błagasz... Żegnam cię pani... ja zajmę się wykonaniem.

— Jakto, panie, zawołała młoda dziewica, tknięta taką gotowością, ale zdziwiona i niespokojna o starca,—Jakto? sam idziesz?... Ale dokąd?... Czyż tak ocalisz Wielką Westalkę?... Dozwól, że moje usiłowania dołączę do twoich!... Skarby, niewolników, lektyki... domy... wszystko u stóp twoich składam... Potrzebne ci te środki!...

— Nie pani, rzekł Klemens z uśmiechem... jestem pasterzem nielicznego ludu, który jednak po-

wstałby jak jeden mąż, i towarzyszyłby mi do Rzymu, gdybym wyrzekł choć jedno słowo! Widzisz więc, że niebrakłoby mi rąk, i mogę się obejść bez twoich niewolników!... Ponieważ niechcę także przekupywać nikogo, niepotrzebne mi więc wszystkie skarby ziemi!... Co do twoich lektyk, kij ten dostatecznie podeprze moję starość... Tylko opieka boska mi potrzebna... Wróć więc do Rzymu z nadzieją, że Opatrzność zechce ocalić z przepaści niewinną dziewicę, za którą wspólne przesyłaliśmy modły.

Aurelia pochyliła się nad ręką czcigodnego starca, pocałowała ją i łzami swémi skropiła.

Klemens wyszedł natychmiast. Jak tylko święty starzec nabrał pewności, że prędzéj czy późnie Domicyan zechce Wielką Westalkę pogrążyć w otchłani przy bramie Kollińskiéj, zaraz postanowił ją ocalić. Jak to już powiedział, niemógł przeszkodzić spełnieniu téj barbarzyńskiéj egzekucyi; ale choćby o cud przyszło błagać Boga, choćby Westalka winną była, niedopuści, ażeby o kilka kroków od niego, nieszczęsna konała w strasznych mękach głodu, w długiéj męczarni, przygotowanéj przez pogańskich kapłanów.

Wiedział o tém, że westalka pochowana w tym lochu mogła żyć przez dwa dni, a może i dłużéj. Gdy więc ludzie zapieczętują kamień na jéj grobie; gdy polegając na powszechném przerażeniu, niedopuszczającém zbliżenia się do Przeklętego Pola, cofnie się straż zabobonna, wtedy, na téj

otchłani rozpaczy zajmie miejsce modlitwa, wzniesie się ciche błaganie ku Temu, który wszystko może.

Klemens gorącą wiarą przejęty, widział już w duszy spełnienie cudu, ale chciał dokonać go bez świadków. Niechodziło mu o zadziwienie Rzymu cudem mogącym ściągnąć prześladowanie na głowy braci; niechciał katom wyrywać dziewicy, która w ostatecznéj chwili może jeszcze będzie liczyła na jego obietnice; ani téż mieć wtedy obok siebie chrześcijan, którzy wierzyli i bez takiego utwierdzenia w wierze; ani tych, których tak wielki objaw boskiéj wszechmocności rozjątrzyłby zamiast przekonać.

Jeden ochoczy do usługi człowiek, wystarczał dla spełnienia bożego dzieła. Od dnia w którym go po raz pierwszy widział, biskup odgadł, że człowiekiem tym będzie Gurges. A im dłużéj go obserwował, tym mocniéj trwał w przekonaniu, że Gurges gotów będzie przyjąć Wielką Westalkę z rąk jego, i potrafi ją ukryć przed wszelkiémi poszukiwaniami, gdyby przypadkiem podejrzywano, że zagrzebaną w łonie ziemi dziewicę uwolniono od śmierci.

Zresztą, zrobić świadkiem oswobodzenia tego który je przygotował, było pewnym rodzajem sprawiedliwości, a spodziewać się można było, iż to tak szlachetne i naiwne serce, wstrząśnięte i przekonane cudem spełnionym przed jego oczami, nawróci się i złoży hołd Bogu chrześcijańskiemu!

Dla tego to Klemens zapowiedział Gurgesowi, iż zapewne kiedyś do niego się zgłosi. Teraz więc, wszedłszy do Rzymu przez bramę Kapeńską, zastukał do drzwi gorliwego czciciela Wenery-Libityny, bogini pogrzebów.

— Kapłan chrześcijan! wykrzyknął Gurges, cofając się zdziwiony na widok starca... Ach! panie! panie!...

I niemogąc z wzruszenia innego znaleźć słowa, zaczął płakać. Był on od kilku godzin w stanie najgłębszéj rozpaczy. Tak jak wszyscy, dowiedział się o wielkiéj nowinie, krążącéj po Rzymie, o skazaniu Wielkiéj Westalki; ale na domiar boleści i oburzenia nieszczęsnego przedsiębiorcy, kapłani pogańscy przysłali do jego magazynów po najpiękniéjszą lektykę, w któréj miano ponieść skazaną.

Gurges opierał się, nawet siłą, o ile mógł, ale pretoryanie, wykonawcy rozkazów kollegium kapłańskiego i cesarza, prędko się załatwili z Gurgesem i jego cmentarnikami.

Gwałtem zabraną lektykę wydano kapłanom, i zapewne w téj chwili, ofiarę zamkniętą w niéj niosą do otwartego lochu na Przeklętém Polu.

Ta okoliczność w szczególny sposób gnębiła nieszczęśliwego przedsiębiorcę pogrzebów. Jakkolwiek żywą czuł boleść z potępienia Wielkiéj Westalki, ten żal górował nad wszystkiém. Niemógł znieść myśli, iż nieszczęśliwa ofiara przypuścić może, iż Gurges, człowiek którego darzyła swoim szacunkiem, zezwolił na dostarczenie narzędzia do

jéj kary, i że jeszcze, o zgrozo! wydał lektykę używaną tylko w wielkich okazyach, gdy chodziło o szczególne uczczenie Wenery-Libityny!

— O panie, panie! powtarzał Gurges pod ciężarem tego smutku. Gdybyś wiedział!...

— Wiem, mój synu, przerwał Klemens, niebiorący tego słowa w całém znaczeniu. Tak, Wielka Westalka ma zginąć!

I korzystając ze zmartwienia, jakie okazywał Gurges, przystąpił zaraz do przedmiotu.

— Pamiętasz Gurgesie, dodał, co ci powiedziałem: Kiedyś może przyjdę do ciebie, tak jak ty do mnie przyszedłeś! i że odpowiedziałeś mi na to: Wszędzie, o każdéj godzinie, w każdéj sprawie, będę gotów służyć kapłanowi chrześcijańskiemu!... Spamiętałem te słowa i oto przychodzę!... Mój synu musimy wespół ocalić Wielką Westalkę!...

Gurges na te niespodziewane słowa w tył odskoczył; nie proste już jednak zdziwienie; ale prawie przestrach. ruch ten wywołał. Niespokojnym wzrokiem rzucił w około, a przekonawszy się, że nikt podsłuchać niemoże, zbliżył się do kapłana.

— Zastanów się, panie, rzekł schyliwszy się do jego ucha. Co? ja mam ocalić Wielką Westalkę? To niepodobna!...

— To się da zrobić, Gurgesie. Ofiary pogrzebione w lochu przy bramie Kollińskiéj, umierają dopiero po długiéj agonii! Widzisz więc, że to być może!

Gurges natychmiast zrozumiał, lub przynajmniéj sądził że zrozumiał, co chciał przedsięwziąść starzec w ten sposób do niego przemawiający, i dreszczem przejęty, prawie niedosłyszanym głosem szepnął.

— A religia, panie? a bogowie obrażeni?...

Klemens niemógł powstrzymać uśmiechu, widząc iż Gurges w pomięszaniu swojém zapomniał już, że mówi z chrześcijańskim kapłanem. Ale należało w tém sercu stłumić wahania natchnione zabobonnym strachem.

— Mój synu, rzekł słodkim głosem, podobno obawiasz się, ażeby nas niepodsłuchano... Poprowadź mnie do jakiéj ustronniéjszéj części twojego domu. Może cię tam zdołam przekonać, że sam potępiasz religią nakazującą takie okrucieństwa, i że niemasz się co obawiać gniewu waszych bezsilnych bogów.

Tajemna ta rozmowa kapłana chrześcijan z przedsiębiorcą pogrzebów, trwała dosyć długo. Gdy następnie pojawił się Gurges, odprowadzając Klemensa do drzwi mieszkania swego, był już stanowczo zdecydowany służyć ze swoją pomocą starcowi. Mimo tego postanowienia, widać było po nim niespokojność i głębokie wstrząśnienie. Kapłan starał się mu dodawać ducha.

— Żegnam cię mój synu, rzekł na progu mieszkania Gurgesa; nie napróżno obiecałeś mi, że będziesz gotów zawsze gdy cię zawezwę. Dziękuję ci za gotowość... Teraz miéj ufność, że nam pójdzie pomyślnie. O umówionéj godzinie

będę cię czekał przy grobie téj biednéj kobiéty, któréj obiecałem ocalenie. Zatém do widzenia w téj uroczystéj chwili.

Gdy Klemens wyszedł na ulicę, uderzyły go pustki i cisza zalegające miasto, niedawno tak huczne i ożywione. Wszelki ruch ustał w téj stronie Rzymu; drzwi domów były zamknięte; żaden obywatel niepojawiał się na ulicy. Zdawałoby się, że jakiś straszny a niespodziewany wypadek zamienił stolicę świata w ogromny cmentarz, że tłumy na zawsze porzuciły to złowrogie miejsce.

Świątobliwy starzec zrozumiał, że to opustoszenie, jakiego obraz pozostawili nam niektórzy starożytni autorowie, było następstwem wielkiéj pokuty, w téj chwili zapewne spełniającéj się w lochu na Przeklętém Polu.

Zatrzymał więc swoje kroki i zwracając spojrzenie w tę stronę widnokręgu, gdzie się wznosiła brama Kollińska, rzekł cichym głosem.

— O Rzymie, miasto przeklętych sprosności!... w żałobie jesteś dla tego, że jedna z twoich poświęconych dziewic miała ubliżyć nałożonym na nią obowiązkom. Wszechmocny Boże, przyjmij ten hołd, złożony pięknéj cnocie twojéj religii, ale niedopuść strasznéj ofiary.... Podtrzymaj nieszczęśliwą, rozpaczającą, dopóki niezdołam przynieść jéj ocalenia w twojém imieniu!...

Wkrótce biskup wróciwszy między braci, w odosobnieniu i modlitwie oczekiwał chwili, w któréj miał zejść się z Gurgesem.

Tymczasem naczelnik sług Libityny pozostawszy sam, pogrążył się w głębokie rozmyślania. Łatwo pojąć wstrząśnięcie umysłu i bicie serca w obec takiego przedsięwzięcia. Mimo to Gurges niewahał się dłużéj. Nawet nie bez uroku myślał o tém, iż będzie oswobodzicielem Wielkiéj Westalki i zatrze złe wrażenie, jakie mogła o nim powziąść z tego, że dostarczył kapłanom żałobnéj lektyki.

Łatwo było Klemensowi w téj szlachetnéj naturze rozbudzić potępienie okrutnéj expiacyi i rozproszyć próżne obawy o gniew bogów. Z drugiéj strony, cmentarnik od lat wielu, zuchwały gwałciciel grobów, nieprzerażał się tym nowym zamachem, ani wstrzymywał skrupułami, jakie opanowują tchórzów.

Ileż to razy Gurges, gdy wypadło złupić groby, aby dostarczyć zębów i włosów do handlu Eutrapela, szydził sobie z stołecznego tryumwira i jego agentów? Teraz gdy chodziło o to, aby na przekór kapłanom i samemu cesarzowi, bez porównania droższy skarb wydrzéć ziemi, żaden przesąd go niepowstrzyma.

Tylko czy się to da wykonać? W pierwszéj chwili tak sądził, teraz, im dłużéj się zastanawiał tym większe widział trudności przed sobą. I pochyliwszy głowę na obie ręce, tak według zwyczaju mówił sam do siebie:

— Kapłan chrześcijański rzekł: to się da zrobić. Tak, zapewne, przy pomocy cmentarników. Ale mamy być sami, ten starzec i ja!... W istocie

rzecz niebezpieczna kogo więcéj przypuszczać do tego projektu... A jednak jak to wykonać? Grób zamurowany i zasypany ziemią aż do wierzchu. Czyż moje siły wystarczą na zniweczenie tego, co Rawinus zrobił? Ale dajmy na to, że wydobędziemy Wielką Westalkę!... Co z nią zrobić? Jakiś tam warkocz bierze się pod tunikę i na tém koniec! Ale z kobiétą inna sprawa. Kapłan chrześcijański nieprzewidział wszystkich trudności... które jednak trzeba przełamać!...

I Gurges znowu pogrążył się w rozmyślaniu i natężył całą siłę swojego wynalazczego ducha. Po chwili uśmiech, lekko zarysowujący mu się na ustach, świadczył, że rozwiązanie przedstawiło się jego umysłowi. Wspomniał on o małym ustronnym domku, który niegdyś Cecylia ze swoim ojcem zajmowała, a który odtąd stał pustkami, dla tego że przedsiębiorca pogrzebów niechciał profanować tego przybytku swojéj pierwszéj miłości.

Rzecz pewna, iż Wielka Westalka mogła tam schronić się i mieszkać bezpiecznie przez czas jakiś. Tylko trzeba ją tam sprowadzić; a od bramy Kollińskiéj do Cyrku Wielkiego, przy którym jak wiadomo stał ów domek, bardzo daleko. Prawie przez cały Rzym trzeba będzie się przeprawić. Kto może przewidziéć co zajdzie w tak długiéj przeprawie?

Ale wiadomo, że Gurges umiał przezwyciężać trudności; nadewszystko gdy raz zdobył pierwszą ideę, umiał ją uzupełniać następnemi. Na miejscu miał plan gotowy. I wypogodziwszy czoło dla nie-

wzbudzenia podejrzeń, przywołał do siebie czterech najtęższych cmentarników.

Oto w krótkich słowach rozkazy, jakie im wydał. Mieli przygotować lektykę doskonale zamykaną, na zewnątrz żałobną i pogrzebową, ale w środku obitą najpiękniéjszą białą wełnianą materyą i girlandami kwiatów obwieszoną do koła. Nazajutrz wieczór około dwunastéj godziny polecił im z tą lektyką czekać na siebie pod portykami świątyni Ocalenia, na lewo od bramy tegoż nazwiska, i zawiązać sobie oczy natychmiast jak przybędą do tego gmachu, w cieniu którego mieli się trzymać nieruchomie.

— Przyjdę tam niebawem, mówił daléj Gurges, z osobą, która wsiądzie do lektyki, a która chce być niewidzianą. Biada śmiałkowi któryby przekroczył ten rozkaz!... Trupem położę go na miejscu!... Ale potem zaraz wam odejmę zasłonę, i pośpiesznym krokiem podążycie z lektyką aż do mojego domku przy cyrku Flaminiusza, tam na progu postawicie lektykę i pójdziecie sobie do domu! Resztę już ja załatwię!...

I majestatycznym gestem przedsiębiorca pożegnał swoich cmentarników, którzy odeszli myśląc sobie: zapewne Gurges jutro ma schadzkę z jaką znakomitą damą i chce jéj krok nierozważny grubą pokryć tajemnicą. Dowodzi to, że po wszystkie czasy domysły umiały natrafiać na prawdę.

Gurges od téj chwili, aż do czasu w którym chyłkiem wymknął się z domu na spotkanie z kapłanem chrześcijańskim, pozostał już zamknięty

w najustronniéjszym zakątku swojego domu i tam tajemniczo robił przygotowania, niedostrzeżone przez nikogo z domowników.

Ale podczas gdy przyjaciele w tak różny sposób, pracują nad ocaleniem Wielkiéj Westalki, dowiedzmy się co się działo w Rzymie w tym samym dniu i co się działo z Kornelią od chwili gdy ją zabrali kapłani.

ROZDZIAŁ XX.

Kara.

Wieść o skazaniu Wielkiéj Westalki, rozeszła się po Rzymie od samego rana, z szybkością z jaką się zwykle szerzą przerażające wieści. W jednéj chwili przeobraziło się całe to niezmierne miasto, i jak za najgorszych dni pogrążyło się w żałobie.

Trybunały zawiesiły posiedzenia, urzędnicy zaprzestali swoich funkcyi, wszyscy obywatele porzucili swoje sprawy, pozamykali domy; opustoszenie i żałoba zaległy tam, gdzie zwykle panował ruch i wesoła wrzawa. Szczególnie na Forum, tém tak ożywioném ognisku życia rzymskiego, uroczyście się odbił ponury obraz powszechnéj trwogi.

Tłumy napełniają obszerne jego przestrzenie, tam bowiem odbędzie się część strasznego widowiska, jakiego nawet stuletni starcy niepamiętają;

ale tłumy te niespokojne, struchlałe, zaledwie śmią głos wydawać. Jeżeli oczy wzniosą na otaczające gmachy pomnikowe, to i te świadczą o smutku, jakim Rzym dotknięty, w dniach bowiem świątecznych wieńczą je kwiaty i kobierce, harmonizujące z powszechną radością; teraz zaś, w dzień smutku większego niż po przegranéj bitwie, przyodziano je w czarne zasłony i we wszelkie zewnętrzne oznaki strapienia.

W takim stanie Comitium, Curia Julia, Skarb publiczny, Świątynie, Graecostasis, zarysowują się jak wielkie czarne massy i zwiększają jeszcze wrażenie żałoby opanowującéj tłumy.

Żadne miasto tak jak Rzym nieumiało manifestować uczuć publicznych; żaden lud tak jak rzymski, nieposiadał sekretu rozwijania żałobnych lub weselnych przyborów aż do przesady.

Jednakże, wśród téj złowrogiéj ciszy, zgadnąć łatwo tajemną niecierpliwość, pragnącą przyśpieszyć chwilę, w któréj rozpoczną się cierpienia i rozpacz ofiar w różnych fazach ich kary. Tłum bowiem po wszystkie czasy i miejsca, rychło rozbudza w sobie okrutne instynkta, i chciwy krwi, zawczasu napawa się dziką rozkoszą, jaką daje straszne widowisko.

W istocie, dramat, na który ze smutkiem i z chciwością Rzym oczekuje, dzieli się na trzy odrębne części: chłosta dziewicy skazanéj, egzekucya jéj uwodziciela na środku Forum, i pochód żałobnego orszaku przez miasto, dla odprowadzenia westalki do lochu na Przeklętém Polu.

Starożytne zwyczaje, przez poszanowanie przyzwoitości publicznéj, niedozwalają obecności tłumów przy pierwszych mękach nieszczęśliwéj skazanéj na pogrzebanie żywo, po ubiczowaniu.

Kornelia przeszła już przez tę bolesną próbę. Wykonawcy wyroku wyrwawszy ją z rąk Aurelii i Cecylii, poprowadzili ją do ciemnicy w *Atrium Regium* *), zdjęli z niéj ubiór kapłanki i święte przepaski i okrutnie ubiczowali. Powstrzymała ich tylko obawa, ażeby ofierze niezabrakło sił, aż do spełnienia całego wyroku.

Potém przybrali ją do grobu. Na miejscu godeł czystości dziewiczéj, włożyli śmiertelne ozdoby. Członki jéj przewiązali pogrzebowémi opaskami, i samą w ciemności, prawie umierającą, pozostawili, w oczekiwaniu chwili, w któréj powrócą jéj katy, wsadzą ją do lektyki i powiozą do grobu.

Tymczasem ruch wielki powstał na Forum. Tłum zawsze milczący ścisnął szeregi i przepuścił kilku ludzi niosących narzędzie kary.

Był to Rawinus ze swoimi pomocnikami.

Narzędzie zaś niesione, było rodzajem szubienicy drewnianéj, którą ustawiono na środku szerokiego koła przez lud uformowanego. Na długich jéj ramionach przymocowane będą członki delikwenta. U góry zamieszczono napis czarnemi literami:

---

*) Nuda quidem, sed obscuro loco, aut velo medio interposito, flagris caedebatur.—Tit. Liv. Lib. XXVIII, cap. II; Valer. Max. Lib. I, n. 16; Plut. *Numa*, pag. 67.

Metellus Celer, Rycerz, Uwodziciel Wielkiéj Westalki Kornelii.

To znaczy, że nieszczęśliwy młodzieniec będzie bity batem z ołowianémi kulami na końcach, dopóki śmierć nienastąpi; od wieków bowiem taka jest kara przepisana na uwodzicieli westalek.

Nowy ruch tłumu ostrzega o zbliżaniu się ofiary. Szczelnie zamkniętą lektykę wynoszą z Comitium, i zwolna przekraczają przez Forum, przez ściśnięte widzów szeregi, aż do stóp groźnéj szubienicy. Twarz wysiadającego z lektyki młodego człowieka, blada pewnością śmierci; ale taki jest piękny, szlachetny, wzgardliwy i dumny, iż lud wzruszony litością na widok téj młodości i odwagi, przychylnym okrzykiem pokrzepia niewinną ofiarę, budząc obawę jego ciemiężców.

Jestto Metellus Celer, którego agenci Marka Regulusa przywiedli do Rzymu; przed chwilą dopiero dowiedział się, że skazany jest na śmierć. Nieszczęśliwy niebłaga o łaskę, któréj wie że nieotrzyma, tylko rzuca w około siebie wzrokiem ponurego oburzenia.

— Rzymianie! woła, spostrzegłszy napis na szubienicy, pomnijcie że ten napis jest kłamstwem!... Wielka Westalka nigdy swoich obowiązków niezłamała!... umieram niewinny!...

Ale tłum przed chwilą okazujący współczucie, wrócił niebawem do stanu biernego oczekiwania, do owego cichego, bacznego a niecierpliwego okrucieństwa, domagającego się od katów, ażeby dłużéj nieodwlekali przedstawienia. Rawinus pojął

ten sygnał niemy. Szeroką łapę swoję przyłożył do Metella Celera, i zaczął go ogołacać z odzieży.

Natychmiast nieszczęsnego młodzieńca rozciągnięto na drewnianéj szubienicy, przykrępowano do niéj dla ułatwienia egzekucyi, i zaczęto bić powolnémi razami; należało bowiem mękę przeciągnąć aż do chwili, w któréj Wielką Westalkę w lektyce przenosić będą w pobliżu Comitium; w tym ruchomym tymczasowym grobie zamknięta, powinna była słyszéć krzyki i ostatnie jęki mniemanego swojego współwinowajcy!

Ale Metellus Celer okazał niewzruszoną stałość pod ciosami kul ołowianych. Tylko od czasu do czasu z ust jego wydobywa się skarga umierającego, tylko protestacya niewinności.

— Cóżem uczynił? wołał nękany boleścią.... Cóżem uczynił? Nic nieuczyniłem!....

Innego jęku z ust jego niewydarto, opowiada Pliniusz Młodszy, z którego czerpiemy główne szczegóły podwójnéj egzekucyi Metella Celera i Wielkiéj Westalki. W opisie pozostawionym przez tego autora, czuć całe oburzenie uczciwéj duszy *).

Nagle, podczas gdy tłum, w różnym stopniu ulegając wrażeniu, przygląda się téj powolnéj a bolesnéj śmierci, z *Atrium Regium* wychodzi orszak długi a milczący, i wkrótce przez *Vicus Tuscus* wstępuje na Forum.

Całe kollegium kapłańskie w dwóch rzędach, a za nim cesarz w ubiorze najwyższego kapłana,

*) Plin. Jun. Lib. IV, Epist. II.

postępują za żałobną przez niewolników niesioną lektyką, gwałtem wypożyczoną od Gurgesa, przybraną jak grób i zamkniętą ze wszystkich stron poduszkami związanemi na rzemienie, ażeby ani czyjekolwiek oko niedostrzegło ofiary, ani ucho niedosłyszało jéj krzyku rozpaczy. Obawiano się, aby widok pięknéj i młodéj dziewicy, na tak straszną śmierć prowadzonéj, nieobudził niebezpiecznéj litości w zmiennym i łatwym do uniesień pospólstwie.

A może sami kaci obawiali się rozczulić i pozbawić siły doprowadzenia kary do końca.

W miarę jak orszak żałobny rozwijał się powoli przez Forum, tłum robił mu miejsce, zamykając się zaraz i przyłączając do konduktu, ażeby przy bramie Kollińskiéj ujrzeć ostatni akt strasznego dramatu. Nadzwyczajne zgnębienie widać na wszystkich tych obywatelach, przesuwających się jak cienie około kapłanów i lektyki, jakby z państwa umarłych przybyłéj. Żadnego niesłychać krzyku; cichną szepty; zdaje się, że niknie nawet odgłos kroków. Powietrze się nieporusza. Falujące tłumy jak stężała massa przestają płynąć; cisza przypomina chwilę przed burzą.

Wtedy Rawinus podwaja razy; trzeba ażeby zakończył życie Metellus Celer, którego ciało jednę już tylko ranę przedstawia, ale który dyszy jeszcze; kat musi także przyłączyć się do orszaku i stać nad brzegiem lochu na Przeklętém Polu, dla spełnienia tam roli, jaką mu przeznaczają obrzędy i zwyczaje starożytne. On to, gdy kapłan

najwyższy wyrzeknie ostatnie inwokacye bogów, ma pochwycić Wielką-Westalkę, wtrącić ją do przepaści i położyć wieczny kamień na jéj grobie!...

Rawinus wścieka się z niecierpliwości; krwawym batem siecze ciało, aby wygasić w niém resztki życia. Metellus Celer, pod wpływem téj jak płomień żrącéj boleści, wraca na chwilę do życia, rzuca w około siebie obumierającym wzrokiem; spostrzega lektykę Kornelii, Kornelii wiedzionéj na stracenie, Kornelii, któréj już nigdy niezobaczy! Na ten widok drżenie ogarnia jego ciało.... szubienica wstrząsa się od ruchów konwulsyjnych.... Nieszczęśliwy gwałtowném szarpnięciem usiłuje zerwać więzy!... ale siły go opuszczają.... opadają członki, i wydawszy ostatni krzyk boleści, zawisa nieżywy!....

Czy słyszała go Kornelia?.... Czy odgadła, że o dwa kroki od niéj Metellus Celer wyzionął ducha? Kto może wiedzieć? Wszelako lektyka drgnęła na ramionach niewolników, głuchy jęk przedarł się przez grube poduszki, i zmięszał się z owym ostatnim krzykiem rozpaczy.

Przynajmniéj jednéj okrutnéj boleści oszczędzili mu bogowie. Gdyby pomrok śmierci niebył mu zasłonił oczu? gdyby ucho jego mogło było jeszcze przejąć jakie dźwięki, ujrzałby i usłyszał jak nieubłagany Marek Regulus, postępujący w orszaku, niedaleko za żałobną lektyką, zatrzymał się i z ironicznym uśmiechem takie mu rzucił słowa:

— Powiedziałem ci, Metellu; strzeż się, gdy po raz trzeci spotkam cię na mojéj drodze!... Daleko to od dnia, w którym Phaedrya zginął pod twoim mieczem.

Ale słowa te wymierzone były już do trupa, a Marek Regulus odszedł tylko okryty hańbą bezcelowego znieważania.

Okropny ten kondukt doszedł do północnego końca Forum; wązką szyją wydostał się na Forum Marsa, następnie na górę Kwirynalską, i sunął wzdłuż murów miasta, zawsze w głuchém milczeniu, od czasu do czasu przerywaném płaczem i łkaniem kilku krewnych Wielkiéj Westalki, ukrytych w tłumie, zwiększającym się za każdym krokiem. Wkrótce orszak minął bramy Ocalenia i Przebłagalną, i zbliżył się na kilkaset już tylko kroków od bramy Kollińskiéj.

Przypominają sobie czytelnicy, iż loch pogrzebowy leży w zakręcie muru miejskiego, na prawo od drogi publicznéj, wprost saméj bramy, na wyniosłości panującéj nad polem *Agger Servius*, znacznéj rozległości, zupełnie ogołoconém, na którém rozsypane tłumy łatwo mogły przyglądać się smutnemu widowisku.

Rawinus punktualnie wykonał rozkazy, które mu wydał dniem przedtém Marek Regulus, i przygotował podziemie według starożytnych przepisów obrzędowych.

Loch czeka z otwartą paszczą w środku Przeklętego Pola. Łoże pogrzebowe ustawione; chléb,

woda i mléko, ostatnie pożywienie ofiary, umieszczono przy łożu; lampka już zapalona rozświeca głębią grobu. Na zewnątrz, nad ziemią sterczą końce drabinki, po któréj zstąpi Wielka Westalka.

Lektyka zatrzymuje się, a niewolnicy stawiają ją na brzegu lochu. Nastaje cisza, jeszcze głębsza, jeżeli to być może, niż na początku straszliwego obrzędu; tymczasem rozwiązują rzemienie poduszek i podnoszą portiery lektyki.

W niezmiernym tym tłumie niema człowieka, któryby niewspiął się na palce, ażeby lepiéj zobaczyć nieszczęśliwą kapłankę, w chwili opuszczenia przenośnego, a przejścia pod nieruchome sklepienie kamiennego grobu!... Wśród tego powszechnego oczekiwania, natężonym spojrzeniom wszystkich, pojawia się ofiara, wyciągnięta z lektyki rękami niewolników. Tłum wydaje okrzyk, stłumiony natychmiast, na widok wspaniałéj postaci dziewicy, złamanéj cierpieniem, drżącéj, zaledwie utrzymującéj się na nogach. Uwinięta w czarną długą zasłonę, twarz tylko okazuje bladą, ale ta bladość, to mimowolny haracz słabości niewieściéj, w obec niechybnéj, bliskiéj śmierci; widać to z oburzonego spojrzenia, rzucającego błyskawice, ze spokoju i godności postawy, przybranéj po krótkiém drżeniu. Wielka Westalka już odważna i imponująca, z dumą oczekuje chwili, w któréj Domicyan, jako najwyższy kapłan, przybliży się, położy na niéj rękę, i ofiaruje ją bogom piekielnym.

Domicyan jakby się wahał; nieśmie stawić czoła pełnym rezygnacyi i wzgardy spojrzeniom westalki, którą potępił bez wysłuchania.

— Co zatrzymuje cię, Cezarze, dla czego niespełniasz twojego dzieła? wykrzyknęła Kornelia głosem tak silnym, że rozległ się po całém *Agger Servius*... Jeżelim winna i kazirodna, dla czegóż wahasz się z wtrąceniem mnie do przepaści?

Naówczas cesarz dotknięty pogardliwémi słowy, występuje z otoczenia i krokiem niepewnym zbliża się do skazanéj; z drugiéj strony zbliża się także Rawinus, którego rola ma się wkrótce zacząć.

Domicyan staje nad brzegiem lochu przy Wielkiéj Westalce; podnosi ręce ku niebu i cichym głosem odmawia tajemne modlitwy, obrzędami religijnémi uświęcone na tę straszną expiacyą. Kornelia słucha ich z uwagą. Ona także mówi coś cichym głosem.

— Cezarze, powiada, gdy Domicyan zakończył swoję inwokacyą, błagasz bogów, ażeby niekarali Rzymu za moję zbrodnią! A ja proszę Boga potężniéjszego od tych, których ty zaklinasz, ażeby nie mścił na rzymskim ludzie niesprawiedliwości na mnie popełnionéj; obyś ty sam nieuczuł wyrzutów sumienia i żalu, za to żeś mnie niewinną potępił!....

— Rzymianie, zawołała silnym głosem, umieram niewinna! Ciało to, wkrótce zginąć mające, nigdy nieuległo skazie!... Kapłanka Westy, zstę-

pują do grobu dziewicą!.. Pamiętajcie o moich ostatnich słowach!

To powiedziawszy sama podała rękę cesarzowi.

— Cezarze, rzekła, prowadź mnie!...

W istocie obrządek przepisywał, ażeby sam Najwyższy Kapłan postawił westalkę na pierwszym stopniu drabiny; poczém wraz z całém kollegium pontyfikalném cofał się, pozostawiając katowi sprowadzenie ofiary aż na dno lochu, i że tak powiemy zainstallowanie jéj w tém wieczném mieszkaniu.

Domicyan pośpiesznie i z widoczném pomięszaniem spełnił ten ostatni akt swoich funkcyi naczelnika religii rzymskiéj, i odwracając głowę, uciekł wraz z kapłanami, wymykającymi się jak winowajcy przed tym widokiem, mogącym rzeczywiście obudzić wstyd i wyrzuty sumienia w najzatwardzialszych zbrodniarzach.

Kornelia pozostała sama na fatalnéj drabinie, spoglądając to na loch pod jéj stopami otwarty, to na nieruchome i milczące massy ludu, zalegające tak daleko jak oczy jéj sięgnąć mogły, pole teatrem jéj męki będące. Każdy nieszczęśliwy zawieszony nad przepaścią, szuka jakiéj podpory dla mdlejącéj ręki. W ciągu téj jeszcze jéj pozostającéj minuty, Wielka Westalka, przypominając sobie obietnice ratunku, jakie jéj czynił kapłan chrześcijański, zapuściła wzrok w te niezmierne tłumy, chcąc w nich dojrzeć jakiego skinienia; nadstawiła ucha, aby uchwycić jaki głos obiecują-

cy nadzieję.... Ale dostrzegła tylko na wszystkich twarzach wyraz bezlitośnego wyczekiwania; dochodził do niéj tylko głuchy szmer, będący skutkiem niedostrzeżonych ruchów przejętego ciekawością tłumu.

Ludzie ją zawodzili i ziemia jéj z pod stóp się usuwała. Wtedy, z wyrazem nieskończonéj boleści zwolna podniosła oczy ku niebu. Czy to była wymówka Bogu, którego o pomoc błagała, a który głuchym był jak i inni bogowie? Czy téż ostatnia prożba, ażeby potęgę swoję objawił? Gdy opuściła głowę ujrzała już tylko Rawinusa, uśmiechającego się okropnie i podającego jéj rękę. Odepchnęła ją ze zgrozą i zaczęła sama zstępować do grobu, ale za pierwszym krokiem stola jéj zawadziła się o szczyt drabinki. Obróciła się żywo i pełnym skromności ruchem odczepiła szatę powstrzymującą jéj kroki *).

I zniknęła w podziemiu!.

Rawinus wyciągnął drabinę!.. Pozostało już tylko zamknąć jedyne wyjście z grobowca. Prędko to załatwiono. Rawinus i pomocnicy jego napełnili ziemią wejście do lochu, aż do równa z powierzchnią gruntu, i zgrabili dla zatarcia nawet śladu bytności kazirodnéj kapłanki.

I skończyło się!

---

*) **Plin. Lib. IV, Epist. 11.**

ROZDZIAŁ XXI.

Ocalenie.

W trzydzieści mniéj więcéj godzin po spełnieniu téj przerażającéj expiacyi, gdyby jaki obywatel, pobudzony osobliwą ciekawością, lub tajemnym zamiarem, mimo panującéj ciemności, puścił się na pusty kraniec Rzymu ku bramie Piacularis, spostrzegłby ze zdziwieniem czterech niewolników, milczących i nieruchomych, trzymających lektykę i cierpliwie wyczekujących pod bezludnémi portykami świątyni Ocalenia.

Tenże obywatel zawróciwszy na prawo, i wydostawszy się na *Agger Servius* wprost bramy Kollińskiéj, niechybnie spostrzegłby, przy bladem świetle gwiazd, starca klęczącego na lekkiéj wyniosłości i modlącego się żarliwie.

A właśnie w owéj godzinie był w Rzymie ktoś puszczający się na taką nocną wycieczkę, tłumiący o ile tylko można, odgłos swoich kroków, przepatrujący najciemniéjsze wgłębienia gmachów, zatrzymujący się na najmniéjszy szelest, słowem postępujący z jak najściśléjszą ostrożnością i oględnością.

Człowiek ten w istocie obciążony jest tak nadzwyczajnym przyborem, że niezawodnie musiałby się tłómaczyć przed tryumwirem stołecznym, gdyby przypadkiem spotkał kohortę *vigilów,* straży nocnéj występującéj nagle z któréj z poprzecznych ulic. Drabka sznurowa opasuje biodra téj tajemniczéj osoby, w jednym ręku trzyma rydel, w dru-

giéj sztabę żelazną, widocznie przeznaczoną do wyłamywania kamieni, i ślepą latarkę, rzucającą wązkie promienie przez szpary pokrywy.

Niewątpliwie szef policii miejskiéj zapytałby Gurgesa co myśli robić z témi szczególnémi instrumentami, i czy niema zamiaru, jak to już nieraz czynił, korzystania z nocy i gwałcenia grobów? Gurges to bowiem, jak już odgadli czytelnicy, z tak kompromitującym przyborem puścił się na ulice Rzymu, wybierając ciemne ich strony; a przyznać trzeba, zamiary jego jeszcze o wiele przechodzą podejrzenia, jakieby tryumwir mógł powziąść.

Gurges w istocie, zachowując wszystkie środki ostrożności, śpieszy do oczekującego go na modlitwie starca, a starzec ten, czytelnicy równie domyślają się, to biskup Klemens, błagający pomocy boskiéj na grobie Wielkiéj Westalki.

Gurges wyszedłszy z domu zwrócił się na *via Triumphalis*, ulicę najniebezpieczniéjszą, najbardziéj wystawioną na nagłe pojawienia się groźnego widma, którego czujności już tyle razy doświadczył. Ale szczęściem na ulicy zupełna panowała cisza, i przedsiębiorca pogrzebów, uspokoiwszy się nieco, dotarł do *vicus Cyprius*, na końcu którego położone są świątynie Marsa i Fortuny Primigenii, których ciężkie massy zarysowują się nawet w pomroku nocy. Doszedłszy do tego punktu, u stóp Kwirynalskiego wzgórza, Gurges zatrzymał się na chwilę w cieniu portyków świątyni Fortuny. Z tego gmachu do bramy Ocalenia już mała odległość, a przedsiębiorca nim daléj pójdzie, chce się

przekonać, czy jego cmentarnicy są na wskazaném miejscu, według instrukcyi dnia poprzedniego im danych.

— Bardzo dobrze! szepnął sobie ujrzawszy lektykę i tragarzy.... Wszystko idzie dobrze!... Zrozumieli mnie.... Na Wenus - Libitynę!... teraz mogę się śmiać z tryumwira stołecznego i jego drabów....

Ale zaledwie Gurges wymówił te słowa, nagle przerażony padł plackiem na flizy świątyni Fortuny, niemogąc powstrzymać wykrzyknika:

— Przeklęty tryumwir.... Biedna Westalka!..

W istocie, nadstawiwszy ucha łatwo było rozeznać w odległości regularne kroki kohorty nocnéj, zbliżającéj się przez *vicus Cyprius*, to jest tą samą drogą, którą tylko co przybył przedsiębiorca. To się znaczyło, że chociaż Gurges szczęśliwie uprzedził kohortę, dościgniętym zostanie.

W każdym razie niebyło rzeczą niepodobną, iżby rzeczy nieobróciły się innym trybem. Straż mogła pójść daléj w prostym kierunku, niedostrzegłszy Gurgesa przytulonego za jedną z kolumn świątyni, ale w takim razie natknie się niezawodnie na cmentarników, stojących na swojéj pozycyi przy bramie Ocalenia. Lub téż, jeżeli jéj przyjdzie fantazya zwrócić się na prawo, ujrzy kapłana chrześcijańskiego na Przeklętém Polu.

Położenie więc jak trójkąt miało trzy groźne punkta. Gurges, dobrze znający miejscowość, widział wyraźnie co zagraża, i to mu z ust wyrwało przekleństwo na tryumwira, i użalenie nad lo-

sem Westalki, któréj oswobodzenie wątpliwém się stawało.

Pozostawała jednak jedna szansa. O sto kroków od świątyni Marsa i Fortuny Primigenii była na lewo uliczka prowadząca do Forum Cezara, mimo *Atrium Wolności*, aż do bramy Katularnéj. Jeżeli *vigile* obrócą w tę uliczkę, to nietylko zniknie obecne niebezpieczeństwo, ale prawdopodobnie można będzie liczyć na całą noc spokojną; kohorta bowiem zapuściwszy się w tym kierunku, przejdzie w tak oddalone cyrkuły, iż nieprędko znów będzie mogła tu się pojawić.

Czy jednak tam zawróci? to pytanie. Tymczasem zbliża się, świécą już jéj pochodnie i mocno niepokoją Gurgesa. Nieszczęśliwy myślał, że mu bicie serca piersi rozsadzi, gdy spostrzegł, że *vigile* minęli już ową uliczkę i byli już tylko o kilka kroków od świątyni Marsa, przyległéj świątyni Fortuny Primigenii. O mało niekrzyknął z rozpaczy, gdy usłyszał, że tryumwir stołeczny, jego osobisty nieprzyjaciel, komenderuje oddziałowi wejście na wzgórze Kwirynalskie, u dołu którego leżało *Agger Servius*, i skąd łatwo było widzieć wszystko co się działo na Przeklętém Polu.

Ku wielkiemu zdumieniu Gurgesa wigile zatrzymali się i odmówili posłuszeństwa. Dowódzca zdziwiony tym niespodziewanym oporem, powtórzył rozkaz, ale oddział stał nieruchomy.

— Panie, rzekło kilku do tryumwira, czy niewiesz, że miejsce to przeklęte?.... że idąc daléj

ujrzymy cień Wielkiéj Westalki, krążącéj nad grobem?.... a kto taką rzecz zobaczy umiera w ciągu roku!...

— To prawda, odpowiedział tryumwir, tak zabobonny jak i jego żołnierze...... Niepamiętałem o téj egzekucyi.... Chodźmy stąd precz!...

I zakomenderował odwrót. Wigile poszli boczną uliczką, o któréj wspominaliśmy wyżéj, a wkrótce coraz bardziéj słabł odgłos kroków, tłumionych nieustającym szmerem wielkiego miasta.

Gurges podniósł się.

— Na Wenus-Libitynę! zawołał, to tchórze! Powiedzcie no mi czy to umarli wracają!.... Niewidziałem żadnego, choć tyle nocy wśród grobów przepędziłem.... Mówię o prawdziwych umarłych, bo co do Wielkiéj Westalki, ta spodziewam się, jeszcze żyje.... a ja, Gurges, wydobędę ją z lochu!.... Bądź co bądź, ci szanowni wigile napędzili mi strachu!... A kapłan chrześcijański może myśli, żem niedotrzymał słowa, — toby źle było. Prędko więc teraz do niego.... wytłómaczę mu powód mojego opóźnienia.... Życzę powodzenia, panie tryumwirze!... Prawdopodobnie téj nocy niebędziemy już mieli przyjemności spotkania się.

I Gurges zebrawszy swoje narzędzia, zaczął się drapać na wzgórze Kwirynalskie, szybko, o ile mu tylko jego przybory dozwalały. W kilka chwil potém już tłómaczył się przed Klemensem, opowiadając mu swoję przygodę z wigilami.

— Widzisz synu, rzekł kapłan ze spokojnym uśmiechem.... Bóg czuwa nad nami.... dowodzi te-

go usuwając pierwsze niebezpieczeństwa.... Może to niebędzie ostatnia oznaka jego pomocy.... Ale co to robisz, Gurgesie?

W istocie, przedsiębiorca pogrzebów uderzywszy kilkakrotnie sztabą o ziemię, położył się na grobie, przyłożył ucho i słuchał uważnie.

— Co robisz Gurgesie? zapytał kapłan po raz drugi, niemając odpowiedzi.

Gurges uniósł nieco głowy i rzekł, patrząc na Klemensa zaniepokojony.

— Rzecz dziwna!... Zrobiłem ten łoskot umyślnie, ażeby uwiadomić Wielką Westalkę o naszém przybyciu.... ale nic niesłychać, zupełnie nic! Czyżby umarła?.... Och!

I chwytając za rydel, Gurges z prawdziwą wściekłością zaczął kopać.

Klemens niewzbronił mu tego. Trzeba było, ażeby bezsilność ludzka okazała się obok wszechmocy bożéj. Ziemia, którą trzech ludzi udeptując mocno nogami nagromadziło nad ofiarą, przedstawiała przeszkodę, przeciw któréj wszystkie siły Gurgesa niewystarczały. Z początku łatwo mu było oczyszczać wązki otwór, zagłębiwszy się jednak weń na pół ciała, otoczony zewsząd ciasnémi ścianami grubego muru, spostrzegł, że o własnych siłach daléj niezajdzie. Ziemia, którą po nad siebie wyrzucał, przy nim opadała, pociągając jeszcze wprzód wyrzuconą za sobą; tym sposobem wszystkie jego rozpaczliwe usiłowania okazywały się napróżne. Niechcąc jednak uznać się za zwyciężonego, Gurges dzielnie pracował, nogami, rę-

kami i łopatą, spodziewając się zagłębić do téj studni, kryjącéj kobiétę, którą obiecał ocalić; ale za każdym ruchem jego ciała, za każdém uderzeniem łopaty, ziemia sypała się jak woda dobywająca się ze wszech stron i utrudniała ruchy nieszczęśliwego przedsiębiorcy pogrzebów. Rawinus dobrze wykonał swoję pracę, a ziemia broniła powierzonego jéj wnętrznościom skarbu.

Nakoniec nadeszła chwila, w któréj Gurges sam prawie zagrzebany, wydał bolesny krzyk upadającéj odwagi i niknącéj nadziei. Ale téjże chwili inny głos odpowiedział jego rozpaczliwemu krzykowi.

I Gurges wznosząc oczy w górę, ujrzał stojącego nad sobą Klemensa, z rękami wyciągniętémi nad grobem, otoczonego światłością!

I natenczas poczuł, że dół ów obmurowany i napełniony ziemią aż do wierzchu, opuszcza się, a opuszczając usuwa, jakoby robiąc mu miejsce.

Posuwany siłą tą samą, która cud dokonywała, Gurges potoczył się aż do lochu grobowego!

Gdy wstał, Klemens był obok niego. Wszelka światłość znikła; tylko lampa grobowa paliła się jeszcze. Przy jéj gasnącém świetle Gurges spostrzegł Wielką Westalkę, bez ruchu rozciągniętą na łożu. Dotknął jéj drżącą ręką i cały we łzach padł do stóp kapłana.

— Panie, zawołał, ona umarła!.... ciało jéj zlodowaciało!...

Klemens z uśmiechem spojrzał na biedaka' którego serce jeszcze niemogło otworzyć się nadziei i rzekł doń słodkim głosem:

— Jakto! mój synu, po tém coś widział jeszcze wątpisz?

Wtedy Gurges w ręku kapłana dojrzał chléb i naczynie z napojem.

— Mój synu, dodał starzec, Bóg dopełnił swojego dzieła.... teraz może człowiek zacząć swoje!

. . . .

Kornelia zstąpiwszy do grobu siadła na łożu w postawie osoby, którą nawet myśl wszelka opuściła.

Niepłakała, ale zupełnie straciła siłę podtrzymującą ją podczas egzekucyi. Czuła już tylko znękanie i osłupiałość, sprawiające pustki w duszy i ubezwładniające ciało.

W tym stanie, z oczami spuszczonémi na dół, przysłuchiwała się bezmyślnie pracy Rawinusa, zasypującego ziemią wejście do lochu. Rzecz dziwna! szelest téj ziemi, cząstkami aż do jéj stóp dolatującéj i zasypującéj je nawet, głuchy odgłos kroków, porównane do mającéj nastąpić martwéj ciszy.... to jeszcze było życie!... to była ostatnia nitka wiążąca ją ze światem....

Potém wszystko zamilkło... ustał ruch wszelki...

Nastała chwila niewypowiedzianego ścieśnienia serca. Kornelia powoli podniosła oczy rozszerzone strachem, i wodząc je w około słabo oświeconych murów milczącego lochu.... spostrzegła chléb, wodę i mléko postawione przy lampie....

Długo spoglądała na te ostatnie pokarmy, stanowiące miarę małéj liczby godzin życia, dozwolonych jéj jeszcze.

Jakie myśli przechodziły wtedy jéj głowę? niewiadomo. Po długiéj rozwadze bez wątpienia doszła do wniosku, iż lepiéj nieprzedłużać nieuniknionego i rozpoczętego już konania.....

I postąpiwszy krok wzięła naczynie z mlékiem, umoczyła w niém usta i wylała resztę na ziemię.

Potém mdlejącą ręką chwyciła za chléb, zważyła go z gorzkim uśmiechem i zgniótłszy rzuciła na ziemię i podeptała....

Zachowała jednę tylko wodę. Czy jeszcze w duszy jéj tkwił jaki cień nadziei?

Nakoniec, gdy wszystko się skończyło, gdy życie niemożliwością się stało, a śmierć stała przed oczami, Wielka Westalka legła na swojém łożu...

Wielokrotnie już opisywano męki głodowe. Naprzód mózg napełniają dziwne hallucynacye; gorączkowo biją pulsa w skroni; krew coraz gwałtowniéj przebiega żyły. Potém gasną te ognie wewnętrzne, obieg krwi zwalnia się, ciało stygnie....

Czy to śmierć nadchodzi? Nie. To faza cierpień jeszcze straszniéjszych.

Głód, to piekielne bóstwo budzi się, szarpiąc wnętrzności ostrémi szponami... i nadchodzą przystępy szaleństwa, w ciągu których ofiary same siebie gryzą i jedzą.

Ale rzućmy zasłonę na ten obraz ostatecznéj rozpaczy. Kornelia jéj niedoznała.

W chwili gdy Gurgesowi zdało się, że dotyka trupa, Wielka Westalka po trzydziestu godzinach pobytu w grobie, zapadła tylko w omdlenie z wycieńczenia.

. . . .

Klemens widząc Kornelią leżącą bez czucia, otworzył jéj usta i wpuścił w nie kilka kropel ożywczego likworu, w jaki niezapomniał się zaopatrzyć. Ciepło tym napojem obudzone w półumarłém ciele, spowodowało kilka poruszeń, przekonywujących Gurgesa, że Wielka Westalka żyła jeszcze i że niebawem zupełnie przyjdzie do siebie. Klemens kilkakrotnie, z przerwami, wlewał jéj w usta płyn z małéj przyniesionéj ze sobą amfory. Gdy już ostatnie płynęły krople, język Kornelii, jak dziecka zawieszonego u łona matki, sam wsysał ów likwor budzący życie w jéj wycieńczoném ciele.

Po kilku chwilach, kapłan dobył chleba upieczonego na mléku, z najbielszéj mąki, i włożywszy go w rękę wracającéj do przytomności, podsunął tę rękę do twarzy jéj, tak ażeby zapach pokarmu pobudził jéj powonienie.

Natychmiast instynktowym ruchem, Wielka Westalka, poniosłszy do ust ów delikatny chléb, zjadła go chciwie.

Potém nastała chwila dość długiego oczekiwania. Westalkę tak wycieńczyły doznane cierpienia, że niemoc niemogła przejść prędko. Klemens oczekiwał, klęcząc u łoża Westalki. Gurges osłupiały, przejęty podziwem i wzruszeniem, płakał, niemo-

gąc w téj chwili w inny sposób uczuć swoich wyrazić.

Naraz usłyszeli głębokie westchnienie. Kornelia usiadła na łożu i pocierając ręką po czole, zawołała:—Gdzież jestem?

I w téjże chwili padła znowu na łoże, z okrzykiem przerażenia i rozpaczy!

Przy świetle lampy spostrzegła, że jest w lochu—w grobie!

— Ocalona jesteś pani, rzekł Klemens poważnym, spokojnym głosem, dotykając Kornelii ręką.

— Kto ty? zapytała Westalka z wzrokiem pełnym podziwienia, niepoznała bowiem przemawiającego do niéj kapłana.—Jakim sposobem wszedłeś do tego grobu?

— Zapomniałaś więc pani o człowieku, który obiecał cię wyrwać z łona ziemi... jeżeli tego będzie potrzeba? Przyszedłem spełnić obietnicę.

— Kapłan chrześcijański! zawołała Kornelia... Ach!... Podniosła się z pogrzebowego łoża i padając do stóp Klemensa, objęła je i w milczeniu oblewała łzami...

Wdzięczność jéj była tak wielka, wzruszenie tak głębokie, że żadne słowo z ust jéj wyjść niemogło...

W ciasnym obrębie owym słychać było tylko łkania, i dreszcze konwulsyjne téj głęboko wstrząśniętéj kobiéty.

— Pani, rzekł Klemens, usiłując podnieść Kornelią, jesteś ocalona! Ale trzeba wyjść z téj otchłani! Człowiek któremu zaufać można, poprowadzi

cię do miejsca bezpiecznego od najścia twoich prześladowców.

I zwracając się do Gurgesa:

— Mój synu, rzekł, przygotuj drabinkę! Twoja przezorność godna pochwały!... Dokończ bożego dzieła!...

A gdy drabinkę przyczepił Gurges do jednego z kamieni lochu, kapłan drugi jéj koniec dał do rąk westalki.

— Podnieś się pani, powtórzył, usiłując raz jeszcze wysunąć swoje kolana z rąk Kornelii! Noc późna, a dzień niepowinien nas tu zaskoczyć!... śpiesz się!...

Kornelia podniosła się, ale zamiast chwycić za drabinkę puściła ją z rąk.

Poszła w głąb lochu i wziąwszy amforę z wodą, niewylaną jeszcze, wróciła z nią i klękła przed kapłanem.

— Mój ojcze, szepnęła słabym błagającym głosem, Metellus już nieżyje!... Słyszałam jego krzyk ostatni!...... Zagasły wszystkie moje pragnienia, a z westalki pozostała tylko dziewica, którąś ty ocalił!!... Twój Bóg jest moim Bogiem!... Chrześcijanką zostaje się przez wodę, miałam ją już wylać, ale przypomniało mi się, żeś obiecał przybyć!... Zanim wrócę na świat, do życia, uczyń ze mnie chrześcijankę, córkę swoję!...

Łza szczęścia zabłysła w oku czcigodnego kapłana, i potoczyła się po jego policzkach.

— Moja córko, rzekł wzruszonym głosem... nachyl się i zdejmij tę zasłonę... Zazwyczaj chrztu się udziela po długich przygotowaniach i próbach... ale już uczono cię naszéj świętéj religii... a największą nauką był ten grób, z którego nie ja ale Bóg cię oswobadza... Nachyl się więc i módl się do tego, który przezemnie przyjmuje cię za swoje dziecię.

To rzekłszy, Klemens położył ręce na głowie ukorzonéj dziewicy i na jéj czole nakréślił krzyż święty.

Przez to położenie rąk robił ją katechumenką. Potem wziąwszy z rąk jéj amforę z wodą,—Kornelio, rzekł wzruszonym i przejmującym głosem, ja ciebie chrzczę w imię Boga Ojca...

I wstrzymał się dla polania jéj wodą...

— Chrzczę ciebie w imię Chrystusa, Jego Syna...

I znowu się zatrzymał dla nowéj aspersyi...

— Chrzczę ciebie w imię Ducha świętego;

I wylał resztę wody z naczynia.

Po ostatniéj modlitwie do Boga Ojca, Boga Syna, Boga Ducha Świętego, wyciągnął jeszcze rękę nad Kornelią i pobłogosławił ją mówiąc:

— Wstań, córko moja, jesteś chrześcijanką!... chrześcijanką na świecie i w wieczności!...

Po kilku chwilach, Kornelia podtrzymywana przez świętego kapłana, pojawiła się nad przepaścią, zamykającą się natychmiast za postępującym za nimi Gurgesem.

Nazajutrz sam Rawinus, gdyby mu przyszła fantazya zwiedzenia tego miejsca, odszedłby z przekonaniem, że nikt jego roboty nienaruszył.

— Moja córko, rzekł kapłan, wracam do swoich braci... Ale po Bogu najwięcéj do ocalenia twego przyczynił się ten człowiek!... Jemu cię powierzam... idź z nim!...

Kornelia chwyciła rękę Gurgesa i gorąco ją ścisnęła. Gurges o mało nie zemdlał z zachwycenia.

— Mój ojcze, zawołał padając na kolana przed Klemensem, i ja chcę być chrześcijaninem!...

— Przyjmuję cię, mój synu, i dziękuję Bogu za tę wielką pociechę, jaką mi daje!... Teraz jednak musimy się rozejść!... Do widzenia zatém!... Za kilka dni i twoje czoło obmyje woda zbawienia.

I ująwszy laskę o któréj tu przyszedł, święty starzec zniknął w ciemnościach nocy.

Gurges pysznią̨c się swojém szczęściem, podpierał chwiejące kroki Kornelii aż do lektyki, na skutek jego przezornéj zabiegliwości oczekującéj pod portykami świątyni Ocalenia!

Zresztą wszystko stało się tak, jak przewidział przedsiębiorca pogrzebów. Cmentarnicy jego bynajmniéj niedomyślali się kogo przyjęli do lektyki. Tylko z lekkiego ciężaru wnioskowali, że to była kobiéta i utwierdzili się w pierwotnéj swojéj opinii.

Gurges szedł przy nich z miną tak tryumfującą, iż niemożna było innych przypuszczeń stawiać.

Ani cień tryumwira stołecznego już niezagrażał; puszczono się przez *vicus Cyprius*, potém przez

via Tryumphalis, i przebyto je bez najmniéjszéj przygody.

Na końcu pomienionéj ulicy, lektykarze zwrócili na prawo, i po drodze otaczającéj Cyrk Wielki, doszli do domku Gurgesa.

Tam, według otrzymanych poprzednio rozkazów, postawili lektykę na progu i odeszli.

Kornelia przy pomocy przedsiębiorcy pogrzebów, wysiadła, i prawie jednocześnie wydała okrzyk radości. Aurelia i Cecylia przyjęły ją w swoje objęcia!

Była to jeszcze jedna grzeczność ze stony Gurgesa, słusznie sądzącego, iż Wielka Westalka tym zupełniéj będzie się czuła ocaloną, gdy opuszczając grób, ujrzy się nagle w gronie ukochanych osób (27).

. . . .

Wkrótce po tych wypadkach, wyrok wydany na Flawią Domityllę, a zawieszony dotąd, jak to už powiedzieliśmy, wykonany został. Cesarz polecił swojéj wnuczce stryjecznéj natychmiast opuścić Rzym, i udać się na wygnanie na wyspę Poncyą.

— W nocy odjazd jéj poprzedzającéj, krypta w któréj chrześcijanie spełniali swoje obrzędy, błyskała światłem licznych pochodni; obchodzono podwójną uroczystość.

Boska Aurelia, narzeczona cezara Wespazyana, i Gurges, skromny przedsiębiorca obchodów pogrzebowych, przyjmowali chrzest, stając się tym

sposobem bratem i siostrą przez wiarę w jednego Boga i przez wodę na ich czoła spływającą.

Następnie święty biskup Klemens, przez pokładanie rąk i przez nadanie zasłony, jaką noszą oblubienice Chrystusa, uroczyście poświęcił trzy dziewice, ślubujące dozgonną czystość i pędzenie życia w surowych praktykach chrześcijańskich.

Trzy te dziewice były: Flawia Domitylla wnuczka Domicyana, Eufrozyna jedna ze służebnych panien téj pobożnéj matrony, i Teodora.

Są przypuszczenia, że pod tém przybraném imieniem kryła się Kornelia. Wybrała je sobie dla tego, żeby zatrzéć ostatnie wspomnienie westalki, jak i dla tego, że jego znaczenie uwieczniało pamięć wielkiego dobrodziejstwa bożego, przywrócenia życia i obdarzenia religią prawdziwą. Następnie, podzieliła wygnanie, długie, dobrowolne podjęte cierpienia i śmierć Flawii Domitylli, która poniosła męczeństwo przez ogień w Terracina w 86 roku po narodzeniu Chrystusa.

To tylko pewna, że trzy te niewiasty założyły na wyspie Poncyi pierwszy klasztor chrześcijański, i żyły w nim, ściśle zachowując regułę nadaną przez papieża Klemensa, przezwanego apostołem dziewictwa.

W istocie, w trzy wieki potém (397 po Chr.), święta Paula udając się do Jerozolimy dla założenia klasztoru, w którym zakończyła życie, zatrzymała się na wyspie Poncya, i obejrzała pozostałe jeszcze ruiny celek, zamieszkałych niegdyś przez te sławne penitentki.

Ustęp z listu świętego Hieronima do Eustachii o życiu, pobożnych pielgrzymkach i śmierci świętéj Pauli, jego matki, niepozostawia żadnéj pod tym względem wątpliwości.

„Paula, pisze ten Ojciec Kościoła, przybyła na wyspę Poncyą, wsławioną wygnaniem bardzo znakomitéj kobiéty, Flawii Domitylli, która niegdyś za Domicyana cierpiała za wyznanie wiary chrześcijańskiéj. Oglądając te *cele*, w których pobożna matrona surowy żywot prowadziła, sama, skrzydłami wiary uniesiona, wzdychała już tylko do Jerozolimy i do miejsc uświęconych męką Chrystusa (28).“

Takie to były, w pięćdziesiąt lat po przybyciu do Rzymu świętego Piotra (42 po Chr.), a w dwadzieścia pięć po umęczeniu jego i świętego Pawła, niezmierne postępy chrystyanizmu w stolicy świata, że dwóch cezarów, to jest przyszłych władców Rzymu, należało do téj nienawistnéj i pogardzanéj przez oświeconą cywilizacyą *sekty*, i że w saméj familii cesarza znalazła się dziewica, dająca pierwszy przykład życia pełnego zadziwiających poświęceń i dobrowolnéj czystości, według którego potém tyle znakomitych osób życie swoje wzorowało. Zasiew boży dojrzał; prześladowanie miało dopełnić żniwa.

Część Czwarta.—Zmiana tronu.

ROZDZIAŁ I.

Gurges toczy układy o cesarstwo.

Ósmego dnia przed Idami wrześniowemi (6 Września) 847 roku (96 po Chr.), mrok już zaczął zapadać na ulicach Rzymu, gdy dwie osoby pośpiesznym krokiem szły, każda w przeciwnym kierunku, długą Suburańską ulicą.

Jedna z tych osób miała wzrok skromnie spuszczony ku ziemi, druga rzucała spojrzenia na wszystkie strony, jakoby szukając drzwi domu, którego niepamiętała dokładnie.

I zdarzyło się to, co się zwykle w podobnêm położeniu zdarza. Dwie te osoby idąc z równym pośpiechem, a niepostrzegając się nawzajem, zetknęły się i potrąciły mocno.

— Ach! zawołała jedna.

— Och! wykrzyknęła druga, prawie równocześnie.

Słowniki przekonywają, że dwa te wykrzykniki we wszystkich językach używają się na oznaczenie zdziwienia.

— Niezgrabny! rzekła z wyrazem niecierpliwości jedna z tych osób, w którėj jak widać zetknięcie się obudzało i inne uczucia oprócz zadziwienia.

— A jakże nazwać ciebie? odparła delikatnie i z uśmiechem druga.... Wszak oboje niezwracaliśmy uwagi na naszę drogę....

— To Gurges, wykrzyknął pierwszy, rzucając wzrokiem na przemawiającego doń z takiém umiarkowaniem.... Dobrze że się spotykamy.... Miałem do ciebie iść w tych dniach i pogadać o ważnych rzeczach.... możesz mi być pomocny....

Gurges to w istocie szedł o téj późnéj wieczornéj godzinie ulicą Suburańską, i bardzo się zdziwił, słysząc swoje nazwisko wychodzące zust nieznanéj mu osoby i twierdzącéj że ma interes do niego. Przyjrzawszy się jednak bliżéj, przywiódł sobie na myśl jakieś niepewne wspomnienia, i zdało mu się, że w istocie nie pierwszy raz widzi nieznajomego. Ale gdzie to było i w jakich okolicznościach, napróżno szukał w pamięci.

Dopiero po kilku chwilach mozolnych usiłowań, chwycił wątłą nić wspomnień i wydał nowy okrzyk:

— Ach!...

— Poznajesz mnie więc? spytał nieznajomy, którego zdawało się bawić zakłopotanie Gurgesa.

— Jesteś, odpowiedział Gurges stanowczym głosem, ów, co to dwa lata temu przyniósł mi w nocy do mieszkania.... pewien list....

— Ten sam, rzekł nieznajomy.... Alboż złą przysługę wyświadczyłem?.... Posłużyło ci to do ocalenia Wielkiéj Westalki....

— Milcz! szepnął Gurges.

— Dobrze, odrzekł nieznajomy... Ale pogadajmy.... Możeby lepiéj wejść tutaj?...

I nieznajomy wskazał ręką na garkuchnię, któréj drzwi uchylone przepuszczały światło i z daleka widzieć ją dawały....

— Wejdźmy, rzekł Gurges, naturalnie ciekawy co to była za osoba, tajemniczo wmięszana w najważniéjsze jego życia okoliczności. Wejdźmy.... Mało mam czasu, ale więcéj pośpiechu przyłożę do innych interesów, i na jedno wypadnie.

Nieznajomy wyprzedzając byłego przedsiębiorcę obrzędów pogrzebowych, a teraz po zrzeczeniu się tego obowiązku gorliwego chrześcijanina, wszedł do garkuchni i zażądał osobnego pokoju, wina i przekąsek, któremi chciał uczęstować Gurgesa.

Gurges podziękował uprzejmie, nieznajomy nienalegał, i tak zaczął mówić:

— Kochany przyjacielu, czy chcesz, żebym dla zawarcia ściślejszych stosunków, powiedział ci skąd i dokąd idziesz?.... Chociaż bowiem z początku zdziwiłem się spotkawszy cię na drodze, po chwili zastanowienia uznałem, iż rzeczywiście powiniennem był spodziewać się zetknięcia z tobą w téj okolicy.

— Powiedz, obywatelu, rzekł Gurges, nieporzucając ceremonialnego tonu, chociaż nieznajomy dość poufale z nim się obchodził... Powiedz... słucham...

— Dobrze więc, kochany Gurgesie, obmyłeś ciało Nikodema (29) którego wczoraj zabito kijami przy świątyni Minerwy Captivy, za to, że niechciał bogom złożyć ofiary.... A teraz, mówił daléj ów szczególny nieznajomy, robiąc byłemu przedsiębiorcy znak, żeby mu nieprzerywał,... teraz idziesz do bramy Kapeńskiéj uwiadomić chrześcian, że mogą zabrać trupa, tak nazwanego przez nich męczennika, i pogrześć go.... Wiem i o tém, kochany Gurgesie, dodał nieznajomy, powstrzymując go raz jeszcze, że zboczysz nieco z drogi, wstąpisz do domu boskiéj Aurelii, która cię oczekuje i która czuwać będzie przy zmarłym, dopóki *jéj bracia* — te wyrazy były wymówione tonem wzgardliwéj ironii — niezabiorą w nocy nieboszczyka dla pochowania go w krypcie, służącéj wam za cmentarz.... A teraz powiedz, czy niejestem dobrze powiadomiony?

Była to właśnie epoka drugiego prześladowania i każdy chrześcijanin słysząc tak dokładne odkrycia, mimo gorącéj wiary mógł zadrżeć i zmieszać się: Gurges jakkolwiek zaniepokojony, najmniéjszego nieokazał upadku ducha.

— To prawda, rzekł, uczyniłem to samo, co czynił ów święty kapłan, który zbierał ciała naszych męczenników z pod rąk katów... i zapewne tak samo jak on skończę, od kijów, lub

w inny sposób.... Jeżeli więc chcesz mi donieść że odkryto mnie, i że mi jak tylu innym śmierć zagraża, wcale mnie tém nie przestraszasz, owszem cieszy mnie to!....

— Czyś oszalał Gurgesie, mruknął nieznajomy, tonem żywego współczucia, że tak narażasz życie dla chimery niezasługującéj na to?.... Niedośćże już, żeś poświęcił urząd i fortunę temu przesądowi!... Zresztą to twoja rzecz, ale niebierzże mnie za jednego z tych donosicieli wydających chrześcian ich nieprzyjaciołom..... Na wszystkie bogi! takie rzemiosło nieprzystoi mi, kochany Gurgesie! Rozumiesz?...

— Wcale téż niepodejrzywam cię, pośpieszył z odpowiedzią były przedsiębiorca pogrzebów.... Ja....

— Dobrze! dobrze!.... przerwał nieznajomy.... Ale wróćmy do rzeczy, czas drogi....

Więc, jak mówiliśmy, dzięki listowi, który ci wręczyłem, ocaliłeś Wielką Westalkę.

— Cicho! powtórzył Gurges... Powinieneś wiedzieć o nieszczęściach....

— O! przerwał znowu nieznajomy, chcesz mówić o śledztwie jakie zarządzono i karach, jakieby spadły na współwinowajców?... To stare rzeczy, kochany Gurgesie... Domicyan niemyśli już o nich... Zresztą, w chwili gdy ci to mówię, Wielka Westalka nieżyje już od trzech dni!...

— Co słyszę? krzyknął były przedsiębiorca pogrzebów, skoczywszy z podziwienia na te słowa.... Skąd to wiesz?

— Wczoraj, mówił dalej ów tajemniczy człowiek, przybył kuryer do Rzymu i przywiózł tę wiadomość, „że Flawia Domitylla i dwie towarzyszące jej na wygnaniu niewiasty, Eufrozyna i Teodora...." kochany Gurgesie, wszak Teodora na imię Wielkiej Westalce od czasu jak się ukrywa, nieprawdaż? zapytał nieznajomy i zatrzymał się niby oczekując odpowiedzi na zapytanie....

Gurges widząc, iż niebyło sposobu udawania przed człowiekiem tak dokładnie znającym najtajemniejsze szczegóły, odpowiedział żywo:

— Tak w istocie, ale zmiłuj się mów dalej...

— Wczoraj więc, zaczął znowu nieznajomy, kuryer przyniósł tę wiadomość, że Flawia Domitylla, Eufrozyna i Teodora zakończyły życie w Terracina....

— Ach! wykrzyknął boleśnie Gurges.... I Flawia Domitylla także! Ale mówisz, że w Terracina?.. Przecież na wyspę Poncyą wygnane były te trzy chrześcijańskie dziewice. Jesteś więc w błędzie!...

— Kochany Gurgesie, odpowiedział nieznajomy, czyś nigdy niesłyszał, iż Domicyan, gdy chce pozbawić życia tych, których nieśmie pozbyć się otwarcie, bądź z powodu ich imienia, bądź wpływu, bądź innych względów, wciąga ich w zasadzkę... tak, iż śmierć ich następnie uchodzi za prosty przypadek?... To się też i teraz przytrafiło. Flawią Domityllę i jej towarzyszki nagle przeniesiono do Terracina pod pozorem złagodzenia ich wygnania. Ale zaledwie na ląd wysiadły... tejże samej nocy dom w którym nocowały pochło-

nął pożar.... a pomyślano już o tém, żeby się niewydostały z płomieni (30).

— Otóż jeszcze jedna boleść dla boskiéj Aurelii i dla jéj szlachetnych krewnych!... Jeszcze jeden tryumf dla religii Chrystusa! zawołał Gurges owym tonem razem goryczy i smutku, wiary i entuzyazmu, właściwego czasom prześladowań.... Tak, dla religii Chrystusa! powtórzył, gdyż męczeństwo poniosły te znakomite dziewice.

— Męczeństwo, a przynajmniéj to co ty nazywasz tém imieniem, odpowiedział nieznajomy na to pośrednie pytanie.... W istocie powiadają, że Flawia Domitylla i jéj towarzyszki publicznie wzgardziły bogami i odmówiły złożenia im ofiar... przynajmniéj tak postąpili Nereusz i Achilleusz, rzezańcy Flawii Domitylli, ścięci w Terracina w sam dzień śmierci ich pani...

— Chwała niech będzie Bogu! rzekł Gurges, odkrywając głowę z uszanowaniem i kładąc na czole znak krzyża. Chwała jego męczennikom? Ale, zapytał znowu nieznajomego, w jaki sposób dowiedziałeś się o tych faktach nieznanych dotąd w Rzymie? Czyś widział się z kuryerem, którego zapewne sekretnie wysłano do cesarza?

— O, kochany Gurgesie, téj jednéj rzeczy nie mogę ci powiedzieć i niedowiesz się o niéj... Tylko bądź pewnym, że niemylę się w moich wiadomościach, zarówno jak niemyliłem się, mówiąc o ocaleniu Wielkiéj Westalki. Ale, dodał tajemniczy nieznajomy, doszliśmy właśnie do tego o czém chciałem pomówić... Zbierzmy fakta: Domicyan

ukarał już śmiercią za chrystyanizm Flawiusza Klemensa i Flawią Domityllę, nieliczący tych, którzy z nim niebyli pokrewieństwem połączeni *). Jacyż jeszcze pozostają członkowie familii cesarskiéj, którychby jego srogość niedosięgła?

A widząc że Gurges milczy, ciągnął daléj.

— Pozostaje boska Aurelia, dwóch młodych cezarów, Wespazyan i Domicyan, i wreszcie Flawia Domitylla, żona Flawiusza Klemensa, którą cesarz po śmierci konsula relegował na wyspę Pandataryą... wszyscy to są chrześcijanie i lada chwila mogą być zagrożeni...

— Aurelią, przerwał Gurges już powoływał przed siebie prefekt miasta **) i wezwał ją, ażeby zrzekła się chrystyanizmu. Od tego dnia, codzień, jawnie w obec całego Rzymu dziewica ta praktykuje swoję religią, opiekując się ubogimi, wspierając wyznawców wiary, grzebiąc zwłoki męczenników.... i sądzę, że Domicyan nigdy nieośmieli się napaść na nią, ani na młodych cezarów...

— Sądzę przeciwnie, kochany Gurgesie... i właśnie mam ostrzedz cię, jako mogącego wpłynąć

---

*) Flawiusz Klemens, o którym mowa w téj powieści, będąc konsulem wraz z Domicyanem, oskarżony został według Diona o *ateizm* i po ukończeniu konsulatu skazany na śmierć. Działo się to na początku roku 96 po Chr., gdyż konsulat Domicyana i Flawiusza Klemensa był 95 r. po Chr. Patrz także Swetoniusza *In Domit.* cap. 15.

**) Obowiązkiem szczególnym prefekta miasta było pilnowanie, ażeby żaden obcy obrządek niewkradał się do miasta. Dion. LIV cap. 6.

na te znakomite osoby.... Upewnij je, że Domicyan, postanowił uniżyć to co ich zuchwalstwem nazywa i niecofnie się dla żadnych względów... Zdarzyło się, kochany Gurgesie.... że i na ciebie dekret wydał.... i w téj chwili niedałbym za twoję głowę ani czterech sestercyi....

— Tym lepiéj, odrzekł Gurges, z takim spokojem, że nieznajomy niemógł powstrzymać uwielbienia.... Powiedziałem ci, że jak najmocniéj pragnę chwały, jaka okryła moich braci umarłych dla imienia Chrystusa... Aurelia i dwaj młodzi cezarowie takież same żywią uczucia.... Wiadomość któréj mi udzielasz przejmie ich serca wielką radością....

— Zatém, drogi Gurgesie, kto tak gardzi życiem ten i panowaniem pogardzić może?

— Panowaniem! powtórzył były przedsiębiorca pogrzebów, tonem wysokiéj wzgardy... panowaniem!... dawno już porzucono te wysokie nadzieje!...

— Nadzieje te mogłyby jednak odżyć... Wiem co mówię, Gurgesie, ciągnął daléj nieznajomy uroczystym tonem i obserwując, jakie wrażenie te wyrazy sprawią na tego, którego całą duszę radby był przeniknąć.... Tak.... jakkolwiek niepozornym się wydaję... odemnie może zależy przywrócić boskiéj Aurelii i dwom młodym cezarom to co utracili....

— Czyż więc zbrodnią chcesz mi zaproponować? wykrzyknął Gurges, zrywając się z oburzeniem... boć przecie cesarz dość jeszcze młody

i długo może panować *) jeżeli go nikt niezrzuci z tronu!

— Gurgesie! Gurgesie! żywo przerwał nieznajomy, drgnąwszy widocznie na gwałtowną apostrofę chrześcijanina, wiernego tyranowi nawet wtedy, gdy ten życiu jego widocznie zagrażał.... nienadawaj słowom moim większego znaczenia niż mają... siadaj.... i słuchaj tego co ci jeszcze mam powiedzieć... zobaczysz, że propozycye moje bardzo są legalne...

I jednocześnie tak gwałtownie pociągnął za tunikę ex-przedsiębiorcę pogrzebów, że ten ulegając rodzajowi przymusu, upadł na swoje krzesło...

— Czy wiesz, Gurgesie, mówił daléj nieznajomy, że od ośmiu miesięcy... od śmierci konsula Flawiusza Klemensa, cały Rzym i sam nawet Domicyan, są pod nieustanną grozą dziwnych przepowiedni... które... rzecz dziwna!.. wszystkie na to się godzą, że cesarz zniknie wkrótce.... czy to przez śmierć.... czy innym jakim sposobem? **).... Niewieszże o tém, że jeszcze niedawno, wrona, ptak złowróżbny, siadła na skale Tarpejskiéj, i tam, głosem tak czystym i wyraźnym jak ludzki, krzyknęła te słowa po grecku: *Wszystko pójdzie dobrze...* Cóż to innego może znaczyć, jeżeli nie to, że wkrótce cesarz pozbawiony będzie władzy? rozumie się ręką bogów.... boć zresztą wszak

---

*) Domicyan miał wtedy dopiero 44 lat i kilka miesięcy.

**) Sweton. In Domit. cap. 14, 15, 16.

można wierzyć, iż ze śmiercią Domicyana, tylu zbrodniami obciążonego, lepszy się stan w Rzymie wytworzy?... A nadto, tyran miał sen tłómaczący mu tę przepowiednią... i on sam w téj chwili niewątpi, że jego koniec się zbliża!.. Więc Gurgesie, jeżeli rzeczywiście taka jest wola bogów... cóżby w tém złego było, gdybyśmy starali się zapewnić tron wnukom Wespazyana, siostrzeńcom Tytusa... tym których lud kocha, tak z powodu ich pochodzenia, jak i za przymioty osobiste?.. Tak, powtarzam... może odemnie zależyć usunięcie przeszkód... pokierowanie wyborem pretoryanów.... zdobycie głosów całego Rzymu... ale do tego.....

— Trzebaby zrzec się chrystyanizmu? przerwał Gurges.

— Bezwątpienia... to konieczność... Rzym nieścierpi panujących, oddających się takiemu zabobonowi.

— Dość tego! zawołał Gurges, wstając znowu.... Nigdy mi na myśl nieprzyszło, iżbym w skromném mojém stanowisku.... zaszczycony przyjaźnią dwóch cezarów.... mógł natchnąć myśl komu... że ja, niegdyś cmentarnik... mogę być pośrednikiem przy nich.... i w pewnéj mierze prowadzić układy o tron.... ale ta sama przyjaźń sprawia, iż głośno oświadczam w imieniu obu cezarów, Wespazyana i Domicyana, iż zrzekli się cesarstwa, równie łatwo jak ja, Gurges, zrzekłem się tytułu przedsiębiorcy obrządków pogrzebowych....

— Cóż za ludzie jesteście! wykrzyknął z kolei nieznajomy, próbując jeszcze przytrzymać byłego przedsiębiorcę.... co za ludzie jesteście, w których i śmierć i widoki nieporównanéj wielkości, najwyższéj godności, wzgardę tylko budzą?...

— O! odpowiedział Gurges, jesteśmy ludźmi, których podtrzymuje i ożywia nadzieja szczęścia wiecznego po śmierci.... Dla tego litośném okiem spoglądamy na życie obecne... i na wszystkie, nawet najwyższe jakie dać może rozkosze.

— A jak doszedłeś do tych nadziei, kochany Gurgesie? Kto zrobił chrześcijaninem, ciebie, zamożnego przedsiębiorcę, najwyższego naczelnika służby Wenery Libityńskiéj?

— Cud, odpowiedział Gurges, cud upokorzył mój rozum!.. Niedawno mówiłeś, że to ja ocaliłem Wielką Westalkę... Nie... to Bóg chrześcijański!...

— Cud!... Gurgesie!.. Jakto? zostałeś chrześcijaninem dla tego, żeś widział to, co to się cudem nazywa!.. A toż jest w Rzymie człowiek robiący cuda oddawna!..

— Apolloniusz z Thyany zapewne? zapytał Gurges.

— Rozumie się... Alboż za Nerona nieprzywrócił do życia młodéj dziewczyny, którą do grobu niesiono?... A niedawno jeszcze, w obec badającego go Domicyana zniknął nagle z pośród zgromadzenia, i przeniósł się do Puteoli, gdzie uczeń jego Damis, twierdzi, że widział go w téj

saméj chwili, w któréj jeszcze powinien był być w Rzymie?....

— Dobrze, zapytał Gurges, jeżeli Apolloniusz z Thyany zrobił te dwa cuda, dla czegoż niewierzysz w niego, chociaż sam się nazywa bogiem? Dla czegóż w Rzymie otwarcie z niego się śmieją (31)?...

— A jakiéjże natury są cuda, które chrześcijanie tak podziwiają, możnaż więcéj w nie wierzyć?

— Wszakże widziałeś jeden... Z niego sądzić możesz...

— Jak to rozumiesz? zapytał nieznajomy....

— Czyż niepamiętasz, odrzekł Gurges, tego co się stało przeszłego roku, przy bramie Latyńskiéj? niepamiętaszże tego czcigodnego starca, którego Domicyan kazał żywcem zanurzyć we wrzącéj oliwie?... Czyż niewidziałeś jak apostoł Chrystusa z tego ognistego płynu wyszedł zdrów i cały?... Niejestże to cudowne zdarzenie, którego wszystek lud był świadkiem?.. Jak myślisz?..

Czytelnicy zapewne spostrzegli, że wspominamy tu o chlubnym tryumfie świętego Jana Ewangelisty, którego kościół katolicki zachowuje pamiątkę dnia 6 maja.

Domicyan, z przyczyn, które natychmiast wyłuszczymy, postanowiwszy prześladować chrześcijan, zaczął od apostoła świętego Jana, kazał go schwytać w Efezie, gdzie po śmierci Najświętszéj Panny zamieszkiwał, i przyprowadzić do Rzymu w roku 95 po Nar. Chr.

Święty apostoł stawił się przed cesarzem, a ten, według wyraźnego świadectwa Euzebiusza, Tertuliana i świętego Hieronima, skazał go na męki, których widownią była Porta Latina.

Niemożna było zaprzeczyć tego cudownego ocalenia, spełnionego w oczach całego ludu, mimo wszelkich usiłowań katów, rozniecających jak największy ogień.

Na Domicyanie takie to zrobiło wrażenie, iż nieśmiał nic więcéj przesięwziąść przeciw świętemu apostołowi i ograniczył się posłaniem go na wysepkę Patmos.

Cud ten licznych nawróceń na chrystyanizm był powodem, cesarz jednak i większa część filozofów, przypisali go czarom. To tłómaczy wzgardliwą odpowiedź nieznajomego na zapytanie Gurgesa co o tém myśli?

— Magia! mój kochany... oczywiste czarnoksięztwo!

— Dobrze! rzekł Gurges, wasz Apolloniusz z Thyany, jest jak mówią, wielkim czarnoksiężnikiem, niech spróbuje.... a jeżeli mu się uda... Ale, dodał, dosyć tego... Czas mi wrócić do braci... tymbardziéj, że mam im donieść ważne nowiny, jakich mi udzieliłeś... W każdym razie nieoczekuj, iżby cezarowie Wespazyan i Domicyan zmienili postanowienie. Nawet gdybyś naprawdę miał władzę urzeczywistnienia swoich obietnic... za wolą Boga cesarstwo!... ale cesarstwo i jego religia... albo raczéj śmierć!...

I Gurges skłoniwszy się przed nieznajomym, nieusiłującym już go zatrzymać, wyszedł z gabinetu i szybkim krokiem podążył ulicą Saburańską.

— Cóż zrobimy? rzekł nieznajomy, wstając nareszcie... jeżeli ci dwaj młodzieńcy się usuwają?... do kogo się zwrócić?... Nikt niechce narażać się na niebezpieczeństwo!... Wprawdzie Nerwa gotów... ale to starzec!... Trzebaż więc udać się na tę schadzkę, o któréj mnie dziś rano zawiadomiono?... Chyba tak...

I nieznajomy, równie jak Gurges, puścił się ulicą Suburańską, ale w przeciwnym kierunku.

Ciemność była zupełna. Nieznajomy idąc przyglądał się każdym drzwiom, jakby jakiego znaku wyszukując. Nagle zatrzymał się i mruknął:

— Tutaj!

A potém, przyjrzawszy się jeszcze baczniéj i przekonawszy się, że się nieomylił, wymówił głośniéj:

— Brutus i Senat!

Było to zapewne hasło. Drzwi otwarły się natychmiast bez żadnego szelestu.

— Oczekują mnie tu nieprawdaż? zapytał nieznajomy śpiesznie przechodząc.

— Tak, panie, głos jakiś odpowiedział.

I drzwi się zamknęły.

Przeszedłszy szybkim krokiem atrium, w najgłębszéj pogrążone ciemności, nieznajomy sam sobie otworzył drugie drzwi, położone w głębi i zjawił się nagle w komnacie, słabo oświeconéj. Kilka osób tam zgromadzonych, zawołało na jego widok:

— Ach to Parthenus! przyszedł nareszcie!

— Parthenie! wiadomości są ważne... trzeba się decydować... te tabliczki dziś w nocy wyciągnąłem z pod wezgłowia Domicyana.

Słowa te wyrzekła niekształtna poczwara, wybiegła naprzeciw Parthena w téj tajemniczéj komnacie.

Byłto Hirsutus, karzeł cesarski i jego nieprzyjaciel nieubłagany.

— Panie, rzekł Parthenon, i ja przynoszę wam ważne szczegóły... Macie słuszność, te tabliczki winny wszelkiemu wahaniu koniec położyć... Zatém niezwłócząc dłużéj przystępujmy do obrad.

ROZDZIAŁ II.

Terroryzm.

Cudowne ocalenie Wielkiéj Westalki, spowodowało, jak to już widzieliśmy, dwa nawrócenia na chrystyanizm; Gurgesa i Aurelii. Papież Klemens ochrzcił ich téj saméj nocy, w któréj włożył zasłonę zakonną chrześcijańskim dziewicom Flawii Domitylli, Eufrozynie i Teodorze, mającym nazajutrz jechać na wygnanie na wyspę Poncyą, w towarzystwie sług swoich, Nereusza i Achilleusza.

Gurges zostawszy chrześcijaninem, zrzekł się przedsiębiorstwa obrzędów pogrzebowych i przewodniczenia żałobnym konduktom, na których wzywano Wenery-Libityny. Wyzwolił także swoich cmentarników, sprzedał cały majątek i roz-

dzielił pieniądze pomiędzy ubogich. Wkrótce cnotą wyrównał najgorliwszym braciom.

Olint i Cecylia uszczęśliwieni jego nawróceniem, podwójną przyjaźń dla niego uczuli, i często podziwiali gorliwość i poświęcenie jego, w praktyce najtrudniéjszych i najniebezpieczniéjszych w owéj epoce obowiązków religijnych.

Ważne przysługi, jakie Gurges oddał w różnych okolicznościach, a szczególnie jego udział w ocaleniu Wielkiéj Westalki, zyskały mu przyjaciół z wyższych sfer jeszcze. Przez cały czas, gdy Kornelia pozostawała w ukryciu w jego domku przy Cyrku Wielkim, Aurelia i młodzi cezarowie, Wespazyan i Domicyan, mogli oceniać znakomite przymioty byłego przedsiębiorcy, i wkrótce dopuścili go do takiego stopnia zaufania, iż używali go za pośrednika we wszystkich dziełach miłosierdzia, w których roztropność niedozwalała im samym występować, ażeby niebudzić jeszcze większego na chrześcijan gniewu cesarza.

Odkąd tchnienie boże, przenikające duszę, rozwinęło piękną stronę charakteru Aurelii, okazało się co mogą wiara i łaska, gdy opanują takie serce. Naprzód pojęła, że musi zrzec się cesarstwa, od którego nieuchronnie ją odsuwają jéj nowe wierzenia, a tę ofiarę, niegdyś niepodobną do spełnienia, teraz z niezamgloném weselem przyjęła.

Mimo to zachowała miłość dla Wespazyana, swego dostojnego narzeczonego; tylko uświęciła to dozwolone uczucie, okazując gotowość zrzeczenia się go dla Boga, gdyby zażądał od niéj tego

ostatniego dowodu poświęcenia się czci jego. Wtedy nietylko dla ocalenia swéj wiary stłumiłaby pragnienia serca, ale nawet miałaby dość siły do utwierdzenia swego kuzyna w obowiązku.

Pojmowała teraz, iż religia wyższą jest nad wszystkie rzeczy świata tego, nawet najdrogocenniéjsze i najmilsze; i często o tém rozmawiała z Cecylią, nazywając ją siostrą swoją, która ze swéj strony, ulegając jéj słodkim wymaganiom, takież jéj imię nadawała.

Po odjeździe Flawii Domitylli objęła kierunek nad wszystkiémi pobożnémi zakładami, których pierwszy przykład owa święta matrona dała w Rzymie. Wzorem jéj, codziennie pielęgnowała chorych, dawała przytułek opuszczonym niewolnikom, wspierała wszystkie nędze i cierpienia ubóstwa.

Chciała była zrzec się wielkich dóbr swoich i oddać je do rozporządzenia biskupa Klemensa, który jednak oparł się temu zamiarowi, i skłonił ją do zatrzymania ich zarządu, a nawet polecił jéj żyć na stopie odpowiedniéj stanowisku.

Owe wysokie dostojeństwa, niegdyś tak pożądane, dziwnie jéj teraz ciążyły, tak iż w samotności starała się zawsze dobrowolném ograniczeniem się i umartwieniem, wynagradzać rozrywki i próżności, w których publicznie udział brać musiała.

Tak naprzykład, sama uczyła licznych swoich niewolników, wyzwolonych po większéj części, ale pozostających przy niéj; własnémi rękami pielęgnowała ich w chorobach, i z dziwną troskliwością nad wszelkiémi ich potrzebami czuwała.

Wielu z nich wybrała sobie na pomocników w dziele miłosierdzia, głównie jednak pomagała jéj w domu Cecylia, a po za domem Gurges, umiejący zawsze nowe wyszukiwać sposobności dobrze czynienia, których jéj chrześcijańskie uczucie miłosierdzia pragnęło.

Tak pędziła życie boska Aurelia, gdy nagle wybuchło prześladowanie, jakie nakoniec Domicyan postanowił wzniecić przeciw żydom, oddawna za cel zemsty obranym.

Należy nam się zastanowić nad głównémi przyczynami téj krwawéj próby, po raz drugi spadłéj na uczniów Chrystusa, a potém przez dwa wieki jeszcze ponawiającéj się tak często.

Pierwsze prześladowanie wynikło z konieczności, w jakiéj się znajdował Neron, usprawiedliwienia się z pożaru Rzymu, i zrzucenia na chrześcijan winy za tę straszną katastrofę. Powody drugiego prześladowania nie tak łatwo określić się dadzą, a zdaniem naszém, dotąd niezbadano ich dostatecznie. Spróbujemy tu nasz pogląd przedstawić.

Domicyan, przyznać to trzeba, w dziwném znajdował się położeniu, po wypadkach powyżéj opisanych.

Mszcząc się za bunt Lucyusza Antoniusza, skąpał się we krwi najznakomitszych obywateli, stał się postrachem całego świata i czuł sam, że budził powszechną nienawiść. Strachy jakie go dawniéj napastowały, żywiéj jeszcze niż niegdyś po-

jawiły się jego wyobraźni, i lada wypadek budził w nim niewypowiedziane niepokoje.

Przedsiębrał też najniezwyklejsze środki ostrożności, ażeby uniknąć nieodzownego losu, przepowiedzianego mu niegdyś przez chaldejskich astrologów *).

Pewnego dnia luźne kartki jakiegoś paszkwilu wpadły mu w ręce, i z przerażeniem wyczytał na nich dwa greckie wiersze następującéj treści:

„Choćbyś mnie wyciął aż do korzenia, wydam owocu tyle, ile potrzeba na libacye dla zabitego Cezara."

Natychmiast wydał dekret zniszczenia wszystkich winnic, niespostrzegając, iż tym sposobem sam spełniał pierwszą część wyroczni, która go strachem napełniła.

Innego razu kazał zabić Epaphrodyta, wyzwoleńca Nerona, za to tylko, że pomógł był swemu panu do odebrania sobie życia. Taką karą chciał nastraszyć służbę swego domu, któréj się ciągle obawiał, i pokazać, że zamach na życie pana zawsze znajdzie mściciela **).

A w istocie ciągła niespokojność Domicyana, miała słuszne powody. Można powiedziéć, że za jego panowania, konspiracye były nieustające; groziły mu w każdéj chwili, a wykrycie i ukaranie jednych spiskowców, nieodstręczało drugich. Nadzieja powodzenia tak była stała, że niektóre oso-

*) Sweton. in Domit. cap. XIV.

**) Swet. in Domit. cap. XIV.

by odważały się wynurzać ją głośno. Pliniusz Młodszy powiada, iż gdy pewnego razu odwiedził przyjaciela swego Korelliusza, znękanego wiekiem, upadkiem sił i pedogrą, ten spytał go: „Jak myślisz? Skąd czerpię siłę do znoszenia tak okrutnych cierpień? Oto chcę choćby jednym dniem przeżyć tego rozbójnika."

A Pliniusz Młodszy dodaje: „Dać Korelliuszowi siły odpowiednie jego odwadze, a zrobiłby to czego pragnął *)."

A niebrakło w Rzymie ludzi podobnie myślących jak Korelliusz, i niedoznających przeszkody ani od starości ani od choroby. Rozległy spisek utworzył się od dawna, jak to już wspomnieliśmy mówiąc o powstaniu Lucyusza Antoniusza; cel miał taki sam jak tamten, obalenie Domicyana, ale nie zbrojnym zamachem.

Spisek ten liczył w swoich szeregach najbardziéj wpływowych członków senatu, kapłanów i różnych urzędników, a uznanymi przywódcami jego byli Stephanus, intendent cesarzowéj; Domicya Longina, Parthenus pokojowiec cesarza, Petroniusz Secundus prefekt pretoryum, Saturniusz *decurio cubiculariorum* **), Maximus wyzwoleniec Parthenusa, i wreszcie Hirsutus, gorącą nienawiścią przejęty, z niezrównaną gorliwością podpatrujący wszystko i dostarczający najpożyteczniéjszych wskazówek.

---

*) Plin. Młod. l. ep. 12.

**) Oficer dowodzący strażą przy sypialni. (Prz. Tł.).

W rzeczywistości wszyscy ci ludzie, mniéj więcéj niskiego stanowiska, byli tylko agentami cesarzowéj Domicyi Longiny, która słusznie popadłszy w niełaskę, pragnęła się zemścić.

Apolloniusz z Thyany także wmięszany był do tego spisku. On to poradził wybrać Nerwę na następcę Domicyana.

Bądź co bądź, spiskowi nader ostrożnie postępowali, woląc raczéj na nieograniczony czas odraczać wykonanie, niż narazić je zbytnim pośpiechem.

A zresztą, jak widzimy, niezgadzali się co do osoby, którą mieli na tron wynieść po obaleniu Domicyana. Nerwa szczupłą tylko między niémi miał liczbę stronników. Niektórzy robili propozycye różnym znakomitszym senatorom, budząc ich ambicyą, ale bezskutecznie, za wielkie były bowiem niebezpieczeństwa przedsięwzięcia.

Największa liczba spiskowych, chciała działać tylko na korzyść Flawiusza Klemensa i dwóch jego synów, młodych cezarów, Wespazyana i Domicyana; ale zastanawiały ich mocno, znane dobrze stosunki tych dostojników z żydami bramy Kapeńskiéj. Przeczuwano, iż niełatwo będzie zyskać ich przyzwolenia na spisek, przeciwny ich sumieniu, a z drugiéj strony obawiano się wznieść na tron najznakomitszych adeptów wstrętnego obrządku.

Gdy się takie zamiary knują, choćby w największéj tajemnicy, niepodobna żeby co najmniéj podejrzenia niewywołały. Wszak każde trzęsienie

ziemi jakieś głuche odgłosy poprzedzają; każdą burzę zapowiadają jakieś błyskawice.

Rzym i cesarz zarazem przeczuwali, że im zagrażają wstrząśnienia. Miasto trzymane w niemém odrętwieniu, było świadkiem zamachów, świadczących o fermentacyi umysłów, która w takiéj lub innéj formie, zawsze objawia się w przededniu wielkich wypadków.

Historyk Dion powiada, że po ulicach kręcili się złoczyńcy z zatrutémi igłami, i że znaczną liczbę obywateli pozbawili życia.

Ale szczególnie Domicyan dręczył się pewnością nieszczęść powszechnie oczekiwanych. Rzucał się w strasznéj próżni, wszędzie upatrując niewidzialnego i nieujętego nieprzyjaciela.

W istocie, w którą stronę wymierzać ciosy, kiedy wszystko w około zdało się zachowywać milczenie?

A jednak czuł, że w samym jego domu coś się knuje, ktoś w cieniu posuwa się, aby go obalić. I ta milcząca groźba niepokoiła go nadzwyczajnie.

Naprzód próbował, czy przerwą mściwych egzekucyi, niepozyska sobie zwolna umysłów. Ale wkrótce spostrzegł, że jak dawniéj, są jakieś skryte zamachy na jego zgubę.

Wtedy stał się znów nielitościwym, i biada temu, ktoby mu dał choć najmniéjszy do podejrzeń powód.

Acilius Glabrio, jedna z najznakomitszych osób owéj epoki, naśladował podstęp pierwszego Brutusa, i udawał niedołęztwo umysłowe (32). W igrzy-

skach cyrkowych walczył jako prosty gladyator, sądząc, że tym sposobem zatrze pamięć świetnego swojego urodzenia. Ale właśnie to obudziło podejrzenie Domicyana. Zmusił go do wystąpienia w szranki z lwem rozjuszonym, spodziewając się, że ulegnie w téj niemożliwéj walce; ale Acilius Glabrio rozwinął tyle zręczności i siły, że odniósł zwycięztwo nad strasznèm zwierzęciem. Domicyan jeszcze bardziéj przestraszony, wysłał go na wygnanie, i tam zamordować kazał.

Inny konsularny, Salwidienus Orphitus, doznał takiegoż samego losu. Nerwę wysłano do Tarentu. Wirginiusz Rufus również wygnany został na jakąś wyspę, któréj nazwy nieprzytaczają historycy.

Te trzy powyżéj wymienione osoby, wydawały się godnémi panowania; im to spiskowcy czynili propozycye, co dowodzi, że Domicyan niebardzo się mylił w podejrzeniach.

Prawnik Juwencyusz Celsus, skazany na śmierć, uchronił się od niéj tylko tym sposobem, że obiecał cesarzowi pracować nad wykryciem spisków, tak go dręczących okrutnie.

Nakoniec, niewiedząc już na kogo złożyć winę grozy, z każdym dniem bardziéj nad nim ciążącéj, Domicyan czepił się Apolloniusza z Thyany. Oddawna już wskazywano mu filozofa, jako jednego z najmocniéj nalegających na Nerwę, aby przystał do konspiracyi (33). Jak to już wzmiankowaliśmy, Apolloniusz z Thyany przybył do Rzymu dla usprawiedliwienia się, ale cesarz mocno oba-

wiający się jego czarodziejskiego wpływu, niechciał wcale przypuścić go do siebie.

Filozof usunął się do Azyi, i tam jakiś czas przebywał, gdy Domicyan posłał rozkaz uwięzienia go i sprowadzenia do Rzymu.

Jak tylko Apolloniusz przybył w towarzystwie swojego powiernika i wielbiciela Damisa, obciążono ich obu łańcuchami. Według opowiadania Filostrata, Apolloniusz natychmiast zerwał je na sobie.

Domicyan nareszcie uwiadomił go, że za pięć dni słuchać będzie jego obrony. Apolloniusz przygotował długą mowę, przytoczoną u Filostrata, a Damisowi kazał udać się do Puteoli, gdzie, jak twierdził, miał przybyć niezwłocznie. Damis trzy dni odbywał drogę, którą mistrz jego, jak twierdzi Filostrat, przebył w ciągu kilku minut.

Badanie przed cesarzem bardzo mało przedstawia zajęcia. Widocznie Domicyan obawiał się tajemnéj i nadprzyrodzonéj władzy Apolloniusza, i obszedł się z nim nader względnie.

Zadawszy mu kilka pytań co do jego sposobu życia, pretensyi uchodzenia za boga, zabicia dziecka na ofiarę na wsi w czarodziejskich celach i stosunków z Nerwą, cesarz zwolnił go z oskarżenia, a nawet pozwolił mu zostać przy swoim dworze.

Ale Apolloniusz z Thyany stanowczo odmówił. I ażeby Domicyana przekonać o prawdzie swojego twierdzenia, że nad ciałem jego nikt niepanuje, a dusza z natury swéj jest nieujętą, ku wielkiemu

osłupieniu władcy i dworaków, znikł z pośrodka zgromadzenia.

Tegoż samego dnia, Apolloniusz cudownie przeniesiony, zjawił się w Puteoli, obok Damisa, równie jak inni taki cud podziwiającego.

Na nieszczęście, sam tylko Filostrat opisuje to zdarzenie, a jak to już w jednym z poprzednich dopisków powiedzieliśmy, trudno zrozumiéć, dla czego Pliniusz Młodszy, Tacyt, Juwenalis i wszyscy współcześni, zachowują milczenie o tak nadzwyczajnych rzeczach, na które musieliby patrzéć.

Próżna ta napaść na Apolloniusza z Thyany, nieprzywróciła Domicyanowi raz utraconéj spokojności. Przeciwnie, bardziéj niż kiedy dręczyły go ciągłe, ostrzegające w tajemniczy sposób, obawy, złowróżbne przepowiednie i knowania, któremi czuł się zewsząd otoczony, a których niemógł przeniknąć.

Czuł, że zagrażano zarazem jego władzy i życiu. Historycy jego panowania powiadają, że nieśmiał już zwierzyć się nikomu, samotnie żył w swoim pałacu, jak dzikie zwierze w jaskini, rycząc z gniewu i bezsilności w obec tego niewidzialnego i nieujętego nieprzyjaciela!

W takich to chwilach zazwyczaj, obiera się złe postanowienia. Rozumie się, że Marek Regulus niedonosił już cesarzowi na chrześcijan, ale Domicyan nie zapomniał tego co mu donosiciel o jego rodzinie opowiadał. Przypomniał sobie także wyrocznie, twierdzące, że żydzi zostaną panami świata i łącząc w myśli wszystkie następstwa

mogące wyniknąć z tych faktów, doszedł do przekonania, że to od swoich grozi mu jedyne niebezpieczeństwo przeciw któremu winien się zabezpieczyć.

Postanowił więc, mimo że bał się potęgi Boga chrześcijańskiego, napaść na swoich krewnych, w których, rzecz szczególna, w istocie jednoczyły się wszystkie jego niebezpieczeństwa; gdyż jeżeli z jednéj strony księgi Sybillińskie obiecywały panowanie nad światem ludziom wyszłym z Judei, to jest uczniom Chrystusa, to z drugiéj, życzenia ludu rzymskiego i tajemne usiłowania spiskowych, berło panowania oddawały Flawiuszowi Klemensowi i jego dzieciom.

Taka była, zdaniem naszém, jedyna przyczyna drugiego prześladowania. Zupełnie polityczna, jak widzimy, i wynikła z obaw Domicyana, gdy zagrożony w swéj władzy uznał z przerażeniem, że tuż przy nim w jego własnéj rodzinie są ci, do których stosują się przepowiednie i wyroki Przeznaczenia.

Z wyjątkiem męczeństwa świętego Jana, i kilku innych chrześcijan, jakoto świętego kapłana Nikodema, którego podżegnięty lud zabił kijami, zdaje się, że prześladowanie to niewielką liczbę chrześcijan dosięgło. Spadło prawie wyłącznie na członków rodziny cesarskiéj. Dodamy jeszcze, że niebyło powszechne, jak następne, i że zdaje się nie z powodu doktryn, jakkolwiek nienawistnych, prześladowano chrześcian, ale tylko jako sekcia-

rzy, oddających cześć przeciwna starożytnéj rzymskiéj religii.

Na nieszczęście Pliniuszowi Młodszemu, gdy został wielkorządcą Bitynii, padło w udziale prześladować chrześcijan, jedynie za ich wytrwałość, a Trajanowi chwalić takie postępowanie *).

Wreszcie po zabójstwie swoich krewnych, Domicyan odwołał rozkazy przeciw żydom wydane, co jeszcze dowodzi, że miał na celu jedynie ukojenie podejrzeń, oblegających ciągle jego niespokojny umysł (34).

Męczeństwo Flawiusza Klemensa przypada na początek 847 roku (96 od nar. Chr.). Znakomity ten patrycyusz poprzedniego roku był kolegą Domicyana w jego siedmnastym konsulacie, i według zwyczaju złożył urząd kilkoma dniami wprzód, to jest ku końcowi grudnia 846 roku.

Dion Kassyusz wyraźnie twierdzi, że skazano go na śmierć za bezbożność właściwą żydom (35). Swetoniusz ogranicza się wzmianką, że Domicyan kazał go stracić za najlżéjszém podejrzeniem (*ex tenuissima suspicione*. Słowo to ważne z tego powodu, że stwierdza nieokreślone obawy cesarza, o których mówiliśmy wyżéj. Tenże historyk dodaje, że Flawiusz Klemens był to człowiek pogardy godnéj ociężałości (*contemptissimae inertiae*), prawdopodobnie dla tego, że oparł się wszelkim

---

*) Patrz w dziełach Pliniusza Młodszego słynny list, jaki napisał do Trajana o chrześcijanach Bitynii, (Lib. 10, ep. 97) i odpowiedź cesarza (ibid. ep. 98).

propozycyom, dążącym do obalenia cesarza i postawienia swoich synów na jego miejscu. Że spiskowi rachowali na Flawiusza Klemensa, można wnosić z oburzenia, jakie jego śmierć wywołała pomiędzy nimi.

W istocie, Swetoniusz dodaje jeszcze, iż kara śmierci, jaka spadła na Flawiusza Klemensa, była główną pobudką do śpieszniéjszego wykonania projektów przeciw Domicyanowi (*quo maxime facto maturavit sibi exitium*). (36).

Obawiano się, iżby cesarz, pozbywszy się ojca nieuderzył na dzieci, na które wielkie nadzieje pokładano. Ale Domicyan ograniczał się tylko do grożb względem młodych cezarów, i boskiéj Aurelii, nieśmiejąc nic więcéj przeciw nim przedsiębrać.

Prefekt miasta próbował skłonić ich do wyrzeczenia się wiary chrześcijańskiéj; gdy się to nieudało, cesarz zachował milczenie, tylko matkę dwóch cezarów, Flawią Domityllę, wygnał na wyspę Pandataryą, i mogły być prawdą słowa Parthena do Gurgesa, że postanowił już dłużéj nieoszczędzać tych, którzy opierali się jego władzy, i ciągle jeszcze jawnie wyznawali chrystyanizm.

Ale zabrakło mu już czasu na te zbrodnie. Zresztą tak dziwne okoliczności nastąpiły po śmierci Flawiusza Klemensa, że kto wie, czyby nie wahał się dłużéj.

Widać to ze świadectwa Swetoniusza. Jak powiada ten historyk, zdawało się, że już nietylko ludzie, ale i bogowie pomścić chcieli śmierć Fla-

wiusza Klemensa i zawiesić nad Domicyanem ciągłą trwogę.

Przez ośm miesięcy, jakie upłynęły od śmierci świętego męczennika, aż do chwili gdy legł pod ciosami sług własnych, trapiły go najokropniéjsze przeczucia. Grzmot nieustannie huczał nad jego głową; piorun spadł na Kapitol; drugi uderzył w świątynię wzniesioną na cześć rodu Flawiuszów, trzeci w dom na Palatynie; inny wreszcie w samą sypialnię cesarza.

Burza zerwała napis tryumfalny wyryty na podstawie jego statui i zaniosła go, aż na sąsiednią świątynię. Wieszcze drzewo, z taką zaciętością zniszczone, a które następnie wypuściło z korzenia odrośle, teraz uschło i w proch się rozsypało. Popiersie Fortuny Prenestyńskiéj, którego miał zwyczaj radzić się na początku każdego roku, zawsze dotąd szczęśliwe zdarzenia mu przepowiadające, nagle zaczęło głosić najsmutniéjsze wróżby, krwi rozlanie.

Domicyan doprowadzony do ostateczności, wiódł już życie szaleńca, oczekując z dnia na dzień jakiego zamachu ludzi, lub kary bogów. Za każdą nową burzą, wołał z obłąkaniem: Niechże nareszcie piorun uderza w kogo ma uderzyć *).

Ale człowiek taki jak Domicyan do ostatka walczy o życie i władzę. Wymordowawszy chrześcijan, słuszne zwrócił podejrzenia na tych, któ-

---

*) Swet. In Domit. cap. XV.

rzy rzeczywiście spiskowali. Dion Kassiusz opowiada, iż chłopiec służący mu do igraszki, a którym był nie kto inny jak Hirsutus, odkrył pod wezgłowiem jego łoża tabliczki z listą głównych jego domowników, mających śmierć ponieść. Pierwsze miejsce w tym spisie miała cesarzowa Domicya Longina.

Chodziło więc o to, ażeby uprzedzić tyrana, i w tym celu zebrała się nocna schadzka, na którą szedł Parthenus, gdy się z Gurgesem na Suburańskiéj ulicy spotkał.

Spiskowiec ten zebrał niepokojące wskazówki i postanowił przyśpieszyć rozwiązanie. Niedość było jednak pozbyć się Domicyana, koniecznie należało mieć kogoś na jego miejsce, a naczelnicy spisku dotąd na wybór nie mogli się zgodzić.

Parthenus należał do liczby tych, którzy dwóch młodych cezarów na tron promowali, z warunkiem jednak wyrzeczenia się chrystyanizmu. Ważną było rzeczą zbadać ich usposobienie i Parthenus podjął się téj missyi, ale okoliczności rozwinęły się w sposób tak naglący, iż niemiał czasu do jéj spełnienia.

Stąd pochodziła jego radość, gdy w stanowczéj chwili spotkał Gurgesa, o którego wpływie na młodych cezarów dobrze wiedział, ale też stąd poszło jego zakłopotanie i niespokojność, gdy stanowcze odpowiedzi ex-przedsiębiorcy przekonały go, że młodzi chrześcijańscy książęta nic a nic ze swojéj wiary nieustąpią. Parthenus słusznie zatém

wykrzyknął: Do kogo się zwrócić! bo niepewność co do następcy Domicyana mogła nawet powodzenie spisku narazić.

Mimo to, po krótkiém wahaniu, jak widzieliśmy, Parthenus poszedł do domu na schadzkę przeznaczonego. Konspiratorzy otoczyli go jak tylko wszedł, poczém zasiedli do obrad na nowo, dając pierwszy głos Parthenusowi, ażeby usłyszéć, jakie przynosił nowiny i jakie z nich wyciągał następstwa.

ROZDZIAŁ III.

Narada spiskowców.

— Panowie, rzekł Parthenus, okazując zebranym tabliczki, jakie mu wręczył Hirsutus, spis ten, na którym zamieszczone są wasze i moje imiona, a także i cesarzowéj, dowodzi, że chwila działania nadeszła... Zresztą wiedziałem już dawniéj o tém...

— Jakim sposobem? zapytali spiskowi?

— Stephanie, mówił daléj Parthenus, zwracając się do jednego z nich, oskarżony jesteś o zdzierstwo... wiem o tém z pewnego źródła...

— Wielka rzecz! odpowiedział ten do którego Parthenus zwrócił mowę.—Zdaje mi się, że takie oskarżenie niezwiększa niebezpieczeństw, jakie mi i bez niego grożą, i niema co niém się zajmować.

— Mylisz się, odpowiedział pokojowiec Domicyana... rzecz ta zasługuje na większą niż sądzisz uwagę... Trzeba nam powziąść postanowienie, nie

z powodu tych tabliczek, dość dawnych już... ale z powodu owego oskarżenia o zdzierstwo: ty się z niego śmiejesz, a jednak jest dla nas groźne...

— Mów jaśniéj, Parthenie, zawołali wszyscy spiskowi.

— To będzie łatwo, moi panowie, odpowiedział... Pewien jestem, że te tabliczki, zdobyte przez Hirsuta, są napisane oddawna, chociaż pierwszy raz je widzę *)... A teraz powiedzcie dla czego Domicyan dotąd użytku z nich niezrobił?... Dla tego, że wierny swoim przyzwyczajeniom obłudy, szukał pozoru do skazania na śmierć cesarzowéj i wszystkich, których się obawia zgładzić bez żadnéj pozornéj pobudki. Otóż oskarżenie Stephana jest takim wymyślonym pozorem. Przy téj sposobności spodziewa się także wykryć stosunki Domicyi Longiny... a wtedy wszystko cokolwiek przeciw nam przedsięweźmie, nawet surowa zemsta, wyda się słuszną i konieczną. A teraz panowie, spodziewam się, że rozumiecie myśl moją.

— Więc według ciebie, rzekł jeden ze spiskowych, oskarżeniem Stephana o mniemane zdzierstwo, chce tylko Domicyan uwikłać nas wszystkich z kolei... To nieprawdopodobne!... Trudno będzie Domicyanowi z jego oskarżenia wywiązać zarzuty, jakieby chciał na każdego z nas wymyślić... Gdy...

---

*) W istocie, Dion pisze, że znaczny czas upłynął od chwili napisania téj listy proskrypcyjnéj do śmierci Domicyana.

— Petroniuszu, odpowiedział Parthenus, przerywając mowę prefektowi pretorium, nietylko prawdopodobném jest to co powiadam... ale pewném... Wiem o dniu, w którym Domicyan przystąpi do dzieła, wiem jakiémi drogami chce do nas dojść. A zresztą, choćbyście niewierzyli moim słowom, macie to przekonanie, że nam wielkie zagraża niebezpieczeństwo... i że należy je uprzedzić.

— Bezwątpienia, odpowiedział Petroniusz... Ale przynajmniéj trzebaby się ułożyć...

— Niechcemy Nerwy! zawołała większa część spiskowych... Tylko na rzecz dwóch synów Flawiusza Klemensa działać będziemy!..

Petroniusz Secundus, prefekt pretoryum był stanowczym stronnikiem Nerwy, a gdy słowa jego wydały się członkom koncyliabułu nowym objawem jego skrytych zamiarów, przerwali mu okrzykami przychylności dla wnuków Wespazyana i Tytusa.

— Wiecie o tém, że są chrześcijanami, odpowiedział natychmiast Petroniusz Secundus. Chcecież mieć Żydów władzcami Rzymu?

— Wyrzekną się tego niedorzecznego obrządku, odpowiedziano zewsząd.

— Wątpię, mruknął Petroniusz... Niezdarzyło się jeszcze, iżby chrześcijanin wyrzekł się tego, którego swoim Bogiem nazywa.

— Ale gdy chodzi o tron cesarski! odezwali się znowu stronnicy dwóch młodych cezarów...

— Choćby szło o życie, ważniéjsze niż panowanie, wytrwaliby w swoich bezbożnych wierzeniach, odparł prefekt pretoryum.

Podczas téj dość żwawéj rozprawy, Parthenus zachowywał milczenie; gdy nieco przycichła, zwrócił się ku tym, którzy tak gorąco bronili sprawy siostrzeńców cesarza, i stawił im uroczyste zapytanie:

— Dla czego niezgadzacie się na Nerwę?

To pytanie nową wrzawę wzbudziło w zgromadzeniu, a do Parthena zwrócono się nieledwie z pogróżkami.

— Jakto, Parthenie, mówili umiarkowańsi,... opuszczasz nas!...

— Parthena już przekupił Nerwa! krzyczeli inni.

W istocie pokojowiec Domicyana, był dotąd stanowczym stronnikiem synów Flawiusza Klemensa. Od samego zawiązku sprzysiężenia oświadczył, iż w takich tylko zamiarach gotów je popierać. Następnie udało mu się obalić wpływ przeciwnego stronnictwa, i wykluczyć ze spisku prawie wszystkich, trzymających za Nerwą, a natomiast wprowadzić stronników familii, którą chciał widziéć na tronie.

Niepojmowano więc nagłéj zmiany jego zamiarów, widocznéj z pytania jakie stawił.

— Pytam was, powtórzył jeszcze bardziéj uroczystym tonem, dla czego niechcecie Nerwy? Co macie mu do zarzucenia?

— Za stary! zawołał Hirsutus, kręcący się między zgromadzonymi.

Karzeł dotąd nieoświadczył się za nikim. Jemu szło tylko o nasycenie zemsty nad Domicyanem, a kto będzie następcą, o to niedbał. Jednakże obserwacya, którą zapewnie, umyślnie rzucił w toku rozpraw, stanowiła główny zarzut przeciw wyborowi Nerwy.

W istocie ów były konsul, miał wtedy przeszło siedmdziesiąt lat, i słusznie obawiano się, że krótko panować będzie.

Nerwę szanowano powszechnie za umiarkowanie, sprawiedliwość i inne cnoty; ale po jego śmierci, Rzym mógł popaść pod jarzmo jakiego nowego tyrana, a Tyberyusze, Nerony, Domicyany, tak już się dali we znaki, iż pragniono powszechnie odpoczynku.

Nieprzewidywano jeszcze wtedy, że Nerwa przez adopcyą zostawi po sobie następcą Trajana, zatém ogromna większość obywateli, jedyne pokładała nadzieje w młodych cezarach, okazujących skłonności i przymioty Wespazyana i Tytusa.

Takie względy skłoniły Parthena, iż poświęcił się wyłącznie służbie synów Flawiusza Klemensa, mimo próźb cesarzowéj Domicyi Longiny, która właśnie z powodu późnego wieku Nerwy, popierała tego ostatniego pretendenta.

W istocie spodziewała się łatwo opanować starca, który jéj będzie swój los zawdzięczał, w czém gdyby się omyliła, rachowała jeszcze na uprzejmość następcy, na jakiego prawdopodobnie nieprzyjdzie jéj długo czekać.

Zarzut Hirsuta, był zatém wyrazem myśli prawie wszystkich przeciwników Nerwy.

— Prawda, odrzekł mu Parthenus, ale w takim razie znajdźcież mi kogo, któregobyśmy mogli przedstawić ludowi, gdy Domicyana już niebędzie... bo że czas nagli temu nikt nieprzeczy.

— A dwaj cezarowie! zawołali znowu ci, którzy przerwali mowę prefekta pretoryum.

— Sądzicież więc, że byłbym opuścił ich stronę, gdyby było można obstawać przy ich wyborze?

— Co to znaczy Parthenie, wołano ze wszystkich stron.

— Panowie, niejesteścież tego samego zdania co Petroniusz Secundus, że niemożna wybierać na tron Żydów, upornie do swoich doktryn przywiązanych? Otóż, na nieszczęście dwaj cezarowie niewzruszeni są w swojém postanowieniu.

— Skąd wiesz?

— Domyślałem się tego oddawna, a obecnie mam dowody. Ta okoliczność właśnie spowodowała, żem się do was opóźnił. Znacie wszyscy Gurgesa, niegdyś przedsiębiorcę obchodów pogrzebowych, a teraz egzaltowanego chrześcijanina, ciągnął daléj Parthenus, widząc że wszyscy go uważnie słuchają. Wiecie jakie zajmuje stanowisko przy boskiéj Aurelii i obu cezarach. Jest to człowiek, od którego najlepiéj można się o ich poglądzie wywiedzieć. Tylko co spotkałem go na Suburańskiéj ulicy, i rozmawiałem z nim długo. Próbowałem wpłynąć nań i postrachem i ambicyą, i przekonałem się, przysięgam to na wszystkie bo-

gi, że zginiemy, jeżeli dłużéj będziemy się upierali przy pierwszym naszym wyborze. Cezarowie niezrzekną się swoich zabobonów... Radźcież więc teraz!

Głębokie milczenie nastało po téj deklaracyi Parthena, tak ważnéj w obecnych okolicznościach, a niewątpliwie szczeréj. Rozumie się, że Petroniusz Secundus jéj nieprzerywał, słusznie przewidując, że za kilka chwil wszyscy sprzysiężeni, ulegając konieczności, staną po stronie Nerwy.

Jednakże kilku ze spiskowych, niepoddając się jeszcze, zapytało, czy porzuciwszy myśl o dwóch młodych cezarach, nienależałoby wypróbować usposobienia niektórych wpływowych senatorów, i wymienili takich, którzy będąc młodszymi od Nerwy, lepiéjby żądanym warunkom odpowiedzieli.

— Pragnąłbym, panowie, rzekł Parthenus, iżby taki kompromis był możliwym. Ale czy pomyśleliście téż o tém, że wielu już się cofnęło, wątpiąc w powodzenie naszego przesięwzięcia, i że wielu jeszcze się cofnie?.. I że wreszcie zabraknie nam czasu na te układy, bo Domicyan zaniepokojony jaką nową denuncyacyą, gotów przyśpieszyć wykonanie swoich zamiarów?

— A kiedyż, przerwał Stephanus, mają przeciwko mnie wystąpić z owém oskarżeniem o zdzierstwo, wspomnianém przed chwilą?

— Panowie, rzekł Parthenus, dzieje się rzecz nadzwyczajna, z któréj powinniśmy korzystać. Wiecie, że Domicyan ma przeczucie swojego bliskiego zgonu. A co w tém szczególniéjszego, że

sam sobie oznacza dzień, a nawet godzinę!.. Skąd ma to przeczucie? Czy jaka przepowiednia mu ją objawiła?.. Czy astrologowie chaldejscy, których ciągle bada, rzeczywiście mu przyszłość odkryli? Niewiem tego. To pewna, że Domicyan bez ustanku mówi o piątéj godzinie czternastego dnia kalendów październikowych *), która jeżeli przeminie bez wypadku, niebędzie już potrzebował niczego się obawiać.. Bądźcie pewni, że aż do téj chwili powstrzymywany strachem, niczego przeciwko nam nieprzedsięweźmie... Obudzi się dopiero gdy niebezpieczeństwo minie.... Ale wtedy panowie, dodał Parthenus grzmiącym głosem i rzucając rozognionym wzrokiem po całém zgromadzeniu, wtedy trzeba, żeby można było powiedzieć o Domicyanie: nieżyje!...

— Śmierć tyranowi!.. wrzasnęli wszyscy spiskowi, pojmujący niechybne niebezpieczeństwo... Śmierć tyranowi!

— Panowie, rzekł Petroniusz Secundus powstając, postanowiliśmy więc, że działamy na korzyść Nerwy?...

— Bezwątpienia! natychmiast odpowiedział, Parthenus... Okoliczności zbyt naglą, iżbyśmy dłużéj wahać się mogli!.. Nie spierajmy się w téj ostatniéj chwili!... Czy takie jest wasze zdanie, panowie? zapytał zwracając się ku dotychczasowym oponentom.

(*) 18 września, 10 godzina poranna.

— Dobrze, ogłośmy Nerwę! Zgadzamy się na niego, wołali wszyscy widząc potrzebę uprzedzenia Domicyana, i zresztą, niechcąc, iżby przyszły panujący za nieprzychylnych ich uważał.

Postanowiono zatem, iż téj jeszcze nocy jeden ze spiskowych pojedzie do Tarentu, uwiadomi Nerwę i skłoni go do natychmiastowego a tajemnego przybycia do Rzymu.

Pozostało tylko jeszcze wyznaczyć dzień napaści na Domicyana, wybrać spiskowych do spełnienia tego zamachu i naradzić się co do sposobu wykonania.

Szczegóły te niezajęły długo ludzi zdeterminowanych, w których braterstwo niebezpieczeństwa wyrodziło i braterstwo odwagi. Jednozgodnie obrano dzień wyznaczony już przeczuciami Domicyana, wahano się tylko co do saméj chwili.

Jedni proponowali godzinę poobiednią, wiedząc że jadał zwykle przed zachodem słońca, inni chwilę w któréj udawał się do łaźni, to jest około południa *). Stephanus, najbardziéj interesowany w téj sprawie, położył koniec wahaniom, oświadczając gotowość wymierzenia pierwszych ciosów, i żądając, aby obmyślenie szczegółów jemu pozostawiono **).

Parthenus, Hirsutus, Clodianus *cornicularius* ***),

---

*) Sweton. In Domit. cap. XXI.

**) Sweton. In Domit. cap. XVII.

***) Rodzaj urzędnika cywilnego, jakoby sekretarza, lub téż w wojsku adjutant przy konsulu, trybunie etc. (Prz. Tł.).

Saturyusz, Maximus, wyzwoleniec Parthena, i kilku gladyatorów należących do spisku, ofiarowali mu swoje usługi.

Parthenus, pokojowiec cesarza, miał dostarczyć pozoru dostania się do niego. Hirsutus zobowiązał się popsuć broń, którąby Domicyan chciał się zastawiać. Wszyscy inni mieli zaraz za Stephanem wpaść do pokoju z pomocą, jeżeliby Domicyan nieległ od pierwszego ciosu intendenta Domicyi Longiny (37).

Oczywiście taki plan był najlepszy i przyjęto go jednozgodnie.

I rozeszli się ci ludzie, przyrzekając sobie na nowo wierność, stanowczość, wytrwałość: zresztą interes lepiéj ich łączył ze sobą niż przysięgi. Taki był dziwny obłęd barbarzyńskich obyczajów owéj epoki, że myśl morderstwa innéj niebudziła trwogi, jak tylko o następstwa, jakieby wyniknęły z nieudanego zamachu.

Wkrótce ustronny i cichy dom, w którym zebrani spiskowi obradowali o morderstwie władcy i o obsadzeniu tronu, opustoszał i pogrążył się w ciemnościach nocy.

ROZDZIAŁ IV.

Morderstwo.

Kilka dni tylko rozdzielało projekt spisku od wykonania.

Sprzysiężeni, a nadewszystko Stephanus, mający napaść na Domicyana, użyli tego czasu na zabezpieczenie powodzenia ułożonego planu. Jeszcze bardziéj niż dotąd trzymali się na uboczu, aby niedać najmniéjszych podejrzeń, a działanie jednozgodne obudziło nadzieję przełamania wszelkich trudności.

Trudności rzeczywiście były niemałe. Jakkolwiek senat największą dla Domicyana pałał nienawiścią, uczucie to nieprzeniknęło do ludu, który niedoznając z jego strony gwałtów ani okrucieństw, śmierci téż jego niepragnął, a nawet mógł stanąć po stronie jego mścicieli.

Bo będą i mściciele. Wszyscy historycy owéj epoki świadczą, iż Domicyana szczególnie kochali pretoryanie, mogący zawsze liczyć na jego łaski i szczodrobliwość i nawzajem gotowi poświęcać się dla niego.

Od chwili swego wstąpienia na tron przez cały ciąg panowania, Domicyan bardzo zręcznie z nimi umiał postępować. Obawiać się więc należało, iż mordercy ściągną na siebie oburzenie pretoryanów, straszne szczególniéj w pierwszéj chwili, i drogo zapłacą zamach, nawet choćby się udał (38).

Bądź co bądź, niemożna go było ani porzucać ani odkładać, śmierć bowiem groziła konspiratorom, jak tylko miną zabobonne strachy dręczące Domicyana. Wytrwali więc w swojém postanowieniu.

Stephanus użył podstępu, ażeby w oznaczonéj godzinie dostać się do Domicyana, niebudząc jego podejrzeń.

Przez kilka dni, udając jakoby był ranny, okazywał się publicznie z lewą ręką na temblaku. Ale w wełnianych opaskach, któremi ją obwinął, ukrywał sztylet, którym miał dokonać morderstwa, gdy go Parthenus do sypialni władcy Rzymu wprowadzi.

I ażeby w chwili stanowczéj odwrócić uwagę Domicyana, miał mu przedstawić listę spiskowych i oświadczyć gotowość wtajemniczenia go we wszystkie szczegóły konspiracyi, jakoby tylko co wykrytéj *). Zająwszy go tak na czas pewien, łatwo mógł dobyć sztyletu i dokonać strasznego przedsięwzięcia.

Wkrótce nadszedł dzień naznaczony. Przypominamy sobie, że to był 14 przed kalendami października 843 roku (18 września 96 r. po n. Chr.), dzień fatalnie przeczuwany przez Domicyana.

Obawy te podwoiły się od dnia poprzedniego. Kilkakrotnie i wcale nie w dwuznacznych sło-

*) Swet In Domit. cap. XVII.

wach, Domicyan zapowiedział co ma nazajutrz nastąpić. Tak naprzykład, podczas uczty wieczornéj polecił, ażeby mu podany półmisek trufli na następny dzień schowano, dodając: *Bylem tylko mógł jeszcze je jeść!*

I zwróciwszy się do obecnych powiedział, że jutro księżyc zakrwawi się w przejściu przez znak Wodnika, i że zajdą wypadki, o których cały świat będzie mówił.

Około północy zbudził go przestrach tak nagły i mocny, iż spadł z łóżka. Rano przywołał *aruspexa* (wróżka), którego mu przysłano z Germanii, i zapytał go, jakie ma znaczenie piorun widziany we śnie. Gdy wróżbita odpowiedział, iż wielką to zmianę przepowiada, kazał go śmiercią ukarać!

Wkrótce potém próbował wyrwać brodawkę wyrosłą mu na czole. Na widok krwi wyciekłéj z lekkiéj rany, zawołał. *Bodajby na takim skończyło się krwi wylewie!* Téjże chwili zapytał któraby była godzina. Odpowiedziano umyślnie, że szósta. Uradowany, i jakoby już wszelkie minęło niebezpieczeństwo, zaczął się ubierać, jak zwykł był o téj porze. W jego przeczuciach piątą godzinę (dziesiątą z rana) naznaczyło przeznaczenie na zamach przeciw jego osobie.

I o téj téż porze w istocie Parthenus wszedł z doniesieniem, iż jakiś człowiek przybył z ważnémi wiadomościami, i chce natychmiast z nim mówić. Domicyan uwolnił świtę, przeszedł do sypialni i kazał wprowadzić interesanta.

Byłto Stephanus, zawsze jeszcze z ręką na temblaku. Sam, ale u drzwi pozostawił Maksyma, Klodiana, Saturya i kilku gladyatorów, mających wbiedz do komnaty, jak tylko on zada cios pierwszy.

Stephanus wszedłszy skłonił się głęboko przed Domicyanem, spoglądającym nań podejrzliwie i z zaciekawieniem. Spiskowiec pojął, że niema czasu do stracenia. Raz jeszcze z pokorą się kłaniając, postąpił kilka kroków ku Domicyanowi, i oświadczył, że odkrywszy spisek na jego osobę, przybiegł z doniesieniem o sprawcach.

I równocześnie podał długą listę, którą chwyciwszy Domicyan chciwém okiem przebiegał.

Nadeszła stanowcza chwila. Stephanus wyprostował się i jednym rzutem oka sprawdził, że w cichéj téj komnacie niemasz nic, coby jego zamiarowi szkodzić mogło. Tylko Hirsutus pieścił ręką małego pieska galskiego i uśmiechem porozumienia przybyłego powitał.

Potém Stephanus zwrócił oczy na Domicyana i utkwił je weń z pewną obawą.

Czy wyrzuty sumienia przejęły mordercę? czy téż rozpatrywał w którém miejscu lepiéj nóż utopić?

W istocie Domicyan zajęty czytaniem wręczonego mu dokumentu, nieprzedstawiał łatwego dla napastnika zadania. Rzucił się w krzesło, i zgięty we dwoje czytał podany mu memoryał, drżącémi rękami przewracając kartki. W takiém położeniu bronił sam siebie, trudno mu było bowiem zadać

ranę śmiertelną. Obawiać się téż należało, iżby za najmniéjszym krzykiem, pretoryanie czuwający w sąsiednich apartamentach, nie wpadli na pomoc zagrożonemu i nierozbroili morderców.

Stephanus lekkiém mrugnięciem na Hirsuta starał się zwrócić jego uwagę na trudność położenia i pomoc sobie zjednać. Dowcipu niebrakowało obrzydłemu potworowi, wspólnikowi mającéj się dokonać zbrodni; zaraz téż dał tego dowody.

Skoczył z siedzenia i hałaśliwie igrając z pieskiem, po kolei pozamykał wszystkie drzwi. Tak zabezpieczywszy się od zewnątrz, wrócił na miejsce zajmowane poprzednio za Domicyanem i utkwiwszy wzrok w spiskowca, zdawał się mówić: Teraz niemasz się już czego obawiać... Czyń co masz czynić!

Domicyan niczego niespostrzegł, niczego niedosłyszał! Ciągle jeszcze czytał w skulonéj postawie, niezmieniając pozycyi.

Stephanus prawą ręką, którą miał wolną, gładził ostrze sztyletu ukrytego w opaskach lewéj ręki, i czekał, iżby Domicyan uniósłszy głowę, wystawił pierś na uderzenie.

Czas płynął. Nareszcie Domicyan zakończył czytanie i już na wpół powstał z krzesła, gdy mu Stephanus sztylet w brzuchu zatopił.

Domicyan ryknął jak dzikie zwierzę! Ale rana niebyła śmiertelna, niepozbawiła go ani czucia, ani energii. Krzyknął na Hirsuta, ażeby mu podał miecz z pod wezgłowia łoża i przywołał straż przyboczną.

Hirsutus wskazał na drzwi zamknięte, a do rąk wręczył mu samą gardę, od którėj brzeszczot zawczasu odjął.

Wtedy Domicyan spostrzegł że jest zdradzony i że zginąć musi.

I nastała pomiędzy Stephanem podwajającym razy, a Domicyanem pragnącym dać pretoryanom czas do przybycia i ocalić życie, krwawa, rozpaczliwa, okropna walka. Domicyan rzucił się na swego przeciwnika i chwycił go we dwie ręce: wkrótce szarpiąc się z równą wściekłością, potaczali się po marmurowych płytach pokoju.

To Domicyan obracał Stephana pod siebie, to znowu morderca brał górę, ale napróżno usiłował sztyletem taką zadać ranę, którąby mu zapewniła zwycięztwo; przeciwnik konwulsyjnie skurczoną ręką usiłował wyrwać mu tę broń, a drugą wepchnąć mu zakrwawione palce w oczy, by oślepić go tym sposobem.

Czas było Maxymowi, Klodyanowi, Saturyuszowi i gladyatorom przyjść na pomoc Stephana i dokończyć morderstwa. Pretoryanie, do których doszedł wściekły ryk Domicyana, biegli już zewsząd.

Hirsutus otworzył drzwi od strony pomocników Stephana i wpuścił ich. Walka ukończyła się w jednėj chwili. Każdy z napastników zadał cios. Domicyan siedm razy przeszyty ich mieczami, wkrótce był trupem!

Mordercy dopełniwszy zbrodni, natychmiast uciekli, gdy pretoryanie wyłamawszy drzwi pra-

wie równocześnie stanęli w pokoju, w którym okropnie skrwawione, leżało martwe ciało ich pana.

Sam tylko Stephanus, opadły z sił, niemógł uciekać za innymi spiskowymi.

Żołnierze Domicyana w jednéj chwili poświęcili go swojéj wściekłości, poczém rozbiegli się po Rzymie szukając jakiego naczelnika, któryby wsparł ich usiłowania i pomścił śmierć władcy gorzko żałowanego.

Ale nikt nieśmiał im pomagać. Nawet lud, który nigdy nie doznał okrucieństwa ze strony Domicyana, okazał obojętność na los jego. Drżący z gniewu pretoryanie musieli przyjąć w milczeniu ogłoszenie Nerwy cesarzem i na przyjaźniéjszą porę odłożyć pociągnięcie go jako naczelnika spisku do rachunku za morderstwo poprzednika.

Senat dopilnował, ażeby tegoż dnia jeszcze nowy władca zasiadł na tronie.

Podłości i nędzne pochlebstwa, zwykle w historyi rzymskiéj towarzyszące zmianie panującego, w téj okazyi powtórzyły się w pamiętny sposób.

Senatorowie nietylko śpieszyli na swoje krzesła kurulne i witali Nerwę hucznémi oklaskami; ale nawet biegli do kuryi, aby zelżyć pamięć groźnego władcy, którego się pozbyli.

Podczas gdy pretoryanie, zmuszeni odłożyć zemstę na czas późniéjszy, chcieli przynajmniéj, podług zwyczaju, pomieścić Domicyana w rzędzie bogów, patrycyusze domagali się, ażeby trupa jego wrzucono do Gemonium.

Zachowały się jeszcze dekrety wydane wtedy przez senat. Polecają natychmiast z świątyń i gmachów publicznych wyrzucić i potłuc popiersia, posągi i portrety Domicyana, przed któremi niedawno, jako przed uwidomieniem bóstwa w Rzymie, pokornie zginali kolana. Rozkazują téż usunąć jego imię z roczników i kalendarzy, z napisów tryumfalnych, a nawet znieść jego pamięć, jak gdyby człowiek mógł zatrzéć pamięć tych, których dzieje mają sławić lub przekleństwami obciążyć!

Cóż się jednak działo z trupem tego, którego jedni chcieli umieszczać w Olimpie, a inni oddać oprawcy?

Opatrzność lubiąca mnożyć przykłady, i prawie zawsze w naukach jakie przeszłość daje, stawiająca dobro naprzeciw zła, połączyła je także przy krwawym trupie Domicyana, leżącym w téj saméj komnacie, w któréj go pozbawiono życia.

Wieść o spełnioném zabójstwie rozeszła się po całym Rzymie i wkrótce dostała się aż do najuboższych jego mieszkańców. Usłyszawszy o niéj biedna jakaś staruszka, opuszcza z płaczem skromny swój domek przy drodze Latyńskiéj i bieży do pałacu cesarskiego.

Była to mamka Domicyana, nazwiskiem Phyllis, która go wykarmiła, równie jak i Julią, córkę Tytusa. Skromny domek był darem dostojnych wychowańców.

Przybywszy do Domu Palatyńskiego, poszła prosto do pokoju gdzie leżał ten, którego swojém mlékiem wykarmiła, a kochała jak matka.

Hirsutus przykucnięty nad trupem i lżący go z dzikiém zadowoleniem, był jedyną żywą istotą jaka pozostała przy zdradzonym władcy. Wrócił aby napawać się swoim czynem.

Samo pojawienie się zalanéj łzami twarzy biednéj Phyllis, wygnało wstrętne widmo karła pastwiącego się nad swoją ofiarą. Phyllis z uczuciem ucałowała rany Domicyana, podniosła jego trupa i ułożyła w trumnę, którą przyniosło za nią kilku zamówionych cmentarników.

W nocy, przy domku swoim małym, na drodze Latyńskiéj, spaliła jego ciało na stosie; a późniéj gdy uciszyła się nieco nienawiść, zaniosła tajemnie jego popioły do świątyni wzniesionéj rodowi Flawiuszów.

Do tego opowiadania także odnosi się fakt, przytoczony przez Philostrata i Diona Kassyusza, a zakończający seryą cudów, jakie ci dwaj historycy przypisują Apolloniuszowi z Thyany.

Filozof ten, w chwili gdy Domicyan padał pod ciosem morderców, znajdował się w Efezie, i przechodził się po ogrodzie, w otoczeniu swoich uczniów, rozprawiając o różnych rzeczach.

Nagle przerwał wykład, zapatrzył się w ziemię, jakby jakiś szczególny przedmiot jego uwagę uderzył, i dawszy kilka kroków naprzód, krzyknął w obec zdziwionych swoich słuchaczów:

— Stephanie! Uderz, uderz tyrana!

A oprzytomniawszy natychmiast, zwrócił się do otaczających i rzekł:

— Cieszcie się, Domicyan zabity! Tak, dziś, w téj saméj chwili w któréj umilkłem, poniósł karę za swoje zbrodnie!...

Słowa te uważano za wybryk szaleństwa, ale gdy w kilka dni potém wiadomość o śmierci Domicyana rozeszła się po Efezie, okazało się że Apolloniusz z Thyany, nieomylił się ani co do dnia, ani co do godziny.

W każdym razie wolno przypuścić, że cudotwórca, zamięszany do spisku, obznajomiony z jego zamiarami, łatwo mógł zgadnąć co się działo w owéj chwili, którą sama ofiara mordu oddawna sobie naznaczyła.

Domicyan panował lat piętnaście, żył lat czterdzieści cztery, dziesięć miesięcy i dwadzieścia sześć dni.

Tak skończył jeden z najokrutniéjszych tyranów, jakich ludzkość wydała. Bezwątpienia, chrystyanizm i jego szczytna moralność, potępiając to morderstwo, tak jak i każde inne, uznajednak rękę boską, karzącą zbrodnie często już i na tym świecie.

I starożytni tak samo zapatrywali się na tak wielkie fakta historyczne, jak świadczy ów piękny wiersz Klaudyana:

Saepae mihi dubiam traxit sententia mentem
Curarent superi terras, an nullus inesset
Rector et incerto fluerent mortalia casu.
. . . .
Abstulit hunc tandem Rufini paena tumultum
Absolvitque Deos etc. *)
. . . .

*) Klaudyan, In Rufinum, lib. 1.

EPILOG.

Pozostaje nam już tylko zawiadomić czytelników o dalszych losach boskiéj Aurelii, dwóch młodych cezarów, Wespazyana i Domicyana, papieża Klemensa, apostoła świętego Jana, Olinta, Cecylii, Gurgesa, Marka Regulusa, Pliniusza Młodszego, Apolloniusza z Thyany, a nawet Eutrapela.

Postaramy się wykonać to według naszéj możności. Nie wszystkich bowiem z wyżéj wymienionych osób napotykamy daléj w dziejach pewne ślady, a nawet te z nich, któreby nas najbardziéj zaciekawić mogły, giną w nieprzeniknionym pomroku.

Tak naprzykład, niewiadome są dalsze losy Aurelii i dwóch młodych cezarów. Szczególnie o dwóch ostatnich niema już najmniéjszej wzmianki w historyi.

Czy skromne pędzili życie odsunięci od tronu wyborem Nerwy, który wkrótce adoptował Trajana? Czy padli ofiarą trzeciego prześladowania.

które w kilka lat potém przeciw chrześcijanom wybuchło? Można przyjąć obie hypotezy, skłaniamy się jednak ku pierwszéj.

Jest bowiem nieprawdopodobném, iżby Trajan, mimo surowych jakie wydał edyktów, chciał czepiać się książąt, których już niepotrzebował się obawiać, i iżby nieuszanował ostatnich potomków rodziny drogiéj dla Rzymu, przez pamięć na Wespazyana i Tytusa.

Olint, Cecylia i Gurges, zapewne także osłonięci protekcyą i przyjaźnią Aurelii i jéj kuzynów, uniknęli skutków strasznego prześladowania. Z pewném prawdopodobieństwem przypuścić można, iż ci dwaj małżonkowie i były przedsiębiorca pogrzebów,—w cieniu téj potężnéj przyjaźni, któréj stali się godni swoją cnotą i usługami, spokojnie a gorliwie spełniali przepisy świętéj religii.

W każdym razie zapewne wdzięczni nam będą czytelnicy, iż niechcąc stanąć w sprzeczności z prawdą historyczną, przerywamy nić opowiadania, i niestawiamy faktów, któreby łatwo było obalić.

Dokładniéjsze mamy szczegóły o innych osobach naszego opowiadania.

Nerwa zostawszy cesarzem, wielkie okazał względem chrześcijan umiarkowanie. Zaraz zniósł dekrety wygnania, a mianowicie przeciw świętemu apostołowi Janowi, którego Domicyan relegował na wysepkę Pathmos. Jak wiadomo, tam święty Jan napisał swoję *Apokalipsę*.

Święty apostoł wrócił do Efezu, gdzie prawie ciągle przemieszkiwał z Najświętszą Panną Matką

Jezusa Chrystusa, od czasu rozejścia się opowiadaczy słowa bożego.

Tam w ostatnich latach życia napisał Ewangelią, która mu zjednała przydomek *Teologa*, z powodu szczytnych tajemnic, jakie w niéj objawił i w natchniony sposób rozwinął. W Efezie także napisał trzy listy, pomieszczone w księgach kanonicznych, zarówno jak listy świętego Pawła, świętego Jakóba, świętego Piotra i świętego Judy.

Święty Jan umarł w tém mieście za panowania Trajana w setnym roku ery chrześcijańskiéj. Przypuszczają, że miał lat przeszło dziewięćdziesiąt siedm.

Jak wiadomo, panowanie Nerwy było bardzo krótkie, trwało zaledwie szesnaście miesięcy i dni kilka. Wstąpienie na tron Trajana, z początku zdawało się zapowiadać długie dni pokoju dla Kościoła bożego. Ale w drugim czy trzecim roku jego panowania, zaczęto znowu prześladować chrześcijan z surowością i uporczywością, jakich dotąd jeszcze niebyło przykładu, chociaż Neron i Domicyan sami prezydowali krwawym egzekucyom wyznawców nienawistnéj i pogardzanéj religii.

Niewchodzi do naszego zakresu badanie, dla czego Trajan, najlepszy i największy z rzymskich cesarzy, splamił chwałę swego imienia takiémi okrucieństwami; zrobimy tylko wzmiankę, że święty papież Klemens, jeden z najznakomitszych następców księcia apostołów, umęczony został w tém prześladowaniu około roku 100 po nar. Chr.

Takie przynajmniéj jest najpowszechniéj przyjęte zdanie; są bowiem wątpliwości pod tym względem.

Epoka Trajana przypomina nam naturalnie Apolloniusza z Thyany. Doszedł on do wieku, w którym człowiek koniecznie rozstać się musi ze światem; miał około stu lat. Podczas tego długiego życia, filozof często wyznawał tę, co do pierwszéj swojéj części dość źle praktykowaną zasadę:

„Staraj się żyć w ukryciu, a jeżeli tego niemożesz dokonać, staraj się przynajmniéj ukryć śmierć swoję."

Urządził się więc w ten sposób, iżby Damis, jego uczeń sześćdziesięcioletni, niebył świadkiem ostatnich chwil jego. Dał mu list do Nerwy, i polecił jak najprędzéj dostawić cesarzowi.

Damis pojechał, i nigdy już więcéj nieujrzał swojego mistrza.

Zapewne, taki sposób żegnania ludzi niema w sobie nic cudownego. To téż Damis w Pamiętnikach swoich przemilcza śmierć filozofa, która zapewne wkrótce po wyjeździe ucznia, w jakiém nieznaném miejscu nastąpiła. Nieprzeszkadza to Philostratowi, wielkiemu zwolennikowi cudowności, dawać do zrozumienia, że Apolloniusz nie umarł, tylko był wniebowzięty.

Marek Regulus niedoszedł za Domicyana do potęgi, o jakiéj marzył. Doniesieniami swojémi na chrześcijan obmierził się tylko, i stracił dawniéj pozyskaną reputacyą zręcznego człowieka.

Nerwa wstąpiwszy na tron, wzgardził nim, równie jak i innymi donosicielami; przez słabość charakteru bał się jednak ich karać.

Przyjaciele cesarza, w różnych okazyach, ten błąd żywo mu wyrzucali; i na złe mu téż wyszedł. Prawdopodobnie w skutek jakiéjś nowéj niegodziwości Marka Regulusa, o któréj historya niewspomina, Nerwa tak gwałtownie uniósł się przeciw niemu, iż dostał gorączki i umarł prawie nagle w końcu 849 roku (98 od nar. Chr.).

Z pewnością niewielu ludzi tyle co Marek Regulus zasłużyli na karę Opatrzności. Ale Bóg w niezbadanych swoich wyrokach, niezawsze już w tém życiu zbrodnie karze, a cnoty wynagradza. Widzimy téż, że za Trajana, Marek Regulus spokojnie pędzi życie w swojém wspaniałém mieszkaniu, wśród wszelkich bogactw. Umarł w późnym wieku.

Najpoważniéjsi autorowie zgadzają się na to, że niewiadomy jest rok ani szczegóły śmierci Pliniusza Młodszego. Przypuszczają, że wypadek ten miał miejsce po jego powrocie do Bitynii, gdzie prześladował chrześcijan, jak świadczy wzmiankowany wyżéj sławny jego list do Trajana.

Rzecz dziwna, iż śmierć obywatela, tak znakomitego geniuszem i wielkiémi urzędami, przeszła niepostrzeżenie. Czyżby należało wierzyć legendom czyniącym z niego męczennika?

Legendy te, bardzo starożytne, przypuszczają, iż wracając z Bitynii, Pliniusz Młodszy przebywał na wyspie Krecie, że nawrócił 'go święty Tytus, uczeń świętego Pawła, i przez tego apostoła bi-

skupem Krety postanowiony; i że późniéj dnia siódmego sierpnia, były prokonsul poniósł męczeństwo w Komo, rodzinném swojém mieście.

Kronika Dextera powiada:

„...... Tytus nawrócił na wiarę Pliniusza Młodszego, gdy wróciwszy z Bitynii i Pontu był na wyspie Krecie, i tam z rozkazu Trajana wznosił świątynię na cześć Jowisza. Wielu autorów twierdzi, iż nowonawrócony poniósł męczeństwo w Komo siódmego sextilis (sierpnia).“

Luitprand w swoich *Adversaria* to samo twierdzi. Nadaje nawet Pliniuszowi Młodszemu tytuł Wielebnego.

Czy tym legendom dać wiarę, czy je odrzucić? Nie tu miejsce na rozstrzygnięcie téj kwestyi.

Szczegóły te daleko nas odwiodły od Eutrapela; niepowinniśmy jednak pozostawić czytelnika w niepewności co do losów i téj osoby.

Domicyan niezrobił go senatorem. Czy golarz umarł ze smutku, widząc stracone nadzieje całego życia? O tém milczy historya. Często ona w mroku pozostawia tych, na których z początku silne rzuciła światło; a za zbytni blask życia daje grób rychło zapomniany.

KONIEC.

PRZYPISY.

(1) Tacyt, *Annal.* lib. XIII cap. XVI. Brytannik był synem Klaudyusza i Messaliny; Neron był synem Domicyusza Aenobarba i Agrypiny córki Germanika. Ściśle biorąc, Neron niebył więc bratem Brytannika. Ale naprzód Agrypina wyszła powtórnie za mąż za Klaudyusza, a powtóre, Klaudyusz adoptował Nerona. Ożeniwszy się następnie z Oktawią, córką Klaudyusza a siostrą Brytannika, Neron był zarazem bratem przez adopcyą i szwagrem Brytannika.

(2) Te fakta przytacza Dion Kassyusz i Zonaras. Rzecz dziwna, iż Swetoniusz nic o nich niewspomina. Powiada tylko, że Domicyan opuścił brata wprzód jeszcze nim ten umarł (In Domit. cap. II.). Ale Aureliusz Victor twierdzi, iż Domicyan pozbawił życia Tytusa.

(3) Swet. in Domit. cap. VIII.

(4) „......Puerulus portentoso parvoque capite, cum quo plurimum fabulabatur, nonnunquam serio. (Swet. in Dom. 4.).

(5) Patrz w Swetoniuszu (in Domit. XIX), a nadewszystko w Pliniuszu Młodszym (Paneg. Traj. i Listy lib. VII ep. 14) przytyki co do zachowania się Domicyana w téj expedycyi, która go hańbą okryła.

(6) Pliniusz Młodszy napomyka o tych ścianach z zwierciadlanych kamieni, w których Domicyan uważał się za niedostępnego, a przez które jednak przeniknął spisek i Bóg mściciel występków.

Ille tamen, quibus sibi parietibus et muris salutem suam tueri videbatur, *dolum secutus*, et *insidias* et ultorem scelerum deum inclusit. Dimovit perfregitque custodias poena *angustosque per aditus et obstructos*, non secus ac per apertas fo-

res et invitantia limina irrupit; longeque tunc illi divinitas sua, longe arcana illa cubilia saevique secessus, in quos timore et superbia et odio honinum agebatur. (Plin. Paneg. cap. XLIX).

(7) W istocie, wskutek téj konspiracyi Nerwa ogłoszony został cesarzem po śmierci Domicyana. Późniéj jednak zobaczy czytelnik, iż jakkolwiek niektórzy ze spiskowych, a szczególnie cesarzowa Domicya Longina, trzymali stronę Nerwy, większa część pragnęła wyniesienia dwóch synów Flawiusza Klemensa. Wtedy téż objaśnimy dla czego, po wielu wahaniach, oddano Nerwie pierwszeństwo.

(8) Wiadomo, że cesarzowie kazali się wybierać na konsulów. Domicyana wybrano dziesięć razy w ciągu jego panowania. A poprzednio już za czasów Wespazyana i swego brata Tytusa, był konsulem siedm razy.

(9) Nazwę otrzymała z powodu, iż zrobiona była na wzór téj, jaka zdobiła Jowisza Dobrego, Wielkiego. Zachowywano ją w Kapitolu dla tryumfatorów.

(10) Patrz u Tillemonta artykuł o świętym Jakubie Mniéjszym i o św. Judzie, objaśniający, w jaki sposób ci dwaj bracia byli krewnymi Jezusa Chrystusa.

(11) Badanie to przytaczamy prawie bez zmiany z opowiadania Hegezyppa zachowanego u Euzebiusza, (Hist. Lib. III cap. 12, 19 i 20).

(12) Flawiusz Józef, historyk żydowski, umarł w Rzymie w 90 r. po Nar. Chr. Niesprzeciwiamy się więc prawdzie historycznéj, kładąc go w liczbie świadków badania synów Dawida i robiąc go tłómaczém ich odpowiedzi. Józef był w wielkich łaskach u Wespazyana i Tytusa, którzy jego dzieła wielbili. Można przypuścić, że i Domicyan przyjmował go na swoim dworze. Przytoczoną przez nas, a zupełnie historyczną rozmowę, niektórzy autorowie mieszczą na początku prześladowania, jakie Domicyan przeciw chrześcijanom wzniecił, to jest około roku 95. Sądzimy, iż z większą prawdą można ją odnieść do roku 92, w którym się działy opisywane przez nas wypadki. Nieprawdopodobném jest bowiém, iżby Domicyan w samym okresie prześladowania chrześcijan, odesłał do Jeruzalem dwóch synów apostoła, jawnie w obec całego jego dworu wyznających

swoję wiarę. Prześladowanie chrześcijan nastąpiło wskutek innych wypadków, które podajemy w trzeciéj części tego opowiadania.

(13) Juwenal. *Satyr.* V *vers.* 510 do 541. Ten ustęp z Juwenalisa, który staraliśmy się w akcyą wprowadzić, niezmieniając wcale gruntu rzeczy, zdaje nam się tym godniéjszym uwagi, że przedstawia owę mięszaninę *chrystyanizmu* i *judaizmu*, wielokrotnie obserwowaną w faktach epoki, w któréj żydów i chrześcijan często brano jednych za drugich. A nadewszystko wykrywa, jak silny był, mimo oczernień ze strony mędrców pogańskich, wpływ nowych doktryn, szerzących się w rzymskiém społeczeństwie.

Wskazane przez nas to podwójne zaczerpnięcie z obrzędów chrześcijańskich i żydowskich, jest ważne. W istocie chodzi o dowód, że kapłani Cybeli przenieśli do obchodu tajemic Izydy praktykę *spowiedzi* i nałożyli ją kobiétom rzymskim z dodatkiem starożytnych, judaicznych expiacyi.

W tych kilku wierszach Juwenalisa w przedmiocie *spowiedzi* znajdujemy rzeczywiście trzy charakteryzujące ją zewnętrzne okoliczności: 1-o wymienienie winy, która dała powód do oskarżenia się i pokuty; 2-o oskarżenie się z dołączeniém supplikacyi o przebaczenie bóstwa; 3-o pokuty nałożonéj dla zadośćuczynienia.

1-ód *Wyznanie winy:*

Ille petit veniam, quoties non abstinet uxor.

Concubitu, sacris observandisque diebus.

Wiemy, że podczas uroczystości Cerery, obchodzonych w Rzymie dnia piątego Idów kwietniowych, rzymskie matrony dopełniały pewnych puryfikacyi i wtedy nakładały na siebie pewne ograniczenia.

Annua venerunt Cerealis tempora sacri.

Secubat in vacuo sola puella toro. (Ovid. Amor Lib. III Eleg. 10).

Czas ten pokutny przeciągał się czasem do dziesięciu dni.

Tristia jam redeunt iterum solemnia nobis:

Cynthia jam noctes est operata decem. (Properc. Lib. II, Eleg. 24.

Niewidać wcale w dwóch wspomnianych elegiach Owidyusza i Propercyusza, iżby niedopełnienie owych purifikacyi, lub niezachowanie wstrzemięźliwości wymagało wstępnego oskarżenia się lub pokuty. Plaut także ogranicza się do żartu;

Si forte pure velle habere dixerit,

Tot nocteis reddat spurcas, quot puras habuerit. (Asinaria; Akt IV scena I wiersz 785 i 786).

Sam jeden tylko Juwenalis wspominając o tych obserwacyach, kładzie w usta kapłana twierdzenie, iż złamanie ich wymaga uroczystéj expiacyi.

Magnaque debetur violato poena cadurco.

2-re *Oskarżenie się.* Kobiéta łamiąca owe przypisy winna była oskarżyć się przed kapłanem, który za nią zanosił modły do bóstwa *(ille petit veniam)*, pod warunkiem zadośćuczynienia i złożenia jakiéj ofiary.

Rzecz dziwniéjsza, i dobrze wykazująca owę szczególną mięszaninę praktyk chrześcijańskich z judaicznémi symbolami: kapłan modlił się za pokutnicę do bóstwa, przed *wężem srebrnym* wznoszącym się w świątyni, oczywiście na pamiątkę *węża miedzianego,* którego Mojżesz wzniósł na puszczy dla uzyskania odpuszczenia grzechów ludu izraelskiego.

Et movisse caput visa est argentea serpens
Illius lacrymis, meditataque murmura praestat
Ut veniam culpae non abnuat, ansere magno
Scilicet, et tenui popano corruptus Osiris.

3-cie *Pokuta*, miała trzy formy opisane w następujących wierszach Juwenalisa: zanurzenie się w wodach Tybru, zapewne przez naśladownictwo puryfikacyi w Jordanie; czołganie się na gołych kolanach po polu Marsowém, wreszcie, w ważniéjszych razach, podróż do Egiptu na wyspę Meroe, i rozlanie przywiezionéj stamtąd wody u świątyni Izydy.

Hibernum fracta glacie descendet in amnem,
Ter matutino Tiberi mergetur et ipsis
Verticibus timidum caput abluet: inde superbi
Totum regis agrum, nuda ac tremebunda cruentis
Erepet genibus: Si candida jusserit Io,

Ibit ad Aegypti finem, calidaque petitas
A Meroë portabit aquas, ut spargat in aedem
Isidis, antiquo quae proxima surgit ovili.

(14) Po wytłómaczenie dla czego kapłani Cybeli, czyli Izydy, bo to jedno i to samo, nazywali się *Gallami*, patrz objaśnienie, jakie daje Serwiusz wiersza 116 IX-éj księgi Enejdy; Owidyusz Fast. lib. IV vers. 181 do 383; zresztą inne ustępy Juwenalisa, Makrobiusza, Lukana, Pliniusza, Marcyalisa.

Kapłani ci pogańscy tak złéj reputacyi używali, że słowo *gallare* (iść do gallów) stosowało się do matrony najgorszego prowadzenia. Od niego wywodzą się w języku francuzkim wyrazy *galant*, *galanterie.*

(15) Klassyfikacya hierarchiczna pogańskiego, rzymskiego duchowieństwa była następująca.

Numa ustalił kult założony wraz z religią przez Romulusa; i on téż określił stopnie i funkcye kapłańskie.

I tak od początku byli kapłani obrządku w ogólności *(ministri sacrorum)*, i kapłani wyłącznie poświęceni służbie jakiego bóstwa.

Numa ustanowił cztery kollegia kapłanów: *pontifices*, *augures* i *haruspices*, *quindecimviri* i *septemviri-epulones*, i trzech *flamenów: flamen-dialis* dla Jowisza, *flamen-martialis* dla Marsa, *flamen-quirinalis* dla Kwiryna, czyli Romulusa.

Pontifices i Flamines stanowili pierwszą rangę w duchowieństwie; pierwszeństwo pomiędzy tymi dwoma mieli *pontifices*, których naczelnik, pod nazwą Pontifex Maximus był najwyższym kapłanem.

Oprócz tych czterech kollegiów i trzech Flamenów, były jeszcie inne korporacye lub indywidua, spełniające bardzo ważne funkcye religijne, jak: *Curiones*, *Rex Sacrificus*, *Fetiales*, *Fratres Arvales*, których zachowana aż dotąd pieśń i trzy fragmenta hymnów kapłanów Marsa *(Salli)*, są najstarszémi pomnikami łacińskiego języka.

Były nareszcie *Westalki*, starożytna instytucya, tworząca jedyne kollegium kapłanek.

Pierwotna ta organizacya zachowała się prawie nienaruszenie, oprócz małych zmian, o których kilka słów powiemy.

Żaden na świecie lud w tak szalony sposób niemnożył swoich bogów, jak Rzymianie, napełniający nimi stolicę świata. Deifikowano najrozmaitsze czynności, nawet obrzydłe i śmieszne. Dość przypomnieć, że *Crepitus*, *Mephitis* i *Cloacina* miały w oznaczonych porach czcicieli, ślących do nich inwokacye.

Ale ciekawszym jeszcze, a mniéj znanym jest następujący fakt historyczny. Gdy generał rzymski przystępował do oblężenia jakiego miasta, pierwszém jego staraniem było wywołać bogów i boginie protegujące owo miasto, i zakląć je, ażeby przeszły do jego obozu, z którego, następnie prowadził je do Rzymu, z obietnicą wybudowania im świątyń, i ustanowienia uroczystości i igrzysk ich czci poświęconych.

Oprócz tego, ażeby żadne bóstwo niemogło skarżyć się na zaniedbanie i zapomnienie, wzniesiono w Rzymie, nie tak jak w Atenach świątynię: **Bogu nieznanemu**, co było najwyższym hołdem filozofii **Temu** którego przewidywała, niemogąc go odgadnąć, ale **Bogom nieznanym**, co było tylko śmiesznym dowodem szczególnéj manii religijnéj tego ludu.

Przy takiém postępowaniu; przy tak łatwéj gościnności, rzecz oczywista, że niebrakło ani świątyń ani bogów w tém mieście, i że potrzeba było znacznéj liczby kapłanów do służby ołtarzów.

Rozszerzyły się więc i znacznie pomnożyły pierwotne instytucye Numy. Tak naprzykład, przyłączono dwóch nowych Flamenów do trzech na początku ustanowionych. Dawniéjszych odznaczano przydomkiém *Flamines-majores;* późniéjsi nazywali się *minores*, zapewne dla tego, że można ich było wybierać z plebejuszów, podczas gdy Flaminowie Dialis, Martialis i Quirinalis, zawsze musieli być patrycyuszowskiego pochodzenia.

Niepodajemy listy wszystki h kapłanów nowokreowanych, główniéjsi byli: *Potilii, Pinarii, Luperci, Salii* i wreszcie *Galli*, których wprowadziliśmy do naszego opowiadania.

(16) Opis mieszkania Archigalla i śmierci gęsi poświęconéj jest naśladowaniém z *Satyricon* Petroniusza.

(17) Jakkolwiek Justynian (L. 10 i 11 Cod. de Nat. Lib.; Nov. 89 cap. 8) wymaga spisania aktu posagowego dla legitymacyi małżeństwa, sądzimy, że we wszystkich epokach publiczne zapisanie do akt odróżniało małżeństwo przez *usus* od *konkubinatu,* związku uznanego także przez prawo rzymskie.

(18) Zaraz w pierwszém stuleciu, najwyższy Kapłan, święty Klemens, pragnąc zachować dla przyszłych wieków historyą tryumfów Męczenników, ustanowił siedmiu notaryuszów do zapisywania okoliczności, jakie towarzyszyły umęczeniu owych atletów wiary. Każdy z tych notaryuszów miał sobie wydzielone dwa z czternastu regionów Rzymu (*Dom Guéranger,* Życie świętéj Cycylii, str. 148.)

Z tego powstały *Akta Świętych Męczenników* starannie kontynuowane przez następców świętego Klemensa. Fleury także zapisał ten ważny fakt historyczny w swojém dziele *Obyczaje chrześcijan* str. 140, *edit.* z 1784. Akta męczenników doszły do nas znacznie uszkodzone następstwém czasu. Święty Klemens papież, założył także cmentarz chrześcijański w Katakumbach, nazwany późniéj cmentarzem Kalixta, gdyż ten papież znacznie go rozszerzył. Cmentarz ten położony był właśnie w miejscu wskazaném w naszém opowiadaniu.

(19) Uwagę tę zrobiliśmy już odnośnie do ojca, który był raczéj panem swojego syna; co się tyczy matki, ta według prawa, niczém niebyła dla dzieci.

W owém rzymskiém tak surowo uorganizowaném społeczeństwie, *agnacya,* to jest związek cywilny, był wszystkiém, gdy *kognacya,* to jest związek naturalny rzeczą małéj wagi. Tak dalece, iż syn i córka matrony prawnie zaślubionéj niestanowili dla niéj większego zaszczytu, niż gdyby ich urodzenie było rezultatem związków przypadkowych. A jeżeli matka w takiém była położeniu względém własnego dziecka, łatwo pojąć jak małą przywiązywano wagę do węzłów rodzinnych mniéjszego znaczenia, jak brat, siostra, stryj, ciotka i t. d. Były to czcze wyrazy.

(20) Powiedzieliśmy, że instytucya Westalek trwała 1,100 lat. W tym długim przeciągu czasu dwadzieścia Westalek przekonano o złamanie ślubu czystości. Trzynaście z nich pochowano żywcem; siedm innych poniosły śmierć różnego rodzaju według własnego wyboru. Za panowania Domicyana cztery westalki skazano na śmierć, mianowicie dwie siostry Ocellaty i Waronillę, które sztyletem odebrały sobie życie, i Wielką Westalkę Kornelią, którą ukarano według całej ścisłości starożytnych przepisów.

(21) Aulus Gellus w swoim opisie elekcyi westalek podaje, iż wyznaczano naprzód dwadzieścia panienek, z których następnie los wybierał. *Virgines e populo viginti legantur: sortitioque in concione ex eo numero fiat.* Noct. att. 1, 12.

(22) Niema wiadomości co to była za Bona Dea i na czém zależały misterye na jéj cześć obchodzone. Niektórzy autorowie starożytni nazywają ją to Fauna, to Fatua. Inni twierdzą, że to była: Ops, Maja-Majesta, Cybela, Ceres, Wenus-Cottyto etc. Mężczyznom niewolno było wiedzieć jéj imienia (Cic. de Arusp. resp. 17; Lactan. Divin. Inst. 1, 22); stąd pochodzi niepewność historyków.

(23) Wypadek ten przytacza Swetoniusz, a i poważny Plutarch za cud go podaje. Oto ustęp z Swetoniusza:

„.....De qua victoria prius praesagiis quam nuntiis comperit. Si quidem ipso, quo dimicatur est die, statuam ejus Romae insignis aquila circumplexa pennis, clangores latissimos edidit: pauloque post occisum Antonium adeo vulgatum est, ut caput quoque ejus apportatum vidisse se plerique contenderent.“ Swet. in Domit. cap. 6 in fine.

(24) *Sigillaria*, były to święta również Saturnowi poświęcone. Nazwisko to przybrały od statuteek złotych, srebnych, glinianych i gipsowych, które temu bóstwu przynoszono na ofiarę, a które kupcy sprzedawali w budach, czasowo wznoszonych pod portykiem Argonautów na Polu Marsowém.

(25) Sądzimy, że nakréślony przez nas obraz Saturnaliów jest dokładny, nawet dla epoki jaką studiujemy. Przyznać jednak potrzeba, że większa część panów umykała

przed niémi na wieś (Horacy, lib. II Serm. 3, ver. 4 i 5.), lub téż odosobniała się w mieście, jak dowodzi 18 list Seneki i *Saturnalia* Makrobiusza, będące tylko szeregiem rozmów między przyjaciołmi w tych dniach ogólnéj rozpusty. W dziele tém rzeczywiście o Saturnaliach mowa tylko mimochodem, treść jego bowiem taka, że kilka osób wyższego ukształcenia, schroniwszy się do miejsca nieprzystępnego dla miejskiéj wrzawy, rozmawia o filozofii, naukach i literaturze. Sądzić należy, iż Marek Regulus, nielubiący znosić wybryków swoich niewolników, robił jak wielu innych i siedział zamknięty w domu, aż do chwili, gdy mu wypadło zanieść cesarzowi tylko co otrzymaną nowinę.

(26) Taki rodzaj zabawnéj kary znali starożytni. Swetoniusz (in Othone, cap. 2) powiada: *Aliquem impositum distento sago in sublime jactare.* Operacya odbywała się tak jak ją opisaliśmy w powieści. Odskakiwanie w powietrze od wyciąganéj kołdry lub dywanu, następuje wskutek elastyczności i nienaraża na złamanie ręki ani nogi.

(27) Wyswobodzenie Wielkiéj Westalki jest faktem, który wystudyowany dokładnie, może przedstawić wszystkie cechy pewności historycznéj. Jednak łatwo pojąć, że go osłania pewna tajemnica. Chrześcijanie starannie go ukrywali, niechcąc prześladowania ściągnąć na swoje głowy, ani téż ofiary wyrwanéj śmierci narazić na powtórne schwytanie. Z drugiéj strony kapłani pogańscy i Domicyan woleli nierozgłaszać czynu, któryby ciężki cios zadał obawom przesądnym, jakiémi starożytność taki grób otaczała, i wykazał bezsilność lub obojętność bogów, puszczających tak straszny zamach bezkarnie.

Wszelako, pewną zdaje się być rzeczą, iż wiedziano o tém oswobodzeniu, i że w pierwszéj chwili wielkie czyniono usiłowania, ażeby schwytać Westalkę i drugi raz ją pochować. Dion Kassiusz i Pliniusz Młodszy, mówiąc o faktach, jakie się działy w Rzymie po ukaraniu Kornelii i Metella Celera, żywe światło rzucają na badaną przez nas kwestyą.

Obadwaj donoszą, że mimo tego skazania, prześladowano jeszcze wielką liczbę osób do téj sprawy wmięszanych

i z niesłychaném okrucieństwém badano je na torturach. Dla czegożby więc szukano wspólników winy Kornelii, gdy ją już ukarano, równie jak i Metella Celera?

Dla tego, przypuścić można, iż cesarz, mając zamiar przystąpić według wszelkich reguł do drugiéj inhumacyi, w razie gdyby schwytano oswobodzoną Westalkę, chciał także i wspólnika jéj winy wystawić na publiczną karę, jak to przepisywała starożytna procedura.

Opowiadanie Pliniusza Młodszego w jego sławnym liście o Wielkiéj Westalce Kornelii (Lib. IV, Epist. 11) mocno popiera to przypuszczenie. Historyk tego dramatu dwukrotnie powtarza, że Domicyan miotał się z wściekłości, widząc swoję bezsilność i próżność usiłowań: *Fremebat enim Domitianus, aestuabatque ingenti invidia destitutus.*

I w istocie widzimy, że Domicyan z jednéj strony największe czyni usiłowania, ażeby mieć pod ręką innego uwodziciela do przyszłéj egzekucyi, a z drugiéj na wszystkie strony zarzuca sieci, ażeby wpaść na ślady Kornelii.

Tak naprzykład, dowiaduje się pewnego dnia, że jakaś nieznajoma kobiéta osiadła w majątku adwokata Licyniusza. Doskonałaby to była gratka, gdyby ten sam dom dostarczył mu i winną i jej wspólnika! Ale nieznajoma niebyła Kornelią, tylko jedną z jéj wyzwolonych niewolnic.

Wtedy szczególna się odegrała komedya. Lud zaczął się głośno oburzać na niesprawiedliwość i okrucieństwo Domicyana, który wiedział jak uspakajać sumienie publiczne nagłym powrotem do pozornego umiarkowania. Posłał do Licyniusza tajemnych swoich agentów i kazał zawiadomić go, że jeżeli niechce zginąć pod rózgami na *Comitium*, niech dobrowolnie przyzna się do winy i błaga o przebaczenie. Licyniusz usłuchał téj rady i polecił Herreniuszowi Senecyonowi, aby przedstawił cesarzowi, że przyznaje się do uwiedzenia westalki Kornelii.

Domicyana tak to uradowało, iż zdradził się mimowolnie rzekłszy: *Licyniusz zupełnie nas absoluował,* i dodał: *Nietrzeba doprowadzać go do ostateczności.* Ograniczył się zatém skazaniem go na wygnanie, i dozwolił zabrać wszystko co

będzie mógł ze swego majątku, zaczém ten na licytacyą wystawiony zostanie.

Odtąd przestano już zajmować się Kornelią; chyba że, jak to później zobaczymy, Domicyan znalazł środek spalić ją potajemnie, wraz z Flawią Domityllą, w domu w którym stanęły na nocleg w Terracina, dokąd je sam sprowadził, pod pozorem złagodzenia losu swojéj cioteczné wnuki.

Takie dane znajdujemy w współczesnych autorach. Nieprzedstawiają one pewności, ale są tak dziwne, iż otwierają szerokie do przypuszczeń pole.

(28) Delata ad insulam Pontiam, quam, clarissimae quondam feminarum, sub Domitiano principe pro confessione nominis Christiani, Flaviae Domitillae nobilitavit exilium: vidensque cellulas in quibus illa longum martyrium duxerat, sumptis fidei alis, Hierosolimam et santa loca videre cupiebat. (Św. Hieron. Lib. III, Epist. 8.)

(29) Święty Nikodem, był jednym z męczenników prześladowania Domicyana we wrześniu r. 96 po nar. Chr. Sakramentarz świętego Grzegorza Wielkiego, jakoteż Martyrologi świętego Hieronima i Wielebnego Bedy, pamiątkę jego męczeństwa podają na 15 września, to jest na trzy dni przed śmiercią Domicyana, która nastąpiła 18 września, i jak wiadomo położyła koniec drugiemu prześladowaniu. W niniejszém opowiadaniu podaliśmy ją na kilka dni wcześniéj. Nikodem był świętym kapłanem w Rzymie; aresztowano go za gorliwość, z jaką wspierał wyznawców i zbierał ciała męczenników dla ich uczciwego pochowania. Gdy niechciał złożyć ofiary bałwanom zabito go kijami. Niegdyś stał jego nagrobek przy drodze Numentańskiej.

(30) Pisarze kościelni niezgadzają się w oznaczeniu epoki męczeństwa świętej Flawii Domitylli. Jedni, według akt świętego Nereusza i Achilleusza, gdzie jest wzmianka o jéj spaleniu żywcem w Terracina, twierdzą, iż to się stało podczas prześladowania Trajana; inni wskazują rok 96, a nawet 95, coby przypadało pod panowanie Domicyana, Trajan bowiem adoptowany przez Nerwę, wstąpił na tron w 98 po Chr., a pierwszy edykt przeciw chrześcijanom wydał dopiero w roku 100 po Chr. Niema prawdopodobieństwa, iżby

Trajan rozpoczął prześladowanie od spalenia żywcem w Terracina Flawii Domitylli, zasługującéj na jego względy, choćby przez pamięć na Tytusa i Wespazyana. Srogie to, potajemnie i zdradliwie spełnione morderstwo, leżało raczéj w obyczajach Domicyana niż Trajana. Zresztą prześladowanie Trajana rozwinęło się z całą surowością dopiero po jego wojnach z Dakami i Partami, to jest około 106 i 108 po Chr. sądzimy więc, iż męczeństwo św. Flawii Domitylli i śśw. Nereusza i Achilleusza przypada raczéj na rok 96.

(31) Zdziwi to może kogo, iż w opowiadaniu naszém niedaliśmy szerszego miejsca osobie Apolloniusza z Thyany, bardzo się nadającéj do powieści. Ale życie tego mniemanego cudotwórcy wydało nam się przepełnione tak oczywistémi kłamstwami, iż niezasługuje na poważniéjsze się niém zajęcie. Napisał je łatwowierny Philostrat, opierając się na pamiętnikach Damisa, ucznia Apolloniusza z Thyany. Zresztą żaden poważniéjszy autor o nim, ani o jego cudach niewspomina, oprócz krótkich wzmianek w Dionie Kassiuszu (H. R. lib. 57), także zwolenniku cudowności i w Ammianie Marcellinie (Lib. 31, cap. 14). Amadeusz Fleury w ciekawém swojém dziele o świętym Pawle i Senece, wątpi nawet w egzystencyą Apolloniusza z Thyany. Według niego, była to ta sama osobistość co i Szymon Czarnoksiężnik.

(32) Jest w Swetoniuszu bardzo ciekawy następujący ustęp o Acyliuszu Glabrio i kilku innych osobach w naszéj powieści wzmiankowanych. „......Complures senatores, in his aliquot consulares interemit (Domitianus); ex quibus Civicam Cerealem in ipso Asiae proconsulatu, Salvidienum Orfitum, Acilium Glabrionem exilio, *quasi molitores novarum rerum....*" (in Domit. cap. 10). Te ostatnie słowa należy tak rozumieć, iż owi konsularni skazani byli jako *adepci nowych wierzeń*, to jest chrystyanizmu. W istocie Dion (Hist. Rom. LXVII 14). dodaje o Glabrionie, iż *oskarżono go o zbrodnię o jaką i tylu innych było oskarżonych,* i zmuszono do walki z dzikiémi zwierzętami w igrzyskach cyrkowych. Jeden z krytyków twierdzi zatém, że tekst Diona Kassyusza został zepsuty, i że czytać należy: Glabrio wydany był dzikim zwierzętom na pożarcie, jako chrześcijanin. Rzeczywiście trudno,

pojąć, iżby osoba tak wysokiego jak Glabrio urodzenia, zdecydowała się walczyć w charakterze prostego gladyatora w igrzyskach publicznych, i ściągnąć na siebie pogardę, jaka ludzi tego rzemiosła otaczała.

(33) Eufrat był to filozof platonik, o którym Philostrat pisze, że był złym człowiekiem i przez zazdrość nieprzyjacielem Apolloniusza z Thyany. To pewna, że Apolloniusz z Thyany napisał do Eufrata wiele zachowanych dotąd listów obelżywych i zarzucających mu najhaniebniéjsze rzeczy. Zarzuty Apolloniusza z Thyany i jego historyka Philostrata niezgadzają się jednak z wspaniałą pochwałą, jaką Pliniusz Młodszy oddaje Eufratowi w dziesiątym liście pierwszéj księgi dzieł swoich.

(34) Zaprzeczano faktowi odwołania edyktów prześladowczych, ale świadczy o nim Hegezypp, pisarz współczesny, a także i Tertulian. Inni świeccy autorowie zachowują milczenie w tym przedmiocie.

(35) Oto ustęp z Diona Kassyusza; „Tegoż roku Domicyan ukarał śmiercią wraz z wieloma innymi, Flawiusza Klemensa, konsula, chociaż był jego krewnym i miał za żonę Flawią Domityllę, również krewną jego. Obojga małżonków przekonano o rodzaj bezbożności, właściwy żydom. Tych w wielkiéj liczbie ukarano za bezbożność; bądź skazując ich na śmierć bądź pozbawiając tylko majątku. Domityllę jedynie wygnano na wyspę Pandataryą.“ Zresztą na początku przeszłego wieku odkryto w Rzymie grób tego konsula z napisem nadającym mu tytuł *męczennika*.

(36) W uwagach zakończających satyrę czwartą Juwenalis, jak to wszyscy przyznają krytycy, oczywiście robi alluzyą do chrześcijan i do prześladowania jakiemu popadli, a które stało się przyczyną nawet śmierci Domicyana.

Atque utinam his potius nugis tota illa dedisset,
Tempora saeviliae: claras quibus abstulit urbi,
Illustresque animas impune, et vindice nullo,
Sed periit, postquam cerdonibus esse timendus.
Coeperat: hoc nocuit Lamiarum coede madenti.
(Juven. sat. IV v. 150).

Dosłownie wiersze te mają tylko takie znaczenie: „Oby Domicyan w żartach tego rodzaju (rozprawy senatu o sosie w jakim rybę podawać należy) spędził był wszystek czas w którym tyle okazał okrucieństwa, w którym bezkarnie, niepomszczenie, tylu znakomitych obywateli odjął Rzymowi. Upadł jednak, skoro stał się groźnym dla niegodnych rzemieślników. Taka była przyczyna śmierci tego, który był jeszcze zbroczony krwią Lamii.“

W tém czysto literalném znaczeniu łatwo wykryć następujące. Dopóki Domicyan rzucał się wściekle tylko na najznakomitszych obywateli, jak naprzykład na Lamiów, których naczelnika śmiercią ukarał (Swet. in Domit. cap. 10), niegroziło mu niebezpieczeństwo, gdyż lud niezagrożony niczém, patrzał na wszystko obojętnie (Swet. ibid. cap. 23); ale inaczéj się stało, gdy okrucieństwa Domicyana zwróciły się na tak zwanych w Rzymie *cerdones*, ludzi najlichszego rzemiosła. A niewątpliwie, tak w pojęciu publiczności rzymskiéj jak i samego poety, znaczyło to chrześcijan, których lżono na wszelki sposób, równie jak i żydów. Tak rozumiany ów ustęp Juwenalisa przez najsławniéjszych komentatorów (patrz oprócz innych Baroniusza), znaczyłby więc, że okrucieństwa Domicyana względem chrześcijan stały się przyczyną jego zguby; tymbardziéj, że Stephanus, jego morderca był wyzwoleńcem Flawii Domitylli, żony Flawiusza Klemensa; że rodzina ta szczególnie dotknięta była prześladowaniem, i że Stephanus mógł się uważać za mściciela swoich szlachetnych panów. Rozumie się, że odpowiedzialność za tę zbrodnię na nich niespada.

(37) Nastąpiło to późniéj nieco. Pretoryanie niemając wodza, z początku musieli się biernie zachować, wkrótce jednak, pozyskawszy sobie Kasperiusza Eliana, jednego z prefektów pretorium, zmusili Nerwę do wydania im morderców Domicyana. Petroniusza Sekunda na miejscu zabili. Względem Parthena dopuścili się najstraszniéjszych okrucieństw: „....Milites.... requisitos Petronium, (Stephanum) uno ictu: Parthenium vero demptis prius genitalibus et in os conjectis, jugulavere redempto magnis sumptibus Casperio, qui scelere tam truci insolentior, Nervam compulit referre apud

populum gratias militibus, quia nefandos pessimosque omnium mortalium peremissent....." (Aurelius Victor, Epitome in Nerva). Swetoniusz również o tych wypadkach napomyka: „Occisum eum (Dominianum) populus indifferenter, miles gravissime tulit, statimque eum divum appellare conatus est; paratus et ulcisci, nisi duces defuissent, quod quidem paulo post fecit, expostulatis ad poenam pertinacissime caedis auctoribus. Contra senatus adeo laetatus est.... etc." (Swet. in Domit. cap. 23).